

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1, za kwartał w Petersburgu rb. 2 k. 50, na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3, zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego piśma (nonparellu) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 15 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadawane (w tekście) 75 k. Anaksy 50 rb., niezależnie od opłaty poczty i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 25 czerwca (7 lipca) 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. **ADRES** dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor **WARSZAWSKI** dla numeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). **REKOPISÓW** drobnych Redakcja nie zwraca, większe po upływie roku bywają niszczone.



J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ“

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. 53. Złatwia wszelkie transakcje bankowe w kraju, Cesarstwie i zagranicą na najumiarkowańszych warunkach. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (2497)

Dr. M. PIENKOWSKI

z Kijowa; ordynuje podczas sezonu kąpielowego, jak lat ubiegłych, na limanie Kujalskim (Andrzejowskim) w Odesie. (86)

KANTOR FIRMY

Samuel i Michał BERGSON

w Warszawie

mieści się od 8 lipca r. b. przy ul. Elektralnej № 4, 1 piętro. (2607)

SPRZEDAJĄ się dwa majątki po 1000 dziesiętyn w głębokim czarnoziemiu, obfitujące w wodę, łąki i lasy, położone w pow. Bogusławskim gub. Samarskiej. Adres i informacje: st. Bogusławian d. z. Samara-Ziatoust, przez Rnski Kandyz, dobra Biulerowo, Borys von Glase-napp. (6809)

SPRZEDAJĘ WAPNO, odznaczające się białością i czystością. Zakład wapienny «Wojkowiec» inżyniera

PIETRASZEWSKIEGO,

st. dr. z. Iwan-Dabr. Cbęciny. (6812)

W KRAKOWIE

Stanoja renomowana dla uczniów gimnazjalnych, zostająca pod opieką gimnazjalną, wyrobiła sobie uznanie i zadowolenie sz. Rodziców. Przeniesiona na Groble około Głm. Sw.-Anny, przyjmuje uczniów z niższych klas gimnazjalnych, przygotowuje do egzaminów. Korespondent w domu. Cena umiarkowana. Turawscy, Kraków - Groble, Zygmunto-wska № 10. (6812)

DO SPRZEDANIA

majątek Solistówka

pow. augustowski, gub. suwalska, dwie stacje kolejowe: Augustów-18 wiorst i Grąjewo 21-33 włók, z tych na 20 serwitut leśny i pastewny, lasu-14 włók, 5 k dwukośnych-6, ornego gruntu-12, ławczarze i zabudowania w komplecie. Cena włók 2,000 rubli. Towarzystwa 10,000, można dobrać 4 proc. do 27. Adres: st. pocz. Rajgród, gub. Łomżyńska, p. Z. Suchodolska. (2604)

MŁODY CZŁOWIEK

z patentem dojrzałości ukończył gimnazjum w Rewlu w czerwcu r. b.; poszukuje kondycji na lato, dla zdobycia funduszy na początek dalszej nauki. Adres: Kowieńska gub. i powiat, st. p. Czekiński, m. Wielona, folw. Pomiotów, Fr. Wojciszko. (6977)

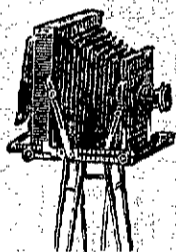
DOM BANKOWY H. WAWELBERG

w Petersburgu, Newski prospekt № 25

uskutecznia opłatę kuponów bieżących i dywidendowych, tudzież wylosowanych obligacyj następujących instytucyj:

Azowsko-Doński Bank Handlowy.
Besarabsko-Taurydzki Bank Ziemski.
Charkowski Bank Ziemski
Doński Bank Ziemski.
Jarosławsko-Kostromski Bank Ziemski.
Kijowski Bank Ziemski.
Michałowski Szlachecki Bank Ziemski.
Miński Bank Handlowy.
Niż-Nowogrodzko-Samarski Bank Ziemski.
Petersburgsko-Tulski Bank Ziemski.
Poltawski Bank Ziemski.
Południowo-Ruski Bank Przemysłowy.
Wileński Bank Ziemski.
Wileński Prywatny Bank Handlowy.
Dyrekcja kolei żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.
Magistrat miasta Poti.
Towarzystwo Kredytowe miasta Kijowa.

Towarzystwo Kredytowe miasta Kronstadt.
Towarzystwo Kredytowe miasta Łodzi.
Towarzystwo Kredytowe miasta Mińska.
Towarzystwo eksploatacji nafty braci Nobel.
Towarzystwo Zakładów Putilowskich.
Towarzystwo Wschodnie składów towarowych.
Newskie Towarzystwo warsztatów mechanicznych i budowy statków.
Pietro-Marjewskie Towarzystwo eksploatacji węgla.
Towarzystwo akcyjne Zakł. Mechan. W. Fitzner & K. Gamper.
Towarzystwo akcyjne wyrobów bawełnianych S. Rozenblatt w Łodzi.
Pierwsze Towarzystwo dróg dojazdowych w Rożji.
Moskiewskie Towarzystwo dróg dojazdowych w Rożji.
Towarzystwo żeglugi i handlu pod firmą A. A. Sevecke. (6810)



P. LEBIEDZIŃSKI

SKŁAD APARATÓW I POTRZEB DO FOTOGRAFJI.
FABRYKA PAPIERÓW FOTOGRAFICZNYCH.

WARSZAWA, Krakowsk. Przedm. № 65, 1-sze piętro.

Cenniki gratis i franco.

Podręcznik fotograficzny, wydany własnym nakładem, wkrótce opuści prasę. (2463)

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

E. K. KARPUSZKIN i A. W. AWIŁOW.

Zarząd w CHARKOWIE, Troicki zaułek, d. № 1.

- Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów - gatunkowego, katowego i kotłowego, miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali; szyn stalowych, belek dwutawrowych, stali angielskiej resorowej i wagonowej, rur gazowych i wodociagowych.
- Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych, instrumentów dla warsztatów, okuć do drzwi i okien, przyrządów do pieców, pieców żelaznych przenośnych, łózek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego, gwoździ, zawiasów, cementu portlandzkiego i różnych materiałów budowlanych.
- Farby olejne i suche własnej fabryki parowej. (6735)

KIJÓW.

CZTEROKLASOWE MĘZKIE PROGIMNAZJUM

G. WALKIERA

daje uczniom te same prawa, jak odpowiednie zakłady państwowe. Przy progimnazjum odkryta z pozwolenia Ministerstwa oświaty prywatna realna szkoła, przygotowująca klasa z trzema oddziałami i prywatny pensjon. Francuzki i niemiecki języki obszernie wykładają się. Uczniowie rzymsko-katolickiego wyznania mają swego katechetę. Prośby o przyjęcie przyjmują się z 1 maja i 10 sierpnia. Kijów, ul. Elisawietnajska № 10. (6811)

MEDALE: Kijów i Niżni-Nowgorod.

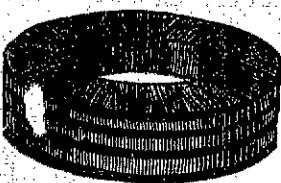
Józef Lewiński,

WŁOCŁAWEK, gub. Warszawska.

Fabryka Kamieni Młyńskich Francuzkich

dla młynarstwa zbożowego, oraz dla mielenia substancyj twardych, jak: kości, superfosfatów, gipsu i t. p.

CENNIKI na żądanie BEZPŁATNIE. (2420b)



ZAKŁAD HYDROPATYCZNY

D-ra SZORSZTEINA

ODESA, ul. Karantinnna № 9.

Dr. ANTONI HRYNIEWIECKI na czele. Kuracja wodą, elektrycznością i psychoterapia. Cierpienia chroniczne żołądka, kiszek, wątroby i nerek. Cierpienia nerwowe i kobiece. Osłabienie. Zakład funkcjonuje bez przerwy i w zimie. Ordynują po polsku. (6692)

MŁODA, WYKSZTAŁCONA PA-NIENKA, sierota, która ukończyła niedawno chlubnie gimnazjum, łagodna w obejściu, miłująca bardzo działwę; pragnie przyjąć stosowną posadę na wsi w zycznym obywatelskim domu. Świadcstwo jaknajlepsze z poprzedniej posady. Adres dla listów: Warszawa, Św.-Krzyżka 15, m. 17, u Wł. Libickiej (codziennie). (6788)

CALY ROK
Hydropatja,
Elektryczność,
Masaż
i t. d.

WALKIEROW

LECIE
Kapielic
Zelaziste,
Borowinowe,
Kumys, Gimnastyka.

WARSZAWA.



1874.

1894.

FOTOGRAFJA

J. MIECZKOWSKI,

DOSTAWCA DWORU

Jego Cesarskiej Mości.

Nowość! Fotografje wypukłe.

Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2600)

ZAKOPANE W TATRACH

1,000 mtr. nad poziom morza.

ZAKŁAD WODOLECZNY Dr. CHRAMCA.

Od 4 złr. dziennie pokój urządzony, z pościelą, całym utrzymaniem — leczeniem i kąpielami. Łazienki urządzone wodorowo; kąpiele zwykłe, siłone, borowinowe, elektryczne; wszelkie natryski i parnie; mięsienie i gimnastyka. Pierwszej jakości przyrządy elektryczne. Łożyska i telegraf w miejscu. Na stacji kolei Chabówka czekają powozy i wozy. — Na żądanie wysyła zarząd zakładu prospekty. (2577)

FARBY, LAKIERY i POKOSTY

dla malarzy, lakierników, do użytku fabryk i różnych celów gospolarszych polecają:

W. KARPINSKI i W. LEPPERT

KANTOR I SKŁAD

w Warszawie, Jerozolimska № 82

(przy Marszałkowskiej)

FABRYKA w Helenówku, przy st. Pruszkow dr. zel. Warsz. Wied.

Cenniki bezpłatnie. (2185)

T. STRAKACZ i SYN

W WARSZAWIE

przy ulicy Kapucynskiej, róg Miodowej.

Egzystujący od 1881 roku specjalny zakład robót kościelnych

POLECA:

Wykonywane ściśle podług przepisów liturgicznych, wygodnym i estetycznym krojem własnym: Ornaty, Kupy, Dalmatyki, Chorągwie, Proporce, Baldachiny, Antepedia, Tuwalnie, Bieliznę kościelną, etc., etc.

Po za tem, wielki wybór Materij kościelnych, deseni ozdoby, Haftów symbolicznych, złotych, srebrnych i jedwabnych do aplikacji, galonów, taśm jedwabnych, torsad, frezli, chwastów i wszelkich innych dodatków do fabrykacji ubiorów kościelnych.

JAKO NOWOŚĆ!

Własnego pomysłu podstawki do umbrakulum z brązu, złoczone lub srebrzone — lekkie, praktyczne i ozdobne. (2545)

Ceny umiarkowane.

IZOLACJE KORKOWE

kołków, rur parowych i wodnych, oraz sufitów fabrycznych i w domach mieszkalnych poleca Fabr. Materiał. Kork. Izolacyjnych (2388a)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działań ogłoszeniowych, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

TORFY.

Poszukują się w celach eksploatacji fabrycznej tak zwane torfy kotlinowe, znajdujące się w dawnych żyznych jeziorach, pokrytych spłasnionym kożuchem. Prosimy o niezwłoczne zawiadomienie z wymienieniem miejscowości, odległości od najbliższej stacji kolei, również obszaru danego pokładu potrzebujemy około 1 włóki. (2600)

Adres: Warszawa, Wierzbowa 11, Chemik Rymkiewicz.

WODY MINERALNE NATURALNE

świeżego czerpania, oraz

ŁUGI, SOLE I SZLAMY

wprost ze źródeł, nadeszły do

SKŁADU WÓD MINERALNYCH

przy Aptece (2532)

D-ra T. HEINRICH

Warszawa, Wierzbowa № 11. — Telefonu № 1239.

Na składzie Limfa ochronna D-ra Stepińskiego.

Akcyjne Towarzystwo Przemysłowe

JULJUSZA HEINZEL

W ŁODZI.

Fabryka wyrobów wełnianych i półwełnianych: kamlotów, kaszmirów, hiszpańskich atlasów, kamgarnów, konfekcyj damskich i męskich. (2386a)

SKŁADY WŁASNE:

w Petersburgu,
„ Moskwie,
„ Warszawie,
„ Charkowie,

w Rostowie nad Donem,
„ Odesie,
na jarmarku w Niżnim-
Nowgorodzie.

BIURO TECHNICZNE I PATENTOWE

E. FR. PODIEN W WARSZAWIE

ulica Chmielna № 30.

- I. Wyrabia, opracowuje i uzupełnia patenty na wynalazki, marki fabryczne i modele w kraju i zagranicą najtaniej.
- II. Urządza kompletną i dokładną kontrolę kettowni, ekonomiczno-bezdymne paleniska, ruszty stalowe poligonowe, kotły i maszyny parowe, motory gazowe i naftowe, transmisje.
- III. Urządza suszarnie parowe, systemem patentow. „Orkan“ w garbarniach, klejarniach, paplerniach, fabrykach tektury, przedziałniach, stolarniach i t. p.
- IV. Urządza oświetlenia elektrycznością i gazem acetylenowym, przy zastosowaniu własnych udoskonalonych i patentow. aparatów.
- V. Dostarcza pasy do motorów elektrycznych i wszelkich maszyn, skórzane, cementowane, Rawkide, wielbłądzie, bawełniane, sznurowe, ilny i transmisyj.
- VI. Dostarcza biel ołowianą, minię, pakunki, smary maszynowe i wszelkie artykuły do potrzeb technicznych fabryk. (2544)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. 2363)

„EXSICCATOR“ de RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla kaźd. fabr., obyw. miejsk. i ziem. !!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!! Nieczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszyfikaty. Każde naczynie powinno mieć Herb. Państwa. (2502)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 5.

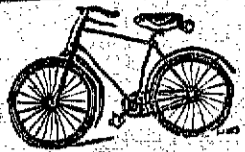
(2428)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki



Najnowszy patent
WELOCYPEDY

bez łańcucha, z latarnią, dzwonkiem i akcesorjami 215 rb.
Kantor: Petersburg, Newski pr., róg Na-
dziejniskiej № 96-1, m. 23. (6803)

PANIENKA

uczęszczająca na kursa, może znaleźć za umiarkowaną zapłatę utrzymanie w inteligentnej rodzinie. Adres: Maksymilja-
nowski per. 16, m. G. J. R. (6187)

PRACOWNIA
i Magazyn Obuwia
Leon Auclair
Petersburg, Wielka Morska,
dom Tara № 21. (6803)

POTRZEBNA JEST (6808)
PANIENKA POLKA
znająca język polski, rosyjski i rachunki.
Wiadomość: Petersburg, Polska Ka-
wiarnia, Michajłowska ul., № 2.

ZMARTWIENIE KOŃCA WIEKU.
— Czegoś taki struty?
Czyś fortunę stracił?
Czyś ze czci wyzuty?
Długów nie popłacił?
Czy w miłości może
Doznałś zawodu?
Czyli zwątpień noże
Szarpia pierś za miłodu?
— Dałbyś pokój przeciel
Stokroć—bym nie skłamał—
Większy ból mnie gniecie:
Rower mi się złamał!
(Kurj. Św.)

ZAWIADAMIANY, IŻ PAN

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania
w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».
Administracja «Kraju».

PETERSBURG

NAJNOWSZA MAŁOKALIBROWA GWINTÓWKA



„La Francotte“.

Małokalibrowa gwintówka „La Francotte“, patrony z bezdymnym prochem. Waga gwintówki 5 fun., kal. 6 mm. nowopatentowany system «Martini-Francotte». Strzał celny do 300 krok. Broń specjalna do polowania na wszelkie ptactwo i małego zwierza. Strzał fenomenalny. Do gwintówki tej są także patrony bez huku, dla strzelania do celu w pokoju i na wilegiaturze. Cena tylko 29 rubli. 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. dla strzel. w mieszkaniu 3 rb. Zamówienia z prowinji skutecznie się za zaliczeniem pocztowem. Nowy, ładnie ilustrowany cennik, wysyła się bezpłatnie. Za przesyłkę upraszamy dołączyć marek pocztowych na 16 kop. (6761)

Petersburg, W. Koniuszenna № 29. CENTRALNY SKŁAD BRONI, ED. WENIG.

WIECZNE DACHY

z cynkowanego arkusowego galwaniz. żelaza, nigdy nie rdzewieją, nie wy-
magają malowania, ekonomiczne, premjowane 7 razy. Biała blacha i pobie-
lana (czystą cyną) fabryki

S. A. TRAININ
PETERSBURG.

Główny skład i kantor: Izmańskij pułk. 11 rota, № 11. (6800)

Prowiz. **S. ŻUKOWSKIEGO**
Szuwaks w pateczkach, czyszczenie
bez szcetek. Amerykański klej gu-
mowy do reparacji gumowych galoszy.
Japoński lakier czarny robi gumo-
we kalosze nowemi. Klej „Buzi“ do
reparacji bez łatania kieszek od sikawek.
Główny skład: Kaz. depot apt., Kazańska
31-10. Poszukuje się agentów. (6754)

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
J. PIOTROWSKIEGO
Petersburg, ul. Kazańska № 48. (6801)

MAGAZYN I PRACOWNIA
OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
F. TOMASZEWSKIEGO
Petersburg, Mała Italska № 19. (6802)

„MIRROL“
proszek niszczący zapach potu i
nie dopuszczający odparzenia nóg
Prowizora **A. HACKELA**.
Hurtowy Skład: Petersburg, Puszkli-
ska ulica № 9 (Puszklińska apteka) i we
wszystkich aptekach i aptecznych maga-
zynach. (6804)

STUDENT

ostatniego kursu uniwersytetu, poszukuje
lekcji i korepetycji. Petersburg, Jeka-
terynowski pr. 8, m. 60.

NA WSI. — Gospodarzu, nie macie
letniego mieszkania?
— Byłoby, ale jeno kiele lipca.
— A teraz zajete?
— Ma się wiedzieć: tera tam siedzi
wieprzek, ale w lipcu sprzedamy go na
jarmarku, to się w chlewiku otworzy
zara wakans. (Kolce)

1 rb. Album monogramów i liter do
wysywanai, rytowania i t.
p.; w oprawie 1 rb. 50 k. Na 10 szt.
10 proc. ustępliwa. (6785)

Домашняя Типография
Perfect
Л. ПОЛЯННА
Petersb. Kazańska ul. 14.
P. POLIANIN, Kazańska 14.

Od 25 kop. para

tłumiących zapach potu, patentowanych **PACHNĄCYCH POTNIKÓW A. MEJERA**,
O. Sw. № 5780 wydane przez Departament Przemysłu i Handlu. Tę pieczęć uprasza się
żądać na każdym potniku. Sprzedają się wszędzie. Główny Skład: Petersburg, A. Mejer,
Siergiejewskaja № 62. (6626)



**„METAMORPHOZA“
OD PIEGÓW.**

Jedyny dowód oryginalności podpis
«Cazimi». Bez tego podpisu—podrobiony.
Sprzedaw. we wszystkich składach apt. i
magaz. perfum. Główne składy: Dom
handlowy J. B. Segal w Wilnie i Odesie
i M. Zajdel w Moskwie, Sandunowski
zauf., dom Ganeckiej, m. 7. (6632)

ŚWIEŻE WODY MINERALNE NATURALNE I SZTUCZNE

oraz **KĄPIELE MINERALNE**, wysyła za zaliczeniem
Instytut Wód Mineralnych w Ogrodzie Saskim

w Warszawie, Granicza 14.

(2550)

**PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
ZAŁĘSKI**

WARSZAWA, Berga № 8. (2528)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH
TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Młodowa № 4. (2861)

Technikum Altenburg S/A

Budowa maszyn, elektrotechnika i
chemia.
Warszaty dla praktyki.
Programy bezpłatnie. (6798)

PRZYTOJNY KŁANCA. Do pewnego
kłamcy ktoś powiedział: — Skłam bez
namysłu, a dam ci rubla.
— Nigdy nie kłamałem i teraz nie
kłamie — odparł zagadniony i otrzymał
nagrode. (Kolce)

BELGIJSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE

Kopalń węgla „BIEŁAJA“

(63) („Charbonnages de Bielaia“).
Kapitał zakładowy 4,000,000 frank.
Adres dla obstatunków: St. Bielaia, drog. żel. południowo-wschodnich.
ODPOWIEDZIALNY REPREZENTANT DLA ROSJI:
A. KWIATKOWSKI, Charków, Jarostawska № 27.

CHARKOWSKIE BIURO TECHNICZNE

„JANSENDEK“

w Charkowie, Jekaterynostawska № 52.

Sporządza plany i kosztorysy fabryk, podejmuje się budowy takowych. Dostar-
cza dla cukrowni, kopalń, gorzeln, młynów i browarów wszelkich aparatów,
przyborów i maszyn. Buduje: mosty, studnie artezyjskie i domy. Zakłada: oświetle-
nie elektryczne, ogrzewanie parą, wentylację. Udziela wszelkich porad technicz-
nych. (64)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

KIJÓW



Generałna Reprezentacja fabryki

Antoni Reissenzahn, Praga Czeska.

w Kijowie, Wiel. Wasilkowska, № 15.

Poleca Sz. Ziemianom i Składow:

◆ Parowe PŁUGI systemu Compound. ◆

◆ MŁOCARNIE parowe i LOKOMOBILE. ◆

◆ SIEWNIKI rzędowe i rzutowe. ◆

◆ KIERATY, SIECZKARNIE. ◆

SPECJALNOŚĆ: Ręczne i kieratowe młocarnie z patent. kulistemi łożyskami, oraz wszelkie inne narzędzia rolnicze. (675)

Główny zastępca: Bo gumit L. AZNICKA.

BIURO TECHNICZNE

J. A. CHĄDZYŃSKI

Kijów, Fundulejowska № 7.

Dostawa wszelkiego rodzaju: maszyn, aparatów, instrumentów i materiałów dla cukrowni, gorzelni i zakładów mechanicznych. (620)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Poleca: Farby olejne i suche i oliwę (olej gotowany). Werkli pod zboża i konieczyne dżutowe i intarsje. Cement «Wysoka». Torf w kawałkach i proszku, środki do gaszenia pożarów «Ratunek».

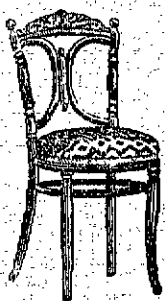
Przyjmuje zamówienia na zagraniczne nasiona ozimych pszenic: Banatki, Szampanki i innych gatunków i ozimego żyta. (645)

KWAS WĘGLANY PŁYNNY

wyrabia fabryka KARBONIK w Kijowie, ul. Łybedsko-Nabereżnaja № 54.

Używa się do fabrykacji wód mineralnych i gazowych, napojów chłodzących, rozlewania piwa w browarach i restauracjach, fabrykacji sztucznego lodu.

◆ Poszukiwani są agenci. ◆ (666)



STYLOWE MEBLE I LUSTRA M. BOGDANOW

w Jekaterynosławiu, Prospekt, obok domu Gubernatora.

Podjęmuje się urządzenia całych mieszkań w mieście i na prowincji, przyjmując na siebie koszt i ryzyko dostawy.

Przy magazynie pierwszorzędnym warsztat stolarski i tapicersko-dekoracyjny. (67)

ALMAZNE Towarzystwo Akcyjne

KOPALNI WĘGLA

przy stacji kolei południowo-wschodnich „Almaznaja“.

Stacja pocztowo-telegraficzna: KADIJEWKA, w gub. Jekaterynosławskiej. (55)

Węgiel kotłowy, myty, kowalski i koks.

K. KIESZKOWSKI.

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt.

Główna Ajentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. Sprzedaż materiałów leśnych. (87)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

BIURO PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE MICHAŁ BUKOWIŃSKI W KIJOWIE

ul. Proszna № 24. — Telefonu № 627.

Reprezentacja:

Tow. Sosnowickie — cynk, biel cynkowa.
Tow. Zakładów Żelaznych i Stalowych „Skaryszko“ — odlewy stalowe, kowadła, młoty.
Ołów, cyna, miedź, blachy i t. p. (754)

BIURO TECHNICZNE

TOWARZYSTWA GRAFF i K^o

Kijów, Kreszczatik № 31. — Telefonu № 690.

POLECA ZE SKŁADU:

Pasy skórzane oryginalne angielskie.
Rury płomienne i gazowe.
Armaturę, wentyle, krany i t. p.
Stal angielską, szkła wodowskazowe.
Wagi dziesiętne i amerykańskie. (615)
Pompy rotacyjne, bormaszyny, kowadła, młoty, bloki.
◆ **Reparacja wacuumetrów, manometrów i termometrów.** ◆

A. BUKOWIŃSKI i J. ŚLASKI

Kijów, Kreszczatik № 35. (661)

Budowa cukrowni i rafinerji. Przedstawicielstwa: Sangerhauzeńskiej fabryki maszyn; fabryki noży dyfuz. A. Pascheua; fabryki pasów Tomler i Szwede; fabryki pomp Rohn; Zieliński i S-ka; fabryki transmisyj i kołowni «Syrana» w Warszawie; fabryki rur kanaliz. «Nowa» w Borowiczach. Przyrządy do kontr. chem. i techn. A. Kreidla w Pradze-Czeskiej. Na składzie: Armatura, pompy, przybory techniczne.

Specjalna Fabryka Siewników

Vielwerth i Dėdina

Kijów, Kreszczatik № 31, naprzeciwko „Belle-vue“,

wyrabia

wszelkie siewniki uniwersalne zbożowe i buraczane.

SPECJALNOŚĆ:

Siewniki kombinowane, wysiewające równocześnie z ziarnem sztuczne nawozy, pod zboża — rzutowo, pod buraki — do rzadków.

Główna Reprezentacja dla całej Rosji i skład lokomobil i młocarni parowych żelaznej konstrukcji Królewsko-Węgierskiej Rządowej Fabryki. (664)

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Fundulejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.

Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rządowe, pługi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.

Mac-Cormick, Chicago, kosłarki, tniwiarki i wiązarki.

Osar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniosyny „Indjana“, dające czyste ziarno.

Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konno i kieraty.

Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ognioowe.

W. Garvens w Hanowerze, pompy studzienne.

M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (628)

WINA KRYMSKIE



J. O. Księżka K. A. GORCZAKOWA z własnych winnic majątku Archadzessko hurtowo i detalicznie poleca (662)
◆ Handel win STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, ul. Mikolajewskaja № 3. ◆

S. ZWIERZCHOWSKI, KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

FABRYKA W KIJOWIE

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znaczący wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6298)

KIJÓW

HURTOWY I DETALICZNY SKŁAD RUSKICH I ZAGRANICZNYCH WIN

pod firmą dawniej

G. A. SCHWEINFURT

w Kijowie, Kreszczatik № 29.

(595)

Poleca świeżo otrzymaną na skład

HERBATE Moskiewskiego domu handlowego WOGAU i S-ka.

Pp. handlującym rabat.

Odświeża i nie psuje cery!

Borno-tymolowy Puder

ALEXANDRA BOJNOWSKIEGO.

Cena 50 kop.

Sprzedawca we wszystkich magazynach aptecznych i kosmetycznych. Laboratorium i główny skład: Kijów, Wielka Włodzimierska № 25. Wysyła się pocztą za zaliczeniem. (669)

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność“

K. Padlewski i A. Makowski.

(Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia.) (84)

SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty. (638)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzeblenie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetw., artykuł. gospodarcze.

H. FRĄCKIEWICZ

Drukarnia, litografia i fabryka ksiąg buchalteryjnych. (591)

KIJÓW, Luterańska (Annenkowska) № 3.

„MARQUISE“

Kijów, Nikołajewska 4.

Nowo otworzony specjalny magazyn czekolady, kakao, cukrów deserowych i biszkoptów cenniejszych fabryk warszawskich i zagranicznych. Wielki wybór bombonierek. Na prowincję natchmiast pocztą za zaliczeniem. (673)

TELEGRAMY «KOLCÓW».

Berlin, 30 czerwca.

Niemcy, którzy od lat wielu, Co im tylko da się, grabią, Oddają się dziś weselu, Ze pan Bülow został hrabią, Pójdzie Bülow szlakiem szerszym, Bo mknie w górę jego marka, I jest dzisiaj on najpierwszym Kandydatem na... Bismarcka.

London, 30 czerwca.

Ogłoszą nam pewnie Niedługo przy święcie, Ze zasiada baba W naszym parlamencie, Culek już dzisiaj przez to Ze wzruszenia blady, Bo posłowie wszyscy Zejdą nam na... dziady.

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

Krawiec męzki **H. KLIMOWICZ**

w KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

SKŁAD W KIJOWIE, Proroczna № 14, telefonu № 486, rozwozi piwo po domach i rozsyła na prowincję. NB. Prosimy spróbować! (642)

WIELKI WYBÓR materiałów angielskich.

KSIĘCIA SANGUSZKI ze Sławuty

SUKNA, KOŁDRY, BURKI, KORTY I SZEWIOFY, w Jekaterynosławiu, Prospekt, gdzie Hotel Centralny. Sprzedawca hurtowa i detaliczna. Na prowincję wysyła się za zaliczeniem.

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarzowskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juljusza Blüthnera, Roenisch'a, Ibacha, Thürmera, Goetze i innych.

Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie i różnych fabryk amerykańskich. (618)

Wynajem, reparacja i strojenie.

PRAKTYCZNY KMIĘC. — Gospodarzu, czemu to bijecie dzieci, przecież im nie zawiniły?

— Zawinić to nie zawiniły, jeno jadę do miasta na dwa dni, bez tego czasu może co zawinić... to co teraz wzięny nie będzie stracone. (Mucha).

Bluzki

Jedwabne, wełniane i batystowe od 2 rb. do 45 rb., w największym wyborze i najmodniejszych fasonów

W MAGAZYNIE

„A la ville de Paris“

Kijów, Mikołajewska 4.

Przyjmuje się obstalunki na SUKNIE I KOSTJUMY.

Wykonanie wytworne, według ostatnich modeli paryżskich. (650)

PLÓTNA ROSYJSKIE ROGACZEWSKIEJ LNIANEJ MANUFAKTURY E. S. KRYMOWA

sprzedają się według poniższego cennika fabrycznego:

PLÓTNA BIAŁE.			Szerokość 19 wersz.		
Szerokość	18 wersz.	Rb. K.	№	19 wersz.	Rb. K.
»	»	№ 23	»	№ 55	» 46
»	»	№ 25	»	№ 56	» 50
»	»	№ 26	»	№ 57	» 54
»	»	№ 27	»	№ 70	» 59
»	19	№ 29	»	№ 80	» 65
»	»	№ 29	»	№ 90	» 70
»	»	№ 33	»	№ 100	» 77
»	»	№ 38	»	№ 110	» 82
»	»	№ 43	»	№ 120	» 92
»	»	№ 51	»	№ 130	» 105
»	»	№ 52	»		

W MAGAZYNIE BIELIZNY MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

Br. A. i J. ALSCHWANG w Kijowie

Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu. Telefonu № 529.

FABRYKA PIECÓW KAPLOWYCH I Z MAJOLIKI.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16. (637)

Zaszczyt. medalami na wyst. w Niżn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odessie

WODOLECZNICA

w KIJOWIE, ul. Mata Żytomierska 3 pod kierunkiem (596)

D-ra M. FRENKLA
Hydropatja. — Elektryczność. — Masaż.

H. ZAKRZEWSKI Kamieniec-Podolski.

Skład komisowy cukru Towarzystwa „Gniwan“ i handel win krajowych i zagranicznych, oraz herbaty i kawy. (619)

NASIONA:

konieczny, lucerny, traw pastewnych, buraków pastewnych, marchwi, wyborowych gatunków zbóż, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na każde żądanie.

Nawozy sztuczne:

podrety, gips, superfosfaty, mąka kostna, fosforyty, krew sucha, mąka rogowa, saletra chińska, kalnit i t. d.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

(608)

Poleca się z obłym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wznowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

TOWARZYSTWO „W.G. PONOMAREW i P.P. RYZÓW”

Zareząd w Charkowie, plac Mikołajewski.

I. Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów—gatunkowego, katowego, kotłowego; belek dwutawrowych i „Schwellera”; szyn stalowych różnych typów; stali angielskiej, wagonowej i resorowej; miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali; lin stalowych, rur żelaznych wodociagowych i gazowych, rur dla kotłów parowych, studni artezyjskich i naftociągów, rur miedzianych, mosiężnych i cementu portlandzkiego.

II. Oddział techniczny. Reprezentacja firm: „Schüchtermann & Kremer w Dortmundzie”—Budowa różnych maszyn, płóczkarni i segregatorów dla kopalń węgla i rudy. „Zgorzelickiej fabryki maszyn w Zgorzelicach (Görlitz) na Szlązku”—Budowa różnych maszyn parowych. „Weise & Monski w Halli”—Pompy parowe wszelkich wymiarów. „Alfons Kustodis w Düsseldorfie”—Budowa kominów fabrycznych. Skład różnych maszyn i wszelkich artykułów technicznych.

III. Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych; instrumentów dla warsztatów, gwoździ, okuć do drzwi i okien; pieców żelaznych przenośnych, łózek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego. (62)

IV. Skład wyrobów siódlarskich i rymarskich.

V. Hurtowy skład metali w Niżnim-Nowgorodzie. Reprezentant dla Warszawy i guberni Królestwa Polskiego, p. Marjan Cwierdziński, Warszawa, Thomackie, 2.

L. HENNEBERG

Charków, Jekaterynosławska № 47.

Dostawa węgla różnych gatunków, koksu, antracytu dla opału i specjalnie dla gazowych motorów. Sprzedaż cementu różnych marek, alabastru, gipsu i soli Najwyżej za twierdzonego Towarzystwa Semenowsko-Iwanowskiego na południu Rosji. (68)

Inżynier L. KOZŁOWSKI

Charków, plac Mikołajewski 3.

Reprezentacja: Dnieprowskiego Towarzystwa Metalurgicznego i Towarzystwa Donieckich Hut Szklanych w Sauturinoŭce.

Relsy, bandaże, osie, surowiec, żelazo, stal, blachy, belki, rury wodociagowe i t. d., szkła dla szyb i dachów. (65)

Tow. Akcyjne Fabryki Mebli Giętych

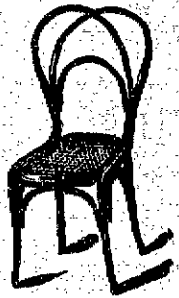
„WOJCIECHÓW”

Główny kantor w Warszawie, Miodowa № 3.

SKLEPY FABRYCZNE:

w Warszawie, w Hotelu Europejskim.

w Moskwie, Kuzniecki most, dom Warginów.



Filja fabryki w ODESIE, ul. Prochorowska № 35. Sklep własny podczas jarmarku w NIŻNIM-NOWGORODZIE—pod teatrem № 16 i 17. (2486)

Stacja kolejowa Iwonicz

IWONICZ

Poczta i Telegraf Iwonicz

ZAKŁAD ZDROJOWO-KAPIELOWY I KLIMATYCZNY W GALICJI.

Szczawy siono-jodowo-bromowe i żelazisto-jodowo-bromowe: kąpiele jodowe w 3 budynkach, igliwiowe borowinowe, rzeczne zabiegi hydropatyczne, miesięczne i gimnastyka lecznicza.

Wskazania: żoły, choroby kobiece, gościca, dna, kiła, choroby kostne, skórne i nerwowe—wogóle wszystkie choroby, wymagające szybszej odnowy organizmu. Zakład położony w lesie szpilkowym 410 mtr. n. p. m., w uroczej górskiej okolicy. Urządzenie wzorowe — mieszkania wygodne, elektrycznie oświetlone, wodociąg — woda do picia źródłana, ze skały bijącej. Orkiestra zdrojowa. Trzy sezony od 20 maja do końca września, w I do 20 czerwca i III od 20 sierpnia do końca września mieszkania tańsze: i w tym tylko okresie można uzyskać uwolnienie od taksy zdrojowej. Trzech lekarzy: dr. Klemens Dębicki, dr. Stanisławski i dr. Stau-ber udziela pomocy lekarskiej.

Składy wód, m.in. soli i żużla na kąpiele domowe we wszystkich aptekach i handlach wód, tudzież wprost z zakładu. (2608)

Kierownik i lekarz zakładu Dr. KLEMENS DĘBICKI.

STAN RACHUNKÓW

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 1 CZERWCA 1899 r.

W centralnym zarządzie w Warszawie. W filjach Banku w Petersburgu i w Łodzi. OGÓLNE

STAN CZYNNY.

Rubla i kopiejki.

Gotowizna w kasie	770,010 04	329,877 28	1,099,887 27
Rachunki bieżące:			
1) w Banku państwa i jego filjach	828 86	150,790 48	
2) w prywatn. inst. bankowych:			
a) w warszaw. Tow. wz. kred.	—	—	151,719 04
b) w petersb. „ „ „	—	100 —	
Skup weksli, opatrzonych naj- mniej 3 podpisami	8,026,028 41	9,143,180 56	17,169,208 97
Skup pap. publ. wylos. i kup.	101,831 83	2,026 90	103,858 73
Skup sola-weksli, mając zabezp.:			
1) tow. konos., war., kwit. kant. transp. i tow. żegl. par. na towary	—	—	—
2) w termin. zobowiąz. handl.	—	—	—
3) na miszak. dom. Waresz. za- kład. i fabryk.	969,000 —	—	969,000 —
Weksle do inkasa	1,226,457 68	530,461 10	1,756,918 78
Pozycaki terminowe:			
1) państw. i przez rząd poręc. pap. publ.	98,219 50	35,890 —	
2) udz., akcyj., oblig. i listów zast., przez rząd nieporęczone.	344,990 —	28,458 34	518,338 90
3) tow. konos., war., kwit. kant. transp. i tow. żegl. par. na towary	11,681 08	—	
Poz. do zażądania (on call):			
1) państwowe, przez rząd gwar. papiery wartościowe	2,296,912 20	340,543 89	
2) udziały, akcje, oblig. i listy zast. przez rząd niegwarantow.	3,718,362 15	2,132,754 74	9,940,781 48
3) tow. konos., war., kwit. kant. transp. i tow. żegl. par. na towary	2,208 40	—	
4) własn. Banku stan. asygu. zarz. górn., złoto i srebro w sztab. i moneta brązująca	—	—	—
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd po- ręczone	237,461 48	158,617 60	
2) listy zast. i oblig. hipoteczn. zabezp.	422,893 —	640,249 92	1,478,970 30
3) udz., akc., oblig. i listy zast. przez rząd niepor., a wyjątk. oblig. hipoteczn. zabezpiecz.	17,655 30	—	
Traty i weksle na zagr., nab. na własny rachunek	45,695 78	286,811 21	332,506 99
Korespondencje:			
1) Poz. na rach. (loro).			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papier. publ. przez rząd por.	60,998 21	45,295 21	
b) „ „ „ „ niep.	518,208 85	922,218 68	
c) towarami	477,897 25	11,600 16	
d) zobowiązaniami handlowymi	2,570,998 64	614,021 15	
b) poz. niepokr. dys. koresp. samiejskowych	1,470,635 31	927,369 80	
c) kredyty in blanco	573,241 03	2,048,178 15	
2) Pozost. na rach. Banku (nostro):			12,315,010 97
A) sumy do dyspozycji Banku:			
a) pierw. dom. bankiersk. dla tymcz. przyrostu procent.	149,161 33	—	
b) na rach. bież. u koresp.	324,734 —	577,417 80	
B) weksle do zaink. u koresp.	332,002 23	887,939 19	
Rachunek z oddział. Banku	12,787,823 57	196,395 98	12,984,119 48
Weksle protestowane	3,481 20	2,078 89	5,560 09
Wydatki bieżące	85,690 07	109,161 64	194,851 71
Wydatki zwrotne	21,959 81	7,107 28	29,067 09
Urządzenie i zaopatr. oddziałów	—	—	26,369 67
Nieruchomości	286,321 78	—	286,321 78
Sumy przechodnie	163,655 24	138,155 47	301,710 71
Pap. wartość. kapit. zapasowego.	5,264,948 52	—	5,264,948 52
	43,814,925 43	21,093,061 42	64,407,986 85

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	12,000,000 —	—	12,000,000 —
Kapitał zapasowy	5,581,440 98	—	5,581,440 98
Fundusz rezerwowy	250,000 —	—	250,000 —
Wkłady:			
1) na rachunki bieżące:			
a) za okazaniem	1,326,312 76	1,455,027 45	
b) za 7-dn. wypowiedz.	3,329,231 03	598,086 39	
2) bezterminowe	1,028,122 37	22,910 —	10,682,129 30
3) terminowe	2,715,473 40	206,966 —	
Przedysk. weksli i handl. zobow. wiązań	935,455 64	287,367 33	1,202,812 97
Zastaw papierów wartościowych	—	30,000 —	30,000 —
Korespondencje:			
1) Pozost. na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspoz. korespond.	13,223,525 92	3,511,986 77	
b) weksle do inkasa.	883,902 22	335,262 80	
2) Pozost. na rachunek Banku (nostro):			19,151,070 16
Sumy należące do Banku	755,797 44	440,595 51	
Rachunek z oddziałem Banku	205,973 21	19,322,157 92	13,528,131 13
Traty przez Bank akceptowane.	—	341,432 52	341,432 52
Dyw. od akc. Banku niepodnies.	169,704 88	—	169,704 38
Proc., przyp. do zapł. od wkł. i obl. (uw. do p. 9, § 12)	55,719 68	31,560 56	77,280 24
Otrzym. proc. i komis.	348,451 18	469,036 98	816,488 16
Sumy przechodnie	505,815 22	71,681 79	577,497 01
(3782)			
	43,814,925 43	21,093,061 42	64,407,986 85
Towarów	547,970 —	—	547,970 —

Po rb. 50, 55 i 60!

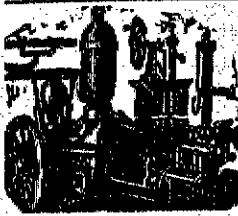
Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób z najlepszej porcelany, ozdob. w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogram., składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębok., 12 deser., 12 kompot., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret lub kosa do owoców, 2 musztardniczki z tyżoczkami, 2 solniczki, 2 masłelniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się ze 119 sztuk, po rb. 80; za dopłatą rb. 10 do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. Serwisy do herbaty na 12 osób od rb. 6. Garnitury na umywalnie kolor. od rb. 8 k. 50. Wazony do kwiatów (Cachepot) w ogr. wyb. od rb. 2 za parę. Kosze do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyjątkowo Główny Skład i Malarnia Porcelany, Szkła i Fajansu (2566)

Ryszarda Fijałkowskiego.

w Warszawie, ul. Bracha № 20, w lokalu prywatnym na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres.

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warsz. Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop marek cennik ilustrowany (2568)



PUMPY
wszelk. system.,
SIKAWKI,
Rezerwoary
ARMATURY
tury, Pasy do
maszyn, Pakun-
ki i techniczne
wyrob. gumowe

Antoni PECH & C.
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2312)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwartek koksu grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego bez dostawy 28 kop. (2372)

„Gudronit“

Biuro Techniczne Budowniczego Ciężkiego w Warszawie, Krak.-Przedm. 2, Telefonu 1145. Wilgoć. Grzyb drzewny. Fabryka wszelkich wentylatorów. Piótno gudronitowe na izolację fundamentów i jako podkładka pod belki. (2481)

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla chor. nerwow., ze ścisłym internatem. Lublin, Dr. Olechnowicz. Ordyn. oddziału chor. nerw. przy szpitalu S-go Wincentego. (2530)

Zakład Fotograficzny

TOW. ZACHEŃ SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.
Warszawa, Erywańska 3. (2543)

KRÓTKO I WĘZŁOWATO.

— Panie pryncypale! nie bądź twardą skałą
i pozwól mi w lecie odpocząć też trochę.
— Ech,—mój panie, pan masz pensyjną zamała,
Bys mógł mieć w swej głowie takie myśli pfoche.
(Mucha).

LODOWNIE POKOJOWE

na sezon obecny, po cenach fabrycznych, polecają:

S. KISMANOWSKI i S-ka

dawniej F. TRELLE (2358)

w WARSZAWIE, Nowy-Swiat № 70.

◆ Cennik na żądanie. ◆

Z DEFINICJI. Jaka wymowa jest najpożyteczniejsza, najskuteczniejsza, najprzyjemniejsza, najbardziej poszukiwana, wreszcie najrzadsza?

Umieć słuchać... (Kurj. Warsz.)

MEBLE BAMBUSOWE
JAPONSZCZYŻNA
M. STANKIEWICZ
WARSZAWA, TREBACKA 6.
NAJSTARSZE RENOMOWANE
ŹRÓDŁO TEJ BRANŻY.

(2549)

WARSZAWA.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4,

jako **WYŁĄCZNI REPREZENTANCI** polecają:

Z FABRYKI

Walter A. Wooda

Żniwiarki i Kosiarki

najwięcej u nas rozpowszechnione i uznane za najlepsze,

oraz z fabryki **J. W. STODDARD & C°** w Dayton

Grabie konne „TIGER“

najtrwalsze ze wszystkich.

☛ CENNIKI wysyłamy na żądanie. ☛

(2566)

Mac Cormick

za swoje

KOSIARKI I ŻNIWIARKI,

jako najlżejsze, a bardzo trwałe maszyny, szczególnie nadające się do użytku u nas z racji swej uproszczonej budowy, otrzymał od Cesarskiego Towarzystwa Rolniczego w Moskwie najwyższe odznaczenie:

☛ **DYPLOM HONOROWY.** ☛

Cena żniwiarek zniżona z powodu zniesienia cła.

SKŁAD GŁÓWNY

Alfred Grodzki

Warszawa, Senatorska 33.

(2516)

TOWARZYSTWO AKCYJNE WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

Fabryka wyrobów żelaznych.

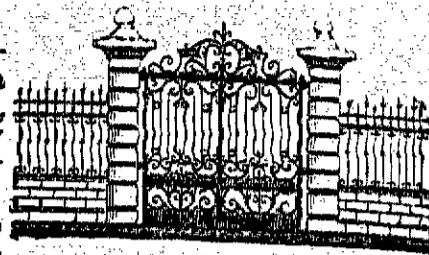
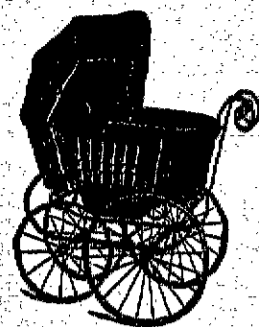
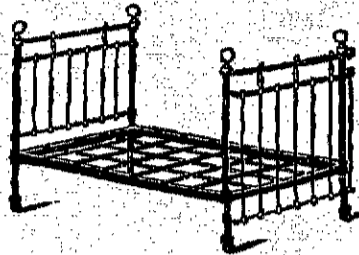
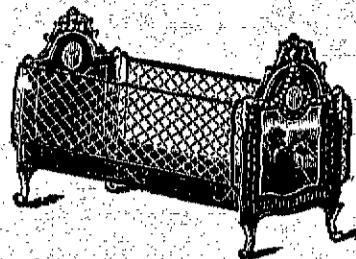
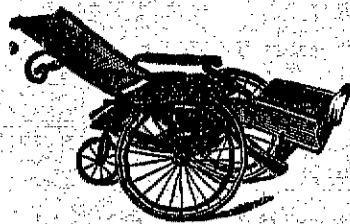
Fabryka w Warszawie Mokotowska 3.

SKŁADY FABRYCZNE: w Warszawie—Wierzbowa № 3; w Łodzi—Piotrkowska № 81; w Petersburgu—Newski pr. № 42, dom Ormiańskiej Cerkwi, vis-à-vis Gościnnego Dworu; w Moskwie—Rożdżestwienka, d. Tretjakowych; w Kijowie—u Kühmayera, Mikołajewska d. własny.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

Meble żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Welocypydy dzieciinne. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, więzania dachowe, oranżerie i t. p. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr., okiennice skład. patent. Wagony pasażerskie i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wążkotor. stałe i prze-nośne, oraz wagonetki i taczki wszelkich typów. Narzędzia kolejowe. Lewary. Ślusarstwo ozdobne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyrandole. Wyroby blacharskie i kotlarskie: wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. Odlewy żelazne: drzwiczki herm. do pieców, Ruszty, Prasy do kopjow. Urządzenie Stajen i Łaźni

Cenniki na żądanie franco.



Dozwolony przez Urząd Lekar. za № 337, jedynie nieszkodliwy



Żądać wszędzie H. LACHS. Główny skład: Solna 9 w Warszawie. (2562)

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE i pracy inteligentnych kobiet Wyższkowskiej w Warszawie, Warecka 15. Poleca nauczycielki, bony, oraz panie uzdolnione w różnorodnym zakresie zajęć kobiecych. (2480)

FABRYCZNY SKŁAD

DYWANÓW

Z. Kiltynowicza

w Warszawie

przeniesiony został na tę samą Mazowiecką ul. № 20, obok pałacu JW. Kronenberga. (2808)

Obieca meblowe, Firanki, Kołdry, Portjery.

PIOTR GIEŻYŃSKI **DIWANY**
Pokrycia meblowe.
Serwety, Kołdry, Kapy, chodniki it. p.
Wybór duży! Ceny niskie!
Warszawa, Marszałkowska, № 187. (2820)

W 6-KLASOWYM

ZAKŁADZIE WYCHOWAWCZYM

ANIELI HOENE (1902)

zapis uczennic rozpocznie się z d. 7 (19) sierpnia, kurs nauk 24 sierpnia (6 września). Warszawa, ul. Mazowiecka, 4.

WARSZAWSKA SZKOŁA DENTYSTYCZNA J. L. James-Lewy egzystuje od 20 września 1891 r. Przyjmuje zapisy nowowstępujących. Programy na żądanie bezpłatnie. (2609)

LINGWISTA. — Czy wiesz, mój syn jest skończonym lingwistą.
— No, jakież mówi językami?
— Po wyścigowemu, po cyklitowskiu, po wióślarsku, po lawa-tennisowskiu...
— Bój się Bogal! Alboż to są języki obce?
— A spodziewam się! Spróbuj go zrozumieć, to się przekonasz... (Kurj. Św.)

K. WASILEWSKI

Warszawa, Miodowa 16

jako wyłączny reprezentant na Królestwo Polskie największej w Ameryce i najwięcej renomowanej fabryki

Deering Harvester Co w Chicago

poleca:

Zniwiarki „IDEAL“
Zniwiarko-wiązarki „IDEAL“
Kosiarki „IDEAL“

wyróżniające się nadzwyczaj trwałą, a przytem prostą konstrukcją, znakomitem działaniem i lekkim chodem, dzięki zastosowaniu rolkowych i kulkowych łożysk, które fabryka Deering Harvester Co pierwsza w użycie wprowadziła.

Katalogi szczegółowe na żądanie.

Siewniki do nawozów sztucznych patent Schloera z Pomorskiej fabryki w Stralsundzie, na wszystkich konkursach zagranicznych, oraz na konkursie urządzonym z ramienia Sekcji Rolnej w roku zeszłym, po czteromiesięcznych ścisłych próbach porównawczych, odznaczone pierwszą nagrodą. (2521)

Siewniki rządowe Melichara, wysiewające wszelkie zboże, od maku i rzepaku do bobiku i zębu końskiego, bez żadnej zmiany kółek siewnych, przytem tak często w siewnikach innych systemów trafiające się uszkodzenie ziarna, w siewniku Melichara stanowczo jest wykluczone.

Grable konne „Matador“ do siana i zboża, znane ze swej praktyczności, bez żadnych sprężyn i sperradów. Cena rb. 50. Znakomite kosy do siana i zboża z najlepszych fabryk Styryjskich, białe w cenie 80 kop. i niebieskie 75 k. za sztukę.

DOM HANDLOWY

A. JASIEŃSKI I S-KA

Warszawa, Miodowa, Pałac Arcybiskupi.

Poleca pług: dwu- i trzyszkibowe znanej fabryki Howarda w Bedford, będącej nawet w Anglii ponad wszelką konkurencją, jako najodpowiedniejsze do uprawy nowym systemem p. Owsiańskiego, oraz zniwiarki, kosiarki „Ideal“, sieczkarnie angielskie. Mocarnie specjalnej fabryki młocarni parowych Robinson & Auden w Anglii.

Ceny niskie, cenniki gratis i franco. (2593)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

Kaucjonowane, pierwszorządno
BIURO NAUCZYCIELSKIE
Bronisławy Golczewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony Cudzoziemki, Damy do towarzysstwa, Gospodynie i panny służące. Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2419)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP.

(Firma ogryztuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac. tapicerski. Ceny niskie, stałe. (2386)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2435)

NOWO-OTWORZONY

Skład materiałów aptecznych i farb
PAWŁA DUZY
w Warszawie, Fruta № 11.

FABRYKA ROWERÓW

REPARACJE I PRZERÓBKI

Emalowanie sposobem angielskim. Części zapasowe i przybory różnych systemów na składzie. Ceny fabryczne.

B. WAHREN I S-KA

Warszawa, Marszałkowska № 41. (2421)

Powien małżonek twierdzić, że raczy kobietą, najbardziej obciążającą sezon obecny, jest... damska paleryna. (Kurj. Św.)

Krakowska mleczarnia i polska kuchnia
ST. UJAZDOWSKI

Charków, Jekaterynosławska № 30.

Przyjmuje obetalunki na ciasta, kolacje, śniadania i obiady. (73)

DEKARNIA

M. Lewińskiego,

Warszawa, ul. Marszałkowska 141.

Wykonywa roboty drukarskie starannie, prędko i niedrogo. (2606)

RUCH DZIENNIKARSKI.

Przyzedł sezon ogórkowy.

Wiadomości braknie nowej;

By zapewnić w piśmie luki,

Pozostają tylko — bruki.

U życiowych naszych łacsek

Brak sensacji oraz kacrek,

Sylfom przeto do naganki

Ogródkowe służą wamiarki.

(Kurj. Św.)

Adres dla listów: A. Jasiński i Ska.

Adres telegraficzny: England — Warszawa.

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, Kanał Jekaterynski Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedzieli i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersbg.—Kraj». Kantor WABZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

KRAJ

ROK XVIII

Nr. 26

TREŚĆ N-ru 26 „KRAJU“:

z dnia 26 sierpnia (7 lipca) 1899 r.

Artykuł wstępny: Naczelnicy ziemscy, przez Bohdana Kutrowskiego.

Artykuły bieżące: Tow. ludoznawcze we Lwowie, p. W. Sk. Z działań trójprzymierza, p. Sław. Konferencja pokojowa. O parlament, p. P. L. Pierwsze trzy koleje żelazne, p. Sław. Sprawy Finlandji. Nowa ustawa o upadłości, p. B. Sprawy lokalne w prow. zachodnich.

Łaty korespond. «Kraju»: Echo zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa polskiego.

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje «Kraju». Wiadomości bieżące. Z prasy. Z politycznego świata, p. Sk. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sady. Owiata i szkoly. Edyane. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.

Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Obraz ilustrowany: Feljeton paryski, przez Nemo.

Sara Bernhardt jako Hamlet w Londynie, p. Zg. (z winietą Muchy). Filozofia indywidualistycznego mistycyzmu, przez W. F. W. Kalifornji galicyjskiej, III. (z 4 ilustracjami), p. Reja. Wierszyki, p. Wiktora Gomułohiego. Cesarz Aleksander I., według M. K. Szildora, p. Sław. Artysty polscy w Rzymie, III. (z portretem Henryka Gliosstejna, p. Alfreda Wysockiego. Święto magistrów prawa (z ilustracją), p. Juniora.

Wskrzeszenie, powieść L. Tolstoją (przekład). Kronika literacka. Nekrologia. Ogłoszenia.

Karta albumowa: W Wenecji, obraz Wilhelma Kortbińskiego.

Qudzienne ilustracje w tekście: Sara Bernhardt, z obrazu Muchy. Głowa starca, z obrazu Jana Sijki. Pałac dółów w Wenecji.

NACZELNICY ZIEMSCY.

Ustawa z d. 12 lipca 1899 r. powołała do życia urząd naczelników ziemskich. Nazwa ta nie jest wskazówką pokrewieństwa pomiędzy nimi a samorządami instytucjami ziemskimi, którym przysługiwało niegdyś prawo obierania sędziów pokoju. Naczelnicy ziemscy zastąpili właśnie tak sędziów pokoju, jak komisarzy do spraw włościańskich, przejąwszy czynności jednych i drugich. Są to urzędnicy administracyjni i zarazem sędziowie przez rząd mianowani, zależni tak od miejscowej władzy administracyjnej, jak od władzy sądowniczej, powstałi z idei zbliżenia władzy państwowej do ludu wiejskiego, zetknięcia się bezpośredniego tych dwóch pierwiastków. Mieli oni wypełnić lukę, leżącą pomiędzy samorządem włościańskim, a machiną biurokratyczną państwową, związać jedno z drugim w organicznym zespoleniu. Innym celem reformy z 1899 roku było wzmożenie powagi władzy rządowej, którą uważano za zachwianą, tak skutkiem niedość energicznego poskramiania wybryków przez sądy pokoju, jak skutkiem samowoli i bezładności instytucji sądowych włościańskich. Instytucja naczelników ziemskich miała wreszcie w założeniu dać szlachcie ziemian-

skiej pole do pracy obywatelskiej i do zdobycia należnego temu «stanowi służbowemu» stanowiska wśród ogółu ludności.

Czy i o ile urzeczywistnione zostały zamiary ustawodawcy, i czy instytucja naczelników ziemskich przyniosła znaczniejszą korzyść ludności — sądzić obecnie nie łatwo. Wiadomo, iż w sferach miarodajnych powstał zamiar wprowadzenia instytucji naczelników ziemskich do prowincyj zachodnich, co świadczy niewątpliwie, iż uznano tam jej pożyteczność i że spełnia ona w pewnej mierze powierzone jej zadania.

Powiedzieliśmy wyżej, iż naczelnik ziemski jest przedstawicielem tak władzy sądowej, jak władzy administracyjnej. Jako sędzia, rozpoznaje on wszystkie akcje, których wartość nie przewyższa pięciuset rubli, dotyczące dzierżawy gruntów, oraz szkód i spasanja, wszelkie sprawy o wynajmie robotników wiejskich i służby domowej, akcje o przywrócenie stanu posiadania, jeżeli od chwili wykroczenia przeciw temu stanowi nie minęło pół roku, wszelkie akcje, wynikające z umów i zobowiązań osobistych nie przewyższające trzystu rubli i sprawy, dotyczące zachowania dowodów sądowych. Sądzi on dalej występki przewidziane w ustawie o karach wymierzonych przez sędziów pokoju, wykroczenia przeciwko przepisom akcyzowym i inne, jeżeli nie wszczęto przytem akcji cywilnej, której wartość przenosi trzysta rb. Jako urzędnik administracyjny, naczelnik ziemski ma w swej pieczy w obrębie swego obwodu, których jest kilka w powiecie, całą machinę samorządu włościańskiego, dbając, by w zakresie jej czynności działała zgodnie z obowiązującymi przepisami ustawy i z interesem ludności włościańskiej. Ma on prawo zawieszać wykonanie uchwał gromad włościańskich i postanowień urzędu «wołostnego», i przedstawiać te uchwały i postanowienia zjazdowi naczelników ziemskich, który ostatecznie znosi je lub potwierdza. Posiada on prawo doraźnego karania osób niższych stanów aresztem lub grzywną za niewykonywanie legalnych

swoich rozkazów (art. ustawy), i w ogólności reprezentuje władzę działającą bez żadnej zwłoki i poskramiającą wszelkie wykroczenia szybko i energicznie.

Nie ulega wątpliwości, iż wzorowano się przy układaniu ustawy o naczelnikach ziemskich na instytucji sędziów pokoju angielskich, tych sędziów i administratorów zarazem, która do chwili obecnej tak wyraźnie okazywała swą żywotność i dzielność. Na porównaniu z sędziami angielskimi naczelnicy ziemscy wiele tracą. Pierwsi są instytucją historyczną i istnieją w kraju, którego ludność zdawna nawykła do pewnego ładu i porządku społecznego. Drugi mieli dopiero ład taki i porządek utwierdzić i nawet wprowadzić, mieli naprawić te błędy, które z natury rzeczy towarzyszą nagłym i wielkim reformom. Uwłaszczenie włościan nadało odrazu prawo obywatelstwa masie ludności wiejskiej, stojącej na najniższym szczeblu oświaty i nawykłej od wieków do poddaństwa. W ostatnich czasach, wobec bolesnych dla wszystkich, kto cierpienia bliźnich odczuć umie, klęsk głodowych, jakie nawiedzają perjodycznie ludność wiejską wschodnich guberni Cesarstwa, najwięksi optymiści i ideologowie przyznać musieli, że lud jest dotąd ciemny, niezaradny, że trzeba mu przyjść z pomocą, oświecić go, wskazać mu jego prawa i przede wszystkim obowiązki, i że dopiero wtedy stać się on będzie mógł częścią społeczeństwa cywilizowanego.

Wprowadzenie instytucji naczelników ziemskich do prowincyj zachodnich motywowanem być mogło dwoma względami: po pierwsze — ujednostajnieniem ustroju administracyjnego na całym obszarze państwa, i powtórnie — potrzebą zreformowania pewnych instytucji administracyjnych, które wykazały dowodnie swą nieudolność w ciągu kilkunastu lat ostatnich. Przed kilku laty ukazał się w prasie cyrkularz gubernatora wołyńskiego z d. 11 grudnia 1893 r., stwierdzający najdobitniej, że urzędy i urzędnicy państwowi do spraw włościańskich w guberni wspomnianej nie odznaczają się ani duchem inicjatywy, ani energją czynności.

Oto, jak brzmi jeden z ustępów cyrkularza wspomnianego.

«Pomiędzy ludnością a urzędami temi nie istnieją stosunki, oparte na zaufaniu jednej strony i na usiłowaniach drugiej niesienia ludowi pomocy i pożytku, co daje się wytłómaczyć brakiem znajomości swoich obowiązków u niektórych urzędników, apatycznym ich zachowaniem się, brakiem zyczliwości dla rządzonych i wreszcie brakiem energii, koniecznej w każdym rodzaju działalności, szczególnie zaś w działalności administracyjnej».

Naczelnicy ziemscy, już jako przedstawiciele instytucji młodej, jako ludzie nowi, odznaczaćby się mogli działalnością ożywioną, gdyby nie trudność pogodzenia dwóch wymagań,—z jednej strony znajomości kraju, stosunków miejscowych i ludzi, która przyświecać powinna działalności naczelników ziemskich, a z drugiej mianowania ich z pośród przedstawicieli żywiołu rdzennie rosyjskiego, nie znajdujących się w ilości wystarczającej na miejscu.

Co prawda, znajdzie się dla nich w kraju dużo roboty. Przestrzeganie ściśle przepisów ustawy, poskramianie zakusów, obrazających cudze prawa, dozór najściślejszy nad podwładnymi—stanowiąc powinny idee kierownicze działalności urzędnika administracyjnego, a owocem jej będą i wzrost powagi władzy i wzmożenie się wśród ludu poczucia obowiązku i poszanowania dla prawa.

W tym kierunku właśnie pozostaje do zrobienia bardzo wiele. Samorząd stanowy włościański nie ziszcil, jak wiadomo, pokładanych w nim nadziei. Powodem tego stała się ciemnota ludu i idący z nią w parze pewien upadek moralności, zauważony powszechnie. Osobistością, rządzącą włościanami, jest pisarz gminny (wołosny), i smutna rzeczywistość uznać nakazuje, że rządy te nie wpływają korzystnie na bieg rzeczy. Pewien antagonizm pomiędzy dworem a gromadą, stał się przyczyną zupełnego rozbratu tych dwóch czynników życia społecznego, które nie niemal wspólnego, z wyjątkiem sporów o granice, pastwiska, szkody i poręby leśne, ze sobą nie mają.

Statystyka karna wykazuje olbrzymi wzrost przestępczości wśród ludu wiejskiego. Nieposzanowanie praw własności większej jest zjawiskiem spostrzeganem powszechnie, a obok niego rośnie ilość kradzieży wśród samychże włościan i ko-

niokradztwo rozpanoszyło się w sposób przerażający, powodując wydanie szeregu nowel karnych, obstrzających wymiar kary. Zdaje się, że nowele tego rodzaju przydałyby się i w wypadkach kradzieży zwyczajnej, w których złodzieje stanów niższych korzystają z przywileju krótkiej kary więziennej, wymierzonej przez sędziego pokoju, poczem wznawiają swą działalność, ale już w sposób doskonalszy, jakiego nauczyli się w więzieniu. Wszakże i tu wieleby zdziałać mógł dozór nad czynnościami sądów wołosnych i urzędników włościańskich: wójtów, starostów i pisarzy wiejskich.

A wódka! ten nektar, który sumienia upaja i usypia, wszelkie trudności rozwiązuje, wszelkie sprawy załatwia, który jest często alfą i omegą działalności gromad wiejskich, zgromadzeń i sądów włościańskich, dźwignią najpotężniejszą działalności stanowych urzędów włościańskich. Monopol państwowy wódczany usunął z widowni życia wiejskiego dawnych karczmarzy, ale nie usunął i usunąć sam przez się nie mógł pijactwa. Zaradzić złemu mogłaby tylko wspólna praca żywiołów społecznych i urzędowych w kuratorjach trzeźwości, oparta na znajomości potrzeb estetycznych i etycznych ludu i gruntu historycznego, na którym wyrosły.

Mrzonką jest mniemać, że zaradzić wszelkim wadom współczesnego stanu rzeczy mogłaby instytucja powstała z zewnątrz, choćby ożywiały ją najlepsze chęci. Straci ona przede wszystkim z konieczności dużo sił i energii na obycie się z warunkami otaczającymi i na ich poznanie, i znajdzie w pierwszych, niedopasowanych do tych stosunków swoich czynnościach źródło rozczarowań i zniechęceń, przeciw którym reagować mogą dzielnie tylko charaktery wyjątkowe. Zresztą nie należy zbyt rozpacznie zapatrywać się na stan współczesny. Ma on także dobre pierwiastki. Jest to, po pierwsze, stan spokojny, w którym wszystko znajduje się już w pewnej równowadze; żywioły społeczne przyzwyczały się do współczesnej administracji i do sądów, które ze swej strony działają z pewną znajomością warunków miejscowych. Szczególniej zaznaczyć to należy, skoro chodzi o sędziów pokoju. Są to przeważnie prawnicy wykształceni, zapatrujący się poważnie na swe powołanie i, po paru latach wahań się i chwiejności w urzędo-

waniu, poznający dokładnie miejscowe stosunki, zwyczaje i ludzi. Instytucja sądów pokoju pozostawił sobie niewątpliwie dobre w prowincjach zachodnich wspomnienie.

Co się tyczy instytucji naczelników ziemskich — pragnęliśmy tu tylko, wobec blizkiej już reformy, naszkicować w zarysach najogólniejszych rolę, jaka przypaśćby mogła w udziale nowym lokalnym administratorom i sędziom w prowincjach wspomnianych i podnieść raz jeszcze pożyteczność powołania żywiołu miejscowego do odegrania, w części przynajmniej, tej roli.

Bohdan Kutylowski.

TOW. LUDOZNAWCZE WE LWOWIE

Kultura, ten przedziwny owoc doby niemal dzisiejszej wytwarza się tam jeno, gdzie nad jej powstaniem i rozwojem pracują z zaparciem się inteligentno i świadome siebie setki, tysiące lub setki tysięcy. Jeżeli kultura polska nie jest jeszcze dzisiaj tak potężna, jakby być mogła i powinna, to z tej niewątpliwie przyczyny, że, jak dotąd, mało cichych pracowników, obdarzonych mrówczą wytrwałością, zgrupowało się pod jej sztandarami, które chętnie powiodą zastępy wojowników do zaszczytnych zwycięstw i doniosłych tryumfów. Ale poczucie tego, co nazywamy kulturą, zaczyna się budzić wśród kół coraz liczniejszych, które składają się z jednostek, co nie z ubocznych względów, jeno pod wpływem parcia wewnętrznego, mają się pracy zmuśnej i niewdzięcznej, ale gromadzącej zapasy, które dozwolą następnym pokoleniom zbudować wspaniałe gmachy wiedzy rodzimej, domagającej się już oddawna innego, niż do tej pory traktowania.

Pisząc powyższe słowa, mieliśmy na myśli lwowskie „Towarzystwo ludoznawcze“, które mało narzucając się uwadze publicznej, robi swoje po nad możność i siły szczupłe, ale dzielne i zjednoczone. Skoro publiczność, nawet inteligentna, niewiele się zajmuje tem pożytecznem Towarzystwem, niech nam wolno będzie poświęcić mu słów parę, na które ze wszech miar zasługuje.

Publiczne odezwanie się w sprawie Tow. ludoznawczego tem bardziej jest na czasie, że z jednej strony, jak to zobaczymy poniżej, postanowiło ono znacznie działalność swą rozszerzyć, z drugiej zaś, cele jego fałszywie są często króć rozumiane przez szersze koła, co Towarzystwu, tak potrzebnemu, na złe jeno wychodzi.

Kiedy przed kilku laty, z inicjatywy warszawskich pracowników na niwie folkloru, zawiązywało się lwowskie Towarzystwo, postanowiono mu dać czysto polską nazwę „ludoznawczego“, wychodząc z tego słusznego zresztą założenia, że tak wybitnie narodowe stowarzyszenie polską nazwę mieć powinno. Tymczasem wskutek niezajomości rzeczy, najfatalniejsze powstało nieporozumienie, gdyż znaleźli się ludzie, którzy odrazu

wpadł na pomysł, że to musi być instytucja polityczna, mająca na celu tworzenie partji wyborczych na wzór stronnictwa ludowego, chrześcijańsko-ludowego, chrześcijańsko-socjalno-ludowego, katolicko-chrześcijańsko-ludowego i t. d. znaleźli się nawet krytycy, którzy w przyrzuczeniu, że organ Towarzystwa „Lud” dla ludu jest przeznaczony, potępił go za ustępy i tematy rzekomo demoralizujące, bo traktujące o przeżytkach praw zwyczajowych, nie liczących z obowiązującym kodeksem karnym. Zapomnienie swe doprowadzili niektórzy tak dalece, że zarzut pornografji spotkali sędziwego, ociemniałego i nad grobem stojącego starca za to, iż ogłosił do dziś dnia zachowane na Litwie zwyczaje, nie zbyt zgodne z panującą moralnością. Te zdumiewające dowody niezajomości rzeczy zostały uwiecznione w czasopismach *ad aeternam rei memoriam*. Oprócz znacznej krzywdy moralnej, wyrządzono Towarzystwu jeszcze fatalną krzywdę materialną, sejm bowiem krajowy, który poprzednio udzielił dwukrotnie zapomogę po 200 florenów, w roku bieżącym wsparcia pieniężnego odmówił, dając równocześnie znaczną zapomogę, bo w kwocie 500 zlr. na wydawnictwo etnograficznych materiałów rusińskich; zresztą sejm galicyjski hojnym bywa zwykle we wspomaganii różnych, nawet mniej od Towarzystwa ludoznawczego pożytecznych instytucji. Jedyne rada miejska we Lwowie, uwzględniając znaczenie i doniosłość Towarzystwa ludoznawczego, wspiera je roczną subwencją w kwocie 200 zlr.

Obok tego i Kasa oszczędności, po fatalnym krachu, zwyczajnego zasiłku rocznego odmówiła. Pomimo to finanse Towarzystwa są w stanie całkowicie zadawalniającym, wskutek przyjętej zasady bezwarunkowego wykluczenia każdego członka, który po napomnieniu zalegających wkładek nie zapłaci. W ten sposób nie trapi Tow. ludoznawczego zwykła choroba naszych stowarzyszeń — mianowicie niewyrównane zaległości.

Towarzystwo założone zostało d. 28 lutego 1895 r. i liczyło 65 członków, których ilość powoli wzrastała, a obecnie doszła do cyfry 541 członków, co na stosunki galicyjskie i sam przedmiot u nas prawie jeszcze nie znany, jest bardzo wiele. Członkowie Towarzystwa rekrutują się z różnych warstw inteligentnych; szczególnie licznie reprezentowani są nauczyciele gimnazjalni, a kilku z nich odznacza się nawet chwalebny zapalem, zwłaszcza na prowincji, gdzie też potworzyły się oddziały, jak w Buczaczu i Tarnowie. Wielkie nadzieje rokuje oddział krakowski, obejmujący najbliższe powiaty Krakowa, i te powiaty górskie oraz podgórskie, które swoich własnych oddziałów nie posiadają. Gdzie istnieją ludzie, szczerze celom Towarzystwa oddani, tam potworzyły się oddziały nawet w małych miejscowościach, jak Wieliczka lub Tatarów (głęboka Huculszczyzna). Jako bardzo pocieszający objaw zaznaczyć należy fakt garnięcia się w szeregi Tow. nauczycieli, ludowych, z istoty rzeczy nadających się najbardziej do tego rodzaju pracy. Nauczyciele ludowi korzystają ze znacznych ulg, gdyż zamiast 4 zlr., płać tylko jednego florena rocznie; zmniejszony dochód Towarzystwo

ma nadzieję wynagrodzić sobie znacniejszym rozszerzeniem swej idei, jako też nagromadzeniem większej ilości materiału folklorystycznego. Ponad to wśród członków Tow. spotykamy księży, urzędników, pocztmistrzów, geometrów i leśniczych; szczególnie dwie ostatnie kategorie, stykając się ustawicznie z ludem, mogą oddać i oddają sprawie znaczne usługi. Młodzież uniwersytecka, która w ostatnich czasach zaczyna zwiększać szeregi Towarzystwa, doznaje tych samych ulg, co i nauczyciele ludowi.

Widowym znakiem Tow. jest jego organ „Lud”, który w pierwszym roku (1895) był miesięcznikiem, ale od roku 1896 wychodzi jako kwartalnik pod redakcją prof. uniwersytetu lwowskiego i prezesa Tow. dr. Antoniego Kaliny. Różne pisma fachowe podnoszą z uznaniem jego wartość naukową. Z początku był wielki brak prac i artykułów, obecnie posiada ich redakcja ilość zupełnie wystarczającą. Autorowie — to ludzie na polu piśmiennictwa zupełnie nowi, którzy jedynie dzięki „Ludowi”, nauce swojskiej wielkie oddają usługi. Dzięki temu zastępowi pracowników na niwie folkloru, można powiedzieć, że pomyślny rozwój ludoznawstwa polskiego jest zapewniony. Do tej pory „Lud” z powodu braku zasobów nie może dawać ilustracji, ale musi się to stać z czasem, w miarę zwiększonych funduszy. „Lud” ma dwojakie zadanie: za pomocą artykułów ogólnych przygotować świadomych celu badaczy-folklorystów, oraz gromadzić materiał folklorystyczny. Redakcja obok tego stara się rozszerzyć jak najwięcej dział krytyk, przeglądów i sprawozdań z bieżącej literatury folklorystycznej, przedewszystkiem polskiej i słowiańskiej, a następnie i obcej, mającej wartość porównawczą; dział ten nie odpowiada jeszcze do tej pory swemu zadaniu, a to po pierwsze: z niedostatku miejsca, „Lud” bowiem jest kwartalnikiem o ściśle oznaczonej ilości arkuszy druku; po drugie zaś, z braku współpracowników, ponieważ do tej pory folklorem zajmują się przeważnie amatorowie, poświęcający mu jeno wolne od obowiązkowych zajęć godziny.

Stosunki z towarzystwami obcemi rozszerzyły się znacznie. Na podstawie wymiany otrzymuje Tow. sto różnych czasopism i wydawnictw, pomiędzy którymi są tak osobliwe, jak wydanie japońskie i tak cenne, jak amerykańskie z waszyngtońskiego „Smithsonian Institution”.

Charakterystycznym faktem jest, że wymiany odmówiły niektóre wydawnictwa niemieckie, oświadczając, że nie widzą żadnej korzyści w utrzymywaniu stosunku z polskiem towarzystwem. Rzecz tem jest dziwniejszą, że bezstronnie ją biorąc, folklor niemiecki nie może zamykać oczu na folklor słowiański, a zwłaszcza polski, jeżeli nie ma mu to wyjść na szkodę. Zdaje się atoli, że przyczyną tej polityki jest ostrzanie się stosunku niemiecko-słowiańskiego w Austrii, chociaż ta wojna parlamentarna nie przeszkadza utrzymywać z lwowskiem Towarzystwem ludoznawczem stosunku niemiecko-austriackim wydawnictwom, a nawet czysto niemieckim, nie uprawiającym polityki.

Z wydawnictw zaś słowiańskich otrzy-

muje Tow. mniej więcej wszystkie pokrewne treścią, więc oprócz czasopism spójnie folklorystycznych lub naukowych, jak archeologicznych, ekonomicznych i topograficznych, dostaje Towarzystwo także czasopisma literackie, literacko-naukowe i naukowe, w których znajdują się i przygodne artykuły folklorystyczne; zwłaszcza bardzo obficie nadchodzą wydawnictwa czeskie. Z czasem może w ten sposób wytworzyć się bardzo cenna, jedyna u nas biblioteka, która posiada już przeszło 600 dzieł, odnoszących się do polskiego jedynie folkloru.

Folklor nie jest do tej pory nauką ścisłą; przeciwnie, znajduje się w okresie formowania się. Na uniwersytetach niema prawie wcale specjalnych katedr, a lekceważą sobie folklor ci nawet ludzie, którymby się w celach naukowych bardzo mógł przydać. Z tego powodu Tow. postanowiło jeszcze zeszłego roku rozpocząć wydawanie podręczników, obrabiających po szczególe odrębne działy folkloru. Urzeczywistnieniem tej myśli będzie przygotowujący się właśnie podręcznik folklorystyczny, wzorowany na angielskim oryginale, ułożonym i wydany przez „Folklore Society” w Londynie. Podręcznik ten jest ściśle metodyczny i będzie miał na celu pouczenie chętnych, co i jak zbierać, aby nie przecząć szerszym celom i zadaniom folkloru, nie gubić się w szczegółach, nie ztracać myśli wytycznej i nie zbierać materiału często mniej pilnego z równoczesnym zapomnieniem o zagadnieniach pięknych, które z natury rzeczy, jako więcej archaiczne, znajdują się na wygnaniu. W tymże samym celu wzajemnego kształcenia, odbywają się we Lwowie oraz po oddziałach odczyty, pogadanki i dyskusje naukowe.

Zarząd Tow. gromadzi etnograficzne okazy muzealne, wchodzące w zakres przemysłu domowego i wyrobów, mających związek z życiem ludu, pragnąc przez to położyć fundament pod przyszłe krajowe Muzeum etnograficzne, którego jedyna Galicja ze wszystkich krajów koronnych Austrii nie posiada. Dotychczas zbiór liczy zaledwie 120 numerów, ale pomiędzy nimi niektóre są bardzo ciekawe. Tow. posiada również bogaty zbiór pisanek, jakoteż przyrzędów do ich malowania.

Z wydawnictw Tow. na wzmiankę zasługują pieśni nabożne na cały rok kościelny (zeszyty 1—4, cena zlr. 2,50), wydane pod redakcją naszych najznakomitszych artystów muzycznych, w celu uwolnienia tych pieśni od wszelkich naleciałości i operetkowych dodatków. Kompetentni znawcy wydali o tych „Pieśniach” sąd bardzo pochlebny.

Obok tego, Tow. wydaje osobno ważniejsze prace z „Ludu”, jak poważną pracę Jana Witorta: „Zarysy prawa zwyczajowego ludu litewskiego”, Lwów, 1893 (cena 2 zlr.) i St. Zdziarskiego: „Pierwiastek ludowy w poezji Adama Mickiewicza”, Lwów, 1894 (cena zlr. 1,50). Tow. przystąpi niebawem do wydania wzorów białego haftu ludu krakowskiego, które wychodzić będą jako dodatek do czasopisma „Lud”.

W końcu słów kilka należy się rozślanym kwestjonariuszom, na które, jak dotąd, mało nadchodzi odpowiedzi, ponieważ nie wyrobiło się jeszcze zrozumienie

ważności materiału folklorystycznego: zwyczaje i obrzędy ludowe zawsze jeszcze uważane są przez wielu za swawolne, a nawet karygodne wybryki gminu.

W roku 1897 został rozesłany kwestjonariusz w sprawie pisanek; 1,410 egz. po polsku i 1,310 po rusińsku, do 1,700 miejscowości. Na podstawie 199 odpowiedzi opisał ten zwyczaj dokładnie członek zarządu dr. Franciszek Krczek w pracy p. t. „Pisanek w Galicji” („Lud”, vol. IV, 186). W tym roku wysłano znowu 1,500 egz. „Kwestjonariusza” do tych miejscowości, które pierwotnie pominięto; liczne odpowiedzi właśnie nadchodzą.

Zwyczaj pisanek więcej rozpowszechniony jest we wschodniej stronie kraju, wśród ludności matoruskiej; wśród polskiej zaś, istnieje ciekawy zwyczaj sobótek, dla poznania którego wysłano w 1897 r. drugi „Kwestjonariusz” w przeszło 1,000 egz. po polsku. Na podstawie nadesłanych odpowiedzi, tenże sam p. Krczek, napisał gruntowną pracę, p. t. „Sobótki w Galicji” („Lud” IV, 308). Roku bieżącego rozesłany zostanie w kilkunastu tysiącach egz. „Kwestjonariusz” dotyczący żywienia się ludu.

Z tego krótkiego przeglądu działalności lwowskiego „Tow. ludoznawczego” widzimy, że jest to instytucja na nasze stosunki poważna, która może oddać znaczne usługi nauce polskiej, nie tylko przez wytworzenie nowej galezi wiedzy, ale i przez dostarczenie poważnej pomocy badaniom historycznym, w rodzaju tych, jakie dały początek pracy p. Karola Potkańskiego, p. t. „Kraków przed Piastami”.

W. Sz.

Lwów.

Z DZIEJÓW TRÓJPRZYMIERZA.

To, cośmy miesiąc kilka temu pisali o przyczynach, które skłoniły Bismarka do zawarcia istniejącego do dziś dnia ścisłego przymierza z pobitą w r. 1866 Austrią (Nr. 42 «Kraju» z roku zeszłego: «Posłanictwo p. Busch'a») — znalazło najdokładniejsze potwierdzenie w ogłoszonej świeżo korespondencji cesarza Aleksandra II i cesarza Wilhelma I z r. 1879, oraz w sejmowym przemówieniu z dnia 18 lutego r. b. rodzzonego syna kanclerza, Herberta Bismarka, obdarzonego miłościwie przed niedawnym czasem wysoką rangą generała-majora (rezerwy).

Jak wiadomo, przez lata całe wierzyła Europa w zreżymowaną puszczoną w obieg pogłoskę, iż do przymierza z Austrią (rozwiązanego następnie w trójprzymierze), popchnął Niemcy wojowniczy rzekomo list cesarza Aleksandra do cesarza Wilhelma. Rosja, mówiono i powtarzano, niezadowolona z rezultatów wojny r. 1877 i 1878, wywołała ostre wystąpienia dyplomatów niemieckich, rezydujących na Wschodzie, a w odpowiedzi na nie miał cesarz Aleksander zagrozić wojną. No i, rozumie się, nie-szczęśliwe Niemcy, zdradzone w przy-

jacielskich, tradycyjnych niemal stosunkach z Rosją, musiały, tak, musiały, niestety, poszukać sobie wierzniejszego, serdeczniejszego sprzymierzeńca.

W całym tem kłamstwie, ukutem i puszczone w obieg przez Bismarka, cienia prawdy niema.

Jesienią r. 1879, gdy przymierze z Austrią było już faktem prawie dokonanym, cesarz Wilhelm, usprawiedliwiając zawarcie umowy, tak jawnie skierowanej przeciw Rosji, piórem, kierowanem przez kanclerza, pisał do cesarza Aleksandra, zwalając chytrze konieczność wstąpienia w ścisły związek z Austrią na... wojowniczy, panslawizmem dyktujący artykuł jednej z gazet moskiewskich (czy nie «Moskiewskich Wiedomosti?»), oraz na okoliczność, że za ów artykuł nie została gazeta pociągnięta do odpowiedzialności. W tymże liście kładł monarcha niemiecki wielki nacisk na jawne hołdowanie panslawistycznym ideom stronnictwa nihilistycznego (!), które nastrój ów pozwala sobie ujawniać w mowach publicznych (!). Wszystko to groziło—zdaniem cesarza—zerwaniem wszelkich stosunków między Rosją a Niemcami, ba, wojną, a zatem—ratując państwo a tłómacząc powody, cesarz zmuszonym jest przystać na układ, opracowany przez Bismarka i Andrassy'ego. Nie dość na tem. Również i powody natury wewnętrznej zmuszały Niemcy do tego przymierza. Wojna r. 1866 rozerwała wszystkie więzy między Austrią a państwami byłego związku niemieckiego; na czele tego związku stanęły po Sadowie Prusy—i oto teraz obowiązane są poniekąd, gdy przedstawicielstwo państweczek niemieckich przypadło im w udziale, wypełnić powstałą lukę i wziąć na się rolę łącznika między Niemcami a Austrią. Zamykał wreszcie cesarz pismo swoje nader przyjazną propozycją: czyby też, za zgodą cesarza Aleksandra, nie wznowić trójprzymierza Niemiec, Austrii i Rosji, które w r. 1873 tyle usług oddało Europie?

Na stek tych pustych a efektownych frazesów, odpowiedział cesarz Aleksander:

„Przykro mi niezmiernie, drogi Wuju, że mogliście za groźby jakieś poczytać ruchy wojsk, wywołane zamierzoną przezemnie reorganizacją armji. Sądziłem, że moje osobiste zapewnienia, oraz wyjaśnienia mojego ministra wojny, Milutina, który miał zaszczyt zakomunikować je Wam w Aleksandrowie, dostatecznie wykazały pokojowy charakter rozporządzeń, dawanych armji; sądziłem, że sprawa ta ostatecznie jest wyjaśnioną i umorzoną. Niemniej przykro mi, że, drogi Wuju, mogliście przypuścić, iż tendencje panslawistyczne lub inne jeszcze, odzywające się rzekomo w prasie, mogą nacisk wywierać na mój rząd. Mylne zdanie jakiegobądź pisarza, chociażby poglądy jego dzieliło mniej lub więcej szerokie koło ludzi, jednakowo z nim myślących, nie przybiera w Rosji nigdy znaczenia programu

politycznego. Przeto też, jeżeli nawet jakieś wystąpienie prasy wymknie się z pod kontroli mojego rządu, dzieje się to dlatego, iż poczucie siły mego rządu pozbawia takie wystąpienie wszelkiej zgola wagi”.

W korespondencji monarchów niema ani wzmianki o owym liście cesarza rosyjskiego, zawierającym rzekome groźby wojenne; niema, ponieważ w rzeczy samej list ten żadnej nie grał roli w sprawie austro-niemieckiego przymierza. Zaś owe «głosy prasy rosyjskiej», owe rzekome manifestacje panslawizmu wojowniczego, o których pisał z takim patosem cesarz Wilhelm, posłużyły tylko za płaszczyk dla osłonięcia planów polityki bismarkowskiej.

Więc jakież widoki kierowały Bismarkiem, gdy już na placu bitwy pod Sadową uplanował sobie przymierze z pobitą Austrią? Dziś, gdy niema potrzeby udawać i zmyślać, sam hr. Herbert z trybuny parlamentarnej uzupełnił wywody późniejszych «Pamiętników» kanclerza. Chodziło Bismarkowi o to, aby nie dopuścić w bliższej lub dalszej przyszłości do aljansu Rosji, Francji i Austrii. Chodziło mu powtóre o rozszerzenie wpływu Niemiec, z Prusami na czele, ba, nie samego tylko wpływu, ale i panowania aż do samego Dunaju.

Oczywiście, w razie rozszerzenia się polityki pruskiej (i władzy) aż za Dunaj, słowian austriackich spotkałby los polaków z Poznańskiego. Nie dziw przeto, iż nie panslawizm, ale wszelkie budzenie się poczucia słowiańskiego, zwłaszcza w Austrii, wstrętne było Bismarkowi i ploszyło sen z powiek nawet cesarzowi Wilhelmowi.

Przymierze z Austrią stanęło, ale nie wydało spodziewanych owoców. Niedwuznacznie kładzie na to nacisk sam kanclerz w «Pamiętnikach» swoich, tylko że winę za to zwała całkowicie na «nowy kurs», zapominając o historycznej logice faktów, o której przecie sam chętnie mówi nie bez odcienia melancholji. W sześć lat po zawarciu przymierza z Austrią (1866), trzeba już było zabezpieczyć się przeciwko niej i w jakiz jeszcze sposób!—szukając oparcia na tejże samej Rosji, przeciwko której skierowane było trójprzymierze. Wzywej mamy wszyscy pamięci wrześnie, które niedawno jeszcze temu wywarło odkrycie potajemnego traktatu, zawartego z Rosją w r. 1866. A dziś?... Dziś mamy już za sobą świetne posunięcia na dyplomatycznej szachownicy, dokonane przez byłego kanclerza rosyjskiego, ks. Łabanowa-Rostowskiego, wespół z obecnym ministrem spraw zagranicznych w Austrii, hr. Gołuchowskim, i tyle innych znamion, świadczących, że między Berlinem a Petersburgiem rwa się nici fatalnej zawsze dla Rosji «przyjaźni» pruskiej, a zwol-

na, nieostrzeżenie, wiele wspólnych interesów i spraw zaczyna łączyć z Petersburgiem—Wiedn.

I tak: «wielkie» dzieło Bismarka, oparte na fałszu i obłudzie, dzieło, które miało skrepić ręce Austrii, a odosobnić głaskaną słodkimi słowami Rosję, nie przetrwa zapewne długo swego «wielkiego» twórcy, Żelaznego kanclerza.

Sław.

KONFERENCJA POKOJOWA.

Haaga, d. 20 czerwca.

(Pod powyższym tytułem londyński «Times» w Nr. z d. 21 czerwca zamieszcza list korespondenta swego z Haagi, który powtarzamy za nim w do- słownym przekładzie.)

Miałem dzisiaj interesującą rozmowę z człowiekiem, któremu powodzenie konferencji leży na sercu z czysto ludzkich pobudek, i który poświęca swą energję i majątek propagandzie idei pokoju. P. Jan Bloch, który mało był znany większości delegatów przed zebraniem się konferencji, zyskał już sobie szacunek i sympatję ich wszystkich, i rzeczywiście nikt nie przemawia z większą powagą i bezstronnością o wszystkich sprawach, związanych z konferencją pokojową.

P. Bloch zauważył, że stanowisko, zajęte przez prof. Zorna wobec projektu rozjemczego, równało się jego odrzuceniu. Jego projekty nie miały większej wartości od projektów, czynionych na kongresie paryżkim i berlińskim; te zaś okazały się niezastosownymi. Stały trybunał natomiast miałby nieobliczalny moralny wpływ i wzbudzałby powszechne zaufanie; narody uczuwałyby popęd do przedstawiania mu swych sporów. P. Bloch nie widzi usprawiedliwienia dla obecnego stanowiska Niemiec. Jeśli Niemcy obawiają się stronnictwa sędziów, albo mają jakiś szczególny zarzut do uczynienia, to niech go czynią lub przedstawia własne propozycje. Nie mogą niczego zyskać przez uparte sprzeciwianie się całemu projektowi.

P. Bloch nie mniema, że ces. Wilhelm pochwali zachowanie prof. Zorna. Jego cesarska moc dała starowcze dowody swej sympatji i zainteresowania się względem klas robotniczych przez zwołanie „kongresu pracy“ w Berlinie w roku 1890. Byłoby niezrozumiałem, gdyby człowiek z tak oryginalnym umysłem i tak nadzwyczajną energją pominał obecną sposobność poprawienia warunków bytu swego narodu. Niemcy potrzebowały armji i cesarz dał ją im z najwyższą siłą liczebną. Obecnie jednak czasy armij minęły i energja ludzka musi zwrócić się w innym kierunku. Niema w Europie międzynarodowej sprawy w toku, któraby doszła do stadium, w którym uważana byłaby mogła za zawierającą w sobie niebezpieczeństwo wojny. Te europejskie zagadnienia, które mogą dostarczyć *casus belli*, nie są w stanie napięcia i niema widoków, by doszły do tego w bliskiej przyszłości. Co się tyczy trudności, mogących wynikać z polityki kolonjalnej, p. Bloch jest zdania, że tu chodzić będzie o interpretowanie (traktatów). Jest on jednak sceptykiem co do przyszłego rozwoju kolonjalnej

polityki: niema już kolonij do zajmowania. W Niemczech właśnie handel kolonjalny figuruje w skromnym stosunku 1/3 proc. Ani Austro-Węgry, ani Włochy nie uważałyby za usprawiedliwioną wojny swego sprzymierzeńca z jakiegobądź powodu, tycacego się spraw kolonjalnych. Niemożliwem jest, by ces. Wilhelm nie znał stanu opinii publicznej w Niemczech. Zdawać sobie musi sprawę z wzrastającego wstrętu do pożerającego wszystko militarysty, który przygnębia jego naród i utrzymuje większość jego w stanie ubóstwa. P. Bloch jest przekonany, że ces. Wilhelm jest zupełnie świadomym swej niezmiernej władzy tak dla dobra, jak dla zła w obecnej krytycznej chwili, i że pochwyti tę sposobność. Zależy od niego dopomódz Cesarzowi Rosji w potężnym zadaniu nadania nowego kierunku złe stosowanym energjom narodów. Jeśli to uczynił, zyskałby sobie wieczną wdzięczność potomności; natomiast, gdyby to odepchnął, wojnaby ztąd zapewne nie wynikała: w każdym jednak razie Niemcy właśnie stałyby się jedna z pierwszych ofiar wzbierającej fali socjalizmu.

Zwołując konferencję pokojową w tej krytycznej porze historii świata, Cesarz rosyjski usłuchał natchnienia genjuszu. Przyszedł jako zwiastun pokoju do świata, przerażonego widokami z jednej strony niszczącej wojny, z drugiej zaś—nie mniej niszczącego socjalizmu. On jeden powziąć mógł inicjatywę w zebraniu konferencji pokojowej, bo liczyć się nie potrzebuje z żadną radą związkową, ani parlamentem, ale we wszystkim jest sam sobie panem. Konferencja ma obecnie jedyną sposobność. Uchwalając stały trybunał rozjemczy, oddałaby nieobliczalne dobrodziejstwo ludzkości. Odrzucając to, przyjąłaby na się straszna odpowiedzialność.

Powody, dla których p. Bloch przywiązuje takie znaczenie do trybunału rozjemczego, są następujące: Wojna stała się niemożliwą. Nie da się pomyśleć powodu sporu, usprawiedliwiający nie-szczęścia i ruiny, któremi wojna europejska nawiedziłaby zwycięzców równie, jak zwyciężonych. Wywiadywał się on zdania wielu niemieckich generałów, których kompetencja w tej sprawie nie ulega wątpliwości. Jeden z nich, jen. Hässler, streścił całą sprawę, mówiąc, że w razie europejskiej wojny, któraby potrwała czas jakiś, nie pozostałoby dość ludzi przy życiu, by pochować zabitych. Spustoszenia europejskiej wojny uchodzą za nieobliczalne. Wynik jej jednak obliczony być może aż nadto pewno. Wojna europejska zakończyć się musi całkowitem unicestwieniem jednej lub obydwóch stron walczących, a co dokonaniem nie będzie na polu bitwy, tego dokona nieuniknione bankructwo i głód.

O PARLAMENT.

Wiedn, 30 czerwca.

Paragraf 14 nie próżnuje. Świezo ów paragraf, którego istnienia jeszcze przed trzema laty, po za kołami specjalnych znawców konstytucji i kazuistów, mało kto się domyślał, ustanowił budżet pań-

stwowy na drugie półrocze, aż do d. 31 grudnia. Pesymiści ztąd wnoszą, że zanosi się na bardzo długie wakacje parlamentu i że hr. Thun Radę państwa zwoła we wrześniu, jedynie celem dokonania wyboru delegacji. Wielbiciele § 14 może po cichu ubolewają nad tem, że nie wystarcza on na stworzenie delegacji. Ale—trudna rada, skoro nawet parlament angielski, który jest wszechmożnym, napotyka na pewną tamę: może zrobić wszystko, tylko nie może z kobiety zrobić mężczyzny — jak opiewa stare przysłowie.

Celem więc wyboru delegacji, która musi się zgromadzić najpóźniej na początku listopada, trzeba koniecznie zwołać Radę państwa. Gdyby zaś udało się obstrukcji przeszkodzić wyborowi 40 delegatów Izby poselskiej, powstałaby nowa trudność, groźniejsza od wszystkich dawniejszych. Prawno-politycznie bowiem państwo opiera się na stworzonych w roku 1867 delegacjach austriackiej i węgierskiej. One stanowią nieodzowny warunek wspólności pragmatycznej dwóch połowic państwa. Gdyby po raz pierwszy nie przyszła do skutku wybrana prawidłowo delegacja austriacka, węgry mogłoby obwołać natychmiast separację. Gdyby zaś stanął nowy układ, podobny do tego, na którego podstawie obecnie dochodzi do skutku ugoda handlowa i celna, i gdyby zatem nadal budżet wspólny był uchwalany przez delegację węgierską, w imieniu Austrii zaś ogłaszany za pomocą § 14, oznaczałoby to zupełną przewagę węgry na polu polityki zagranicznej i spraw wojskowych, zupełną zależność ministerstwa wspólnego od węgry. Monarchja, której obecnie nie dostaje uznanej powszechnie nazwy, zamieniłaby się wtedy *de facto* w monarchję węgiersko-austriacką.

Wybór delegacji austriackiej jest więc koniecznym i prawdopodobnie też nie zawiedzie. Przyjaciele prezesa gabinetu zapewniają nadto, że hr. Thun nie poprzestanie na zwołaniu Rady państwa celem samego wyboru delegacji, lecz dołoży wszelkich starań, aby wogóle uruchomić parlament. Starania te z fazy dobrych chęci i uczciwych życzeń mają przejść w fazę czynów po załatwieniu finansowej ugody z Węgrami, a więc w połowie lipca. Rzeczywiście trudno przypuścić, aby hr. Thun nie pragnął szczerze przywrócenia życia parlamentarnego. Chociaż może o jego pożyteczności nie jest równie mocno przekonany, jak Cavour, który powiedział, że najgorsza Izba poselska jest lepszą od zaścianków (owej antikamery, w której panowała niegdyś w Austrii osławiona kamaryla!)—to jednak zapewne szczerze uznał w swej pierwszej deklaracji przywrócenie pra-

widłowej funkcji parlamentu, jako swe najważniejsze zadanie. Trzeba przyznać, że jedynie trudności w załatwieniu ugody finansowej z Węgrami i przekonanie, że po jej załatwieniu będzie łatwiej przywrócić normalne stosunki w Radzie państwa, powstrzymały hr. Thuna dotąd od wyraźnych kroków na tej drodze i naraziły go na niesłuszne zarzuty gnuśności, kalembury o gabinetcie «Nichts-Thun» itd. W każdym razie w kołach polskich wszelki krok gabinetu na drodze do przywrócenia życia parlamentarnego wywoła przyjazny odgłos. Koło polskie w ostatnich latach, w całym szeregu rezolucji, wypowiedziało życzenie przywrócenia prawidłowej pracy Rady państwa; jego prezes, Jaworski, niezbyt dawno w głośnej rozmowie z korespondentem «Lloyda», dobitnie wyłożył szkody, na jakie kraj naraził *interregnum* parlamentarne; niepodobna przypuszczać, aby naszym kołom konserwatywnym, które od 30 lat brały tak zaszczytny udział w pracy parlamentarnej, uśmiechała się możliwość jej trwałego zawieszenia! Ten rodzaj biurokratów reakcyjnych, którzy w czynności poselskiej widzą jakąś «nieuczciwą konkurencję» przeciwko monopolowi administracji państwowej, dotąd u nas był bardzo rzadki.

W polemice dziennikarskiej o tej kwestji zachodzi widocznie nieporozumienie. Podnosić konieczność przywrócenia prawidłowej funkcji parlamentu, której zawdzięczamy wszystkie nasze polityczne zdobycze pomiędzy r. 1866 a 1870, a w późniejszym okresie nie jeden sukces na polu ekonomicznym, — to przecież nie jest wcale tem samym, co domagać się rozbitcia istniejącej od dwóch lat większości autonomicznej, albo wydania Czechów na łup Niemcom, nie jest to, słowem, grzeszyć jakimś wśród nas nieznanym germanoflizmem. Właśnie w interesie większości parlamentarnej trzeba domagać się zwołania parlamentu. W jego nieobecności bowiem większość nie istnieje naprawdę; jest teorią, fikcją, mową bez ducha, nie posiada żadnego praktycznego znaczenia, nie może wywierać żadnego wpływu. Przed dwoma laty większość w swym projekcie adresu wypowiedziała różne życzenia, z których żadne nie może być urzeczywistnionem bez uchwały Rady państwa. *Interregnum* parlamentarne oznacza więc udaremnienie adresu większości. Na tem *interregnum* większość traci o wiele więcej, niż opozycyjna mniejszość. Ta bowiem i tak nie może w Radzie państwa przeprowadzać wniosków, a zatem przez nieobecność parlamentu wielkich strat nie ponosi. Owszem, im dłużej zdola przeszkodzić prawidłowej pra-

cy parlamentarnej, tem dłużej pozostawi większość wszelkiej sposobności dopięcia swoich zamiarów. Dogodną taką sytuacją mogłaby być także dla rządu, któryby się nie zgadzał na żądania większości, którego więc *interregnum* zwalnia od wymagań i kontroli większości. O coś podobnego zupełnie nie podejrzewamy gabinetu hr. Thuna. Ale to jest rzeczą niewątpliwą, że przede wszystkim w interesie większości leży przywrócenie prawidłowej pracy parlamentarnej, a zatem zalecanie uruchomienia parlamentu nie może być zamachem na tę większość.

Nie zalecamy Kołu, by sprzymierzyło się z niemiecką lewicą, przeciwko polityce czechów. Wogóle o jakichkolwiek kombinacjach parlamentarnych z tą dzisiejszą lewicą, obejmującą pięć stronnictw, a solidarną jedynie w opozycji, nie może być na serjo mowy. W tej chwili chodzi jedynie o to, aby czesi równie gorliwie, jak inne stronnictwa autonomiczne, przyczynili się do uruchomienia parlamentu. W tym względzie bowiem pomiędzy nami a Czechami zachodzi pewna różnica, która tłumaczy się poniekąd tem, że czesi przez kilkanaście lat (1862—1879) stronili od parlamentu, że, aczkolwiek powrócili do niego w r. 1879, jednak dotąd z powodów prawnopolitycznych żywią zasadniczy wstęt do Rady państwa, i że wreszcie wzdrygają się okupić ewentualne uruchomienie parlamentu pewnymi ustępstwami na tle rozporządzeń językowych. To wszystko tłumaczy, dlaczego czesi najłatwiej godzą się na *interregnum* parlamentarne i na rzady § 14; dlaczego z obozu czeskiego nie odzywają się wcale głosy, żądające przywrócenia życia parlamentarnego, i dla czego na odnośne uwagi ze strony polskiej, «Narodni Listy», jak wczoraj, odpowiadają... dwuznacznikami! Tymczasem, prosty rzut oka na postępy narodowości czeskiej od chwili wprowadzenia życia konstytucyjnego, a mianowicie na zdobycze, odniesione po wstąpieniu do Rady państwa w r. 1879, powinienby przekonać Czechów, że utrzymanie systemu parlamentarnego jest w ich własnym interesie narodowym sprawą o wiele ważniejszą, niż wszelkie chwilowe drobne korzyści. Gdyby czesi na wiosnę r. 1867 byli wstąpili do Rady państwa, jak uczynili Polacy, i jak im uczciwie radził Ziemiałkowski, byłiby już wtedy osiągnęli to wszystko, co zdobyli po r. 1879, i byłiby przeszkodzili razem z Polakami różnym ewolucjom konstytucyjnym w duchu centralistycznym, zwłaszcza wyborom bezpośrednim w r. 1873.

Teraz jest chwila podobna, jak w r. 1867. Kto udaremnia uruchomienie

parlamentu, ten nie pracuje na korzyść zasady autonomicznej, lecz wbrew woli na korzyść wręcz z nią sprzecznych poglądów i prądów. Czas wielki zastanowić się nad tem sumiennie.

P. L.

PIERWSZE TRZY KOLEJE ŻELAZNE

W ROSJI

(«Istoryczeskij ocerk razwitiia żelieznych dorog w Rosii». Wydawnictwo ministerstwa drog i komunikacji. 1899).

W 1830 r. otwarta została pierwsza w świecie linja kolei żelaznej parowej — w Anglii, między Liverpoolem a Manchesterem, na przestrzeni 42 wiorst. We dwa lata potem, w tejże Anglii przystąpiono do budowy nowej linii kolei, wiodącej z Londynu do Birminghamu, wiorst 290. Rząd angielski popierał energicznie nowy wynalazek. Prezes gabinetu, sir Robert Peel, mowę swoją, wygłoszoną na jednym z meetingów, zamknął słowami: „Spieszmy się, spieszmy, panowie, połączyć z końca w koniec państwo nasze siecią kolei parowych, jeżeli Wielka Brytania pragnie utrzymać stanowisko swoje i przodownictwo w cywilizowanym świecie“.

Ale na kontynencie rozumowano całkiem inaczej. Prawie w tym czasie, gdy Peel wygłaszał swą mowę, członek ówczesnej francuskiej rady ministrów, Thiers, wróciwszy z Anglii, gdzie oglądał nowo-zbudowaną kolej liverpoolską, nie zważał się publicznie z trybuny wygłosić zdanie, że „koleje żelazne mają jedynie służyć za zabawę dla mieszkańców stołecznych, a tylko w wypadkowych okolicznościach i warunkach służyć mogą za arterje przewozowe. U nas, we Francji — mówił — w chwili obecnej buduje się jakichś 8 czy 10 mil kolei; jeźliby budowano po 5 mil na rok byłbym najzupełniej zadowolonym“...

W Belgji projekt zbudowania kolei żelaznej wywołał tam w 1833 r. siedmnaście burzliwych sesyj parlamentu. Rozprawiano długo i szeroko o dotkliwym ciosie dla przedsiębiorstw przewozniczych dotychczasowych, o upadku hodowli koni, o ruinie właścicieli zajazdów i austeryj. Z trudem zgodzono się na linję próbną. W Niemczech sprawa wypuszczenia z Lipska ku kresom państwa kilku linii kolejowych, wywołała obawy rozpowszechnienia w ten sposób — demokratycznych i liberalnych idei. Przeto też zaledwie w 1835 r. zdobyto się na pierwszą, krótką, zaledwie 5¹/₂ wiorstową linijkę między Norymbergą a miejscowością Fürth.

Jeden z niemieckich przedsiębiorców kolejowych, pan Gerstner, profesor geometrii i miernictwa, wezwany przez naczelnika sztabu górnych inżynierów dla zbadania przemysłu górniczego na Uralu, odbył podróż po Rosji i wróciwszy z niej do Petersburga, podał w 1835 r. cesarzowi Mikołajowi memoriał, wskazujący na korzyść i potrzebę połączenia kolejami żelaznymi Petersburga, Moskwy, Niżniego-Nowgorodu i Kazania. Gerstner, mający już koncesję na budowanie kolei żelaznej, mającej w Austrii połączyć Dunaj z Moldawą, prosił o takąż dla siebie

20-letnią koncesję w Rosji. Aby zaś przekonać o korzyściach i wygodach nowego sposobu lokomocji, proponował zbudowanie „próbnej“ linii między Petersburgiem a Carskiem-Siołem i Pawłowiskiem.

Zajęcie się sprawą kolei żelaznych było już podówczas w Rosji dość silnem. Pisano, rozprawiano... Jeszcze w 1830 r. wystąpił prof. uniwersytetu petersburskiego Szczegółow, z obszernym artykulem, dowodzącym, że Rosja potrzebuje nieodzownie ulepszonych szlaków komunikacyjnych, a koleje żelazne powinna przyswoić sobie jaknajprędzej. Odpowiedział mu na to zostający na służbie rządowej francuz, inżynier generał-major Déstrem, w osobnej broszurze, a następnie miał odczyt publiczny w instytucie inżynierów na temat: „o niemożliwości zastosowania do warunków i potrzeb Rosji tak zwanych kolei żelaznych“. Mówca wykazywał, że większe znaczenie usługi oddadzą Rosji kanały splawne, niż koleje, i że zamiast tracić pieniądze na budowanie tych ostatnich, należy podwoić i potroić liczbę kanałów. Również wrogo dla kolei żelaznych usposobionym był naczelnik głównego zarządu dróg i komunikacji w 1835 r., hr. Toll, niezaprzeczenie nader zdolny dowódca, ale w sprawach wewnętrznego zarządu państwem mniej bystry i biegły. Do przeciwników kolei przyłączył się i sam minister skarbu hr. Kankrin, ów właśnie, który zamienił w 1839 r. ruble asygnacyjne na srebrne, a w 1841 r. puścił w obieg pierwsze „bumażki“. Minister skarbu utrzymywał w „opinji“ swojej, że wobec taniości w Rosji przewozu na kołach i wodą, koleje żelazne nie tylko nie będą przynosiły procentów od wyłożonych na nie kapitałów, ale nie dadzą nawet dostatecznych środków na poprawianie i podtrzymywanie plantów; że połączenie np. koleją żelazną Petersburga i Kazania jest sprawą, która nie może być urzeczywistnioną przed upływem jakich kilkuset co najmniej lat; że ze względu na brak w Rosji węgla kamiennego, w najgorszym razie mogą być zaprowadzone jedynie koleje szynowe, z wagonami ciągniętymi przez konie, nigdy zaś przez lokomotywy, których opalenie wyniszczyłoby lasy i t. p.

Na szczęście, pogląd tych wszystkich nie podzielał cesarz Mikołaj. Memorjał Gerstnera poszedł pod obrady specjalnej komisji, której przewodniczył sam cesarz i komisja rzeczona, na sesji swojej, w dniu 28 lutego 1835 r. odbytej, zawyrokowała, że koleje żelazne są dla Rosji korzystnymi a zbudowanie ich możliwe. Brano przytem pod uwagę, jako siłę pociagową, zarówno lokomotywy, jak konie. Kwestja tylko kosztów powstrzymała ostateczną rezolucję; cesarz wyznaczył osobny komitet dla jej rozpatrzenia, a Gerstnerowi poleconem zostało opracowanie kosztorysu. Gerstner pośpieszył zadość uczynić rozkazowi i obliczył, że linja od Petersburga do Moskwy będzie kosztowała 75 milionów rubli asygnacyjnych, dochodu zaś dać może 10%; kursować na niej miało 600 wagonów i 30 lokomotyw, lub na zamianę 200 koni. Memorjał i kosztorys Gerstnera złożone zostały w ręce cesarza w czerwcu 1835 r. i wróciły do hr. Tolla z następującą własnoręczną adnotacją monarchy: „Czytałem z wielką

uwagą i przeświadczony jestem, jak i pierwiej, o korzyściach, mogących wypłynąć z przedsięwzięcia, ale nie jestem pewny, czy Gerstnerowi uda się znaleźć kapitał dla doprowadzenia do skutku tak ogromnego dzieła. O tem chcę mieć od niego wyjaśnienie na piśmie; jeśli okaże się potrzeba, wezwę go do siebie. Na drogę do Carskiego-Sioła zezwalam; niech mi plany przedstawia“. Tedy Gerstner wystąpił z prośbą o pozwolenie mu zawezwania specjalnemi ogłoszeniami kapitalistów zachodnio-europejskich i zebrania tą drogą kapitału, wynoszącego 100 milionów rb., pod warunkiem, że jeżeli w ciągu roku kapitału owego nie zbierze, to przywilej na budowanie kolei Petersburg—Moskwa cofniętym mu zostanie. Pozwolenie na to otrzymał 3 grudnia 1835 r. i żywo zakrzętnął się około gromadzenia potrzebnych milionów.

Tymczasem zaś przedstawione zostały cesarzowi plany kolei do Carskiego Sioła, którą budować miało również akcyjne towarzystwo pod przewodnictwem i kierunkiem Gerstnera, otrzymującego przywilej na lat dziesięć. Na planach i ich objaśnieniach położył cesarz Mikołaj dnia 11 lutego 1836 r. następujący napis: „Najzupełniej zgadzam się, ale kierunek drodze należy nadać inny, ponieważ potrzeba byłoby: 1) zbudować nową rogatkę, co stanowi niewygodę, i ponieważ 2) projektowany kierunek pozabawiałby artylerję jedyne go laboratorium. Oprócz tego należy dowiedzieć się, czy M. P. (Wielki Książę Michał Pawłowicz) pozwoli na przecięcie linja kolei ogrodów swoich. Naznaczyłem na planie ówkiem inny kierunek, który uchylili dwie pierwsze niedogodności“. Gerstner wziął na koszt własny zbudowanie nowej rogatki i przeniesienie laboratorium na inne miejsce, Wielki Książę Michał dał wstęp kolei do ogrodów swoich, cesarz kierunek linja zatwierdził, a 30 listopada następnego 1837 r. pierwsza w Rosji linja kolei żelaznej otwartą została uroczystie w obecności ministrów, członków Rady państwa, dyplomatów zagranicznych, zaproszonych osobistości, oraz niezliczonego tłumu widzów. Pierwszy pociąg, prowadzony przez samego Gerstnera, wiozący 8 wagonów, przybył z Petersburga do Carskiego Sioła w 35 minut.

Mieszkańcy stolicy i okolic uprawiali jazdę „nowym sposobem“, jak zabawę sportową. Interesy przedsiębiorstwa poszły gładko. Początkowo, do kwietnia 1838 r. pociagową siłę stanowiły na przemian lokomotywy i konie, stosownie do liczby pasażerów. Od kwietnia pociągi zaczęły kursować regularnie codzień, a w końcu 1838 r. wysyłano już w tę i w ową stronę po ośm pociągów na dobę. Wagony miały kształt krytych i otwartych dylizansów. Opłata wynosiła: w krytym od 1 rubla do 1 rb. 80 kop. asygn. Pierwsze spotkanie się dwóch pociągów nastąpiło 11 sierpnia 1841 r., przyczem zginęło ludzi sześciu, a skaleczonych i ranionych było do osmdziesięciu. Cesarz zabronił natychmiast wypuszczania pociągu z jednej stacji do drugiej przed przybyciem idącego z przeciwnej strony pociągu na stację i położono drugi plant równoległy. Wszelakoż i tak jeszcze, dla uspokojenia publiczności, zatrwożonej katastrofą, między lokomotywą a pasażerskimi wagonami

przyczepiano wagon, lub dwa wagony, pełne worów ze siomą, dla osłabienia ewentualnego uderzenia.

„Próba“ tedy wykonana została. Nie posunęła jednak naprzód sprawy kolei Petersburg—Moskwa. Hr. Toll trwał w uprzedzeniach swoich, rozmaite komitety, rozpatrujące sprawę, uważały za stosowne czekać jeszcze, czekać na rezultaty, jakie dadzą koleje zagranicą, a wtedy dopiero działać „na pewno“. Gerstner, zniechęcony trudnościami, wyjechał do Ameryki i już więcej do Rosji nie wrócił. Tętujący o koncesję na linję między obu stolicami, zarówno rosjanie, jak i zagraniczni przedsiębiorcy, też zrażeni, odstąpili od zamiaru i starań bezowocnych. Jeden tylko cesarz miał wciąż koleje żelazne na myśli i dla oznajomienia się z niemi dokładnego wysłał na koszt rządu zagranicę podpułkownika Mielnikowa i kapitana Kierbedzia. Ci przebyli zagranicą dwa lata, rok 1837 i 1838, a następnie Mielnikow i pułkownik Kraft w tymże celu wyjechali do Ameryki.

Tymczasem na zachodzie państwa, w Królestwie polskim, przystąpiono do budowy drugiej z rządu w Rosji linji kolejowej między Warszawą a granicą austriacką. Początkowo miała to być kolej konna. Inicjatywa wyszła w 1838 roku od Banku polskiego. Warszawski bankier Piotr Sztajukeller, wystąpił w r. 1838 z prośbą o pozwolenie zebrania akcjonariuszów z kapitałem 500 tysięcy funtów szterlingów i o gwarancję rządową 4 proc. dla projektowanej drogi. Namiestnik, wzięwszy rzecz do serca, natychmiast przesłał projekt i prośbę do uznania cesarskiego; cesarz Mikołaj rozkazał niezwłocznie rozpatrzyć je departamentowi do spraw Królestwa i na sprawozdaniu departamentu, w nocy z 7 na 8 stycznia 1839 r. położył następującą rezolucję: „Sprawozdanie to (zurnał) posłać wraz z kopją księciu warszawskiemu, z wiadomością, że ze zdaniem departamentu zgadzam się“.

Układanie plantu drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej rozpoczęto w tymże 1839 r. i postanowiono nie używać na niej koni, lecz wyłącznie lokomotywy. Odmiana taka pociągala za sobą powiększenie kapitału budowlanego. Gdy atoli książę namiestnik zgadzał się na powiększenie tego kapitału tylko o 4 miliony złotych polskich, akcjonariusze w maju 1842 r. odstąpili od robót kolejowych i rozwiązali spółkę. Kolej budującą się wziął w ręce swoje rząd, zwrócił akcjonariuszom wyłożone już koszta i 1 kwietnia 1848 ukończył prowadzenie linji od Warszawy do granicy austriackiej, oraz odnogę jej od Skiernewic do Łowicza. Koszta wyniosły 7 milionów rubli, linja miała ogółem długości 288 wiorst. Do r. 1857 eksploatawał drogę rząd. Następnie wydzierżawioną została towarzystwu akcyjnemu na lat 85, z opłatą: w ciągu pierwszych 5 lat po 200 tys. rb., w ciągu następnych pięciu po 225 tys. rb., a w ciągu pozostałych 75 lat po 250 tys. rb. Po przedłużeniu linji od Łowicza do granicy pruskiej, oraz zbudowaniu odnogę ząbkowickiej i ciechocińskiej, długość ogólna drogi Warszawsko-Wiedeńskiej dosięgła 463 wiorst. W roku 1849 dała linja czystego dochodu na wiorstę — 395 rb.; w roku 1896 każda wiorsta

linji przyniosła czystego dochodu 10,430 rubli.

Wspomniany bankier Sztajnkeller, któremu w r. 1838 wydana została koncesja na kolej żelazną Warszawsko-Wiedeńską, przedsięwziął starania, celem uzyskania takiejże koncesji, przy 4 proc. gwarancji rządowej, na linje kolejowe Warszawa — Niżni-Nowgorod, oraz od Niemna do Libawy. Projekt ów hr. Toll i minister Kankrin uznali za *przedwczesny* odnośnie do linji Warszawa—Niżni-Nowgorod, co zaś do kolei na Libawę, sprawa jej ugrzęzła w kancelariach rozlicznych instytucyj i wpadła w wodę.

Powróciwszy tymczasem z Ameryki, wspomniany wyżej podpułkownik Mielnikow, ogłosił w „Żurnalu Putiej Soob.“ szereg artykułów, jako sprawozdanie z wycieczki swojej. Studja te, mające za przedmiot techniczną stronę budowy amerykańskich kolei żelaznych, miały rozgłos wielki. Zebrane przez Mielnikowa i Krafta wiadomości, wskazówki i spostrzeżenia, utworzyły podstawę dla opracowania technicznych szczegółów projektowanej linji kolejowej Petersburg-Moskwa. Budowa tej linji powierzona została Mielnikowowi i Korfowi, którzy nadali jej typ najlepszych amerykańskich kolei żelaznych. Między rokiem 1843 a 1851 powstała trzecia z rzędu w Rosji linja kolei żelaznej, łącząca do dziś dnia Petersburg z Moskwą.

Cz.

SPRAWY FINLANDJI

Jenerał-gubernator finlandzki powrócił do Helsingforsu ze służbowego objazdu po W. Księztwie, w ciągu którego zwiedził lokalne instytucje w Torneo, Uleaborgu, Nicolai-stadt, Hange, Ekenes i t. d. W Björneborgu jenerał-gubernator wybrał miejsce dla projektowanej budowy soboru prawosławnego i zwiedził podjęte roboty portowe. W Hange w jego obecności położono kamień węgielny pod budowę szkoły rosyjskiej.

Sesja sejmiku finlandzkiego została ukończona, ale echa jej wciąż jeszcze rozlegają się. Przy zamknięciu sesji marszałek sejmowy, baron Troil, wypowiedział dłuższą mowę, która—według «Now. Wrem.»—

„odzwierniała poglądy finlandzkiego rycerstwa i szlachty, a głównie tej partji przewodzącej, która prowadząc Finlandję rzekomo ku najbardziej ścisłemu związkowi z Rosją, opiera się zawsze i systematycznie wszystkiemu, co pochodzi z Rosji lub od rosyjskiego rządu“.

«Now. Wrem.» zapatruje się bardzo sceptycznie na zapewnienia marszałka, iż

„naród finlandzki z radością i wdzięcznością spełni te obowiązki względem państwa, które sprawiedliwość nań nakłada“.

Podnosi natomiast z goryczą słowa barona Troil'a:

„w ostatnim dziesiątku lat coraz silniej występują w Rosji działacze, którzy widzą najwyższą mądrość państwową w pochłanianiu małych narodowości przez wielkie

narody, działacze, którzy pragną, aby finlandzcy zatracili swój byt narodowy“.

„Tyrada efektowna—odpowiada «Now. Wremia»—lecz niezgodna z prawdą. Prasa rosyjska nigdy nie propagowała idei „pochłaniania małych narodowości przez wielkie narody“. Gdzie bar. von Troil widzi politykę asymilacji?“

W dalszym ciągu «Now. Wrem.» wszakże dodaje:

„Zjednoczenie formalne, oparte na frazesach, nie wystarcza. Koniecznym jest, ażeby finlandzcy współczuli z państwem, uznawali je za swą wspólną ojczyznę, nie stronili od języka rosyjskiego, zmniejszając jego wykład w uniwersytetach i szkołach, oraz ażeby zaprzestali niedopuszczać rosgian do urzędów administracyjnych i wojskowych.“

W ciągu blisko pięćmiesięcznych obrad sejmiku, największa praca przypadła w udziale komisji wojskowej, która zbierała się 63 razy. Komisja prawnicza odbyła 55 sesyj, komisja państwowa (*Staats-Commission*) — 6 sesyj. Raport komisji wojskowej zajął nie mniej, jak 160 stronic. Konkluzja jego jest opinja, że projektowane zasady nowej organizacji wojsk finlandzkich wnoszą tak fundamentalne zmiany w obecnym prawodawstwie W. Księztwa, że w całości swej nie mogą być przyjęte przez Stany. Poczuwając się wszakże do obowiązków obrony wspólnej ojczyzny, Stany uważają za potrzebne powiększyć pokojowy skład armji finlandzkiej do 12 tys. ludzi (dotychczas było 5 tys.). Należy zaznaczyć, że członkowie komisji wojskowej stanu włościańskiego wyrazili w tej kwestji odmienne zdanie, mianowicie, powołując się na niedostatek rąk roboczych, na wzmaganie się emigracji i inne niekorzystne warunki lokalne, orzekli, iż byłoby zupełnie dostatecznym zwiększyć liczbę wojsk finlandzkich w czasie pokoju do 10 tys. ludzi.

Komisja prawnicza stwierdziła, iż wprowadzenie nowych praw może nastąpić tylko w warunkach, zgodnych z zasadami dotychczasowego prawodawstwa, które, między innymi, wymaga, ażeby we wszelkiej akcji prawodawczej brały udział władze miejscowe, i dalej, że Stany uważają sobie za najpierwszy obowiązek trzymać się ściśle tych praw, które były narodowi finlandzkiemu nadane i zatwierdzone w 1809 r.

Z pośród licznych mów, które podczas sesji wypowiedziano, «Nowoje Wremia» cytuje następujące słowa p. Mechelina:

„Można przewidzieć—mówił—że krytyka Manifestu przez urzędy ziemskie i odrzucenie projektu będzie uważane ze strony tych, co do opracowania tego projektu przyłożyli rękę, za dowód opozycyjnego ducha. Jest to prawda. Możemy otwarcie powiedzieć, że wszystko to jest jednym protestem przeciw temu kierunkowi, w którym chcą oni pełnić politykę rosyjską odnośnie do Finlandji. Nie można przecież patrzeć na naród finlandzki wyłącznie, jak na materiał do zwiększania rosyjskiej armji“.

Inny mówca, pan Born, — zawsze według «Now. Wremia»—podniósł fakt niedalekiej smutnej przeszłości, kiedy sejm wysłał do Petersburga deputację, pragnąc przedstawić swe wyjaśnienia—i deputacja nie została przyjęta. Cóż pozostawało uczynić?

Nad tem pytaniem—pisze «Now. Wr.»—sądząc z wyznań p. Borna, komisja rozmyślała długo; p. Born zaś, jako człowiek bardziej stanowczy, proponował wstrzymać prace sejmowe i prosić Stany o powzięcie decyzji, iż w podobnym państwowo-prawnym położeniu Finlandji, Stany nie mogą rozpatrywać projektów. Lecz rozsądek większości wziął górę i wniosek p. Borna został odrzucony. Inni mówcy (Borenus, Hoponen, Ojinen i t. d.) znaleźli w motywach projektu rządowego „niechęć“ do ich ojczyzny, „wrogie“ odnośnienie się do porządków finlandzkich, „jawny“ zamiar unicestwienia państwowego położenia Finlandji i t. p.

Również niechętnie miała przyjąć prasa finlandzka postanowienie o asygnacji 2 milionów marek, celem zaopatrzenia bezrolnej ludności finlandzkiej w ziemię. Ludności tej jest przeszło 300 tys. głów. Finlandzkie gazety twierdzą, że niemożliwym będzie obdzielić ziemią wszystkich potrzebujących, i że np. budowa kolei przyniosłaby ludowi finlandzkiemu więcej korzyści.

„Zaopatrzyć biedną ludność bezrolną w ziemię—pisze «Now. Wr.»—to znaczy dać jej polityczne prawa. A to naturalnie nie leży w interesie finlandzkich klas rządzących, które będą zawsze oponować wszystkim dobroczynnym przedsięwzięciom naszego rządu, mającym na celu poprawienie bytu tej „sily żywej“, która obecnie uprawia ziemię świeckich i duchownych właścicieli ziemskich. Tem łatwiej jest im stać w opozycji, że siła ta zabezpiecza istnienie protestujących. Nie mamy wcale zamiaru zmniejszania zasług świeckich i duchownych „baronów“ Finlandji, często szli oni w sprawie różnych reform na czele innych stanów. W kwestji nadania roli jednak odmawiają oni wciąż podjęcia stanowczych i potrzebnych środków. Niedawno naprzykład, miejscowi działacze upatryli cały szereg braków w moralnym i ekonomicznym stanie narodu finlandzkiego. Natomiast o losie ludności bezrolnej prasa zachowała się cicho. Uniwersalnym środkiem od wszystkich nieszczęść, według prasy finlandzkiej, ma być oświata. Za pomocą tejże oświaty postanowili działacze finlandzcy rozszerzyć „poglądy polityczne“ narodu, jego „siłę oporu“ (*motståndskraft*) względem rosyjskich wpływów i asymilacyjnych reform. Zebrali znaczne sumy pieniędzy i wystali obecnie na czas letni we wszystkie części kraju studentów uniwersyteckich, a to celem rozpowszechnienia wśród narodu prawdziwych pojęć politycznych o Finlandji, o jej stosunku do Rosji, o tem, jak naród finlandzki winien sądzić swoich „wachtelnich“ sąsiadów i jak ma przyjmować wszystko, co pochodzi z Cesarstwa i t. p. Cała ta polityczna propaganda została poprowadzona bardzo energicznie pod wpływem ostatnich wypadków. I w ten sposób zręcznym politykom udało się znowu odwrócić uwagę ogółu od najważniejszych kwestyj, t. j. od sprawy ludności bezrolnej“.

Należy posiadać wielką dozę domyślnej przenikliwości, by dopatrzeć się logicznego związku między cytowanymi przez «Now. Wr.» faktami.

NOWA USTAWA O UPADŁOŚCI.

Ułożony przez senatora Tura wniosek ustawodawczy o upadłości, dzieli się na dwa rozdziały. Pierwszy zawiera prawo materialne, drugi—przepisy postępowania w prawach upadłościowych. W skład masy upadłości wchodzi cały majątek dłużnika, należący doń w chwili ogłoszenia upadłości, oraz wszystko, co w ciągu postępowania prawnie przechodzi na własność dłużnika, z wyjątkiem jego zarobku w tym czasie. Prawo obrony sądowej w sprawach dotyczących masy przechodzi do kuratora konkursu. Kurator wykonywa lub odrzuca zobowiązania dłużnika z umów zawartych przed ogłoszeniem upadłości. W ogólności czynności dłużnika szkodliwe dla wierzycieli, jeżeli korzystająca z nich osoba działała świadomie, oraz dokonane na lat dwa przed upadłością czynności szkodliwe dla wierzycieli i korzystne dla małżonka lub dla krewnych wstępnych i zstępnych, ulegają unieważnieniu. Unieważniają się również darowizny dłużnika, uczynione w ciągu roku przed ogłoszeniem upadłości, ale wierzyciele winni żądać tego przed upływem roku następnego. Dalej idą przepisy, dotyczące usunięcia z masy majątku, nie należącego do dłużnika. Do masy nie wchodzi majątki nieruchomości, o ile są obciążone pożyczkami hipotecznymi, oraz ruchomości zastawione.

Przy podziale masy, spłacają się przede wszystkim wynagrodzenie kuratora, utrzymanie dłużnika i wydatki na konkurs. Dalej wypłacają się w całości niedobory podatkowe, pensje oficjalistom i służbie za rok ostatni i inne tego rodzaju zobowiązania. Inne wierzytelności zaliczają się do drugiej kategorii i spłacają się z masy proporcjonalnie do ich wysokości i według możliwości.

Postępowanie upadłościowe rozpoczyna się na skutek deklaracji dłużnika, lub na podstawie żądań wierzycieli. Sąd okręgowy mianuje natychmiast potem jednego ze swych członków dyrektorem konkursu i jednego z adwokatów kuratorem, poczem dyrektor zawiadamia o upadłości władzę prokuratorską, badającą natychmiast stan rzeczy i wnioskuje o rodzaju upadłości. Wierzyciele mogą obrać z pośród siebie komitet konkursowy, złożony z 3—5 członków, nie otrzymujących żadnego wynagrodzenia. Komitet ma prawo żądać od kuratora wiadomości o biegu jego prac i zwołaniu zgromadzenia walnego wierzycieli. Kurator układa bilans majątku i składa go wraz z wnioskiem o rodzaju upadłości zgromadzeniu walnemu. Wnioski te podpisuje dyrektor i odsyła prokuratorowi. Podziału wierzytelności na kategorie dokonywa kurator i składa swe wnioski zgromadzeniu walnemu. Po obliczeniu wierzytelności i masy, dłużnik ma prawo wystąpić z propozycją ugody. Przysługuje mu także prawo prosić sąd o odroczenie wypłacenia długów na lat trzy, i sąd prosiwy takie uwzględnić może, jeżeli z przedstawionego bilansu przekonana się o ich podstawności. Postępowanie upadłościowe zamyka się bądź po zlikwidowaniu masy, bądź w razie ugody, wreszcie w wypadku, gdy masa nie wystarcza na utrzymanie konkursu i na wydatki dalszego postępowania.

B.

SPRAWY LOKALNE W PROWINCJACH ZACHODNICH.

Ustawa drogowa z d. 3 maja dla zachodnich i w ogólności nie posiadających samorządu ziemskiego prowincyj («Sobr. Uzak.» Nr. 73) powierza zarządzanie gubernialnymi kapitałami drogowymi komitetom gubernialnym do spraw lokalnych (*Rasporiaditelnyje komitety*), które mają co trzy lata przedstawiać do zatwierdzenia ministrom skarbu i spraw wewnętrznych opracowane przez siebie plany robót drogowych, co roku zaś kosztorysy. Do kapitału drogowego dołączają się sumy poborów ziemskich na cele ulepszenia dróg oraz kredyty na drogi dojazdowe. Oddział II ustawy ustanawia w 9 zachodnich guberniach oraz w gub. astrachańskiej, orenburskiej i kurlandzkiej urzędy starszego i młodszych inżynierów drogowych, których mianować ma minister spraw wewnętrznych. Przy komitetach gubernialnych mają istnieć także urzędy sekretarza do spraw drogowych i jego pomocników.

W N-rze 71 «Sobr. Uzak.» ogłoszono ustawę z d. 17 maja r. b. o ustroju *urzędów* lekarskich w powiatach gub. wołyńskiej i podolskiej. Według nowej ustawy powiaty dzielą się na obwody, z których każdy ma mieć lekarza, felczera i akuszerkę. W każdym obwodzie ma być urządzony jeden szpital, oraz jedno lub kilka pogotowi felczerskich. Leczenie ludności i udzielanie lekarstw ma być bezpłatnem. Skutkiem tego ustawa nakazuje wprowadzić do budżetu t. zw. sum ziemskich guberni wołyńskiej pozycje następujące: 117 tys. rb. rocznie na trzylecie 1899—1901, 178 tys. rubli rocznie na trzylecie 1902—1905 i po 215 tys. rb. rocznie na następne trzylecia; zaś do budżetu gub. podolskiej po 132 tys., 183 tys. i 205 tys. rb. rocznie w trzyleciach wspomnianych. Oprócz tego na lekarstwa w gub. wołyńskiej od 1899 do 1901 r. po 14 tys. rb. i na czas 1902—1905 po 22 tys. rb., w gub. zaś podolskiej w latach 1899—1901 po 16 tys. i w 1902—1905 r. po 21,700 rb. Oznaczano dalej wydatki na urządzenie szpitali. Tak więc ustawa z d. 17 maja, w związku z ustawą drogową z d. 3 maja, stanowią niekiedy punkt zwrotny w zakresie działalności rządu, dotyczącej spraw lokalnych prow. zachodnich, gdzieindegiej powierzonych instytucjom ziemskim, i podnoszą skalę budżetów lokalnych, pozostawiając zarząd spraw pomienionych urzędowi administracyjnym.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Konstantynopol, 15 czerwca.

[Kolej z Bagdadu do Bassory. Niepokoje w Macedonii. Kłóski serbskie. Z życia polskiego].

Δ Na widnokregu tutejszym niebo się chmurzy, chmury i chmurki się gromadzą; albo nam co będzie, albo nam nic nie będzie!—jak mówił szlachcic, mój sąsiad niegdyś. Ewentualna wojna w Transwaalu nie wyjdzie nam na zdrowie. Znadto Turcja wpływem angielskim podlega. Sprawa zatoki perskiej także nas nieco niepokoi, zaczyna się tam coś ruszać—ot taki sobie mały wiaterek, który przecie w orkan zamienić się może, a tenby się prawdopodobnie skrupił na tureckich plecach. Dawno już bardzo angielskim kapitalistom proponowano budowę kolei do Bagdadu i Bassory—nie chcieli o niej wtedy słyszeć; dziś się o nią dobijają gwałtownie, bodaj czy nie zapóźno. Mają oni wprawdzie czem poprzeć swoje żądania, bo wpływ ich na arabskie plebiona jest ogromny, a kolej, którejby arabi nie byli przychylni, miałaby się z pyszna, musząc przeważnie środkiem puszczy przechodzić, przez terytorja nigdy zupełnie nie ujarzmione, gdzie dotąd rozbójnictwo kwitnie. Rząd tutejszy wie o tem dobrze, bo to czuje. Czuje to zaś w tych czasach bardziej, niż kiedykolwiek—w obec groźnego powstania w Yemenie. Gazety tutejsze o tem milczą. Pisały nawet niedawno, że Abdullach-Pasza, który tam dowodzi, wrócił szczęśliwie z wyprawy, „w której skarcił buntowników“. Naprawdę jednak bunt zupełnie nie stłumiony, a hasza wrócił, bo musiał, i wrócił do swojej stolicy z garstką wojska, wygłodzonego, spragnionego i tak przerzedzonego, że cztery piąte po drodze zostało. Może więc anglikom się uda dostać tę kolej, bo im się udać musi, skoro im to koniecznie potrzebne, wobec faktu, że Rosja w tę samą stronę dąży od Persji. Budowa takiej kolei byłaby narazie dla nas tu bardzo pożądaną, boby nieco pracy dała i zarobku, a bardzo tego potrzeba. Co potem będzie, to już Bóg wie i nie w naszej mocy wypadki zatrzymać, tak jak zatrzymać nie możemy... krzyżującej eskadry angielskiej.

Nie mniej pochmurno od zachodu macedońskiego. Wojska tak kraj cały obsadziły, że zdawałoby się, iż się tam ptak nie ruszy z drzewa na drzewo, a tu pono z Bułgarii znaczny oddział zbrojny wkroczył w granice i rozpoczął bój, wzywając ludność do powstania! Wprawdzie turcy ich zaraz w Tepele obsaczyli tak, że ztamtąd pewnie żywa nie wyjdzie dusza — grały też tam armaty od paru dni, ale to nas oczywiście wcale nie pociesza, bo widać, że tam ciągle coś się burzy i coś grozi, i że ciągle trzeba być na baczności, z bronią na ramieniu, a to kosztuje niemało: 180 tys. wojska na stopie wojennej trzeba trzymać; prawda, że tam okolica przyczynia się do wyżywienia go dobrowolnie, albo i nie. Mój przyjaciel ze Saloniki chyba zapóźno rozpoczął swą macedońską propagandę, i chwilowo propaganda bułgarska, silnie zorganizowana—góra. Z tego powodu tutejszy agent dyplomatyczny bułgarski p. Dimitroff

niejedną miał konferencję z Wysoką Portą, ponoć nawet z samym sultanem. Turkom musztarda zaczyna iść do nosa, pamiętają bowiem, jak się grecka rozpoczęła wojna i jak na niej wyszli. Jak zaś wierzą Europie, najlepszy dowód w tem, iż odebrawszy, w odpowiedzi na okólnik dyplomatyczny do państw europejskich o rozruchach w Macedonji, zapewnienie, że mocarstwa na zakłócenie pokoju nie pozwolą, odpowiedzieli... wzmocnieniem w dwójnasób wojska w Macedonji. Strzeżonego Pan Bóg strzeże!

Dochodzą nas tu także wieści o jakichś potyczkach w armeńskich wilajetach z uzbrojonymi oddziałami ormian, którzy tam podobno z Kaukazu wkroczyli. Małe to niby wypadeczki: klócia komarów, ale wiadomo, że komary nad Nilem hipopotama nawet na śmierć zakłócić potrafią.

W dodatku deszczu jak niema, tak niema, a tem samem zbiory zagrożone posuchą, a Turcja głodem i nędzą. Już i dziś jarzyny, główne tu pożywienie ludu, cztery razy więcej kosztują niż zwykle. Powodem tego—posucha i roje robactwa, które wszystko niszczy. Powiadają, że taka plaga zwykle poprzedza tu wybuch epidemji, więc ze strachem spoglądamy na Egipt.

W polskiej kolonji wre walka. Stare Towarzystwo po śmierci prezesa Morawskiego rozbiło się, a nie panował tam podobno wzorowy porządek. Większość członków daży tedy do zreorganizowania i skonsolidowania tego Towarzystwa, które, będąc tu jedynem, mogłoby niejedną oddać przysługę. Brak jednak energii i jedności, i zdaje się, że dużo wody upłynie, nim się co nanowo skleji. Na kolonji w Adampolu trochę lepiej słychać od wiosny. Zjeżdżają się tam powoli letni goście z miasta, łaknący balsamicznego tamtejszego powietrza i spokoju wiejskiego, zarobek więc większy dla osadników. Odwiedzał ich tam w tych dniach misjonarz jezuita, ks. Czermiński z Krakowa. Mówił mi, że znalazł dużo dobrych chęci i że narazie więcej wymagać nie można od owieczek, które bardzo były zaniedbane. Miał on też i tu misje dla polaków, ale słabo uczęszczane — mało nas jest bowiem, a ci, co są, pracują ciężko i nie mogą pracy opuszczać.

Byłem w tych dniach na egzaminach w szkole amerykańskiej, jednej z największych tutaj. Między ustępami, deklamowanymi przez uczniów, a wybranymi z najznakomitszych dzieł literatury świata, znalazła się i scena walki z bykiem z „*Quo vadis*“. Miło było usłyszeć Sienkiewicza obok Wiktora Hugo, Mackaulay'a, Szekspira, Sheridana i t. d. Muzyka zaś grała nam polskie mazurki, prawda, że koncertem dyrygował P. Jaroński.

Selim.

Z nad Warty, 30 czerwca.

[Wiec jeneralny].

△ D. 29 czerwca, w samo święto Piotra i Pawła, odbył się w Poznaniu wielki wiec ludowy, nazwany wiecem jeneralnym W. Ks. poznańskiego. Wiec ten zgromadził niebawale tłumy ludzi ze wszystkich stanów. Niewiele brakło do 3 tys. Większa część uczestników składała się z włościan, dobranego ludu

z wszystkich powiatów Księstwa. A dziwna rzecz, że tłumy te zebrały się bez wielkiej i głośniejszej agitacji. Jeszcze na trzy tygodnie przed wiecem nie miarkowano, że się na tak wielką manifestację zanosi. Niewierni Tomasz naturalnie nie wierzyli w możliwość zebrania poważnej liczby uczestników, a strachajły przewidywały *fiasco*, oraz groźne następstwa nieudanej rzeczy. Z jednej strony obawiano się zakazu ze strony władz, z drugiej—burd i wybryków t. zw. partji ludowej. Tymczasem wszystko się obróciło inaczej. Władza, nie chcąc pogwałcić konstytucji, nie mogła zakazać wiecu. Mogła go, co najwyżej, rozwiązać, a temu przeszkodzić umiał komitet organizacyjny. Puszczał na mównicę tylko mówców, którzy się poddali ścisłej cenzurze komitetowej. Władza też nie chciała ostrem wystąpieniem rozgoryczać jeszcze więcej mas, a posłów może usposobić chciała dobrze dla głosowania za projektem kanałowym, którego przejście może zależeć od kilku głosów. Dobrze tedy wybrana była chwila na odbycie wiecu co do usposobienia władzy. Śmiało, stanowczo i nie wahające się wystąpienie komitetu, doprowadziło rzecz do najlepszego skutku.

Obawy przed burdami ludowców także się okazały pionnemi. Głównie dwa tylko nieprzejednane organy prasy ludowej: „*Oredownik*“ i „*Postęp*“, oświadczyły się przeciwko wiecowi. Sekundowała im wiernie „*Posener Ztg*“, wezwwała nawet rząd, żeby wiec zakazał, jeżeli nie chce, żeby wszystkie owoce antypolskiej polityki poszły na marne. Ale rząd tym razem głuchym był na denuncjację i wołanie o pomoc policji, a lud okazał się głuchym na podszepty. Inicjatorowie i komitet dokładali wszelkich starań, żeby dla jeneralnego wiecu pozyskać wszystkie warstwy i wszystkie koterje ludowców, ale w części daremnie. Uczciwie żywiły ludowców, cofnęły się spokojnie, ale mała garstka nieprzejednanych nie przestała burzyć i agitować—bezsilnie. Jako *curiosum* warto przytoczyć, że były eks-kandydat poselski, sprawca ostatniej secesji przywyborach, nie przyjął ofiarowanego mu przez komitet udziału w wiecu, tłumacząc się tem: że nie chce ręki przykładać do ogtupiania ludu.

Ale lud ten nie uwierzył przeciwnikom jedności i zgody, tylko na pierwsze i jedno wezwanie inicjatorów wiecu, stał się zastępem zwartym i imponującym.

Może zapytacie: jakaż była idea tego wiecu, jaka potrzeba? To rzecz bardzo prosta. Zwolanie wiecu było sprawą nagłą. Wiadoma to rzecz, że w walkach narodowościowych wielcy właściciele i wogóle syci ludzie, pierwsi składają broń, kapitulują, lub przynajmniej pograżają się w *kwietyzmie*. „To się wszystko na nic nie zda, to wszystko nic a nic nie pomoże“, coraz głośniejsze zaczęły wołać nasi *kwietyści*, bo walka, choćby najlojalniejsza, wymaga ofiar i jest niewygodną. Sfery mniej posiadające i niesyte znów, nie składały broni bynajmniej, ale pozwoliły się porwać i wieść nie tyle do walki z żywiołami antypolskimi, co z innymi warstwami własnego społeczeństwa. Rozgoryczeni prowodyrowie ludowi, mobilizowali lud nie tyle do walki z zewnętrznym nieprzyjacielem,

jak do walki prawdziwie bratobójczej. A zatem wiec jeneralny z jednej strony miał przerwać pleśnięjący *kwietyzm*, z drugiej strony sproboować, czy nie można będzie zmobilizowanych mas ludu obrócić przeciw właściwemu nieprzyjacielowi.

To się udało najzupełniej. Najlepsze żywiły wyzyny obywatelskich otrząsły się z *kwietyzmu*, a lud poszedł hurmem na wiec, a nie za radą tych, co go od niego odwodzili. Kiedy dwa ludowe pisma w ostatniej chwili ogłosiły odezwę, potępiającą wiec, zdołały pod nią zebrać zaledwie kilkanaście podpisów nieznanymi osobami, podczas gdy odezwy wiecu pokryte były setkami nazwisk najznakomitszych obywateli. To był pierwszy objaw, że sprawa antywiecowa chyli się do upadku. Strachajły jeszcze nie dali za wygraną. Głosili, że będzie obstrukcja, że gwizdawki będą się kryły w rękawach i t. p. Być może, że weszło na salę kilka osób z zamiarem hałasowania antywiecowego, ale widok majestatu zgromadzonego ludu od razu pokonał animusze. Żaden fałszywy rozdźwięk się nie odezwał; włościanin polski byłby złożył dowód, że nie pozwolił drwić ze siebie.

Ale inny jeszcze moment spowodował wiec jeneralny. Społeczeństwo dopomina się sprawiedliwości przez posłów i przez prasę. Usiłowania te nie odnoszą żadnego skutku. Posłów zbywają byle czem lub odsadzają od głosu, prasę starają się terroryzować karami lub krzykiem niemieckiej prasy, więc trzeba było obmyśleć nową arenę dla wyluszczenia spraw naszych. Tu mają być *wiece jeneralne* i lud na nich występujący. Jest to sfera społeczna, z którą się jeszcze poniekąd opinia niemiecka—zwłaszcza zaś rządowa—liczy. To też inicjatorowie wiecu głównie dbali o to, żeby lud na wiecu wystąpił i głównie żeby mówcy ludowi przemawiali. Na czterestu mówców było aż osmiu ludowych. Odrazu ten stosunek zaimponował opinii niemieckiej. Nie przypuszczała ona, że coś podobnego jest możliwym. Pomagała ona ruch ludowy kierować przeciwko szlachcie, inteligencji i duchowieństwu, a tu naraz jakby ręka przewróciła—lud wystąpił zwartym szeregiem przeciwko niemieckim tryumfującej i przyznał się do wszystkich hańs narodowych.

Wielkie to było zwycięstwo rozumu politycznego i rzeczywistości pierwszy walny objaw dojrzałości politycznej tegoż ludu. Widziano ludzi płaczących nad cudem, jaki się stał. Trzeba go było widzieć, żeby weni uwierzyć.

Wiec trwał od 12 z południa do 5 p. południu. Przewodniczył książę Zdzisław Czartoryski, znany ze swej porywającej swady. To też mowy jego, powitalne i pożegnalne, wywołały entuzjazm prawdziwy.

Część merytoryczna wiecu rozpoczęła się nauką o zwolowaniu wieców, wygłoszoną przez mecenasa Wolińskiego, słynnego obrońcę i zwycięzcę w wielkich procesach politycznych, apuleńskim i zbyszyńskim. Świetny mówca, oprócz, że jest jednym z najdzielniejszych członków naszej palestry, jest także dyrektorem ludowej spółki parcelacyjnej, a jako takiego, niedawno poznano go i nauczo się cenić w Warszawie. Mowa ta

mlała ten cel, żeby społeczeństwo zaczęło do zwolnienia wieców po powiatach i mniejszych okręgach.

Potem pięć mów poświęconych było sprawie szkolnej. A zaznaczenia godną jest rzeczą, że do tego przedmiotu zgłosiło się aż czterech mówców włościańskich. Wszyscy mówili ze zrozumieniem i od serca. Burze oklasków towarzyszyły ich mówom.

Drugim, najważniejszym przedmiotem referatów, była sprawa rentowa. Nowe prawo pruskie wydało dwa prawa rentowe, znakomicie popierające parcelację rentową. A właśnie jest krzywda, o pomstę do niebios wołająca, że w pruskim państwie prawa, prawa te ledwo wydane, *sawieszono* przez rozporządzenie ministerjalne na wyłączną niekorzyść włościan polskich. Prawo rentowe istnieje, ale nie dla Polaków. Te sprawy wyjaśnili dwa włościańskie referaty i wydatniły krzywdy, jakie się dzieją włościanstwu polskiemu.

Następnie mówili większy właściciel, ale z pochodzenia syn ogrodnika, o miłości do ziemi rodzinnej. Zaklinał tak włościan, jak i ziemian, żeby nie wypuszczali z rąk ziemi ojczystej, która się tak gwałtownie z pod nóg naszych usuwa.

Dalej mówiono o hakatystach, potępiając ich niechrześcijańskie usiłowania, pouczano się, jak bronić się od niesprawiedliwych nakazów i zakazów i ostatecznie wykazano na przykładach, jak nas po macoszemu traktuje państwo, odsuwając od wszelkich urzędów.

Po wyczerpaniu mów, odczytano z tychże mów wyniki rezolucje, które brzmiały, jak następuje:

1. Wiecej jeneralne zaleca, żeby się wiece odbywały stosownie do okoliczności i potrzeby w powiatach, obwodach komisaryjskich i mniejszych okręgach.

2. Zgromadzeni w Poznaniu na wiecu polacy, wyrażamy niezadowolenie z metody, zastosowanej w szkołach ludowych przy nauce polskich dzieci i domagamy się:

a) wykładu nauki religji na wszystkich stopniach jedynie w ojczystym języku;

b) wprowadzenia nauki języka polskiego w plan przymusowych lekcji szkolnych, bez osobnych wniosków ze strony rodziców i poświęcenia na przedmiot ten dostatecznej liczby godzin;

c) uwzględnienia w wykładzie świeckiej nauki ojczystego języka dzieci;

d) urządzania wyłącznie wyznaniowych szkół oraz ustanawiania przy katolickich szkołach, uczęszczanych przez uczniów Polaków, wyłącznie nauczycieli katolickiego wyznania, władających dokładnie językiem polskim;

e) powierzenia nadzoru nad katolickimi szkołami, uczęszczanymi przez uczniów Polaków, inspektorom katolickim, znającym dokładnie język polski.

f) Wiecej kładzie rodzicom Polakom za obowiązek, aby—dopóki nauka języka polskiego nie będzie należąca w szkole uwzględniona, nauczali dzieci swe w domu, bądź to sami, bądź też z pomocą krewnych lub przyjaciół, dokładnie czytać i pisać po polsku.

g) Wiecej stwierdza w interesie szkolnictwa w ogóle, że system obecny szkolny w szkołach polsko-katolickich, tak dalece podkopuje dobry stosunek między rodzinami a nauczycielami, że często nauczycieli uważają w gminach szkolnych jako najwięcej znienawidzonych ludzi.

h) Wiecej żąda, żeby jedynie wola rodziców decydowała o narodowości dzieci, a nie wola nauczycieli i inspektorów.

3) Wiecej żąda zniesienia rozporządzeń z r. 1895, które ograniczają pełne wykonanie prawa rentowego z r. 1890 i 1891 na niekorzyść włościan polskich.

4) Wiecej potępia działalność hakatyizmu, jako niechrześcijańską, przeciwną konstytucyjnym swobodom i wszelkim pojęciom o wolności.

Nadto twierdzi, że działalność hakatyizmu podkopuje spokój i zgodne współdziałanie społeczne i polityczne między obywatelami jednego państwa.

5) Wiecej zaleca trzymać się wszelkimi siłami ojczystej gleby, a gdzie można, ziemię nabywać i utrzymywać pracą i oszczędnością.

6) Wiecej zaleca przeciwko nakazom wydanym i karom nałożonym przez władze, jeżeli się uważa zakaz lub karę za niesprawiedliwą, zawsze w właściwym terminie złożyć protesty do władzy wyższej lub żądać rozstrzygnięcia sądu.

7) Wiecej protestuje przeciw praktykowanemu wobec Polaków systemowi ekonomicznego osłabienia, a zaleca społeczeństwu jak najusilniejszą pracę nad podniesieniem dobrobytu narodu na wszystkich dostępnych dla niego polach zarobkowania.

Niemniej przyjęto wniosek o wyrażenie czci i oddania dla najprzewielebniejszego arcybiskupa. Wszyscy wobec tego wniosku powstali i trzykrotnym okrzykiem: „niech żyje“ dali wyraz niezłomnym uczuciom wierności do Kościoła i naszego najwyższego księcia Kościoła.

Dwa jeszcze bardzo ważne wnioski podała p. marszałek do przyjęcia i zatwierdzenia wiecu:

1) że wiece jeneralne mają się odbywać co rok, lub najdalej, co dwa lata: (liczne głosy zebranych: „Co rok!“)

2) żeby obecny komitet przygotowawczy, który tak doskonale wiec jeneralny urządził, z prawem kooptacji urządził przyszłe wiece jeneralne.

Okrzyk ogólnej zgody przyjął obydwaj wnioski.

Zarzucono obecnemu wiecowi, że nie miał od nikogo upoważnienia formalnego. Komitetowi zarzucono, że jest samowolnym, tajnym i t. p. Po przyjęciu powyższych wniosków, chyba teraz zarzuty te umilkną, skoro blisko 3 tys. obywateli z wszystkich stron Księstwa komitetowi dało upoważnienie do zwolnienia wieców jeneralnych w stosownych odstępach czasu.

Wielkim był trud, wielkim kosztem przez wiecovników poniesiony, ale nie było po nim nikogo, kto by trudu i kosztu żałował. Miejmy nadzieję, że to, co z wiecu wynika, będzie tak samo pocieszającym, jak jego przebieg. Człowiek podobnego jeszcze Księstwo nie widziało, a może i kraj cały nie widział, chyba za słowiańskich czasów.

Prasa niemiecka, jak dotąd, bardzo jest umiarkowaną w swych sądach o wiecu. Czy hakatyizm rozpocznie swe harce? przypuszczać możemy, ale i to pewno, że te zapędy będą bezsilne.

Modest.

Lwów, 1 lipca.

[Waż morski, jako hasło wyjazdu do wód. Zielony karnawał. Nowe przyzdyjmy Lwowa. Jego barwa. Szlak z pod Bieguna. Wyjazd marszałka kraju. Teatr. Sezon martwy].

△ Zaczyna się wyludniać. Lwów posiada wprawdzie bardzo podejrzane prawo do tytułu „stolicy“, w który drapuje się dość chętnie, mimo to nie jest wolny od nawyczek wielkiego świata. Wiecej zaraz z początkiem sezonu martwego, gdy w prasie pojawi się pierwszy jego sygnał w postaci notatki o wężu morskim (który w tym roku miał się „naprawdę“ pokazać), pewna część ludności,

mająca szczęście zaliczać się do „górnym dziesięciu tysięcy“, urządza wielki wymarsz z miasta. Właśnie wiadomość o wężu wypłynęła na falach posuchy dziennikarskiej i wymarsz się rozpoczął. Przedtem jednak musi się odbyć „zielony karnawał“, jako urzędowe orędzie, pozwalające ostatecznie na wyjazd do wód i kładące uroczystą pieczęć milczenia na wszelkie hałaśliwsze objawy życia publicznego. Od trzech dni więc mamy na torze centnerowskim wyścigi, które jedno z pism nazywa złośliwie zabawą w Anglików. Nie odznaczają się one niczem osobliwym, a publiczność interesuje się nimi tak mało, że gdyby nie troskliwie sprawozdania dzienników, możnaby o tem wydarzeniu wcale nie wiedzieć.

Na arenie publicznej ostatnim wypadkiem zamierającego sezonu jest wybór nowego przyzdyjmy miasta. Prezydentem został ponownie na lat sześć wybrany dr. Godzimir Malachowski 73 głosami na 100, a wice-ogromną większością. Wice-prezydentem pierwszym został poseł sejmowy Michalski, z zawodu kowal, drugim — kupiec Szayer, właściciel wielkiego magazynu. Polityczna barwa nowego przyzdyjmy miasta jest liberalną, zarówno bowiem prezydent, jak jego pierwszy zastępca, należą w sejmie do stronnictwa lewicy; barwa ta jednak jest cechą więcej prywatną, gdyż na arenie gminnej nie toczą się żadne walki polityczne.

Jeżeli do wiadomości o wyborze nowego przyzdyjmy miasta dodam, że błyskawicznie przejechał przez Lwów uczestnik wyprawy do południowego Bieguna, Polak Henryk Arctowski, którego niepodobna było nawet zobaczyć, tak się śpieszył; że marszałek kraju, p. Stanisław Badeni, uległ fatalnemu wypadkowi złamania nogi, wypadłszy z powozu w drodze ze swoich dóbr radziechowskich; że teatr skarbkowski wyjeżdża jutro do Krynicy na dwumiesięczny pobyt, a tymczasem Lwów będzie musiał szukać rozkoszy estetycznych w cyrku i dwóch teatrzykach ogródkowych—to z czystym sumieniem mogę uważać cały bieżący materiał za wyczerpany.

Pozostaje mi skłonić głowę przed potęgą martwego sezonu — i zamilknąć.

Szary.

△ Brazylja. Do kongresu brazylijskiego postawili Polacy ze stanu Parana, jako kandydata, pana Edmunda Saporskiego, jednego z wybitnych tamtejszych wychodźców — jak donoszą pisma polsko-amerykańskie. P. Saporski pochodzi z Górnego Szląska. W kolonji św. Mateusza jedna z ulic nosi nazwę „ulicy Saporskiego“. Daje to miarę jego popularności. — Pierwszy wiec polski odbył się w Kurytybie w sali Towarzystwa „Zgoda“ i „Sokół“. Wybrano komitet wyborczy, który zajmie się przeprowadzeniem posła polskiego do kongresu i zorganizowaniem gminy polskiej, której zarząd zastępować ma ogół polski w Kurytybie i okolicy. — Koloniści Polacy w Santa Cruz pod Paranagu, noszą się z zamiarem opuszczenia tej kolonji z powodu niezdrowego klimatu. Grunta są tam znakomite. Miejscowi włości jako tako znoszą ogromne upały, Polacy koloniści natomiast często chorują. O zawiązaniu się w Kurytybie polskiej delegacji handlowo-geograficznej, wszystkie czasopisma parańskie umieściły artykuły lub dłuższe wzmianki, napisane bardzo przychylnie i i podnoszące pożyteczność tej instytucji. Rodak nasz, p. Szymon Brzoza, został zamianowany komisarzem policji. Ułatwi to Polakom stosunki z władzami policyjnymi,

△ **Kraków.** W ostatniej chwili docho-
dzi nas wiadomość o zgonie b. prezesa Aka-
demji umiejętności d-ra Józefa Majera. Uro-
dzony w 1808 r. w Krakowie, studjował
tam medycynę w uniwersytecie Jagielloń-
skim, w którym w r. 1850 objął katedrę
profesorską. W sejmie galicyjskim zajmo-
wał wybitne stanowisko, zwłaszcza był po-
wagą w kwestjach szkolnych. Pozostawił
liczne monografie naukowe, bardzo cenione
w kołach fachowych.

△ **Serbja.** Z początkiem bieżącego roku
szkolnego—we wszystkich średnich i wyż-
szych szkołach Serbji i Czarnogórze wpro-
wadza się — jak donosi „Rossija“ — nauka
języka rosyjskiego.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Wilno, 20 czerwca.

[Rychłe otwarcie Tow. rolniczego wileńskiego. Spra-
wa elektrycznego oświetlenia. Dzierżawa bydło-
bójni. Przedstawienie rynku Bosackowskiego.
Szkołki rolniczo-ogrodnicze. Kultura lnu. Ś. p.
Huszczka. Nowy dyrektor rządowy w banku wi-
leńskim ziemiańskim].

□ Ministerstwo spraw wewnętrznych
zatwierdziło przed kilku miesiącami
ustawę wileńskiego Towarzystwa rolni-
czego. Jest to normalna ustawa, z nie-
którymi zmianami, wprowadzonemi na
żądanie ministerstwa. Tak np. prezes
nie jest obieralny, lecz zajmować
ma to stanowisko, z urzędu, marszałek
gubernjalny. Wice-prezesa wcale nie
będzie; w razie nieobecności marszałka gu-
bernjalnego, prezydium w Towarzystwie
rolniczym obejmować ma jeden z człon-
ków zarządu Towarzystwa. Przed każ-
dem zwołaniem zgromadzenia, szczegó-
łowy program obrad winien być ko-
munikowany gubernatorowi do jego uzna-
nia i zatwierdzenia. W obecnej chwili
ustawę z kancelarji marszałka gub.
rozestano do marszałków powiatowych
dla obznajomienia ziemian z warunkami
nowej instytucji. W jesieni, podczas
wystawy rolniczo-przemysłowej, nastą-
pi inauguracja Towarzystwa, przyczem
pierwsze posiedzenie ma być poświęcone
wyborom zarządu i sekretarjatu, oraz
ustanowieniu wysokości składki wpisowej.
Członków świeżo zapisanych i daw-
niej zadeklarowanych jest już około
dwustu.

Za czasów generał-gubernatorstwa
Totlebena podobne Towarzystwo rolni-
cze, na podstawie normalnej ustawy zor-
ganizowane, istniało krótką chwilę; po
pierwszym zaraz posiedzeniu, poświęco-
nym wyborom, w których prezydentem
obranym został hr. A. Plater, więcej zwo-
ływanem nie było. Składki wpisowe,
w kwocie blisko 2 tys. rb., złożone zo-
stały w Banku handlowym i obecnie
przejdą na własność wskrzeszonego To-
warzystwa. Liczne zadania, związane
z najpilniejszymi potrzebami tutejszego
rolnictwa, czekają na rozwiązanie, mo-
żliwe tylko przy pracy zbiorowej. Nie-
zbyt szczęśliwa gwiazda przyświecać
będzie inauguracji koła ziemiańskiego:
zawsąd słyhać o chybionych nadzie-
jach urodzaju, o niepomyślnej pogodzie,
o stratach, przewidywanych w końcu roku
gospodarczego.

Zaledwie referat komisji elektrycz-
nej wszedł na stół rady miejskiej, zale-
cając firmę braci Schuckert z Berlina
do budowania centralnej stacji elektrycz-
nej, znalazło się odrazu kilka firm kon-

kurujących, między innymi Ganz z Buda-
pesztu i „Helios“ z Petersburga. Nieo-
mieszkają zapewne i inne firmy wysta-
pić w chwili stanowczej, gdyż rada
obecnie nie dotykała kwestji cen, wybo-
ru kontrahentów i sposobu uzyskania
potrzebnego kapitału; jedynie zatwierdziła
projekt techniczny, zastrzegając sobie
co do wymienionych dalszych wniosków
komisji, zupełną swobodę decyzji. Wy-
wiązała się ztąd dyskusja: kto może się
uważać za bardziej kompetentnego do
oceny warunków umowy z przedsiębior-
cami: komisja specjalna, złożona z tech-
ników, prawników i rzeczoznawców, która
studjowała długo kwestję, czy też ogół
rady miejskiej?

Na tem samem posiedzeniu rada, nie-
spodzianie idąc za wnioskiem p. Woje-
wódzkiego uchyliła propozycję zarządu
oddania w 6-letnią dzierżawę miejskiej
rzeźni prywatnym przedsiębiorcom, któ-
rzy na licytacji ofiarowali o kilka ty-
sięcy więcej rocznej dzierżawy, niż po-
bierano dotychczas, a zdecydowała objąć
ją na próbę we własną administrację.
Pobudką do tej decyzji była ciekawość:
ile rzeźnia istotnie dać może dochodu?
Nie brakło głosów ostrzegających, że co
tylko popadnie we własną administrację
magistratu, to natychmiast zaczyna chy-
lić się do upadku. Łatwo przepowiedzieć,
że dochód okaże się mniejszym niż ten,
który ofiarowali dzierżawcy; braknie
gorliwości osobistej tak w pracy, jak
w dozorze, w celu niedopuszczenia prze-
wozu przemycanego mięsa. Stronnicy
szerszych programów utrzymują wszak-
że, że rozwijając interes na wielką ska-
łę przez sprowadzanie bydła nie tylko
dla potrzeb konsumpcji miejscowej, ale i
dla spekulacji zamiejscowej, można osią-
gnąć znaczne zyski. Przytem uznano
za konieczne zbudowanie w najbliższej
przyszłości, odpowiedniej współczesnym
wymaganiom rzeźni, gdyż tymczasowa
staje się niemożliwą z powodu swych
przeciwdrowotnych warunków.

Administracja uznała i Bosackowski
rynek za wyrządzający szkodę zdrowotno-
ści miasta. Na miejscu tem stał przed
trzydziestu kilku laty kościółek i klasz-
tor karmelitanek bosych, po których
zniesieniu, miał tu być założony skwer.
Tymczasowo założono rodzaj targowiska
na artykuły żywności i drobne rupieci—
i zabudowano cały plac gęstemi a lichemi
i brudnymi budami. Gubernator za-
żądał przeniesienia ze względów bezpie-
czeństwa i higieny, rynku gdzieindziej.
Dokąd? Chyba na zbożowy rynek, który
znowu wypadnie też przenieść dalej.
Jeżeli nie na Urbanowiczowski plac, to
chyba kupić trzeba kawał gruntu na
najbliższem przedmieściu. Warto przy-
pomnieć, ile miasto za lichą cenę roz-
przedało bez żadnej potrzeby swojej zie-
mi, którą teraz odkupywać wypada nie-
raz, przepłacając za nią; ile miasto po-
zwoliło rozdrapać gruntów drapieżnym
sąsiadom, przez brak dozoru nad grani-
cami swych posiadłości? ile rozdawało
ziemi na różne cele?

Brakuje Wilnu niezmiernie ważnej
instytucji: szkoły niższej ogrodniczej
i rolniczej. Częściowo brak ten wypełni
może Towarzystwo pomologiczne, sze-
rząc racjonalne pojęcia o kulturze ogro-
dniczej. Dowiadujemy się, że w Mińsku
ta sprawa pomyślniej poszła. Dzięki
inicjatywie prywatnej, nabyty został na

przedmieściu kawał ziemi, na której się
wkrótce ma rozpocząć budowanie szko-
łki rolniczo-ogrodniczej. Ma ona pomie-
ścić 30 uczniów-internów, w wieku od
13 do 14 lat, a mieć będzie kurs cztero-
letni. Oprócz specjalnych przedmiotów:
sadownictwa i ogrodnictwa, nauczać ma
ciesielki i koszykarstwa, a z nauk ogólnych—
ma mieć mniej więcej program
niższych zakładów naukowych. Należa-
łoby również w takich szkołkach dawać
choćby elementarne pojęcie o hodowli
lnu i wyrobie włókna, gdyż produkcja
lnu, niegdyś stanowiąca jedną z głów-
niejszych gałęzi litewskiego gospodar-
stwa i przemysłu, dziś zaczyna chylić
się ku upadkowi. Żydzi swemi prakty-
kami podkopali zaufanie do włókna na-
szego zagranicą i rolnik niezmiernie na
tem straty ponosi. Według wykazu cen-
tralnego komitetu statystycznego za rok
1898, gub. wileńska zasiewa lnu około
25 1/2 tys. dziesięcin i zbiera blisko
550 tys. pudów; witebska zasiewa około
60 tys. dziesięcin, zbiera 1,2 milj. pud.;
kowieńska zasiewa około 55 tys. dzies.,
zbiera 1,1 milj. pudów.

Zmarł powszechnie znany i sza-
nowany, zacny ziemianin i weteran
tutejszej kredytowej instytucji ziemiań-
skiej, ś. p. Józef Huszcza. W ciągu swej
długoletniej służby publicznej, potrafił on
zjednać sobie tyle uznania u społe-
czeństwa całego, że śmierć jego zasmu-
ciła szerokie tutejsze koła.

Krają pogłoski, że stanowisko dyrek-
tora rządowego w banku ziemskim
wileńskim zajmie p. Dubrowin, pomoc-
nik dyrektora banku szlacheckiego w Pe-
tersburgu.

A. R. Z.

Kijów, 20 czerwca.

(Przedstawienie polskie).

□ W dniu 18 b. m. w kijowskim
teatrze Dramatycznym odbył się „wie-
czór polski“ na rzecz głodnych we
wschodnich guberniach Cesarstwa. Po-
zwolenie na urządzenie owego wieczoru
otrzymał od władz miejscowych znany
literat polski, p. Jan Zamarajew (Ur-
syn), od lat kilku mieszkający w na-
szem mieście, kijowski korespondent
„Kraju“.

Ponieważ w Kijowie od lat 36 teatru
polskiego nie było, nie tedy dziwnego,
iż wieczór w d. 18 b. m. zgromadził
tłumy publiczności polskiej. Bilety roz-
chwytało w ciągu jednej doby. Na pro-
gram wieczoru złożyły się dwie jedno-
aktówki: „Świeczka zgasła“ Fredry i
„Broń niewieścia“ Benedixa, tudzież
scena z III aktu znanej sztuki Sardou
„Madame Sans-Gêne“. Powyższe sztuki
świetnie odegrała znana para artystów
dramatycznych: pani Gabryela Morska
i p. Józef Popławski.

W oddziale muzycznym ukazała się
na scenie znakomita śpiewaczka, hrabi-
na Adamowa Rzewuska (Olimpia Baro-
nat). Ulubienica publiczności kijowskiej
czarowała przepiękną koloraturą i nie-
zwykłą potęgą świeżego jak kryształ
głosu. Wielkiem również powodzeniem
cieszył się znany pianista kijowski, p.
Henryk Bobiński, który odegrał dwa
własne utwory („Legendę“ i „Petite
étude“), tudzież „Nokturn“ i „Polonez“
Chopina.

Wrażenie „wieczoru polskiego“ było
niezwykle dodatnie. Stwierdzają to

wszystkie trzy gazety miejscowe. W audytorjum panował nastrój podniosły i jednocześnie pełen szlachetnej powagi i zadowolenia.

Czysty dochód z wieczoru dosięgnął 1,715 rb., którą to sumę organizator przedstawienia przelał do kijowskiej kasy Czerwonego Krzyża. Nadatki wyniosły ogółem 700 rb., a wśród nich hojniejsze ofiarowali: pp. Marja hr. Tyszkiewiczowa, Kaź. Sulatycki, Eug. Żurowski, hr. Szembek, pani Michałowska, Łazarz Brodzki, dyr. Waldow, dyr. Mering, Włodz. hr. Grocholowski, Roger hr. Łubieński i inni. Dzierżawca i dyrektor teatru rosyjskiego, p. Solowcow, odstąpił gmach bezpłatnie.

Zastępca.

Gub. mohylewska, w czerwcu.
[Syndyk rolniczy w Rohaczewie].

Podając sprawozdanie z trzech ostatnich posiedzeń Syndykatu rolniczego w Rohaczewie, musimy zaznaczyć szybki rozwój jego działalności dzięki trafnemu rozumieniu potrzeb powiatu i umiejętnej kierownictwu towarzystwa.

Od paru miesięcy funkcjonuje w Rohaczewie, założony przez członków Towarzystwa, skład narzędzi rolniczych, który, prócz sprzedaży nasion, maszyn i drobnych narzędzi rolniczych, ma pośredniczyć w kupnie i zbyciu produktów rolnych. Słusznie należy się uznanie p. Józefowi Zboromirskiemu, obecnemu kasjerowi Towarzystwa, za bezinteresowne i umiejętne zajęcie się tym składem. W celu zainteresowania wszystkich członków powołaniem magazynu rolniczego, wniesiono do ustawy projekt, aby każdy członek Towarzystwa był zarazem akcjonariuszem składu, nabywając chociażby jeden udział w kwocie 10 rb.

Na wniosek p. Kigena, zakłada się przy Towarzystwie centralny skład przetworów mlecznych, mianowicie masła dla handlu z zagranicą. W tym celu zwrócono uwagę na podniesienie mleczności krów i, na wniosek p. marszałka, kilku obywateli sprowadza młodzież rasy angielskiej, jako najłatwiej dającą się zaaklimatyzować. Centryfuga coraz szersze znajduje zastosowanie, zdobywając zwolenników nawet między drobnymi dzierżawcami. Uwalnia to gospodarstwa od pośrednictwa żydów, monopolizujących pacht mleczny. Prezes Towarzystwa podniósł ważną kwestję szczepienia gruźlicy, szerzącej się coraz bardziej między bydłem. Byłoby to wielce pożądanym mianowicie w oborach, mniej starannie dozorowanych, już ze względu na zdrowotność miejscowej ludności; — niestety, szczepienie tuberkuliny okazało się na tę chwilę za kosztowne (1 rb. 50 k. od głowy), postanowiono tedy wezwać kilku weterynarzy dla wywołania konkurencji cen.

Nie poprzestając na ulepszeniu obór, kilku obywateli sprowadza wspólnym kosztem ogiera rasy Kleidesdal, dla wytworzenia eksportowej rasy koni.

Należy się jeszcze wzmianka o odczycie pani Chmyzowskiej, dotyczącym sadzenia i prowadzenia drzew owocowych; odczyt, trzymany w tonie łatwym i zajmującym, silnie zainteresował słuchaczy.

L. Z.

Kijów, 19 czerwca.

[Wystawy. Towarstwo dobroczynności. Nekrolog].

□ Kijowskie Tow. rolnicze, a właściwie istniejące przy nim „biuro pośrednictwa“, zarządzane przez p. Cezarego Komorowicza, powzięło myśl bardzo szczęśliwą: urządzania perjodycznych wystaw rolniczych, na placu wielkiej wystawy 1897 roku. W tym celu biuro pośrednictwa rozesłało świeżo cyrkularze, zawiadamiające, iż projektowana pierwsza wystawa będzie otwarta w r. b. w d. 15 sierpnia i że będzie miała charakter czysto handlowy.

Wszyscy rolnicy proszeni są o nadsyłanie swoich produktów, nie w celu otrzymania jedynie nagród, lecz celem zawiązania bezpośrednich stosunków z nabywcami. Chodzi o możliwe usunięcie wycisku wszelkich faktorów i o danie możności gospodarzom rolnym porozumienia się osobistego z kupcami hurtowymi. Na projektowanej wystawie urządzonych będą licytacje i dokonywać się będzie sprzedaż z wolnej ręki. Licytacji podlegać mają okazy pojedyncze, jak to: konie, chlewnia, bydło i t. d.; zaś sprzedaży z wolnej ręki — wszelkie partje zbóż, traw i roślin, przedstawione na wystawie w odpowiednich próbach.

Ponieważ warunki dla przyszłych eksponentów są bardzo dogodne, gdyż kijowskie Tow. rolnicze postanowiło pobierać jedynie po rublu za arszyn kwadr. w pawilonach, po 50 kop. za takiż arszyn na placu i po 2 rub. od sztuki konia lub bydła, więc należy się spodziewać, iż wystawa będzie obficie obestana i że istotne korzyści rolnikom naszym przyniesie.

Oddawna wyczekiwane w Kijowie rzymsko-katolickie Towarzystwo dobroczynności (według ustawy normalnej), zdaje się, iż niedługo dojdzie do skutku i że nareszcie powstanie w Kijowie tak bardzo potrzebna instytucja filantropijna. Oto grono wybitniejszych osób podało w tych czasach zbiorową prośbę do p. gubernatora o zatwierdzenie ustawy Towarzystwa kijowskiego. Prośbę wspomnianą podpisali między innymi: ks. prałat Zmigrodzki, hr. Marja Tyszkiewiczowa, mecenas Oltarzewski, hr. Montrezor, hr. Roman Bniński, hr. Konst. Stadnicki, Feliks Faszcz, inżynier Ślaski, hr. Scipio, L. Siekaczyński, J. Andrzejowski, K. Niwiński, A. Strobl, inż. Huszczo, Ł. Kunderewicz, W. Jozewski i inni. Prośbę parafjan kijowskich przesłał gubernatorowi uproszony o to ks. biskup lucko-żytomierski, Kłopotowski.

Niedawno zmarł w swoich dobrach znany ziemianin ukraiński i woliński, ś. p. Michał Podhorski. Była to bardzo wybitna postać. Pan wielkiej fortuny, nie zadawał się spoczywaniem na laurach, ale przez całe życie myślał o rozszerzeniu swojej działalności ekonomiczno-obywatelskiej. Był zapalonym przemysłowcem i inicjatorem wielu przedsiębiorstw, które zapewniły dobrobyt szerokim klasom pracującym. Należy mu się za to wdzięczna pamięć.

J. Z.

± Z Hajsyna, w gub. podolsk., piszą do nas: Na zgromadzeniu ogólnym podolskiego Towarzystwa rolniczego w Winnicy d. 29 maja, r. b., ordynat hr. Konstanty Potocki wniósł projekt, aby członkowie Towarzystwa

złożyli składkę na cierpiących głód w centralnej i wschodniej Rosji. Realizując swój szlachetny pomysł, hr. Potocki złożył 1,600 rb., t. j. kwotę wynikłą z dobrowolnego obciążenia po 5 kop. z dziesięciny podolskich i ukraińskich posiadłości hrabiego. Wszyscy, a nawet niezamożni dzierżawcy przyjęli pomysł składki i niebawem urosła do 8,200 rb., które dla przesłania do komitetu Czerwonego Krzyża zostały złożone hr. Heyden, prezesowi Towarzystwa. Dziwna rzecz, że prasa kijowska, która bardzo niesympatycznie odzywała się o podolskiem Towarzystwie przy jego zawładaniu, wiedząc o uczynku hr. Potockiego, zamlecała fakt ten całkowicie. Co prawda, nie licuje on z czynionymi przez tę prasę Towarzystwu, zarzutami. L. K.

± Cherson. Otrzymałmy pierwsze sprawozdanie roczne katolickiego Towarzystwa dobroczynności, utworzonego tutaj staraniem ludzi dobrej woli rok temu. Dnia 1 stycznia r. b. Towarzystwo liczyło 12 członków honorowych i 104 zwyczajnych. Obowiązek prezesa płaściwał ksiądz proboszcz miejscowy Wojciech Kapciński, zastępcą jego był p. K. Kwinto, członkami zarządu: pani Pleńkowska i pp. Grzybowski, Lewicki, Pleńkowski, Wimut i Witwicki. Na liście członków honorowych figurują nazwiska: księcia Jana Oboleńskiego i rady tajnego Piotra Warchałowskiego. Kapitał nietykalny stanowi 825 rb., rozchodowy 664 rb. Postanowiono wydać miejscowej szkółce katolickiej parafjalnej zapomogę stałą w kwocie 10 rb. miesięcznie, dzięki czemu okazało się możliwom skasować zupełnie opłatę za naukę, dla wielu ubogich rodziców zbyt uciążliwą, a nadto zaopatrywać uboższe dzieci w ubranie, książki i t. p. Dochód roczny wyniósł 1,758 rubli, a stanowiły go wkładki członkowskie, oraz zysk czysty z koncertu, ad hoc urządzonego.

± Kraj Zabajkalski. „Sybirsk. Wiest.“ rozwodzi się szeroko o stanie obecnym robót na kolei Zabajkalskiej, które bardzo utrudnia ta okoliczność, iż kolej nie wypłaca przez czas długi należności kolejowym przedsiębiorcom, ci zaś z kolei nie są w stanie regularnie opłacać pracujących przy budowie robotników. Taki stan rzeczy — jak twierdzi „Sybirsk. Wiest.“ — jest z małemi wyjątkami ogólny i prawie wszyscy przedsiębiorcy występują do sądu przeciwko zarządowi kolei. Niedawno robotnicy, nie otrzymując zapłaty, wyruszyli z całym swym dobytkiem do Irkucka i tu rozłożyli się obozem. Kilka dni włożyli się oni daremnie od chlebodawców swych do wszelkich wydziałów zarządu kolejowego i napowrót, aż wreszcie w sprawę wdał się generał-gubernator irkucki, który zażądał, aby niezwłocznie, na rachunek przedsiębiorcy, zaspokojono wszystkie żądania robotników. Inna znowu partja przedsiębiorcy Nowikowa udała się ze skargą do Jego Cesarskiej Mości. W odpowiedzi na to nadszedł telegram z Petersburga, nakazujący, by naczelnik robót niezwłocznie wypłacił robotnikom należność. Powtarzając te szczegóły za „Syb. Wiestnikiem“ — „Now. Wremia“ dodaje, iż jeżeli jest możliwe przytoczonym faktom zaprzeczyć, należałoby to uczynić koniecznie.

± Z Moskwy. W tych dniach dokonano z licytacji sprzedaży miesięcznika „Russkoje Obozrenie“. Nowonabywcą został p. Siemienowicz kosztem trzystu rubli. Niska cena tego czasopisma odpowiada zresztą zupełnie dotychczasowej jego literackiej wartości. O działalności „Russk. Obozr.“ — „Kraj“ miał sposobność pisać w zeszłym roku, z powodu zamieszczonych w tym miesięczniku artykułów, pod tyt. „Oczerki Priwislania“. P. Aleksandrow, poprzedni redaktor i wydawca „Russk. Obozr.“, zarówno nie ma szczęścia na polu publicystycznym, jak pedagogicznym. Wiadomo bowiem, iż w roku zeszłym p. A. musiał opuścić grono profesorskie uniwer-

sytetu moskiewskiego, ponieważ wykłady jego były stale pozbawione... słuchaczy.

Kraj nadbałtycki. „Now. Wr.“ donosi: „Komitety gieldowe gubernij nadbałtyckich otrzymały polecenie drukowania sprawozdań i wydawnictw w języku rosyjskim“.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, w lipcu.

[Przedsiębiorczość sztuki. Panoramy. Dwie spółki. „Somo-Sierra“ Kossaka. „Na pamkę“].

+ Sztuka zaczyna nabierać u nas ducha przedsiębiorczości, nie dlatego, że Paderewski do spółki z innymi akcjonariuszami buduje w Warszawie hotel i w Zakopanem sanatorium dla suchotników, a Józef Hoffman nabył dwie kamienice od razu; ale dlatego, iż artyści talent swój i twórczość próbują zaangażować w przedsiębiorstwa na wielką skalę i pociągają leniwe dotąd kapitały do ryzyka.

Mamy np. obecnie dwa konsorcja z dużym funduszem, które się zawiązały w celu eksploatacji panoram; pierwsze, złożone z pp. Jana Styki, Machlejda, Dziechcińskiego i innych, nabyło dwie rotundy panoramiczne, w których mieszczą się „Tatry“ i „Berezyna“ z zamiarem sprowadzania okólnych obrazów i urządzania wystaw. W przyszłości ta sama spółka chce podobne gmachy wzniesić w Kijowie, Wilnie i Odesie, o ile rozumie się przedsiębiorstwo prosperować będzie.

Drugie konsorcjum powstało z inicjatywy pp. Wojciecha Kossaka i Kazimierza Pułaskiego, którzy potrafili zachęcić ordynata Krasińskiego, pp. Schejblera, Herbst, Ludwika Czarnomskiego, Edwarda Rejchera itd., ogółem 22 udziałowców po 5 tys. rb., do złożenia kapitału na kosztą dużej panoramy, mającej wyobrażać wiekopomną szarżę polskiej kawalerji pod Somo-Sierra.

W zeszłym tygodniu bawił tu właśnie Kossak, powracając wprost z manewrów cesarskich pod Berlinem, gdzie jak zwykle, przyjmował udział w świącie Wilhelma II i w mundurze austriackiego oficera paradował w otoczeniu monarchy. Artystę naszego spotkało nowe odznaczenie: cesarz Wilhelm obdarzył go orderem Orła Czerwonego, w dowód swego wielkiego uznania i zadowolenia, za portret, który przed paroma tygodniami na zamówienie wykonał. Wilhelm II pędził cwałem na czele swych szwoleżerów w mundurze ułańskim, a pędził z takim kawalerskim animuszem, że omal malowany rumak jego z ram portretu nie wyskakuje.

Kossak, któremu bardzo łatwo poprawia się wyborny zresztą zawsze humor, i wobec tego dowodu uznania nabrał pewności siebie, projektuje szerokie plany na przyszłość i wierzy we własne siły.

„Somo-Sierra“ zajmuje obecnie wszystkie jego myśli; powiada, że z tego tematu musi stworzyć coś godnego tej najświetniejszej karty w dziejach kawalerji polskiej od czasów Kirchholmu. Mówi o tem z potrójnym zapalem: artysty, polaka i oficera od ułanów. Malowniczy, jedyny, a fachowo najdokładniejszy opis tej bitwy przez jen. Puzyrewskiego, umie prawie na pamięć; zwrócił się też osobiście do autora z prośbą o

wskazówki i uwagi, a uprzejmy strateg i analityk „Wojny polskiej z r. 1831“ nie poskąpił mu światłych rad i zachęty.

Artysta na jesieni zamierza odbyć podróż do Hiszpanji, w celu zebrania studjów pejzażowych z natury oraz zorjentowania się naocznie w terenie, poczem zabierze się natychmiast do przygotowania szkiców, które mają być w początkach roku przyszłego całkowicie wykonane.

— Na kiedyż spodziewasz się pan wykończyć samą panoramę? — zagadnąłem go podczas rozmowy.

— O, to już prędko pójdzie! — odrzekł z taką pewnością, jakgdyby schodził już z rusztowania, po rzucając ostatnie kleksów na płótno; — mam nadzieję, że do końca przyszłego roku uporamy się ze wszystkim, bo zamierzam zaprosić do współpracownictwa kolegów: Wywiórskiego, który nabrał świetnej techniki w malowaniu pejzażów, Pułaskiego, Ryszkiewicza i kilku innych do pomocy w części figurycznej. Myślę, iż damy temu radę, choć roboty będzie dużo i ciężkiej, — bo malowanie panoramy to rzecz męcząca i trzeba posiadać, obok specjalnych zdolności, dużo zdrowia i sił fizycznych!... Chciałbym, dopóki jeszcze dobrze się trzymam, wykonać tę ostatnią panoramę w moim życiu tak, ale to tak... że no! Potem już dam pokój.

— Ee!... nie wytrzymasz pan, — rzekłem, patrząc na tę dzielną, muskularną, silną, prawdziwie męską tężyznę w malarzu-kawalerzyście, i musiałem zgadnąć, bo zawałał się przez chwilę w swoich postanowieniach i odparł:

— Chybabym jeszcze zabrał się do tematu, który mi oddawna spać nie daje! Świetny temat!... „Obrona Częstochowy“.

Hm?... cóż pan na to?...

— I zaczął od razu po malarsku, szkicować mi, jakby taki obraz mógł wyglądać w jego pojęciu.

— Ależ to wyborny pomysł! — zawolałem; — przyznam się panu nawet, że dla mnie przynajmniej sympatyczniejszy od Somo-Sierry, pod którą wprawdzie nasi bohaterowie walecznie tłukli hiszpanów, ale tłukli biedaków, broniących swojej ziemi od obcego najazdu. Wleźliśmy w tę całą kampanję, jak Piłat w Credo, bez potrzeby i żadnego interesu, zapomniawszy o starem przysłowiu: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło“.

— To prawda, ale jakieś się bili! — zawołał z zapalem, pełnym podziwu; co za dowód męstwa, szalonej odwagi, bohaterstwa i rycerskości dała nasza jazda! W historii wojen całego świata nie znajdziesz pan wiele podobnych przykładów.

Rozmawialiśmy jeszcze czas jakiś na ten temat, a potem przeszliśmy do innego przedmiotu, który poruszyłem zapytaniem:

— Powiedz mi pan, w czem polega największa trudność w malowaniu obrazów panoramicznych?

Pomyślał chwilę i odrzekł:

— Mojem zdaniem, przedewszystkiem w kompozycji i obraniu takiego punktu, z któregooby widzowi stojącemu na podjum, można było wszystko wyłożyć, jak na półmisku; a potem w zdolności malowania na pamkę. Pan wie, co to

znaczy?... to znaczy, że trzeba umieć robić z pamięci; obeznac się tak doskonale z naturą, z człowiekiem, z koniem, aby można było wyrysować go w każdej pozycji. Trzeba to mieć wszystko w głowie porządnie wbite i widzieć!... o, widzieć wyraźnie, plastycznie, nie tylko w konturach i w kolorycie. Taką zdolność dają tylko studia i praca przygotowawcza, a zwłaszcza pamięć, która jest nieodzownym warunkiem przytalencie i technice. Są przecie artyści, którzy panu porządnie nie potrafili zrobić ręki bez żywego modelu; ale są i tacy, jak mój nieboszczyk ojciec, którzy wszystko malowali z pamięci, a jednak nie jeden byby przysięgł, że jednej kreski nie zrobili nie z natury!

— To ojciec pański malował także na pamkę? — przerwałem mu zdziwiony z niedowierzaniem.

— Całe życie! — odpowiedział stanowczo, — ale on miał już taką wprawę i taki szczególny dar, że byby z zamkniętymi oczyma wyrysował panu konia każdej rasy. Ba, ojciec!...

Po twarzy syna przemknął cień smutku, którego jeszcze czas nie zdołał zatrzeć.

Gama.

+ Na wystawie międzynarodowej w Paryżu, przygotowywanej na rok 1900, departament rolnictwa zamierzył wystawić wyrobione z masy owoców wszystkich krajów, ziem i prowincyj, w skład ołbrzymiego państwa wchodzących. Pan E. Jankowski zwraca się za pośrednictwem „Gazety Polskiej“ do ogółu polskich właścicieli sadów z wezwaniem, by zechcieli w ciągu lata i jesieni nadchodzącej nadesłać mu (Warszawa, ul. Mazowiecka — „Ogrodnik Polaki“) po kilka owoców z odmian, które w okolicy uchodzą za swojskie. Chodzi o to, abyśmy w szeregu narodów na wszechświatowym popisie nie byli zanadto upośledzeni; żebyśmy mogli dowiedzieć, że przecież i u nas rosną dobre, własne owoce. Pan E. Jankowski dodaje, że jeśli odmian krajowych owoców nie opiszemy i nie zabezpieczymy, to wyginą one całkiem. Byłaby zaś to szkoda niepowetowana, ponieważ między temi odmianami są prawdziwe perły, a każda prawie posiada wielkie zalety w pewnych, właściwych jej warunkach, lub do pewnych, określonych użytków służy. By temu zapobiedz, p. Jankowski zamierza utworzyć kolekcję szczepów tych odmian, by przenieść ją później do próbnego ogrodu Warsz. Tow. Ogrodniczego, skoro tylko rzeczony ogród będzie założony.

+ „Nowosti“ zamieściły obszerny artykuł, p. t. „Kilka słów o współczesnej sztuce polskiej.“ Są to wrażenia turysty, który, zatrzymawszy się po drodze w Warszawie, odwiedził wystawę warszawskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Autor artykułu, p. L. E. Obolenski, na wstępie powiada, iż ostatnie uroczystości jubileuszowe Mickiewicza i Puszkina dowiodły, że w stosunkach między inteligencją rosyjską i polską czyni się wielka i znacząca zmiana. Dwie braterskie i pokrewne narodowości, choć rozdzielone wskutek historycznych losów, kultury i głównie religij, poczynają zbliżać się nanowo na gruncie neutralnych zdobyczy duchowych, na gruncie, jednoczącym całą ludzkość, mianowicie — na polu sztuki i wolnej myśli. „Zresztą, nie tylko w tej dziedzinie daje się odczuć zbliżenie — dodaje p. Ob. — Na drzewiach rosyjskich księgarni warszawskich widziałem ogłoszenie o gotującym się do druku zbiorze, mającym się składać z najlepszych utworów współczesnych pisarzy polskich; a wydanie tego zboru ma za cel przyjąć

z pomocą włościanom rosyjskim, dotkniętym klęską nieurodzaju." P. Ob. zajęła głównie w salonach T. Z. S. P. rzeźba. Z uznaniem podnosi prace pp.: Giecowicza, Zawiejskiego, Mazura, Biegasa i innych. Z obrazów uwagę p. Ob. zwróciły plótka: Stachewicza, Kowalskiego, Wisniewskiego, Zukowskiego, Chmielewskiego i innych. Przeprowadzając krótką paralelę między malarstwem rosyjskim i polskim, p. Ob. robi spostrzeżenie, że artyści rosyjscy, odzwierciedlając życie ludowe, dają obrazy treści ujemnej, to jest smutne, przedstawiające wielką nędzę. Tymczasem polscy artyści wybierają motywy bardziej jasne i słoneczne, mówiące o cichem szczęściu życia włojskiego.

+ „Warsz. Dniwn.” nawołuje gorąco do założenia Towarzystwa prawników warszawskich, na wzór podobnych towarzystw, istniejących w wielu większych miastach Cesarstwa. Warszawa posiada wydział prawniczy uniwersytetu, Izbę sądową, sąd okręgowy, sąd handlowy, poważną liczbę sędziów pokoju i adwokatów. Wszystkie te osoby powinny, zdaniem „Warsz. Dniwn.,” zająć się wspólnie założeniem Towarzystwa prawników, które oddać może wielkie usługi nauce.

+ Grono osób, które podjęło myśl uczczenia 25-letniej pracy Henryka Sienkiewicza, odbyło—jak donosi „Gazeta Polska”—pierwsze posiedzenie pod przewodnictwem ks. Stefana Lubomirskiego. Na zebraniu uchwalono przedstawić do zatwierdzenia władzy listę osób, mających reprezentować komitet uczczenia ćwierćwiekowej pracy znakomitego pisarza.

+ Minister skarbu, rz. r. st. Witte, przybędzie do Warszawy około d. 10 lipca. Pobyt ministra skarbu związany jest z rewizją zakładów skarbowej sprzedaży trunków i biegu interesów monopolu wódzanego, oraz z uroczystością założenia kamienia węgielnego pod nowy gmach politechniki.

+ Komitet, utworzony do budowy Politechniki warszawskiej, zaprzecza pogłoskom, powtórzonym przez pisma, jakoby terytorjum politechniki rozszerzone być miało przez dołączenie przyległych gmachów, zajmowanych obecnie przez wojska.

+ Ogólna liczba uczestników, zapisanych dotychczas do Kasy literackiej w Warszawie wynosi 147.

++ Płock. Czytamy w „Echu Płockim”: „Przed kilku dniami po ulicach miasta przechodzili jacyś podróżni, dziwnie ubrani i wynędzniali. Na przodzie szło dwóch mężczyzn, którzy nieśli jakieś godło na kij. Przechodnie ci nucili pieśń cichym i posępnym głosem. Jak nas objaśniono, byli to sektanci z gubernij rosyjskich, którzy wysłani zostali na osiedlenie w nasze strony.” „Echa Łomż.-Płoc.” zwracają uwagę na ruch emigracyjny kolonistów niemieckich z okolic Płocka do Ameryki. Bardzo wielu z nich sprzedaje obecnie swe osady i wyjeżdża za Ocean.

++ Łódź. Od d. 1 lipca rozpoczął wychodzić po dłuższej przerwie „Goniec Łódzki”. Wydawcą jest—jak uprzednio—H. Lubieński, za redaktora podpisuje pismo Roman Wierzchlejski.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Biuletyn o stanie zdrowia Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Cesarzowej Aleksandry Teodorówny z dnia 22 czerwca brzmi: «Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Cesarzowa Aleksandra Teodorówna znajduje się na drodze do zupełnego powrotu do sił. Karmienie Wysokonarodzonej Wielkiej Księżny

INFORMACJE «KRAJU».

∟ Departament przemysłu i handlu opracował projekt wzorów rachunkowości, obowiązującej dla wszystkich przedsiębiorstw akcyjnych. Przy układaniu projektu miało na uwadze nie tylko względy fiskalne, t. j. ujawnienie dochodu czystego, podlegającego opodatkowaniu, ale również interesy akcjonariuszów i wierzycieli, ażeby z ogłaszanych bilansów można było się przekonać o rzeczywistym położeniu finansowym danego przedsiębiorstwa. Godne uznania zamiary autorów projektu, wobec różnorodności interesów i operacyj kredytowych, handlowych i przemysłowych, byłyby wszakże niezmiernie trudne do urzeczywistnienia. Skutkiem czego, po wysłuchaniu uwag co do rzezonego projektu, wypowiedzianych przez rzeczoznawców w d. 15 (27) czerwca, postanowiono zmienić redakcję przepisów i przesłać takowe do uprzedniej opinii komitetów giełdowych.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych opracowało projekt do ustawy o zabezpieczeniu wyżywienia ludności. Projektowane przepisy mówią o nowym podatku gruntowym na wyżywienie, ułatwiają korzystanie z odpowiednich zapomóg, udzielanych osobom, dotkniętym klęskami nieurodzaju i głodu i nadają osobom stanu niewłościańskiego, posiadającym małe obszary gruntowe, prawa i obowiązki włościan. Ogólny zarząd sprawą wyżywienia ludności zśrodkowywać się ma, według projektu, w ministerstwie spraw wewnętrznych, w którego łonie powstać ma rada do zaopatrywania w żywność. Zarząd lokalny spoczywać będzie w ręku jen.-gubernatorów, gubernatorów, urzędów powiatowych i gubernjalnych do spraw wyżywienia i wreszcie w ręku naczelników ziemskich i kuratorów obwodowych, z zupełnym pominięciem instytucyj samorządnych ziemskich.

× Według informacji „Siew. Zapad. Słowa”—vice-gubernatorem wileńskim mianowany został powiatowy marszałek szlachty Leontjew.

× Najjaśniejszy Pan zezwolił raczył na zaczerpnięcie z funduszów dobroczynności publicznej, w formie pożyczki 910 tys. rb. na organizację robót publicznych w miejscowościach, dotkniętych klęską głodu. Roboty owe—jak donosi „Praw. Wiestn.”—dokonane były w guberniach: wiackiej, kazańskiej, permskiej, penzeńskiej, samarskiej, sibirskiej, tulskiej i ufińskiej. Oprócz robót leśnych i wyrobu materiałów drzewnych, ludność wiosną zajęta była oczyszczaniem rzek, naprawą mostów, dróg itp.

× Ministerstwo oświaty zakomunikowało wszystkim okręgom naukowym, że zgodnie z wyjaśnieniem św. Synodu, dzieci „raskolników i sekciarzy, pobierające nauki w szkołach ministerstwa, obowiązane są do nauki religji u nauczyciela religji prawosławnej, oraz, że będą one egzaminowane z tego przedmiotu na równi z uczniami prawosławnego wyznania. Po nad to, uczniowie ci

Marji Mikołajówny przez samą Dostojną Rodzicielkę odbywa się zupełnie pomysłnie. Lejb-akuszer Ott, lejb-chirurg Hirsch».

RESKRYPT NAJWYŻSZY

do jenerał-gubernatora finlandzkiego.

Przy zamknięciu przez pana d. 18 maja sesji sejmiku nadzwyczajnego, przedstawiciele stanów podali do Mej wiadomości swe obawy, wywołane przez zamierzoną reformę wojskową w Wielkiem Księstwie finlandzkim, oraz przez ogłoszenie Manifestu z d. 3 lutego r. b.

Z przykrością z mów marszałka kraju i przewodniczących stanów widzę, iż przedstawiciele kraju nie zrozumieli względów korzyści ogólnopństwowej, które warunkują konieczność reform, oraz pozwolili sobie niewłaściwie o nich wyrażać sądy. Polecam przeto podać do wiadomości ogólnej, iż sądy te są mylne i nie odpowiadają istniejącemu od początku bieżącego stulecia stanowi rzeczy, wedle którego Finlandja stanowi część państwa rosyjskiego i jest z niem nierozdzielna. Życzę sobie również, aby narodowi fińskiemu wiadomem było, iż przyjąwszy przy wstąpieniu na tron—święty obowiązek troskania się o dobro wszystkich narodowości, monarchji Rosyjskiej podwładnych, uznałem za korzystne zachować względem Finlandji odrębny ustrój ustawodawstwa wewnętrznego, nadany jej przez Moich panujących przodków. Jednocześnie przyjąłem na Sie, jako spadek przeszłości, troskę o określenie ustawodawcze stosunków Wielkiego Księstwa do Cesarstwa Rosyjskiego. Z tych względów zostały przeze Mnie zatwierdzone ustawy zasadnicze z d. 3 lutego r. b., określające sposób wydawania ustaw ogólnopństwowych, dotyczących także Finlandji. Wedle porządku, wskazanego przez ów akt ustawodawczy, i nadal niezachwiany, uchwały sejmiku nadzwyczajnego zostaną skierowane na właściwą drogę i będą wzięte pod uwagę przy ostatecznym opracowaniu ustawy wojskowej.

Oczekując od pana niezachwianego trybu postępowania co do ugruntowania w umysłach ludności kraju istotnego znaczenia środków, przedsiębranych w celu wzmocnienia związku Cesarstwa i Wielkiego Księstwa, mam nadzieję, iż wiernopoddańcza uległość narodu fińskiego, o której nie wątpię, będzie stwierdzoną i ułatwi panu wykonanie Moich zamiarów.

Na oryginalne własną Jego Cesarskiej Mości Ręką napisano:

MIKOŁAJ.

powinni mieć z religji stopnie kwartalne, roczne. Stopnie te będą im wystawiane w świadectwach ukończenia szkół.

× Rada Państwa wyjaśniła, iż minister spraw wewnętrznych ma prawo zezwalać na otwieranie aptek wszędzie tam, gdzie uzna to za konieczne, i że wydane w r. 1873 prawidła o otwieraniu aptek nie są dla niego obowiązujące. Zgodnie z opinią władz gubernialnych, minister zezwala na otwarcie apteki na mocy ogólnych wskazówek, znajdujących się w ustawie lekarskiej. Na rozporządzenia ministra w tym względzie mogą być zanoszone skargi do Senatu.

× W dniu 7 bież. miesiąca, Najjaśniejszy Pan zatwierdził raczył zdanie Rady państwa w sprawie reformy monetarnej. Nowa ustawa orzeka w § 3, że system monetarny rosyjski opiera się na walucie złotej, i że jednostka monetarna jest rubel złoty, zawierający 17,424 dole czystego złota i dzielący się na sto kopiejek. Ustawa z 7 czerwca uświęciła więc ostatecznie dokonaną już faktycznie reformę.

× Ustanowiono cło na srebro w wysokości trzech rubli od funta.

× Rada Państwa wyznaczyła ministrowi spraw wewnętrznych 9 milionów rb. na urządzenie szpitali okręgowych dla obłąkanych. Wpłata tej kwoty rozłożona jest na raty roczne, milion rubli każda, poczynając od roku bieżącego. Jak donoszą pisma, w początkach szpitala zbudowane być mają w okolicach Moskwy, Jekaterynosławia, Astrachania, Tomska i Rygi.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych zawiadomiło zarządy miejskie, iż pozwolenia na zawieszanie portretów osób zasłużonych miastu w obrębie gmachów miejskich, udzielać mają gubernatorowie lub naczelnicy miasta („gradonaczalniki“).

× Ministerstwo spraw zagranicznych utworzyło etatowy konsulat rosyjski w Kanadzie; na utrzymanie tego konsulatu wyznaczono 12 tys. rb. rocznie. Tyleż kosztuje konsulat w Chicago.

× Korespondent „Rossji“ telegrafuje z Kijowa, iż — wedle pogłoszek — gubernator kijowski, Trepow, powołany zostanie na wyższe stanowisko.

× Według orzeczenia naczelnika głównego zarządu pocztowego, napisy uboczne na kopertach listów, o ile czynią zadość wymaganiom cenzury i nie utrudniają odczytywania swobodnego adresu, nie mogą być przeszkodą do wysłania listów z takimi napisami przez urzędy pocztowe.

× Urzędownie polecono, aby na przepustkach 28-dniowych, oraz paszportach osmiomiesięcznych, wydawanych mieszkańcom Królestwa polskiego na wyjazd do Niemiec na roboty rolne, daty oznaczane były według nowego stylu.

× Dyrektor departamentu podatków stałych r. t. Stobodczykow, mianowany został senatorem. Wice-dyrektor depart. podatków stałych, r. st. Kutler, mianowany został dyrektorem tegoż departamentu.

W PETERSBURGU.

= Wyjazd. Minister-rezydent przy Jego Świętobliwości papieżu Leonie XIII, szambelan Czarykow, bawiący tu na urlopie, wyjechał zagranicę.

= Osobiste. Bawił dni parę w Petersburgu p. Jan Styka, w powrocie z Moskwy, gdzie poczynił kroki celem umieszczenia znanej panoramy „Golgoty“, która od września r. b. będzie tam wystawiona. Dowiadujemy się, że p. N. Syliwanowicz, nasz bardzo zasłużony artysta-mozaista, po 32-letniej pracy w oddziale mozaikowym przy Akademii sztuk pięknych, zaliczony został, na własne żądanie, w poczet emerytów — ze szczególnem jednak odznaczeniem.

= Odznaczenie. „Praw. Wiestn.“ ogłasza, iż po zaświadczeniu przez ministra skarbu pożytecznej działalności byłego austriackiego, obecnie rosyjskiego poddanego, Stanisława Proppera, wydawcy „Birżewych Wiedomostiej“, Najwyżej udzieloną mu została godność radcy handlowego.

PRZEGLĄD PRASY.

— W „Pietierburskich Wiedomostiach“ p. Siewierodwinskij występuje w sprawie rozszerzenia reprezentacji miejskiej, przez dopuszczenie do «dum» obywateli nie posiadających nieruchomości, lecz odznaczających się pewnym *censusem* wykształcenia. Dotychczas prawo głosu przy wyborach i prawo zasiadania w radach służy wyłącznie właścicielom domów. Projekt ten już od 1870 r. był poruszany przez rozliczne rady miejskie i kilkakrotnie rozpatrywany przez ministerstwo. Władze uznawały słusność tych pragnień, dążących do umozebnienia ludziom, interesującym się sprawami miejskimi i odpowiednio wykształconym dostępu do rad; z różnolitych atoli powodów odkładały decyzję do czasu zebrania przekonywających danych. P. Siewierodwinskij wita z radością pogłoskę o mającym jakoby być zwołanym zjeździe przedstawicieli samorządów miejskich, celem rozstrzygnięcia tej kwestji i dowodzi, że

„Samorząd miejski nie może być oddany wyłącznie w ręce jednej grupy społecznej. Jeśli wybiera się obywateli na służbę dla dobra państwa i narodu, to tylko jeden *census* powinien być ważnym: prawidłowe zrozumienie znaczenia samorządu i zdolność do sumiennego i uczciwego sprawowania swych obowiązków. Nie można w tym wypadku kierować się *censusem* stanowym lub majątkowym. Wykształcenie, wartość osobista, oraz dostateczny poziom moralny — oto potrzebne warunki.

— Z powodu pogłoski «Russ. Wied.» o dopuszczeniu szlachty zagrodowej do nabywania ziemi (nie więcej jak 60 dziesięcin na osobę), «Niedziela» objaśnia we wstępnym artykule historyczną *genezę ograniczeń*, mających na celu zmniejszenie liczby właścicieli ziemskich-polaków w guberniach północno i południowo-zachodnich. Badając teoretycznie i praktycznie znaczenie zniesionego już obecnie poboru procentowego oraz będących jeszcze w sile praw ograniczających, «Niedziela» dochodzi do wniosku, iż

„Środki, przedsięwzięte celem ograniczenia własności ziemskiej polskiej w kraju

Zachodnim, ustanowione zostały w różnym czasie, są różnolitego pochodzenia i niejednolitego charakteru. W skutek tego jedne z nich posiadają jasno zarysowany cel, drugie wyrażają dążenia nieokreślone, trzecie powodują niepotrzebne rozdrażnienie, czwarte są czemś oderwanem, niedokończonym, — co do niektórych, niejasną nawet jest ich siła obowiązująca. W tych warunkach bardzo obszernym staje się materiał dla przemyślenia i zbadania stosunku tych środków ograniczających do dzisiejszego położenia, i oznaczenia, czy i w jakim stopniu odpowiadają one potrzebom obecnym? W jakim kierunku potrzebne są reformy, co należy usunąć, a co zmienić? — oto pytania, które wymaga oddzielnego studjum“.

— «Nowosti» opowiadają następującą *aneddotę*:

„Urzednicy pewnej drogi żelaznej, zebrawszy między sobą dość znaczną sumę, postanowili święcić rocznicę narodzin Puszkina nabożeństwem; pozostało zaś pieniądze oddać do rozporządzenia komitetu, zajmującego się wzniesieniem pomnika, lub też — przestać do gubernii, dotkniętych klęską głodową. Zwierzchność atoli okazała się zdumioną taką śmiałością urzedników i odmówiwszy przyjęcia udziału w składce, zabroniła surowo wszelkich dalszych kroków w tej sprawie. Motywem zakazu był fakt, że „pan Puszkina nigdy nie służył w ministerstwie komunikacji i że czcić jego pamięć tak lub owak, jest rzeczą literatów, nie zaś urzedników kolejowych“.

«Rossija», komentując to opowiadanie, dodaje, iż koniecznem jest wymienić kolej żelazną, na której fakt ów miał miejsce, ażeby nazwiska pp. naczelników uwiecznić na wsze czasy.

— «Pietierbursk. Wiedomosti» pomieściły następujący list T. T. Jeża:

„Pozwalam sobie prosić, o wydrukowanie w „Petersb. Wied.“ następującej propozycji: Za przykładem mojego współziomka i znakomitego kolegi p. H. Sienkiewicza, mam zaszczyt (z powodu stulecia rocznicy urodzin Puszkina, którego cenę wysoko, jako wielkiego poety), zaproponować nieznanym mi pp. wydawcom możliwości utworów, przetłumaczonych na język rosyjski, aby za każdy utwór ofiarowali jakąś kwotę pieniężną na korzyść dotkniętych klęską głodową środkowych gubernij Rosji. Z mojej strony dołączam na ten sam cel przy niniejszem dwa ruble. Proszę przyjąć i t. d. T. T. Jeż (Z. Milkowski). Genewa, 12 czerwca 1899 r.

Z powodu tego listu «Rossija» daje taki komentarz:

„Można powiedzieć, iż osnową tego listu jest „dołączenie dwóch rubli“. Co się tyczy „propozycji, uczynionej nieznanym wydawcom“, aby zapłacili honorarium za przetłumaczone już utwory p. Jeża, to — ofiara ta jest problematyczna. Czy nie pewniejby było — chociaż z większą stratą — przysłać jakikolwiek nowy utwór już znanym wydawcom z analogiczną propozycją — ofiarowania honorarium na rzecz głodnych?“

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Sprawy Transwaalu. Niepokoje w Hiszpanji. Przesilenie we Włoszech i Belgji. Gabinet francuzki].

Mimo dziennikarskich pogrozek i wojennego animuszu p. Chamberlaina zatarg z Transwaalem nie doprowadzi, jak się zdaje, obecnie

do zbrojnego starcia. Gwarancja pokojowego przebiegu sporu polega na tem, że Anglja łatwiej i pewniej osiągnie swój cel przez naturalny rozwój wypadków, niż zwyciężką, nawet wojną. Stosunek Anglji do małej rzeczypospolitej boerów reguluje konwencja londyńska, przyznająca Anglji coś w rodzaju protektoratu bardzo luźnego nad Transwaalem i prawo opieki nad osiadłymi tam «uitlaenderami», *wulgo* obcokrajowcami. To prawo opieki nabrało wielkiego znaczenia wobec faktu, że bogate kopalnie Transwaalu ściągają w jego granice ogromną ilość robotników, przedsiębiorców i kapitalistów przeważnie angielskich, którym np. taki Johannisburg zawdzięcza całkowicie swój rozwój. Napływ ten obcy wzmaga się ustawicznie i Transwaal zamownieje dzięki ich przedsiębiorczości i pracy; w obawie jednak, by obcy nie zawładnęli z czasem całym krajem, rząd transwaalski odmawia im wszelkiego udziału w życiu publicznym i samorządzie, nie pozwala im zakładać szkół i t. p. a równocześnie uniechętnia im otrzymanie transwaalskiego obywatelstwa. Angielski komisarz dla Caplandu, sir Alf. Milner, uzyskać zdołał od p. Krügera niewielkie tylko ustępstwa, jak np. udzielenie niektórym «uitlaenderom» prawa obywatelstwa po siedmiu dalszych latach pobytu i t. p. Fakt jednak, że napływ angielski do Transwaalu ciągle wzrasta, mimo wszelkich sekatur i utrudnień, bardziej zaważyć może na szali wypadków, niż wszelkie układy. Dodać wypada, że wcielenie obecnie republik holenderskich do angielskich kolonij w Afryce, tem mniej uśmiecha się nawet p. Chamberlain'owi, że i bez tego, i mimo całej agitacji p. Rhodes'a, w samym angielskim Caplandzie parlament ma większość holenderską i takież gabinet.

Tak więc pokojowo przeminie pora roku, w której (jak mówi Pismo) «królowie zwykli wychodzić na wojnę»; mniej pokojowo zarysowuje się ta, w której deputowani zwykli wychodzić na... zieloną paszę,—chyba, że konferencja pokojowa rozciągnie swą działalność i na parlamenty. Jeden tylko parlament angielski rozprawia z zadziwiającym spokojem: p. Balfour znalazł nawet czas na teoretyczne wywody o szkolnictwie i w wielkiej mowie wystąpił jako zagorzały rzecznik całkowitej swobody Irlandji i na tem polu. Zdaniem ministra, Irlandja mieć winna własny swój irlandzki i katolicki uniwersytet, jak ma już szkoły ludowe i średnie. Z wnioskiem w imieniu rządu nie występuje, bo nie użyłaby dłań w tej chwili większości; zapowiada jednak, że walczyć o to

nie przestanie, aż pozyska sobie opinie angielską.

Zresztą parlamenty nie tak spokojny przedstawiają widok. Reichstag niemiecki, świeżo odroczony, okazał się dosyć krnąbrnym: projekty rządowe (*Zuchthausvorlage*) odrzucił i mowy cesarza Wilhelma poważył się krytykować; skutkiem tego powołanie ks. Herberta Bismarka do cesarza stało się źródłem pogłosek, że monarcha niemiecki stęsknił się za bismarkowską metodą usmierzenia parlamentu. W Austrii § 14 zastępuje jeszcze ciągle prawodawcze ciało. We Włoszech jen. Pelloux, nie mogąc przełamać obstrukcji, ogłosił dekretem królewskim ustawę, której uzyskać nie mógł od parlamentu. Uchodzić to nie może za wzór ścisłego przestrzegania konstytucji, zwłaszcza, że w ten sposób wprowadzone zostały ograniczenia praw, których stróżem winien być właśnie parlament: prawa stowarzyszania się, odbywania zgromadzeń publicznych, bezrobocia i wolności prasy. Pozory konstytucyjne jen. Pelloux uratować chciał, odraczając wejście w życie tej ustawy do d. 20 lipca, by parlament uchwałą swą *ex post* przynajmniej mógł jej nadać prawidłowy charakter. Nowy jednak jeszcze gwałtowniejszy wybuch obstrukcji udaremnił ten zamiar i skłonił rząd do zamknięcia sesji. Gabinet miał dla projektów swych zapewnioną większość w Izbie, tylko większość ta, skutkiem obstrukcji, wyrazić nie zdołała swych przekonań w formie prawomocnej uchwały. Obrót niefortunny, jaki sprawa ta wzięła, wywołał we Włoszech znaczne rozdrażnienie; a znamienym w tem położeniu jest fakt, że obecną chwilę uznał Ricciotti Garibaldi za właściwą, by wystąpić z projektem sojuszu republikanów włoskich z katolikami w celu obalenia wspólnymi siłami monarchji.

Z Hiszpanji od dwóch tygodni nie przestają nadchodzić telegramy z zapewnieniami, że w całym kraju panuje spokój. Jak wiadomo, oznacza to, że spokoju niema. Jakoż faktycznie rozprawy w Izbie znalazły echo w zamieszkach ulicznych, które usmierzać trzeba było z pomocą siły zbrojnej i ogłaszania stanu obleżenia. Powód ich? Bardzo prosty: wojna ostatnia odbiła się naturalnie na budżecie hiszpańskim, podnosząc rozchody o 259 milionów rocznie. Minister skarbu był zdania, że z próżnej kalety płacić jest rzeczą trudną i wniósł skutkiem tego nowe projekty podatkowe. To oburzyło równie grandów jak hidalgów: płacić nie lubią i nie bardzo mają z czego. Rząd ma wprawdzie w Izbach większość, ale stosunki parlamentarne hiszpańskie są tego rodzaju, że podczas, gdy wybrańcy

zawsze głosują z rządem, wyborcy chwytają za flinty i katalańskie noże. Położenie jest trudnem, bo i rewolucja niepodobna usunąć deficytu, a ogłoszenie tymczasowe dekretem królowej dawnego budżetu, jako i nadal obowiązującego, jest odroczeniem koniecznych reform, ale nie rozwiązaniem. Bądź co bądź, austriacki osławiony § 14 staje się z różnemi warjantami międzynarodową instytucją!

W Belgji ministerstwo nie chwyciło się takiej broni i mimo, że rozporządzało większością w Izbie, zatriąbiło do odwrotu, w obawie rewolucji ulicznej. Powodem wzburzenia była wniesiona przez gabinet reforma wyborcza. U steru znajduje się w Belgji gabinet klerykalny (od lat 15) i obecny szef rządu p. Peerebooms wyzyskać chciał tak stałą większość w Izbie, by ją sobie i na daleką przyszłość zapewnić. Ponieważ wiejskie okręgi stale wybierają rządowych kandydatów, a w wielkich przemysłowych centrach większość rządowa nie jest pewną, gabinet wniósł zmianę ordynacji wyborczej, odnoszącą się tylko do tych ostatnich, w których wprowadzić chciał «proporcjonalną reprezentację». Znaczący to, że w miastach tych nie o wszystkich mandatach rozstrzygałaby większość głosów, ale ich część przypadłaby na mocy ustawy kandydatom obozu, pozostającego w mniejszości. Mając więc wszystkich posłów z gmin wiejskich (w których mniejszość i nadal nie miałyby swych przedstawicieli), i przedstawicieli mniejszości po miastach tych nawet, gdzie właściwie wszyscy kandydaci rządowi przepadli—gabinet miałby zapewniony parlamentarnie żywot wieczny.

Plan ten się nie udał, nietylko skutkiem opozycji postępowców i socjalistów, i groźnych zamieszek ulicznych, ale przeważnie dlatego, że i z większości rządowej nikt nie wystąpił w jego obronie. Liczebną większość głosów miał gabinet za sobą, ale większości tej brakło przekonania, że słuszną jest reforma, której uchwalenie było dla niej korzystne. Rewolucję uliczną można było usmierzyć; trudniej powstrzymać rewolucję w umysłach wyborców, którzy ostrze potępionej przez opinie ustawy zwrócić mogli przeciw jej autorom. Gabinet więc oświadczył, że życzy sobie porozumienia z opozycją co do zmian w rządowym projekcie.

We Francji Dreyfus wylądował i tamtejsze pisma przepelnione są szczegółami, odnoszącemi się do powrotu skazańca. Przed nowym sądem stanie on zapewne aż w sierpniu; a przypuszczać należy, iż do tego czasu p. Waldeck-Rousseau po-

zostanie u władzy. Ani osoba prezesa gabinetu, ani pstry skład jego ministerstwa, w którym obok «krwawego generała» margr. Gallifeta zasiada socjalista i obrońca rozstrzelanych przezeń komunistów Millerand, — nie wzbudziły wielkiego entuzjazmu w żadnym odłamie Izby. Gabinetowi temu jednak wychodzi na zdrowie okoliczność, że wszelcy inni kandydaci do rządów są albo niemożliwi, albo sami nie chcą objąć obecnie władzy, więc opinja poczytuje ministrom za zasługę, że urzędują w gabinecie, z góry skazanym na śmierć w jesieni, po ponownem Izb zebraniu. Tymczasem przeminie może dreyfusowska zhora. Są już nawet końca jej zwiastuny. Stało się takie dziw, że Déroulède, sam ognisty Déroulède oświadczył, iż przyjmie niewinniający wyrok sądu wojennego i, jeśli Dreyfus okaże się niewinnym, domagać się będzie srogich kar dla ministrów, co za jego winę ręczyli, a skazańcowi... wyprawiowacjel! Mówił to z tym samym porywającym patosem, jak przed miesiącem, gdy wręcz odwrotne głosił zdania.

Sk.

TYDZIEN POLITYCZNY.

Austria. Dzienniki wiedeńskie rozpisywały się szeroko ostatnimi dniami o ugodzie austro-rosyjskiej i o pokojowej roli, odegrywanej wspólnie z temi dwoma państwami przez Niemcy. „Neue Freie Presse“ pisze: Austro-rosyjska uгода jest podstawą wszystkich zabiegów celem utrzymania pokoju na półwyspie Bałkańskim. Ugodę tę wypróbowano już po raz drugi i zmusza ona w ten sposób państwa bałkańskie i ludy bałkańskie do uważania porozumienia pomiędzy Petersburgiem a Wiedniem za pożądaną miarę, której one winny trzymać się, jeżeli pragną własnego dobra. Austro-Węgry i Rosja nie mogą zdziałać nic lepszego nad to, do czego zobowiązały się w stosunkach co do Wschodu. Droga tą jest największa lojalność. „Neues Wiener Tagblatt“ pisze, że era, zapoczątkowana w r. z. wizytą cesarza Franciszka Józefa w Petersburgu, dowodzi stałego pomysłnego ruchu na drodze pokoju; zaś polityka pokojowa Niemiec, wspólnie z ugodą austro-rosyjską, zapewni całemu światu w sprawach bałkańskich pokój długi i stały.

Belgia. W państwie tem objawił się groźny ferment rewolucyjny, wywołany reformą wyborczą, którą pragnął wprowadzić gabinet klerykalny. W Brukseli, oraz w innych miejscowościach odbył się szereg zbiegowisk i demonstracji, z których wiele zakończyło się krwawo. W walce z rządem wodziła partja robotnicza. Gabinet widział się zmuszonym cofnąć się i odłożyć reformę na długie czasy, grzebiąc ją w komisji parlamentarnej; pomimo to jednak, jak donoszą ostatnie depeze, demonstracje nie ustały całowicie.

Hiszpanja. Pomimo ustępstw, poczynionych przez rząd w sprawie nowych podatków, objawy rewolucyjne nie ustają. W m. Barcelonie naprzykład, tłum plądrował i palił, policje i wojsko przyjmowano kamieniami i strzałami z rewolwerów. Wojsko dało ognia, po obu stronach są zabici i ranni. Ostatni telegram z Madrytu donosi: Obecnie w całej Hiszpanji panuje spokój.

Rząd postanowił działać energicznie i jeżeli zajdzie potrzeba, zawiesić nawet gwarancje konstytucyjne.

Włochy. Obrady nad dekretem królewskim o zarządzeniach politycznych wywołały objawy obstrukcyjne, niebyswałe dotąd w parlamencie włoskim. Po strasliwym halasie i obelgach wzajemnych, wszczęła się bójka, w której wzięło udział przeszło stu deputowanych. Skandal ten, jak się zdaje, przewyższył wszystko, co było w tym rodzaju w Wiedniu, Paryżu itd. Dekretem królewskim sesja została zamknięta.

Chiny. Wobec mnożenia się belgijskich przedsiębiorstw handlowych w Chinach, rząd chiński postanowił utworzyć poselstwo w Brukseli. Ponieważ głównych sprawców zamordowania misjonarza Flemminga ująć nie udało się, reprezentant angielski zażądał udzielenia dymisji gubernatorowi Kuestezau. Tsungli-Yamen odrzucił żądanie.

Francja. Izba deputowanych uchwaliła 819 głosami przeciw 174 wniosek Viviani'ego, przyznający kobietom, mającym dyplom bakalarski, prawo zajmowania się adwokatura. Po przyjęciu ustawy finansowej, Izbę odroczone.

KORESPONDENCJA REDAKCJI. DO REDAKCJI.

W № 21 „Kraju“ przytoczyliśmy ustęp z listu hr. ks. Krasickiego, z którym tenże przesłał do pisma „Wolyn“ swój dattek dla ludności dotkniętej głodem; powtórzyliśmy również uwagi redakcji tego pisma. List ten w całej swej osnowie brzmiał, jak następuje:

„Uważając, iż obowiązkiem jest każdego, sprawiedliwość i miłość wyznającego, nie zamykać oczu na nędzę bliźniego, bez względu na jego religję i narodowość — zgadzam się w zupełności na wezwanie Pańskie co do składek na głodnych w wielkorusyjskich guberniach. Załączając ofiarę moją na ten cel, przekonany jestem, że moi rodacy skorzystają i z tej okazji, by zmanifestować bezwarunkową swoją bezstronność.

(podp.) Xawery Krasicki.“

11. maja 1899.

OD REDAKCJI.

W. Jastrzębcowi. Listu sz. pana, podnoszącego poruszoną przez nas sprawę w artykule „W obronie Moniuszki“ (w Nrze 9 „Kraju“) drukować *in extenso* nie możemy z tego względu, że nie zawiera faktycznych danych, ani też praktycznych wskazówek. Chętnie natomiast notujemy radę, aby sekcja Moniuszki, nie ograniczając się na wydawaniu dzieł Moniuszki, urządziła koncerty, odczyty oraz amatorskie wieczory operowe, wyłącznie poświęcone Moniuszce, gdyż właśnie wykonywanie publiczne utworów jego, najbardziej przyczyni się do ich spopularyzowania. Twierdzi sz. pan nadto, że podobne widowiska, odczyty i koncerty opłaca się sobie i jako przykład stawia wykonanie utw. dawno w Radomiu przez sły amatorskie opery Moniuszki „Verbum nobile“. Wieczór ów przyniósł rubli kilkaset i dochód czysty wręczony został sekcji Moniuszki w Warszawie. Zapewne, przykład to nader zachęcający; ale raz jeszcze powtarzamy, nie jesteśmy w stanie wyrokować, czy środki materialne, któremi sekcja rozporządza, pozwalają jej na urządzenie widowisk, koncertów i odczytów, wymagających zaliczania z góry pewnej gotówki. Co zaś do zawiązania Towarzystwa imienia Moniuszki, zaznaczamy, że głos sz. pana nie jest odosobnionym. Otrzymaliśmy już kilka listów, popierających projekt taki, ale, niestety — głośnie. Wszystkim in-

teresuującym się tą sprawą, radaimy najgoręcej zwracać się z projektami i wakażówkami do sekcji Moniuszki w Warszawie, która najbardziej jest w stanie ocenić ich podstawność i praktyczność.

W. Satis. Nie możemy zamieścić, Forma, zwłaszcza rytmika, wiele pozostawia do życzenia.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* W składzie osobistym duchowieństwa diecezji żmudzkiej, ostatnimi czasy zaszły — jak nam donoszą — zmiany następujące: **M i a n o w a n i:** administratorem parafji w Bebrze: ks. Fryd. *Satempel*, filjalista w Felksbergu. Filjalistami: ks. Tad. *Pranaszewicz*, wikar. par. w Koltynianach w Felksbergu; ks. Józ. *Bassko*, wik. par. w Remigole w Spirakach. Neopresbyter ks. Jan *Butkiewicz*, wikarjusz par. w Gawrze. **Przeniesieni:** administratorzy parafji: ks. Stan. *Janulewicz* z Upniko-Wieprz do Kupiszek; ks. Jan *Leparski* z Bebry do Mitawy. Wikarjusze parafji: ks. Kaz. *Bukont* z Sałat do Rosień; ks. Piotr *Szymanowski* z Gawry do Remigoly. Altarzysła ks. Mat. *Gulbin* z Bejsagoly do Kurfowian. Ks. Jan *Gawdeszys*, filjalista w Belmoncie, z rozporządzenia władz przetranslokowany do Jurjowca, gub. kostromskiej. **Z m a r i i k a p i a n i:** ks. Damazy *Krypkowski*, altarzysła w Szweksznich, lat 78; ks. Stanisław *Beniuszewicz*, administrator parafji w Wojnucie, lat 79. **Ks. A.**

* Dnia 24 b. m. J. Emln. kardynał Ludwik Macchi, sekretarz brewów papieżkich, po odprawieniu Mszy św. w k. plicy prywatnej, w mieszkaniu swojem na placu Aracoeli pod Kapitołem, **nałożył**, według ceremonjału, w asystencji mgr. Riggi, prefekta ceremonji papieżkich pałusz dzieścięciu nowomianowanym przez Leona XIII arcybiskupom, a pomiędzy nimi także ks. metropolicie lwowskiemu gr.-kat. wyznania Julianowi **Kurowskiemu**.

* Wspaniały i dla nas zajmujący jest siódmy zeszyt dzieła p. t. „Kościół katolicki w Niemczech, Austro-Węgrzech, Luksemburgu i Szwajcarii“, jakie wydaje austrjackie Towarzystwo Leonowe. W zeszycie tym rozpoczyna się opis archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej dość obszernym życiorysem ks. arcybiskupa Stabwskiego. Podawszy szczegóły o studiach ks. arcybiskupa, odbytych pod kierownictwem Döllingera w Monachjum, gdzie nabył „głębokiego zrozumienia sztuki, które go zawsze odznaczało“, pisze autor o działaniu poselskiem ks. arcybiskupa: „Niezapomnianemi zostaną jego pełne wyrazu, równie swobodne, jak dobrze obmyślane mowy, zwłaszcza podczas walki kulturalnej“. Znajdujemy w dalszym ciągu opis historii archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, przyczem autor oblicza, że obecny ks. arcybiskup jest siódmym z rzędu arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim, 88 biskupem poznańskim i 78 arcybiskupem gnieźnieńskim. Opis ten ilustrują przepyszne ryciny z widokami katedry gnieźnieńskiej i poznańskiej. Obok dat z życia ks. biskupa Likowskiego, znajdujemy w siódmym zeszycie jego portret, wykonany prawdziwie artystycznie; dalej daty z życia ks. biskupa Andrzejewicza i wzmiankę o dwóch protonotarjuszach. **Katolików** w Księstwie oblicza autor opisu na 1,255 tys., między nimi zaś około 105 tys. katolików niemieckich i pisze, że „w porównaniu ze stosunkowo małą liczbą niemieckich diecezjan, którzy stanowią mniej więcej 1/10 część wszystkich katolików, tworzy liczbą niemieckich kapłanów daleko znacniejszą część całego duchowieństwa“. Na 688 kapłanów z archidiecezji jest 91 niem-

* W Paryżu wydawać poczęto wielkie dzieło po francuzku o „Kościele”. *L'Eglise catholique à la fin du dix-neuvième siècle*. Rome, le Chef suprême, l'organisation et l'administration centrale de l'Eglise. Pralaci różnych narodowości, mieszkający w Rzymie i zajmujący wysokie stanowiska przy dworze papieżkim, są współpracownikami tego dzieła. Zeszyty ukazują się co dwa tygodnie od dnia 1 września 1898 r.

* Na mocy zezwolenia władzy, rozpoczęto zbieranie składek na budowę kościoła w Ozelabirsku. Tymczasem zaś katolicy miejscowi postanowili prosić biskupa w Saratowie o wyznaczenie księdza i odprawianie nabożeństwa w starym drewnianym kościółku. Wydatki na jego odnowienie, oraz na utrzymanie księdza parafjanie biorą na siebie.

Prawo i sądy.

** W ciągu trzech miesięcy, od dnia 2 marca do d. 5 czerwca, nadzwyczajny sąd wojenny w Petersburgu rozpatrywał nader złożoną sprawę o nadużycia w kozackim pułku gwardji. Na ławie oskarżonych znaleźli się byli dowódcy pułku, generałowie: Howajskij i Korocencow, ich pomocnicy, pułkownicy: Słusarew i Popow, kwatermistrz Farafonow, skarbnik Lewaszow, oficer biurowy Kundriuckij, oraz pułkownik intendenty Wigilanskij, i urzędnicy cywilni intendenty i kontroli państwa: Jasiński, Pawłow, Maksimow, Michajłow, Sznitnikow i Smiełow. Wyrokiem sądu uznani zostali skazani: generał Howajskij na pozbawienie wszystkich szczególnych praw stanu i zamieszkanie w gub. tomskiej, jako winny bezczynności władzy, przywłaszczeń i fałszowania dokumentów; jen. Korocencow uznany za winnego bezczynności władzy i fałszerstwa służbowego, na zamieszkanie w gub. tobołskiej, z pozbawieniem szczególnych praw stanu; pułk. Słusarew, za bezczynność, która poślęgnęła znaczne dla skarbu straty — na zamieszkanie w gub. permskiej; pułk. Popow za bezczynność i za przywłaszczenia, na zamieszkanie w gub. permskiej; Lewaszow i Kundriuckij na zamieszkanie w gub. jeniejskiej i tomskiej, Pawłow i Michajłow w gub. archangielskiej, Maksimow i Smiełow w gub. tobołskiej — wszyscy z pozbawieniem szczególnych praw stanu; pułk. Wigilanskij na wydalenie ze służby wojskowej. Kwatermistrz Farafonow został wolny od kary skutkiem szczególnego rozkazu; Sznitnikow uległ karze grzywny, Jasiński został uniewinniony. Posiedzenia odbywały się przy drzwiach zamkniętych, wyrok zaś został ogłoszony publicznie. W składzie sądu zasiadali generałowie: Grodekow, bar. Osten-Saken, Babiański, Topornin, Ostrogradzkij, Tillo i bar. Sztakelberg; oskarżali prokuratorowie: jen. Pawłow, pułk. Korejwo i Bystrejewskij. W liczbie obrońców zauważyliśmy adw. przys. Andrejewskiego, Nikonowa, Plansona, Kutylowski i innych.

** Sąd okręgowy kijowski rozpatrywał niedawno dość ciekawą ze stanowiska obyczajowego sprawę o wprowadzenie w błąd władzy przy sporządzaniu aktu stanu cywilnego. Akt oskarżenia opiewał, że niezamężna B., powiwszy dziecię, oświadczyła przy obrzędzie chrztu, iż jest to dziecię jej zamężnej siostry Sz., i deklarację tę potwierdzili tak małżonkowie Sz., jak rodzice chrzestni. Wątpliwości powstały w umyśle parocha cerkwi, który obrzęd dokonał, znacznie później, gdy ktoś chciał otrzymać kopię metryki dziecięcia. Zawiadomione przez parocha władze śledcze, wykryły wkrótce prawdę i wspólny występku znaleźli się na ławie oskarżonych. Po obronach adw. przys. Izwiakowa i Jakubowskiego, którzy dowodzili, że względy moralne usunąć tu powinny poczytalność sprawców występku, ława przysięgłych wszystkich oskarżonych uniewinniła.

** Mianowani: prezes departamentu

Izby sądowej wileńskiej, rz. r. st. *Lentowski* — prezesem departamentu Izby sądowej petersburskiej; zaś towarzysz prokuratora departamentu cywilnego Senatu, rz. r. st. *Bobrikow* — prezesem departamentu Izby sądowej wileńskiej. Prezes sądu okręgowo-elizawetgradzkiego, rz. r. st. *Huber*, przeniesiony został na taką posadę do Zytomierza.

** Zatwierdzeni zostali członkami sądu handlowego w Warszawie na dwa lata *Gustaw Kamiński* i *Adam Piędzioki*.

** Sprawa prof. *Kosińskiego* i d-ra *Solmana*, na skutek protestu prokuratora i apelacji powoda cywilnego, odesłana została do Izby sądowej.

Oświata i szkoły.

** Z ostatnich zarządzeń ministerstwa oświaty na szczególniejszą uwagę — zdaniem „Krymsk. Wiestn.” — zasługuje rezolucja komitetu naukowego przy ministerstwie, w zasadzie przychylna zjazdom nauczycielskim. Jak wiadomo, w latach 1855 — 1875 zjazdy te były bardzo popularne i niemało wpłynęły na podniesienie się poziomu umysłowości i etyki wśród nauczycieli. „Ale niebawem powiały nowe prądy, wrogie wszelkim przejawom korporacyjnego życia — i między innymi podległy ostracyzmowi również zjazdy nauczycielskie; zaprzestano zezwalać na nie, nie bacząc na wszelkie w tym kierunku starania. I oto, w zamian zjazdów, poczęły powstawać t. zw. „kursy pedagogiczne”. Doskonale określił te kursy na ostatnim zjeździe ziemskim taurydzkim p. *Kończanow*, nazwawszy je „Szkoła administracyjna”. Na wniosek tegoż p. *K.*, zjazd jednogłośnie postanowił prosić o zezwolenie zjazdów nauczycieli miejscowych szkół ziemskich, wedle programu dawnego, który umożliwia swobodne roztrząsanie kwestyj, dotyczących się nauczyciela i jego działalności.”

** Książk *Jan Piłsudski* w latach 1784 i 1791 zapisał kapitał, wynoszący obecnie przeszło 21 tys. rb., z tem, aby z odsetków tej sumy utrzymywano przy gimnazjum w Kownie dwudziestu ubogich uczniów ze szlachty w osobnym konwikcie. Na utrzymanie trzech uczniów ze szlachty w temże gimnazjum przeznaczyl b. rotmistrz b. wojsk polskich, *Franciszek Kontrym*, odsetki sumy, wynoszącej obecnie 3,870 rb. Wobec tego, iż urządzać obecnie konwikt, lub utrzymywać tyle uczniów z odsetek kwot pomienionych — nie jest możliwym, ministerstwo oświaty uznało za właściwe upraszać o zezwolenie Najwyższe na utworzenie przy gimnazjum kowieńskim z powyższego źródła zwykłych stypendjów imienia ofiarodawców. Zwierzchność gimnazjum kowieńskiego podaje o tem — za pośrednictwem „Praw. Wiestn.” — do wiadomości ogólnej.

** Instytut języków wschodnich we *Władystoku* ma być otwarty jeszcze w roku bieżącym. Wyższy ów zakład szkolny — jak donoszą pisma — będzie miał na oku przedewszystkiem cele praktyczne: wytworzyć zastęp młodzieży, dobrze posiadającej języki ościennych ludów wschodnich. Wykładane więc będą języki: chiński, japoński, koreański, mongolski i mandżurski. Przyjmowani być mają do instytutu bez egzaminów wszyscy, kończący jakkolwiek średni zakład szkolny. Dopuszczeni również będą na wykłady słuchacze wolni.

** Na pierwszy kurs instytutu inżynierów komunikacji w roku bieżącym będzie przyjęto tylko 100 słuchaczy. Na drugi kurs jest wakansów 10 i na trzeci 5. Kończący wyższe zakłady naukowe, na pierwszy kurs wcale przyjmowani nie będą. Egzamina konkursowe rozpoczną się d. 16 sierpnia.

** Ministerstwo oświaty zatwierdziło stypendjum imienia *E. Horbaszewskiej*, utworzone przy progimnazjum w *Brzesciu*, z odsetków kapitału 1,014 rb., dla ubogich

uczniów ze szlachty wyznania katolickiego. Pierwszeństwo mają należący do rodzin *Dobrzyńskich* i *Sakowiczów*.

** Instytut cywilnych inżynierów w Petersburgu ukończyli, jak się dowiadujemy, polacy: *Dzierżanowski Juljusz*, *Kirjacki Adolf*, *Pakaluk Stanisław*, *Wasowski Józef*, *Władyczański Włodzim.*, *Wołowski Stanisław*.

** W szkole handlowej *F. Laskusa* w Warszawie ukończyło całkowity kurs nauk 28 wychowanców. Z tej liczby nagrodzeni zostali medalem złotym p. *Rzodkiewicz Michał* i medalami srebrnymi: pp. *Leśniewski Jan*, *Radziński Jusek*, *Wajnberg-Sztrydler Dawid* i *Zabludowski Isna*.

** Donoszą z Petersburga do „*Kav. Berl.*”, iż w sferach urzędowych podjęto kwestję utworzenia przy uniwersytetach korporacji studenckich.

** Zezwolono na przejazd bezpłatny koleją wiedeńską uczniów szkół technicznych kolejowych.

Różne.

↓ W Londynie odbywał się w ostatnich dniach, międzynarodowy kongres kobiecy. Amerykanka *Misters Sewell* została wybrana na przewodniczącą komitetu wykonawczego stowarzyszeń kobiecych, na pięcioletni okres czasu. Amerykańskie przedstawicielki pięć pięknej ofiarowały jej 100 tys. dolarów na kosztą podróży, oraz organizacji przyszłego kongresu, który będzie miał miejsce w Berlinie. Na cześć uczestniczek kongresu, żona biskupa londyńskiego, pani *Eberdin* i *Rotschild* wydały wspólnie rauty. Szczególniej przyjęcie u bar. *Rotschild* odznaczało się królewską okazałością.

↓ Sędziwy członek Akademji francuzkiej, *Wiktor Cherbuliez* zmarł w tych dniach we Francji, w 70 roku życia. Jako powieściopisarz, krytyk artystyczny i pisarz polityczny zajmował w literaturze francuzkiej wybitne stanowisko.

↓ W Krakowie, dnia 1 lipca, podczas przedstawienia dramatu *Kasprowicza*, p. t. „*Bunt Napieralskiego*”, miała miejsce wielka owacja pożegnalna dla dyrektora teatru, p. *Pawlikowskiego*. Teatr był przepełniony, łoże przybrane kwiatami. Przemawiali do p. *Pawlikowskiego* w imieniu artystów p. *Solski*, w imieniu autorów p. *Rydel*. Obaj mówcy wręczyli p. *P.* wieniec; publiczność zarzuciła go kwiatami.

↓ *Marcelina Sembrich* bawi obecnie w Dreźnie, zkąd w sierpniu wyjeżdża do Ameryki, rozpoczynając swą tournée, od Kalifornji. Zeszłoroczna podróż do Ameryki przyniosła znakomitej artystce — jak donoszą pisma — około 200 tys. rb.

Sport.

> W ukończonym sezonie wiosennym wyścigów warszawskich najwięcej wygrała stajnia p. *J. Reszkego* — 25 1/2 tys. rb., dalej p. *S. Sonnenberga* 15 1/2 tys. rb., ks. *Lubomirskich* 13 1/2 tys. rb., p. *L. Grabowskiego* około 13 tys. rb., p. *H. Blocha* około 8 tys. rb. i t. d. Z hodowców najwięcej premjów otrzymała hr. *M. Kraszińska* 1,773 rb. Co do koni wreszcie, to największą sumę zdobył „*Pickwick*” około 21 tys. rb., dalej „*Lavalliere*” 9 tys. rb., „*Troja*” 5,1 tys. rb., „*Tamerlan*” 4,5 tys. rb., „*Sac-à-papier*” 4,2 tys. rb. i t. d.

> W ubiegłą niedzielę rozegrana została największa nagroda sezonu wyścigów w *Carskiem-Siole* — 5 tys. rb. Trzywiorstowy wyścig z przeszkodami wygrał p. *Nosowicz* na „*Panice*”. Tegoż dnia p. *Nosowicz* obrany został na lat trzy skarbnikiem Towarzystwa wyścigowego, którą to godność pełnił od roku zeszłego zastępczo. We środę d. 23 czerwca rozpoczął się sezon wyścigów na torze kołomyjskim, który potrwa do połowy sierpnia i liczyć będzie 23 dni.

> W Moskwie, dnia 8 czerwca, rozpoczął się sezon letni wyścigów z udziałem koni polskich. Pierwszą wielką nagro-

dę: „Produce“ trzechlatków — około 9 tys. rb.—zdobył derbista warszawski „Pickwick“ p. J. Reszkego; drugim był „Kmicie“ p. Łazarzowa.

BIURO INFORMACYJNE
PRZY REDAKCJI «KRAJU»

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych ekonomicznych i t. p.

(W. U. K. Z.) Artykuł 45 (Wyciąg 163) Ustawy Wojskowej z r. 1895 r. głosi, iż osoby, nie będące poddanymi rosyjskimi, nie mogą zaliczać się do składu rodziny poborowego przy oznaczeniu ulg, dotyczących się położenia rodzinnego. Jeśli młody człowiek przyjmuje poddaństwo rosyjskie przed dojściem do pełnoletności, lub jeśli takowe było już przyjęte przez jego ojca,—w wyżej pomienionych warunkach poborowy uważany będzie za jedynaka. W razie przyjęcia poddaństwa po dojściu do pełnoletności uważa się, iż młody człowiek uczynił za dłość powinnościom wojskowym w kraju, którego był poprzednio obywatelem.

(W. P. W. w Lenkoranie). Według osiągniętych przez nas wiadomości, lata służby, odbytej w Królestwie polskiem, będą policzone bez żadnej dopłaty, emerytura zaś będzie się normować podług wysokości pensji, pobieranej 35 roku służby.

(W. J. St. w Szarapanówce). Żadnych podobnych przepisów nie ma. Kwestja świętowania pozostawiona jest do uznania właścicieli majątków i dobrej woli ludności.

(W. S. Masz. w Charkowie). Najlepszych informacji będzie mogło zapewne udzielić Towarzystwo pracujących polaków w Paryżu (Place de la Sorbonne 3bis).

(W. I. Ostr. w Brzesku). Dla sprzedaży wewnątrz sklepu potrzebne zezwolenie gubernatora, dla sprzedaży ulicznej (na straganach) wystarcza upoważnienie miejscowych władz powiatowych. Wykupowany przez sz. pana patent winien wystarczyć.

(W. J. J. w Kobylance). Odnośne znaki mogą być noszone na mundurze, pod znakiem Akademii wojskowej, jeśli sz. pan takowy posiada, i naturalnie, o ile są przeznaczone do noszenia.

DONIESIENIA.

Od Administracji.

Dzisiejszy numer «Kraju» jest ostatnim w półroczu bieżącym.

Mamy zaszczyt zawiadomić Szan. Prenumeratorów warszawskich, iż celem wcześniejszego otrzymywania pisma naszego, postanowiliśmy z d. 1 (13) lipca (t. j. od N-ru 27) rozsyłać «Kraj» na Warszawę przez roznosicieli, a nie przez pocztę. Prosimy Szan. Prenumeratorów w Warszawie o wnoszenie przedpłaty i zwracanie się z wszelkimi zleceniami wprost do warszawskiego kantoru naszego—Marszałkowska 141.

Administracja «Kraju».

Król. Kapiele Oeynhausena

Dr. med. P. E. Pfeffer. (6654)
Warszawa, Aleja Szuca 9.

Zakład leczniczy lek. SOLMANA

Chirurgja. Choroby kobiet. (2466)
Pobyt z leczeniem od 1 rb. 50 k. do 5 rb. dziennie.

NEKROLOGJA.

D. 1 maja 1899 r. w Bartoszewie, w pow. lipowieckim, guberni kijowskiej, spoczął w Bogu jeden z najstarszych obywateli

ś. † p.

Juljusz Bartoszewicki.

żałowany serdecznie nie tylko przez rodziną i współobywateli, ale i przez tłumy wieśniaków, którzy przez trzy dni cisnęli się z placzem do katafalka, by ucałować nogi dobrego pana.

Ś. p. Juljusz nie dobił się zaszczytów, wyróżnień. Życie całe zamknął w zwykłych, codziennych ramach pracy około roli, oddany rodzinie i bliźnim. Zasady, któremi się kierował, były nader proste: podstawą ich było, aby nigdy iza ludzka nie zaciążyła na żadnym z jego czynów. Wielu z nas tego pragnie, lecz o nim bez wahania powiedzieć można, iż tego dokonał. Dobroć jego nie znała miary; zły woli nie rozumiał, bo głębia tego serca nie mogła pojąć złości ludzkiej. Na wszystko miał tylko słowo wyrozumiałości i przebaczenia.

Składając zawsze z całą gotowością wszystkie usługi i ofiary, których obowiązek, społeczeństwo i okoliczności od niego wymagały, nie dźwił, że uszczuplił znacznie odziedziczone mienie. Lecz jeśli poniosł straty materialne, to wynagrodził je dzieciom stokrotnie tą wielką cziłą, która jego imię otaczała. Każdy bowiem dobrze wiedział, iż jego czyny wynikały nie z interesowności, lecz z najgruntowniejszego pojęcia tego, co sprawiedliwe i dobre.

Najwymowniej zresztą świadczy o tem pożegnaniu ludu z majątków, obecnie lub dawniej należących do ś. p. Juljusza Bartoszewickiego: Kożanki, Choroszej, Bartoszewowa i Skitki. Wywieźli oni całe wozy kwiecia, rzucając je przed karawanem i pieszo towarzysząc mu przez 20 wiorst do parafjalnego kościoła, gdzie na trumnie złożyli wieńce „od błahodarnych krestjan swojemu dobrodziejeli“.

Ogólna wdzięczność towarzyszyła do grobu temu, który niósł ulgę wszystkim wkoło. Niech mu za to ziemia lekka będzie! (6816)

Dnia 28 kwietnia r. b., w kościele Żeniszkowieckim, w rodzinnym grobie złożono zwłoki

ś. † p.

Wacława Colony Czornowskiego.

właściciela wsi Bożykowce w gub. podolskiej pow. latyczowskiem. Smutnemu obrzędowi pogrzebowemu towarzyszyły liczne tłumy okolicznych włościan, krewnych i sąsiadów. Z pośród szczerym żalem przejętych przyjaciół, nie jeden gorącą łzą urosił, tę serdeczną, z głębi serca płynącą, za znacnym obywatelem i sąsiadem. Ś. p. Wacław, przykładowy mąż i ojciec, był uosobieniem wytrwałości w pracy, cichego pełnienia obowiązku w trudnym a skromnym zakresie działalności szlachcica-rolnika. Brzydził się próżnością, był popularnym, stwierdzając tem szlachetne swe urodzenie. Wojskowy za młodu, wzięwszy dymisję w czasach zawieszonych nadziei i pragnień, pozostał żołnierzem do śmierci. Surowym będąc dla siebie i skromnym, hartował duszę swą i ciało do ostatnich chwil życia. Umarł, a wśród nas w pamięci naszej żyć będzie. Niech te wyrazy najszczerzego uznania towarzyszą mu do grobu. Z. P. (6814)

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Bogdański Juljan, ob. ziemski, l. 77—21 czerwca w Łęczycy. Chajęcki Jan, obyw. ziemski, l. 69—w Ulanowcu, pod Klimontowem. Frankowski Józef, l. 35—27 czerwca w Łodzi. Godlewski Antoni, b. prezes dyrekcji szereg. Tow. kred. ziemsk. w Siedlcach, l. 78—22 czerwca w Warsz. Kawczyński Józef, obyw. ziemski, l. 41—w Warsz. Makowski Mikołaj, emeryt, b. radny magistratu m. Warszawy, l. 70—27 czerwca tamże. Porczyński Zygmunt, obyw. ziemski gub. podolskiej, l. 82—w Kotówce. Schuman August, obyw. m. Włocławka, l. 63—24 czerwca tamże. Stolmach Józef, prałat-kustosz ka-

pitudy płockiej, l. 68—25 czerwca w Ostrołęce. Wojciechowski Hieronim Stanisław, obyw. ziemski, l. 54—w Orłowie pod Kutnem. Żarski Ignacy, emeryt, l. 72—w Warsz.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— W N-rze 28 „Kraju“ korespondent nasz miński, zdając sprawę z posiedzenia Tow. rolniczego, wspominał o projekcie p. Trzaskowskiego w sprawie normalnych typów wywożonego zboża. We wzmiance tej, skutkiem omyłki druku, wspomniano o „domieszce dyrsa“, podczas gdy dyrsa (kostrzewa żytnia) pojawia się najczęściej w życie, rzadziej w pszenicy, a nigdy w owsie. Prostując tę omyłkę, p. Trzaskowski nadsyła nam w pełnem brzmieniu to, co w tej sprawie do mińskiego Tow. rolniczego pisał. Ze względu na to, iż przedmiot ten interesuje szersze koła, powtarzamy pismo jego w całości: W tych dniach, w oddziale zbożowym libawskiego giełdowego komitetu rozpatrywany był projekt mającej być wkrótce wprowadzoną rządowej inspekcji nad zbożem z portów wywożonem, oraz ustaleniem normalnych tegoż typów (standartów). Bez kwestji sprawa ta ziemian naszych obchodzić musi, a ponieważ na odnośnych posiedzeniach, jakie się odbywały przy departamencie handlu i przemysłu, o ile wiem, przedstawiciele od ziemian zachodnich kresów udziału nie brali, uważam za właściwe przesłać panom w odpisie protokołu sesji z d. 6 kwietnia t. r., a jednocześnie pozwolić sobie zwrócić uwagę na to, że ziarno zachodnich gub., wskutek miejscowych klimatycznych i ekonomicznych warunków, bywa stosunkowo więcej zanieczyszczone, niż pochodzące z centralnych i wschodnich guberni państwa; przytem niektóre chwasty (kostrzewa żytnia, v. dyrsa, v. bromus secalinus) tam zupełnie nieznane, u nas, przy pewnych warunkach, w niektórych miejscowościach stanowią naturalną, trudno dającą się oddzielić domieszkę. Z powodu, że znaczna część zboża zachodnich guberni wywożoną jest przez porty libawski i rzycki, zastosowanie tu ogólnej normy domieszek może być dla naszych gospodarstw krepującym, a w pewnych wypadkach narazić na straty. Komunikując o tem, sądziłbym, że może panowie uznając za stosowne prosić p. ministra o wprowadzenie dla portów libawskiego i rzyckiego specjalnych norm—w tym celu załączam wykaz norm domieszek, zaprojektowanych przez zbożową komisję libawsko-giełdowego komitetu:

	Domieszek mi- neralnych	Głuchych ziarn	Innych domieszek	Na ogółnie wie- cej jak
Dla owsa	1%	4%	4%	7%
„ żyta	1	2	3	4
(Dla żyta kostrzewę uważać jako domieszkę naturalną)				
„ pszenicy	1	3	2	6
„ ryżki	3	3	2	7
„ jęczmienia	1	3	3	6
„ grodu wysok. gatunk.	1	1	1	2
„ „ niższ.	1	1	1	2
„ nasienia konopnego	4	2	2	6
„ „ lnianego (normy wówczas nie były jeszcze udecydowane)				
„ bobu				7
„ fasoli	1	3	4	7
„ soczewicy wysok. gatunk.	1	1	1	2
„ „ niższ.				7
„ wyki				7

— Z Rzeżycy piszą do nas: Powstałe niedawno Towarzystwo rolnicze w powiecie rzeżyckim rozwija się pomyślnie. Lecz dla pełni tego rozwoju potrzeba jednak większej siły, większej liczby członków. Ufamy wszakże, iż nie próżno odzywać się będziemy do tych, co się do swych obowiązków szczerze poczuwają, w przeświadczeniu, że jedynie solidarność i jedność w pracy coś zdziałać mogą. Powtarzam, że do dziś dnia liczba członków zbyt jeszcze jest szczupłą i że wówczas dopiero

Liczyc można na poważniejsze rezultaty pracy, gdy ogół poda Towarzystwu dłoń pomocną. Rada Towarzystwa ma już opracowany projekt biura informacyjno-komisowego, którego brak czuć się dotkliwie daje, oraz obszernie materiały dla sekcji. Zaczęto od najbardziej palących kwestyj, jak naprzykład: „Gospodarstwo mleczne z powodów wygórowanych cen na nabiał“, „Racjonalny chów inwentarza“ i t. d. Usiłowanie Towarzystwa głównie jest skierowane, aby projektowane biuro informacyjno-komisowe w przyszłej już jesieni utworzone zostało. Chęci i pracy naszej młodej instytucji nie brak, lecz materialnie musi ona być poparta, bo szkoda naprawdę, by tyle pracy poszło na marne. X.

— Od prezesa witebskiego syndykatu rolniczego, p. A. Chwostowa, otrzymaliśmy sprostowanie, które tu zamieszczamy, stwierdzając, że syndykat istnieje tylko dwa lata, i wedle sprawozdania za r. 1898, zatwierdzonego przez zgromadzenie ogólne uczestników z d. 31 maja r. b., bilans ogólny przedstawia się w kwocie 180,487 rb. 98 kop.; towarów d. 1 stycznia r. b. było na 50,769 rb. 25 k. i zysku czystego otrzymano 1,802 rb. 59 kop.

— Obrady w sprawie akcyzy od piwa, odbyły się w Petersburgu pod przewodnictwem wice-ministra skarbu, p. Kokowcewa, z udziałem piwowarów-delegatów z gub. wewnętrznym Cesarstwa i gub. Królestwa polskiego. Postanowiono przyjąć projektowany system opłaty akcyzy od puda siodu z kontrolą wydajności jego w kotle i nie dozwolnić na wyrób piwa z innych materiałów, prócz siodu. Obliczanie wydajności siodu za pomocą wiadrostopni odrzucono, zgadzając się na obliczanie na zasadzie zawartości ekstraktu w siodzie. Ustanowiono trzy normy: I siod z zawartością ekstraktu 57,5—62,5; II 62,5—67,5 i III 67,5—72 proc. Wysokości opłaty nie oznaczono jeszcze stanowczo. Pod koniec obrad przewodniczący oświadczył, że nie uważa ich za ostateczne i ma nadzieję, że piwowarowie nie odmówią zjazdu powtórnego, gdyby tego wymagała potrzeba.

— Gub. kowieńska zaliczona została—jak donosi „Rossija“—do miejscowości, gdzie wolno wyznaczać z funduszu meljoracyjnego pożyczki na zakładanie ogrodów owocowych i wogóle na potrzeby owooarstwa.

— Kolej warszawsko-petersburska rozdzielona została pod względem administracyjnym na cztery części: petersburską (zarządzający Stiepanow), dzwińską (Nowacki), wileńską (Liedte) i warszawską (Kasperowicz).

— Syndykat rolników podolskich postanowił urządzić we wrześniu r. b. wystawę płodów i produktów rolniczych w Kamieńcu Podolskim. Komitetowi organizacyjnemu przewodniczy księżna A. Chilkowa.

— Pp. W. Gerard i Wincenty Poklewski-Kozieli organizują wschodnie Towarzystwo kopalni złota z kapitałem zakładowym 1,600 tys. rb. Główne kopalnie, należące do Towarzystwa, znajdują się w okręgu przymorskim.

— Najwyżej zatwierdzone w d. 17 maja zdanie Rady państwa orzekło, iż od złożonych młocarni parowych o bębnach sztyftowych długości 40 cali, oraz o bębnach cepowych, przy najmniejszej długości cepów 4 stopy i 3 cale, oia żadnego pobierać nie należy.

— Ministerstwo rolnictwa wysłało do gub. kijowskiej p. Filipezenko, który ma dokonać zasiewów próbnych gryki azjatyckiej.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 22 czerwca. Ceny wartości dywidendowych, w porównaniu z ubiegłym tygodniem, nieco polepszyły się. Ogólna tendencja pozostaje po dawnemu chwiejną i niestałą. Płacono: bank dyskontowy 708—706, chiński 268, międzynarodowy 536, wołsko-kamski 1190, petersb.-azowski 330, rygiński 520. Briańskie znajdowały nabywców po 508—504,

putiłowskie 120¹/₂. Co do wartości naftowych to udzielił Nobla obniżyły się dziś z 18650 do 18460, (w porównaniu z cenami z przed tygodnia zyskały około 500 rb.) akcje Nobla notowano 671—669 (tydzień temu 680), bakińskie 891—889. Na rynku papierów państwowych ruch słaby. Renta 100—100¹/₂. Pożyczki prawnicze: I—290, II—255¹/₂, III—209¹/₂.
Warszawa, 8 lipca. Obroty wogóle nieznaczne. Renta 99,90. Listy zastawne ziemskie 4¹/₂ proc. 99,90—99,75; 4 proc. 94,80—94,75. Listy zastawne m. Warszawy VI—VII—100—100,05; 4¹/₂ proc. 87. Z akcyj prywatnych notowano tylko Zawiercie 625—626.

Monety: Funct saterl. 9 rb. 88 kop., marka niem. 46,25 k., gulden austr. 78,65 k., frank 37,55 k.

Z RYNKOW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAMA. Zaznaczony tydzień temu słaby nastrój międzynarodowego rynku zbożowego trwa w dalszym ciągu dotychczas. Przeważny wpływ na to wywierają rynki amerykańskie, niespodzianie zaskoczono obliłą podażą farmerów, dowodzącą, iż zapasy ziarna sześciomiesięcznego są jeszcze obfite. Pogoda dla przyszłych zbiorów jest przeważnie pomyślną. W Anglii notowania chwiejne, znatkowe; we Francji podaż niewielka, ale również brak większych zapotrzebowań. W Niemczech z pszenicą słabo; z żytem w początku tygodnia mocno, potem—pod wpływem ogólnej tendencji słabiej. Według ostatnich notowań płacono:

	Pszenica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
» Londynie...	102,5—108	—	84,05—85,5	78
» Maryjli...	109	—	—	—
» Berlinie...	122	115,25	103,5	—
» Królewc...	98—94	83—84	73	70—80

Na rynkach wewnętrznych stan chwiejny, niejednaki. W guberniach środkowych tendencja mocno i notowania dopiero w ostatnich dniach obniżyły się nieco. Natomiast o wiele słabiej w portach południowych. Zresztą ceny nie obniżyły się o tyle, aby ożywić działalność eksportową. Względnie najmocniej z żytem, na które ceny w portach bałtyckich nawet podniosły się. Wywóz ogólny, jak i w zeszłym tygodniu—nieznaczny. Najwięcej wywieziono pszenicy do Francji. Notowano:

	Pszenica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie...	88—94	77—80	76—88	—
» Kijowie...	92—96	64—69	60—70	55—62
» Odessie...	95—103	78—83	76—82	66—67
» Libawie...	—	84,5—85	72—82	—
» Rewlu...	85—94	84—85	83—87	66—72

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,75; w Moskwie rafin. 5,65; w Warszawie rafin. I gat. 5,50; II gat. 5,42¹/₂.

MASEŁO (kor. «Samopomocy») w Rydze (na wywóz) I gatunek 28—31 kop., II gat. 24—27 kop.; neto loco Ryga: śmietankowe 35—45 k., stołowe 30—36 k., kuchenne 28—32 k. za funt.

SPRAWOZDANIE

z wieczoru polskiego, urządzanego w Kijowie w d. 18 czerwca w teatrze dramatycznym „Bergogne“, na rzecz dotkniętych nieurodzajem w wewnętrznych guberniach Cesarstwa.

Wpłynęło: Za sprzedaż biletów 1,661 rb. 20 kop., za sprzedaż 16 krzesel dodatkowych w parterze 40 rb. 90 kop., za 8 krzesel dodatkowych w łożach 8 rb., za sprzedaż programów 27 rb. 40 kop., z naddatków 708 rb. 35 kop.,—ogółem **2,445 rb. 85 kop.**

Wydatkowano: Zwrot za utrzymanie kontramarkarni 122 rb. 50 kop.; marki na rzecz zakładów Cesarzowej Marii 76 rb. 20 kop.; wypłacono dyrekcji N. Solowcowa według rachunków za robotników, przewiezienie dekoracji, mebli, wynajem rekwizytów, wynagrodzenie rekwizytorom 53 rb. 83 kop.; zapłacono firmie „Sawicki i Straus“ za oświetlenie elektryczne teatru 85 rb.; zapłacono drukarni K. Milewskiego za druk anonsów, afiszów i programów oraz rozklejenie takowych 51 rb.; honorarjum artystom dramatycznym: pani Gabryeli Morskiej i p. Józefowi Popławskiemu 300 rb.; honorarjum p. Dudzie 80 rb.; trębaczowi 3 rb.; telegramy 9 rb. 04 kop.; marki stemplowe, dorozki, posłańcy i różne drobne wydatki 50 rb. —razem: **730 rb. 57 kop.**

Czysty zysk na rzecz dotkniętych nieurodzajem w wewnętrznych guberniach Cesarstwa wyniósł **1,715 rb. 28 kop.**, która to suma wniesiona została skarbnikowi kijowskiego Zarządu Czerwonego Krzyża za Nr. 386 z d. 21 czerwca 1899 roku.

Naddatki złożyli: hr. Marja Tyszkiewicz 100 rb., Kaz. Sulatycki 100 rb., Eug. Żurowski 75 rb., J. Michałowska 35 rb. 50 kop., hr. Roger Lubiński 35 rb. 50 kop., dyr. Waldow 35 rb. 50 kop., Łazarz Brodzki 35 rb. 50 kop., hr. Cezary Szembek 21 rb. 40 kop., M. Mering 20 rb. 40 kop., hr. Włodz. Grocholowski 20 rb. 40 kop., Marja Resznitz 15 rb. 10 kop., J. Jaroszyński

14 rb. 60 kop., Weinstein 18 rb., J. Tyuchowski 15 rb., 60 kop., hr. Leon Rzewuski 11 rb. 40 kop., Stefan Węgliński 11 rb. 50 kop., K. Bojańczyk 10 rb. 50 kop., Ign. Lychowski 10 rb. 50 kop., Inż. St. Szuch 10 rb., A. Wasutyński 10 rb., J. Ustyjanowicz 10 rb. 40 kop., Zółciński 8 rb., Dramińska 9 rb., hr. K. Stadnicki 6 rb. 40 kop., W. Szule-Moro 6 rb. 40 kop., W. Jarzabkowski 5 rb. 60 kop., dyr. Szedel 5 rb. 40 k. Ign. Kaliński 5 rb. 10 kop., Cez. Komorowicz 5 rb., Złotnicki 5 rb. 40 kop., Beyzym 5 rb., W. Witkiewicz 5 rb. 40 kop., L. Złobniski 4 rb., Szumiński 3 rb. 40 kop., Kaz. Pstrokoński 3 rb. 25 kop., Bornmuller 3 rb., dr. Hłycki 4 rb., Daszkiewicz 2 rb., Głowacki 1 rb. 50 kop., S. Makomaski 1 rb. 40 kop., Hołyńska 2 rb. 50 kop., Nidermajer 1 rb. 10 kop., Myślicki 1 rb. 10 kop., K. Budkowski 1 rb., Noiszowski 1 rb., N. R. 60 kop., —razem **708 rb. 35 kop.**

Organizator wieczoru przy niniejszem mu honor złożył publicznie najgłębsze podziękowanie J. W. hr. Adamowej Rzewuskiej i prof. Henrykowi Bobińskiemu za łaskawy udział w koncercie, a także artystom dramatycznym pp. Gabryeli Morskiej i p. Popławskiemu za udział w przedstawieniu. Następnie organizator wieczoru składa publiczne podziękowanie dyrektorowi teatru rosyjskiego w Kijowie, p. N. Solowcowowi, za bezpłatne wydzierżawienie teatru, jego pomocnikowi, p. Kramskiemu, za wzorowe urządzenie sceny, redakcjom gazet: „Kijewlanin“, „Kijewskoje Słowo“ i „Żiżń i Iskustwo“ za bezpłatne drukowanie anonsów o wieczorze polskim, firmie J. Kerntopf i Syn za bezinteresowne udzielenie fortepianu koncertowego własnej fabryki, a także pani Marii Czapliskiej i firmie E. Hers. za łaskawy współudział w uświetnieniu wieczoru.

Jan Zamarajew (Ursyn).

Kijów, d. 21 czerwca 1899 r.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA XXXIX.

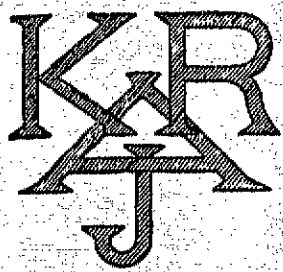
W dalszym ciągu do komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ul. Proreznaja № 13), od d. 4 do 18 czerwca r. b. wpłynęły ofiary od następujących osób: Jul. Bromirski 5 rb., J. Suchow 5 rb., Mich. Dewojd 5 rb., Mel. Galenkowska 100 rb., N. R. 2 rb., Nowakowska 5 rb., Józ. Łorkow i Kaz. Ławocka 60 k.; zebrane przez panią Narcyzę Jarzembkowską od Patalejewej 10 rb., Jarzembkowskiej 10 rb., Zawadzkiego 5 rb., Zawadzkiego 5 rb., Tadzia 2 rb., Brzozowskiego 3 rb., Jarzembkowskiej 5 rb. i Sibockiej 1 rb.; Józ. Trzeciak 500 rb., Niewiadoma ze Skwiry 10 rb., Aug. Iwański z synami 800 rb., Klot. Podsekdowska 10 rb., P. D. 50 rb., Mar. Budyszewska 25 rb., Wanda Hejbowicz 10 rb., fabryka cementu „Grodziec“ przez pośrednictwo firmy Huszczo, Łoziński i S-ka ofiarowała jeden wagon cementu; Bron. i Józ. Sidorowiczowie 10 rb., Ad. Piszczatowska 100 rb., Ks. prałat Piotr Żmigrodzki, proboszcz kijowskiego kościoła 200 rb., Jan Kotwicki ze Sławuty 3 rb., hr. Rogierowa Lubińska 250 rb. jako pierwsza połowa z ofiarowanych 500 rb., Ant. Hübner 5 rb., Kar. Piotrowska 10 rb., Aleks. Piotrowski 5 rb., A. Grabińska 1 rb., Ks. Sarjusz-Zaleski 10 rb.; razem z poprzedniami **163,731 rb. 39 kop.**

W liście 85 przez omyłkę opuszczono: Wład. Bajkowski 5 rb. i Mar. Obiński 10 rb., co się niniejszem prostuje.

Prezes komitetu L. Jankowski.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniony.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



DZIAŁ ILUSTROWANY.

FELJETON PARYZKI.

Paryż, 21. czerwca.

[Nowa szkoła. Wychowanie i wykształcenie. Program p. Demolins. Angielska i francuska cywilizacja. Naród artystów. Artystyczna rodzina. Powieści Luijsa. Cywilizacja grecka i cywilizacja chrześcijańska].

Dnia 1 października r. b., w byłym zamku *des Roches*, w Normandji, o trzy kilometry od stacji kolei żelaznej Verneuil-sur-Avre, o dwie godziny drogi koleją żelazną od Paryża, otwarty zostanie nowy zakład wychowawczy, na wzór istniejących już w Anglii, mianowicie w *Abbots-holme* i w *Bedales*. Jeżeli wierzyć założycielowi tej szkoły, a właściwiej inicjatorowi jej założenia, p. Demolins — znacie go już jako autora książki o «Wyszości anglo-saksońskiej rasy» — datę ową d. 1 października zapisać należałoby wielkimi literami w historii Francji. Od niej bowiem wzięłoby początek odrodzenie wychowania narodowego w tym kraju.

Ze rezultaty tego wychowania, w obecnym jego kształcie i kierunku, nie należą do najpomyślniejszych, o to nikt sporu wszczynać nie zechce z p. Demolins. Zgodzić się nawet z nim można, że właściwie zakładów *wychowujących* niemasz wcale w ojczyźnie p. Déroulède i barona de Christiani. Są tu tylko zakłady *kształcące*, co niewychodzi na jedno. Wytwarzają one inżynierów, doktorów, adwokatów; nie wytwarzają ludzi. Ogólną zaś cechą społeczeństwa, podlegającego od lat kilkuset tej metodzie kształcenia, jest, obok wysokiego rozwoju władz *umysłowych*, potęgujące się ciągle osłabienie władz fizycznych i duchowych, temperamentów i charakterów.

A i temu nikt nie zaprzeczy, że chwila obecna dostarcza tak postawionemu założeniu potężnego argumentu.

Zdając sprawę z pobudek i celów swojego przedsięwzięcia w ogłoszonym świeżo tomiku, p. Demolins pisze na wstępie: «To, co tu znajdziecie, nie jest książką, ale raczej czynem». Szczęśliwi ludzie, którzy wybierać w tym względzie mogą! Szczęśliwy kraj, w którym tego rodzaju wybór jest dla wszystkich możliwym! Jak żebym dał chętnie wszystko, co napisałem lub napiszę kiedykolwiek przez lat dziesiątki, za kilka miesięcy płodnej, twórczej działalności! P. Demolins nie przypuszcza zresztą, iżby jego inicjatywa przeobrazić miała natychmiast, albo nawet bardzo szybko, istniejący porządek rzeczy. Francja jest krajem *szybkich* bardzo *rewolucyj*, a bardzo *powolnych ewolucyj*, które to dwa zjawiska nie mają między sobą nic wspólnego. Rewolucja jest koziółkiem, po którym, spadając na nogi, bywa, iż koziółkujący nie posunął się ani na jeden krok naprzód. Ale p. Demolins sądzi, że wpływ jednostkowego przykładu mierzy się swoją drogą postępowaniem geometrycznym: jeden działa na dwóch, którzy działają na czterech i t. d., i ze tym sposobem, po jakich latach stu, metoda wychowawcza, zastosowana w szkole *des Roches*, narzucić się będzie mogła masom.

W czym zaś różni się ta metoda od praktykowa-

nej obecnie? Pierwszym punktem programu, opracowanego dla nowej szkoły, jest wykluczenie łaciny i greki w czterech klasach niższych. Pod tym względem wyrażałem już kilkakrotnie na tem miejscu moje przekonanie, zgadzające się całkowicie z wnioskami p. Demolins. W następnych trzech klasach, a raczej w następnych trzech latach, program nowej szkoły rozpada się na cztery wydziały: 1) literatury, 2) nauk ścisłych i przyrodzonych, 3) agronomji i kolonizacji, 4) przemysłu i handlu. Ma się rozumieć, w trzech ostatnich wydziałach łacina i greka podlegają temu samemu wykluczeniu. P. Demolins sądzi, że można uczyć się sadzenia kartofli gdzieindziej, niż w «Bukolikach» Wirgiliusza czy Teokryta. I znowu podzielam jego zdanie w zupełności. Ale samą naukę łaciny i greki, tam, gdzie jest ona na swoim miejscu, przekształcić chce p. Demolins całkowicie, zastosowując do niej tę metodę, którą posługujemy się w praktyce życia: kiedy np. jadąc do Anglii, chcemy oswoić się naprędce z językiem miejscowym, czy zaczynamy od gramatyki? Nie. Poczóż tedy chcecie kłaść dzieciom gramatykę do rąk i męczyć je i zanudzać deklinacjami i konjugacjami? Dajcie im tekst łaciński do czytania, o ile możności nie bardzo nudny i *z przekładem obok*, aby nie łamały sobie napróżno głowy. Starajcie się zająć je tem czytaniem, a zwłaszcza mówcie do nich, rozmawiajcie z nimi po łacinie i po grecku. Deklinacje same przez się trafiają im do głowy.

Na obronę tych wniosków, z mojego własnego doświadczenia, powiedzieć mogę, że posługuję się każdodziennie trzema językami żyjącymi, których nauczyłem się za pomocą tej metody — *bez gramatyki*. Jedną, jedyną gramatykę wertowałem w życiu mojem zapamiętałe, czytając, odczytywując, rozbierając wedle sił moich pomnikowe dzieło Maleckiego. Nie byłem już wtedy dzieckiem — i nie zrozumiałem nic zgoła, nie nauczyłem się niczego. Nie umiem do tej pory polskiej gramatyki, ani żadnej innej! Nie mam o nich pojęcia! Nie dowodzi to może tego, że można pisać jako tako, nie umiając gramatyki; ale dowodzi tego z pewnością, że nauka gramatyki należy do najmniej dostępnych dla ogółu. Właściwie mówiąc, kiedy, chcąc aby dziecko mówiło lub pisało w jakimkolwiek języku, zaczynamy od gramatyki, jest to tak, jak gdybyśmy, ucząc je chodzić, zaczęli od — mechaniki.

Uprzątnienie łaciny i greki zostawia panu Demolins dużo miejsca wolnego w jego programie szkolnym. Wypełnia on to miejsce językami żyjącymi, naukami przyrodzonymi, geografją — ale nie wypełnia całkowicie. Trzeba mu właściwie wolnego miejsca, ażeby jego wychowankowie mieli więcej woli, więcej swobody, więcej czasu do wyrabiania nietylko muskułów swoich, ale nawet władz umysłowych. Niech się mniej uczą, a niech się więcej ruszają, niech więcej myślą także! To drugi główny punkt nowej metody. W rycinach, załączonych do dziełka p. Demolins, widzimy wychowanków szkół angielskich w ogrodzie, w polu, w lesie. Ścinają drzewa, zbierają siano, budują gołębnik, kopią kartofle. Ma się rozumieć, grają także w piłkę. Zamawiając nauczyciela do języka francuskiego, dy-

rektor szkoły w Abbotsholme zastrzega, ażeby był biegłym w praktyce—krokiet!

A teraz punkt trzeci, najważniejszy. W dzisiejszym swoim stroju szkoła francuzka—to koszary. Tysiąc lub dwa tysiące nawet dzieci mieszczą się pod jednym dachem i z konieczności podlegają wojskowej dyscyplinie, bez której utrzymanie porządku byłoby niepodobniestwem. Taka centralizacja, jeżeli ma jakiegokolwiek bardzo wątpliwe korzyści, ma także tę stronę ujemną bardzo pewną, że nie może być przy niej mowy o *wychowaniu* i że wytwarza ona nie ludzi, a automatów i bardzo pospolicie — mazgajów. Abbotsholme liczy 45 uczniów. Wielkie zakłady wychowawcze w Anglii składają się także z kilkunastu lub kilkudziesięciu szkółek pojedynczych i autonomicznych. Szkołki te tworzą jakby rodziny, ogniska domowe, przy których dyrektorowie odgrywają rolę ojców. Żony dyrektorów biorą także udział w zajęciach: w rozrywkach wspólnych, we wszystkich przejawach wspólnego życia, które staje się tym sposobem wiernym obrazem i jedyną odpowiednią szkołą życia towarzyskiego i publicznego. Wytwarzają ludzi.

Ale nie mogę przepisać tutaj całego tomiku p. Demolins, a gotówbym dołożyć do niego tomik drugi. Szczęść mu Boże! Przykład przezeń dany owocnym mógłby się okazać nawet i po za Francją. Ale miałem sposobność rozmawiać temi dniami o tym przedmiocie z tutejszym rzeczoznawcą, który osłabił moją nadzieję w powodzenie przedsięwzięcia. «Czytałeś pan—rzekł mi—ten wstęp nowego programu szkolnego: «Celem naszym jest rozwinięcie wychowania fizycznego, biegłości i zainteresowania w zajęciach przemysłowych, energii w przedsięwzięciach»... To bardzo dobrze, ale to nie dla nas. My, widzisz pan, jesteśmy narodem *artystów*. To nasze przeznaczenie, to nasza wartość i to nasza siła. Kto nas z tego wyzuje, pozbawi nas racji bytu na tym świecie».

I to argument! Zastanowiłem się nad nim po przeczytaniu temi dniami także dwóch powieści młodego, 25-letniego Piotra Luijs, który w przyszłą sobotę poprowadzi do ołtarza pannę de Hérédia, córkę znanego poety-akademika. I przyszło mi do głowy, że może i nie masz innego kąta na kuli ziemskiej, gdzieby tworzyły się takie związki (bo panna de Hérédia także wiersze pisze) i gdzieby rodzili się tacy artyści, jak ten oto Piotr Luijs. Nie chciałem do tej pory czytać owych dwóch powieści p. t.: «*Aphrodite*» i «*La femme et le Pantin*», które są z 1896 i 1897 r., gdyż mi je obmówiono, jako należące do szkoły dekadenccko-pornograficznej, więc niezrozumiałej dla mnie w jednej połowie, a nie ciekawej w drugiej. Ale pomyślałem sobie teraz, że chyba Hérédia nie wydałby córki za pornografa, i nie tylko przeczytałem, ale odczytałem, co mi się rzadko trafia. Otóż najpierw Luijs pisze po francuzku nie tak, jak nieboszczyk Mallarmé, ale tak, jak Anatole France, albo może i lepiej—jeżeli można lepiej. Co do treści, jest on uczniem Flauberta—i szkoły greckiej. Nauczył się greki oczywiście gdzieindziej, niż w gimnazjum, czy u oo. Jezuitów, i wchłonął w siebie ducha ateńsko-aleksandryjskiej cywilizacji. Duch ten nie odpowiada dzisiejszemu naszemu chrześcijańskiemu ideałowi i dlatego w książkach młodego pisarza, tak jak w pompejańskich wykopaliskach, znaleźć można sporo rzeczy obrażających pospolite uczucia i pojęcia. W oczach młodego pisarza, dzisiejszy nasz chrześcijański ideał jest barbarzyńskim i można w tym względzie nie być jednego z nim zdania. Ale nie podziwiać jego artyzmu niepodobna. Bohaterka pierwszej powieści, Chrysis, jest nierządnicą w Aleksandrii, gdzie obok świątyni Afrodyty widać mieszkanie dla tysiąca czterechset niewiast jej podobnych ze szkołą, nie mającą oczywiście podobieństwa do tej, którą pro-

jektuje p. Demolins. Od Demetriosa, snycerza, który wprasza się do jej łoża, Chrysis żąda trzech podarków: srebrnego zwierciadła, które należy do nieprzyjemnej koleżanki: trzeba je ukraść; grzebienia z kości słoniowej, który jest własnością wielkiej kapłanki: trzeba zabić właścicielkę,—i naszyjnika z perł, który zdobył posąg Afrodyty: trzeba popełnić świętokradztwo. Demetrios dokonywa wszystkich trzech zbrodni, ale ich cel zbrzydł mu przy wykonaniu; więc gdy Chrysis rzuca się w jego objęcia, on z koleci stawia jej troiste żądanie: niech weźmie srebrne lustro do rąk, niech włoży grzebień w swoje złote włosy, niech nadzieje sznur olbrzymich perł, i niech pokaże się ludowi, jako żyjąca Afrodyte. Oddadzą ją siepaczom, ale przed śmiercią Demetrios odwiedzi ją w więzieniu. Chrysis spełnia wolę kochanka i umiera, poczem Demetrios bierze jej martwe ciało za wzór do nowego posagu.

Oprócz myśli filozoficznej, która wywiązuje się z samej treści opowiadania, wśród uczyty u drugiej nierządniczy, Bacchis, — Luijs dał miejsce innym tegoż rodzaju wywodom, powtarzającym, tak jak u Flauberta i u Anatole France'a, platonowski *sumposion*. Całość zaś książki zawiera zdumiewające bogactwo plastycznych obrazów i historyczno-obyczajowych rysów.

W «*La femme et le Pantin*» tę samą mniej więcej myśl przenosi autor w sfery społecznego życia. Kobieta i tu występuje jako pierwiastek fatalny, dobroczynny przez pół i twórczy, a przez pół złowrogi i morderczy. Luijs nie jest oczywiście nieprzyjacielem zmysłowości. Zwraca uwagę nawet na ten fakt, że wszystkie miasta, które panowały nad światem, Babilon, Aleksandria, Ateny, Rzym, Wenecja, Paryż, były rozpustnemi w miarę właśnie swojej potęgi. Widać jednak u niego pewien *mizoginizm*, będący w związku z wysokim pojęciem o godności ducha, któremu zmysły winny być podporządkowane.

Młodemu francuzowi, który zawitał do Sewilli, piękna hiszpanka naznacza schadzke.—Nie pójdziesz, powiada mu jego przyjaciel, czterdziestoletni hiszpan, najpierw dlatego, że nie trzeba nigdy iść na *pierwszą* schadzke. *One* nie przychodzą, a jeżeli przyjdą przypadkiem, tem lepiej: naznacza ich dziesięć potem. To jeden powód, a oto drugi: nie wiesz, kto jest ta Conchita Perez. Więc ci powiem z obowiązku. Jest to potwór! Była dzytana, była wyrobnicą w fabryce cygar, była tancerką w kadyskich knajpach, była narzędziem rozpusty wszelkiej, a była także narzędziem mojej zguby. Spowiedziała mnie, zbeckzcęciła mnie, zrujnowała mnie, poróżniła mnie ze światem całym i z samym sobą. Nie masz tortur, którychby nie wynalazła, nie masz bezceństw, którychby nie dokonała, ażeby mnie dręczyć, jedynie dla własnej swojej przyjemności...

Nazajutrz, gdy młody francuz opuszczał Sewillę w towarzystwie pięknej Conchity Perez, posłaniec doręczył tej ostatniej bilecik następującej treści, z podpisem tak boleśnie doświadczonego hiszpana: «Droga Conchito, przepraszam cię. Nie mogę żyć tam, gdzie cię нема. Powróć. Ja teraz błagam cię na kolanach o to, całując twoje nogi». Oto treść powieści p. t.: «*La femme et le Pantin*».

Jest to tylko anegdotka. Ale opowiedziana cudownie. Przeczytajcie jeżeli nie całą książkę, która znowu obraziłaby was mogła, to przynajmniej ten ustęp, poświęcony rzekomej słabości, którą przyznajemy kobietom, a która staje się główną przyczyną ich przewagi: «Kobieta rzuca wam w twarz obelgę: kłaniajcie się! Uderza was: baczcie, aby się nie zraniła! Rajnuje was: dajcie jej wolę! Zdradza was: milczcie, aby ją nie skompromitować. Łamie wam życie: strzelajcie sobie w łeb, i basta».

SARA BERNHARDT JAKO HAMLET W LONDYNIE.

London, w czerwcu.

Zjechała tu Sara Bernhardt ze swoim towarzystwem dramatycznym i gra na scenie teatru Adelphi szekspirowskiego Hamleta — ostatni jej tryumf paryzki. Czytam w „Kraju“, że kolega Nemo był z gry jej zadowolony — i piszę się ochotnie na jego zdanie. Ale u angielskiej publiczności zdania są podzielone. Dziwić się temu nie można. Hamlet jest tu na swym rodzinnym gruncie, miał komentatorów bez liku, każdy wybitny aktor silił się w tej roli próbować i każdy miał sposobność włożyć w nią pewne indywidualne odcienie. Interpretacja Sary Bernhardt, właśnie dlatego, że jest wypływem jej własnych rozmyślań i studiów, nie mogła trafić do przekonania tych, co inaczej się zapatrują na charakter duńskiego królewicza.

W przepelnionej co wieczór, w wykupionej z góry na wszystkie przedstawienia — sali, Sara Bernhardt odbiera od wykwińskiej publiczności londyńskiej liczne owacje, żadnym protestem nie zakłócone. Protesty szukają przytułku na szpaltach dziennikarskich. Na czynione sobie rozmaite zarzuty, wielka artystka odpowiedziała silnie wymotywowaną obroną swego pojmowania roli Hamleta.

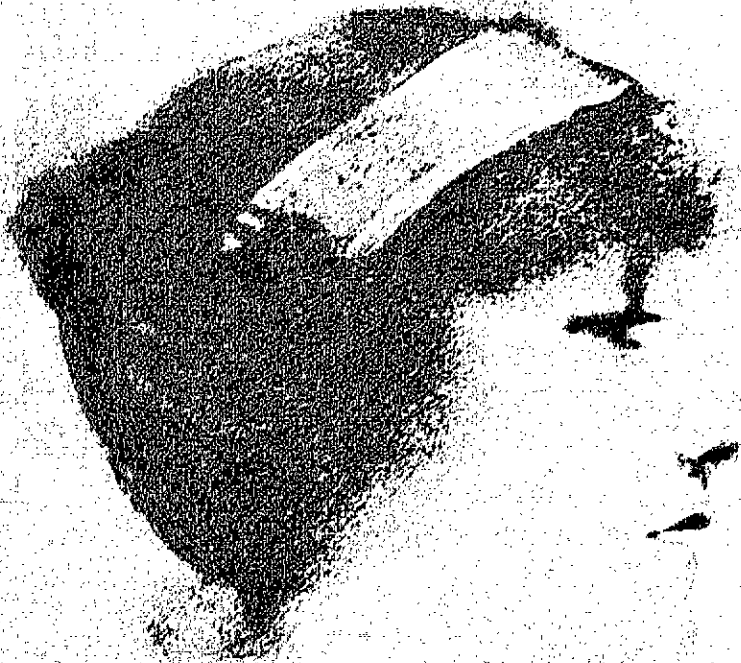
Pozbawiając go tej poetycznej melancholji i tego sceptycyzmu, na który kładli nacisk rozmaici jego przedstawiciele, — ona widzi w nim energicznego młodzieńca, który ześrodkowuje wszystkie siły swej woli na odkrycie i ukaranie morderców swego ojca. Niema ofary, przed którąby się powstrzymał, niema fortelu, do którego

się nie uciekł, aby tę zemstę osiągnąć. Zostawiony sam sobie, Hamlet medytuje i filozofuje, ale w zetknięciu ze światem działa i do jednych czynów dodaje drugie. Być może, że ten ogień i te wrzące namiętności nie są przyrodzonym środowiskiem bohatera mglistego i chłodnego Elsinour'a, ale dodają mu, gdy go ożywia potężny geniusz Sary, taką wyrazistość, pozwalając tak jasno zrozumieć duchowy ferment jego duszy i iść za fazami, które kolejno przeżywa, że się tę tragedję, uważaną zazwyczaj za ciemną i zagadkową, widzi tryskającą światłem i logiką. Jeżeli nie inna, to tę przynajmniej zasługę ma interpretacja Sary — i szczerą jej się wdzięczność należy za to, tak samo, jak za tę inną usługę, którą nam oddała, wywołując polemikę, budząc zajęcia się kwestjami, które zdawały się drzemać pod pyłem stuleci. Zg.

Bardzo na dobre, gdy nowa rola stworzona przez głośną artystkę wzbudza nowe zainteresowanie się jej osobą wśród szerokiego

kiego ogółu, Juliusz Huret wydał świeżo w Paryżu książkę „O Sarze Bernhardt“, życie znakomitej artystki opisał w szeregu barwnych obrazów, a dzieło ozdobili 80 jej portretami. Żaden z nich jednak żywością barw i siłą ekspresji nie wyrówna temu, na który się składa przedmowa do książki, na prośbę autora, przez Rostanda, twórcę „Cyrano de Bergerac'a“, napisana.

„Doznaję zawrotu głowy!“ — zaczyna swą przedmowę Rostand. „Jakkolwiek — powiada dalej — w swoim czasie znało się wszystkie, mniej więcej, szczegóły życia Sary Bernhardt,



Sara Bernhardt, według portretu Waltera Spindlera; ze zbiorów Jean Lorrain'a.

opowiedziane dziś w jej życiorysie — z biegiem czasu zacierały się one w pamięci; gdy się naraz uprzytomni obraz tego życia, tak pełnego walki, tak świetnego nieustannem zwycięstwem, doznaje się zawrotu głowy, nie chce się wierzyć, że jedno życie kobiece tyle mogło w sobie zmieścić. Ta, co się zdawała być królową postawy (*Reine de l'attitude*) i księżniczką gestu, większe zdaje się jeszcze prawa miałyby do tytułu: „Pani energii“.

„I w jakim stopniu potrafi być jednocześnie bajeczną i współczesną! Czyż nie tchną bajką jej złote włosy, czyż wyrazy w jej ustach na perły i brylanty się nie zamieniają? Któż kolor jej sukni opisze? czyż rajskie w jej głowie nie śpiewają ptaki? Gdziekolwiekby poszła za swym impresarją — wszędzie się zdaje gwiazdą, z niebios tysiąca i jednej nocy spadała, dokoła której drży skrawek tajemniczego błękitu... A jednak — nie w wozie zaczarowanym, tylko w wagonie z istic amerykańskim komfortem podróżuje; bajeczne czary w jej życiu zasta-

piła inteligencja, samodzielność i śmiałość; żadna przy jej kolysce nie stanęła wrożka; jedyną laską czarodziejską jej życia była jej własna, niezłamana wola, a wiodł ją przez dziwaczne życie nie żaden inny, tylko własny geniusz. Żeby odysję jej życia napisać, potrzebaby Homera, na którego by się złożyli Teofil Gautier, Juliusz Verne i Rudjard Kipling.

„Prawda — kończy — czytając ten życiorys, doznawalem zawrotu głowy. Ale wszystkie te podróże i obce nieba, te serca i kwiaty, te klejnoty i hafty, te miliony i tony, tych 112 ról i 80 kufrow, te słowa, te kaprysy, te konie, wyprzęgane z powozów, ten krokodyl, co to pljał szampa, to wszystko, czego nie widział nigdy, mniej mnie zdziwiło, olśniło, zachwycało i wzruszyło, niż to, co często widuje.“

„Przed drzwiami staje powóz, szybko wysiada zeń kobieta, w puszyste futra ubrana, przechodzi przez tłum, na odgłos dzwonka jej zaprzęgu zebrany, i rzuciła mu uśmiech; lekko wbiega na kręcone schody, wpada do łóżki pełnej kwiatów; woreczek ubrany wstążkami, w którym Bog wie czego niema, leci w jedną stronę, kapelusze — w drugą... Sobole spadają, i naraz postać kobiety szeszupleje; zdaje się być zwitkiem białego jedwabiu... Rzuciła się w kierunku sceny i ukazaniem się swoim ożywia białych ludzi, co w mrokach ziewali... Sama ruchliwa, ożywia wszystko, czego się dotknie... Zasiada do stolika reżyserskiego, ustawia scenę, wskazuje gesty, intonacje... Wstaje, żąda powtórzenia, ryczy ze złości, siada, uśmiecha się, plje herbatę... Sama zaczyna próbę i lzy wyciska starym autorom,

co zachwyceni wyglądają z poza dekoracji... Wraca do swojej łóżki, gdzie czekają na nią dekoratorowie... Nożyczkami niszczy ich modele, żeby je odbudować na nowo... Już wyczerpana, koronką czoło spocone wyciera, już ma zemleć... Naraz wylatuje na piąte piętro teatru, ukazuje się przed zdziwionym kostjumerem, przetrzuca materje w kufkach, układa draperje, gniecie tkaniny. Wraca do swojej łóżki, żeby nauczyć fryzjera, jak trzeba czesać... Udziela audjencji, układając bukiet... Każe sobie czytać setki listów; rozczuła się nad prośbami... Nieraz otwiera brzęczący woreczek, w którym jest wszystkiego po trochu... Odbywa konferencję z angielskim fryzjerem... Wraca na scenę, żeby uregulować oświetlenie dekoracji, wymyśla na przyrządy, ujada się z elektrotechnikiem... Spostrzegłszy przechodzącego akcesorystę, przypomina sobie o jego wczorajszym błędzie i pionuje go swem oburzeniem... Wraca do swojej łóżki, żeby zjeść obiad... Siada do stołu wspinała, błada ze zmęczenia i ukła-

da projekty... Je z humorem „bohème'y”... Niema czasu skończyć... Ubiłera się na wieczorne przedstawienie, podczas gdy reżyser z po za franki opowiada jej różne rzeczy... Gra zapamiętała. Zalatwia tysiące interesów podczas antraktów... Po przedstawieniu zostaje w teatrze do godz. 3 w nocy, żeby zalatwiać rozmaite sprawy i decyduje się odjechać dopiero wtedy, gdy spostrzeża, że cały personel usypia ze znużenia... Wsiada do pociągu, wyciąga się w swoim futrze, marząc o tem, że się położy, że spocznie wreszcie... Wybuch śmiechem, gdy sobie przypomni, że w domu ktoś na nią czeka, by jej przeczytać sztukę w 5 aktach... Wraca do domu, słucha sztuki, unosi się, płacze, sztukę przyjmuje, nie może zasnąć i... korzysta z bezsenności, żeby wyuczyć się roli.



Sara Bernhardt w roli Hamleta. Atył rysowany przez Muchę.

nej, tej, co sypiała w trumnie i bawiła się krokodylem, nie znam. Ta Sara — pracuje. Ta — jest największą“.

FILOZOFJA INDYWIDUALISTYCZNEGO MISTYCYZMU

Z powodu książki W. LUTOSŁAWSKIEGO.
(Dokończenie).

Śmierć tedy, według rozumowania W. Lutosławskiego, które tu zwięźle streszczamy — życia nie zmienia. Dusza traci właściwości cielesne, lecz nie dar telepatji, co umożliwia kontakt z światem cielesnym i oddziaływanie na jego istoty. Czasem objawia się dusza innym — w postaci «ciała astralnego», w które wierzył już Arystoteles. Jest ono hipotezą, ale co najmniej tak prawdopodobną, jak istnienie atomów. Bez niego nie można sobie wytłómaczyć t. zw. «ukazywania się duchów», co ma być faktem dzisiaj «tak pewnie stwierdzonym i udowodnionym, jak żaden historyczny fakt z przeszłości». Nie tracimy więc nigdy zdolności wptywania na dusze, tudzież podlegania ich wpływom. Zupełnie śak w tem życiu, będziemy i po śmierci widzieć i słyszeć — tylko do jkonalej, bo niekrepowani więzami cielesnymi. Rodzice będą mogli czuć nad swemi dziećmi i inspirować je w dobrej i złej doli, geniusze nad swemi ludami. Żądza wiedzy każdego umysłu będzie do syta zaspokojoną. Życie doczesne wyda się marną, krótką wędrówką, mającą o tyle wartość, o ile pomogła ducho-

wi się udoskonalić pracą, wspinaniem się po coraz wyższych szczeblach poznania, czystości, altruizmu. W błogiej, spokojnej kontemplacji będzie pograżony ten, kto już na ziemi wyzbył się był upadających namiętności; a kto im hołdował — będzie odczuwał wstręt i pogardę, jaką potomność mu będzie okazywać, albo zazna wszystkich udřeceń planujących, a zaspokoić się nie dających chuci. Śmierć przestaje wobec tego być straszną. Pogląd ten otwiera dalsze wspaniałe perspektywy. Dziejniejsza powszechnie przyjęta wiara w nieśmiertelność jest obłudą. Mając ją w sercu, kto obawiałby się śmierci? Wyobraźmy sobie społeczeństwo, naród, przejęty szczerze ideą indywidualnej nieśmiertelności. Któż znosiłby niewolę, pozbawienie praw, upodlenie? Każdy walczyłby w swej obronie, pewny zwycięstwa lub błogostanu nieśmiertelności, a wobec takiej armji żaden wróg się nie ostoi. Życie dzwignęłoby się na niesłychane wyżyny etyczne!

Wyżyny te i *modus vivendi* wskazać — oto ostateczne zadanie filozofa, jakiego chce mieć Winc. Lutosławski. Po części metafizycznej daje tedy filozofję praktyczną, życiową, będącą zastosowaniem konsekwencji pierwszej.

Dusze nie mają płci — ustaje przeto dualizm społeczny, podział ludności na męską i żeńską. Pogląd ten i doświadczenie ucza, że pod względem zdolności i charakteru żadna nie ma wyższości nad drugą — o ile wychowanie i stosunki społeczne dusz ich nie koszlawiają. Należy więc, wedle autora, chłopców i dziewczęta wychowywać razem. Dusze spokrewnione odnajdą się, a wówczas powstanie związek, będący najpiękniejszym wstępem do wieczystej szczęśliwości. Sankcją jego jedyną — miłość, żadna inna niepotrzebna, jak niepotrzebna i wówczas, kiedy para jakaś, pomyliwszy się w swych uczuciach, chce się rozłączyć. Swoboda ta miłości nie musi prowadzić do związków dorywczych, niemoralnych; kobieta, wiedząc, że prawo nad nierozzerwalnością małżeństwa nie czuwa, będzie żyć tylko z mężczyzną, którego uczuć dożgonnych jest pewną.

Swoboda indywidualna powinna być święcie zachowaną także w życiu społecznym i politycznym. Dziś walczą z sobą właściwie dwa tylko prądy: socjalizm i anarchizm. Pierwszy, w znaczeniu szerszym, nietylko ekonomicznym, zwycięża na całej linii; myśl państwowa uspołeczniania, regulowania z góry kosztem swobody indywidualnej, bierze wszędzie górę. Prawdziwymi indywidualistami byli w przeszłości tylko polacy, dziś są nimi jedynie anarchiści (oczywiście nie «propagatorzy

czynu»). Dusza jest jednakowoż substancją i społeczność nie może mieć nad nią władzy, o ile ona sama nie zechce się zrzesać. Organizacja byc powinna, ale na wzór idealnej szkoły filozoficznej, nie wojska. Prawdziwi indywidualiści powinni się zrzucić, utworzyć związek *Eleutheria*.

Eleuterzyści — oto ostatnie słowo, wcielenie filozofji Lutosławskiego. Mają żyć w zgodzie i spokoju, w minimalnym stopniu rządzeni, poświęceni udoskonalaniu się wewnętrznemu i zewnętrznemu. Przed napadami wrogami są zabezpieczeni, gdyż dalecy od polityki zaczepnej, z drugiej strony mają pogardę dla śmierci, to znaczy niezłomny heroizm. Postęp techniczny będzie coraz więcej czasu zostawiał na pracę umysłową, a więcej środków do czynienia dalszych zdobyczy. Chęć trywjalnego używania wygaśnie, odpadnie więc najważniejsza może pobudka do eksploatacji z jednej, a do zawiesi z drugiej strony. Harmonja społeczna ustalona, a z nią perspektywa najwyższego rozwoju i szczęścia.

Droga do tej ziemi obiecanej? Przez tysiące szkół, miliony nauczycieli. Co za dysproporcja! Państwa europejskie mają po kilka milionów żołnierzy, a wszystkie uniwersytety na świecie nie liczą ćwierci miliona studentów! Na narzędzia mordercze wydaje Anglja rokrocznie olbrzymie sumy, a największy jej księgozbiór, największy na świecie: *British Museum*, pozostawia aż nadto wiele do życzenia. bo dotacja jego roczna wynosi niżej 10,000 funtów. Potrzeba zatem przede wszystkim światła, z głównem ogniskiem: akademja, zorganizowana jako wolne państwo, rządzone przez korporację profesorów. Niechaj — woła w zakończeniu autor — we wszystkich narodach znajdzie się po stu mężów i niewiast, łączących w sobie wiedzę ogólną z doskonałą znajomością jednej gałęzi wiedzy, a pełnych żaru apostołskiego i przekonania o najwyższych prawdach — niech ci się zjednoczą, a ucztowie będą do nich się garnać z całego świata, bogacze hojnie sypną środkami, eleuterijski uniwersytet założony! Świat czeka tylko prawdy, aby być zbawionym.

III.

Wróciliśmy z dalekiej, a może męczącej nieco wędrówki.

Jakież wrażenie?

Ażeby je pokrótce scharakteryzować, dość powiedzieć, że zajmująca była cała, ale że o ile przemawiało do rozumu i uczucia wiele wido-ków «ziemskich», jakie roztaczała, o tyle nie zadawalniają — zaziemskie. System mistyczny Lutosławskiego budzi już rozmaite uczucia od-

porne przez sam fakt, że jest «systemem». Są rzeczy, które należą do poezji, w niej mają rację bytu, i lepiej jest, aby z niej nie wyszły. Gdy poezję ujmijemy w dogmata i to dogmata, zbrojne w dialektykę i zimną argumentację, — traci od razu czar swój. Gdy to, co jest nadprzyrodzone, krystalizuje się, tężeje, przybiera zmysłowe formy rzeźby — dużo traci ze swej duchowości i charakteru nadnaturalnego. Gdy czytamy «Genezis z ducha», «Wykład nauki», «Króla Ducha», zatapiamy się w morzu mistycznym, wchłaniamy jego prądy, nastrój autora przenika serce. Te same idee, ujęte w formuły i paragrafy — są zimne, odpychają, wzywają do również zimnej krytyki.

Ale doba ostatnia należy do poezji...

Autor, formułując tak śmiało mistyczny swój system, uczynił zadość uczuciu znacznej części myślącego ogółu Europy. Teozofja, neobuddyzm, okultyzm, spirytyzm — są to znamiona czasu, których lekceważyć nie można, a które tylko przesąd materialistyczny będzie uważał za szalbierstwo. Od wszystkich tych sekt mistycznych Lutosławski różni się w wielu istotnych punktach. Uważa duszę za substancję, zdolną do wcielania się perjodycznego w różnych ludzi; różni się tem od Kardeca, który uważa duszę za niematerialną, od przeciętnych spirytystów, chcących duchy wywoływać, jest więcej od nich uduchowiony, gdyż możliwości wywoływania duchów zaprzecza; na koniec różni się od teozofów-neobuddystów ścisła, wykluczającą panteizm, granicą między duchem a ciałem i brakiem pojęcia nirwany. Zaznaczam ogólne te cechy powierzchownie, bo ostatecznie nic na nich nie zależy, i przejdę do spraw najważniejszych.

Czy system naszego autora wytrzymuje krytykę?

Autorowi zdaje się nie na tem nie zależeć. Uprościł on sobie zadanie znakomicie. «Ja rzeczy tak odczuwam» — zdaje się mówić w kilku miejscach. «Ja w to wierzę!» «Światopogląd nie da się udowodnić, gdyż treść jego przekracza wszelkie doświadczenie». Jest to prawda. Obiektywne rozumowanie ma swoje granice w subiektywnych uczuciach, sympatjach, polotach, w obec których wszelkie doświadczenie jest «groszem łamanym», «pancerzem dla piersi, w której serce nie uderza». Stany te subiektywne trzeba umieć szanować, lecz niechże nie roszczą sobie pretensji do miana absolutnej, jedynej prawdy! Ostatecznie cała historia cywilizacji jest tylko historją

postępu od «bezwzględnych prawd» subiektywnych, instynktownych, do względnych a mimo to pewniejszych — obiektywnych. A jeżeli kto formułuje system filozoficzny, można i trzeba postawić mu trzy wymaga-



GŁOWA STARCA, z obrazu Jana Styki.

nia: 1) aby nie stał w kolizji z wynikami nauk pozytywnych; 2) aby objął i logicznie wytłómaczył cały wszechświat, i 3) aby nie popadał w sprzeczności z samym sobą.

O ile czyni tym wymaganiom zadość p. Lutosławski?

1. Przyjmując substancjonalność, zupełną niezależność od ciała — duszy, przechodzi z lekkim sercem do porządku dziennego nad wszystkimi badaniami nowoczesnej psychofizjologii. O stosunku świadomości do mózgu wygłasza poglądy, na które dzisiaj pisze się jeszcze nie jeden metafizyk, ale żaden fizjolog, ani psychiatra. Dalecy jesteśmy od naiwnego: «myśl jest wydzieliną mózgu»; ale proces myślowy, który przez ekstyrpację pewnych centrów mózgowych zostaje przecięty, ale wrażliwość, która skutkiem skaleczeń pewnych nerwów ustaje, ale świadomość, która skutkiem paraliżu mózgu gaśnie — jest od tego swego organu dość chyba zawisła. Mógł o tem nie wiedzieć Plato, którego powagą autor się zasłania, a nawet Lotze, który badań ostatnich lat kilkunastu nie znał, ale nie może tego ignorować uczony doby dzisiejszej. Czyni to p. Lutosławski także w kilku innych miejscach. Podkreślę z nich jedno, któ-

re wydaje mi się najistotniejszym, mianowicie gdzie mowa, iż ukazywanie się duchów jest faktem «dzisiaj tak pewnie stwierdzonym i udowodnionym, jak żaden historyczny fakt z przeszłości». Słowa te są gorzej, niż przesada. O ile mowa o doświadczeniach spirytystycznych, nie dostarczyły one na to żadnego wytrzymującego krytykę dowodu, a zdemaskowanie najślawniejszych medjów (Florence Cook w «British Association of Spiritualists» dnia 9 stycznia 1880 r., Williamsa i Rity w Holandji w r. 1878 r., Bastiana w r. 1884 przez arcyks. Rudolfa, Eusapij w Cambridge w r. 1895) za tem nie przemawia. Nie przemawia też przeciw temu — gotów jestem przyznać, gdyż na tym punkcie jestem zdania: *ignoramus!* Tem bardziej trzeba być ostrożnym w wyciąganiu wniosków. Ukazywanie się zaś «duchów» nie za pośrednictwem zawodowych medjów, lecz w halucynacji zwykłych śmiertelników, daje się doskonale tłómaczyć bez hipotezy sił nadnaturalnych.

Z tego wszystkiego wynikają jednakowoż dwie konkluzje. Uzależnienie duszy od ciała pozbawia ją cech substancjonalności i przeczy całej teorii dusz bezcielesnych; jedyny zaś «dowód», jaki ta teoria miałaby mogła w materializacji duchów, także odpada.

2. Jako pogląd filozoficzny na świat, grzeszy system jednym brakiem, za to kardynalnym. Wyodrębniwszy duszę od ciała, popadł w dualizm, którego spoić monistycznie nie zdołał. Pod tym względem są inne systemy filozoficzne, znacznie bardziej zadawalniające. Religijny¹⁾ ma Boga, którego cały świat jest *stworzeniem*; panteistyczny²⁾ ma duszę świata, którego tak duch, jak i ciało jest *emanacją*; zaś okultyzm naukowy³⁾ uznaje między uczuciami i myślami a organami ciała stosunek współrzędności i usiłuje sprowadzić je do «subjektu transcendentnego», stając przytem na darwinowskim gruncie rozwoju. Wszystkie te poglądy obejmują cały wszechświat jednolitą myślą, tłómaczą wszystkie zagadnienia kosmiczne konsekwentnie; system zaś p. Lutosławskiego usiłuje tłómaczyć tylko człowieka i rozbija się o pierwsze pytanie: stosunek orga-

¹⁾ Ks. Konstanty Gutberlet: «Der Kampf um die Seele» („Walka o duszę“). Mogun-cja, 1899 r.

²⁾ Forel: «Gehirn und Seele» („Mózg i dusza“).

³⁾ Du Prel: «Das Räthsel des Menschen» („Zagadka człowieka“). Wyd. Reclama.

nów cielesnych do duchowych. Zupełnie przytem niejasną jest w nim rola Boga, którego Lutosławski robi jeszcze mniej, niż konstytucyjnym władcą.

3. Braki powyższe wywołują w samym systemie rozliczne sprzeczności logiczne. Podniosę najważniejszą, będącą osią praktyczną całego systemu, bo etyki jego. Jest nią nauka o metempsychozie, którą przyjmują wszystkie sekty spirytyczne, a także Nietzsche. Nauka ta jest zrozumiała u buddystów, którzy wcielenie duchów tłómaczą przyciąganiem, powinowactwem ciała, a cały szereg przemian uważają za proces etyczny, prowadzący do Nirwany. U Lutosławskiego jednakowoż proces ten jest bardzo materialnym. Dusze po śmierci ciał, żyjąc wiecznie, przebywają (pewnie w przestrzeniach międzyplanetarnych?) i widzą ziemię naszą wraz ze wszystkimi jej nędzami i bólami. A mając moc wpływania na nią—tego nie czynią? I widząc to wszystko — wcielają się w postać ludzką znowu? I wcielają się, mając z góry wybór, w życie nieraz przewrotne i liche? I będąc absolutnie wolne, indywidualne, w tym najważniejszym momencie potrzebują pomocy Opatrzności? (str. 159).

Chcieliśmy śledzić ogniwa logiczne, a już jesteśmy na pełnym morzu metafizyki, a może—scholastyki. Dość jednak, bo morze to nie ma kresu. I w tem właśnie najważniejszy błąd psychologiczny p. Lutosławskiego, że rzeczy, z natury swej nie mające końca i kształtu, dające się odczuwać tylko w poezji i muzyce, i w chwilach najwyższego natchnienia—chce zakląć w słowa, wszytwny, zimny formularz. I, o złudzenie! wierzy, że jako «prawdy» znajdują rozpowszechnienie, gdyż «objektywna, ogólna prawda na polu metafizyki da się stanowczo osiągnąć, tak samo, jak na przystępniejszych polach fizyki». Wierzy w to, mimo—indywidualizm!

Jednym skrzydłem: indywidualizmu, uderzając w przeszłość, drugim: nieśmiertelności, w przyszłość,—autor rozstrzuwa swą filozofję praktyczną. Nie ulega wątpliwości, że jest podniosła. W ustępach o miłości, ustroju społecznym, jutrze naszym, znajdują się momenta wprost wspaniałe, świadczące o niezwyklej uniwersalności i wysokim poziomie duchowym autora. Korzysta on też z każdej sposobności, aby podkreślić stanowisko swoje czysto, gorąco polskie. Najsilniejsze, acz nie zawsze oryginalne, są tutaj myśli negatywne, krytyczne. Jedna tylko uwaga przy czytaniu nie opuszcza: oto autor, na wzór swego mistrza, Platona, widzi świat i człowieka zanadto prostym, mało

złożonym. Intelktualista czystej wody, nie chce widzieć w nas tego dualizmu, który Schopenhauer określa, jako intelekt i wolę; nie uwzględnia walki tych pierwiastków, wulkanów namiętności, przepaści psychicznych, tego źródła klęsk tyłu, ale i tyłu arcydzieł, tego wiecznego kontrastu dwóch światów, który Nietzsche dał pochop do zbudowania swej filozofji — filozofji «woli» do potęgi. Podług Lutosławskiego, świat powinien się składać tylko z ludzi poznania, z filozofów. Czy świat taki nie byłby trochę nudny? I kto go ma urzeczywistnić?—znowu filozofowie, za pomocą akademii! Nie, to już zanadto... metafizyczne.

Pomimo to trudno przeczyć, że «Potęga dusz» jest dziełem umysłu potężnego, dziełem płodnym. Sama myśl zasadnicza: świat jako system i hierarchja dusz—jest zupełnie nowoczesną, a w przeciwstawieniu do zbyt bezosobowego, więc mało obowiązującego panteizmu, jest zdolną do wytworzenia szczytnej etyki prywatnej i publicznej. Był na drodze do tego kroku Nietzsche, kiedy w r. 1873 chciał—tak samo, jak Lutosławski — założyć akademję: dla stu wybrańców, pionierów przyszłej kultury; co prawda, przyszły autor «Zarathustry» już wówczas żądał, aby jego bohater był «istotą, gniewnie-wyniosłą, o najdumniejszym spojrzeniu, najśmielszych chęciach, wojownikiem, poetą, zarazem filozofem, o kroku, jakgdyby należało stąpać ponad węże i potwory». Ideal ten przybrał później—jak wiemy—postać «blond bestji o czerwonych policzkach». U Lutosławskiego należy on do królestwa dusz, więc prowadzi w prostej linii do kultu ducha ziemi ojczystej, ducha osób drogich i ducha genjuszów...

W. F.

W KALIFORNJI GALICYJSKIEJ.

Sprawozdanie z wyjeżdżki do Schodnicy.

III.

Przeciągły, długi, żałośny świst „syreny“ obwołał spoczynek południowy. W Schodnicy niema restauracyj publicznych, więc zaszedłem na obiad do „męnaży“ urzędniczej. Przy wspólnym stole miałem sposobność poznać także pp. Wolskiego i Odrzywolskiego. Nazwiska te są dziś znane w całym kraju z powodu niepowszedniego czynu tych panów, którzy miljonowy majątek oddali bez wahania, kierowani tylko względami przyjaźni i pokrewieństwa, w sekwestr galicyjskiej kasy oszczędności, na pokrycie długów Szczepanowskiego, zaciągniętych na nieszczęsne próby wydobywania węgla w Myszyńcu i Dzurowie. Z Wolskim i Odrzywolskim, którzy swój dobrowolny los byłych miljonerów znoszą z nieporównaną

swoboda, ubywają Schodnicy ostali wielcy polscy przedsiębiorcy, otoczeni miłością i czcią robotników. Na tym pięknym skrawku ziemi, gdzie odbywa się tak cudowna metamorfoza ludzkiego charakterów, gdzie wre wielka, gorąca produkcja polska, zostają już prawie sami cudzoziemcy. Trzy koloay kapitalistyczne: akcyjna spółka „Schodnica“, Towarzystwo austro-belgijskie Gartenberg, są albo zupełnie cudzoziemskie, albo niewiele mają wspólnego z polskością. Na ich terenach trudno dopatrzeć się owej pięknej, życielskiej i przyjaznej styczności robotnika i właściciela — z tej prostej przyczyny, że właściciele ci, to bezimienna masa zagranicznych akcjonariuszów, ludzi, których nie łączy z eksploatowanym przez siebie krajem. Gartenberg jest krajowcem, lecz jako zacofany starozakonny, nie ma pojęcia o szerokich obywatelskich obowiązkach i, mimo swoich milionów, nie wyróżnia się pod względem kulturalnym od tłumu, z którego wyszedł. Poza tem, pozostają średniej miary przedsiębiorstwa polskie. Co się stanie z wzorowo zagospodarowanymi kopalniami Wolskiego i Odrzywolskiego? — o tem rozstrzygnie dopiero przyszłość. Kasie oszczędności przysługuje prawo sprzedać je, lub prowadzić dalej pod swym zarządem i olbrzymimi dochodami umarzać stopniowo dług Szczepanowskiego.

Wczorajsi „miljonerzy“ schodnicy w osobistym zetknięciu robią niespodziewane wrażenie. Wyobrażałem sobie tych ludzi zupełnie inaczej. Zamiast zaciętych „businessistów“ naftowych, zamkniętych ściśle w obrębie interesów swoich kopalni, zastałem obywateli w najpełniejszym znaczeniu tego wyrazu, o rozległych horyzontach duchowych, ożywionych idealnymi aspiracjami wydobywania kraju z jego stagnacji, ospałości i zacofania. Obaj są młodymi ludźmi. Odrzywolski wywiera



Kazimierz Odrzywolski.

wziąć śmiało za jednego z tych, których powołaniem jest robić pieniądze i zakładać nową „dynastję“ miljonerów, gdyby w oczach niebieskich i marzyielskich nie przeświecał odblysk idealnego poglądu na świat i życie. Mimo to, jest on wcieleniem energii, chociaż nie zdradza jej głoś, łagodny i przytłumiony. Zupełnie innym typem jest Wacław Wolski, o kilka lat młodszy, wywierający wrażenie dwudziestokilcietniego młodzieńca. O ile tamten powierzchownością samą przestrzega, że potrafi płynąć przeciwko fali i złamać uporem każdą przeszkodę, zawiadającą mu do osiągnięcia celu,—o tyle ten ma

w sobie coś z „dziedzica“, stworzonego raczej na to, ażeby milionów używać, aniżeli wydobywać je. Blondyn, o bladej, jasnej cerze, ma typ raczej wielkopięsności niż self made man'a. Lecz wrażenie powierzchowne wymaga gruntownych poprawek przy poznanu bliższem. Pozorny schyłkowiec jest doskonałym technikiem, jed-



Wacław Wolski.

nym z najznakomitszych wśród galicyjskich naftarzy, i posiada za sobą szereg opatentowanych ulepszeń i wynalazków. W bluzie robotniczej przebiega warsztaty i szyby naftowe, bierze udział w całym trybie produkcyjnym, który nie pozwala długo spoczywać i mieć białych, delikatnych rąk. P. Wolski jest przytem człowiekiem, posiadającym gruntowne ogólne wykształcenie, o czym przekonałem się podczas ożywionej pogawędki w „menaży“. Ze zdziwieniem dowiedziałem się, że ten zagłębiany w swoich wynalazkach i postępie naftowym inżynier miał jednak czas, przeczytać najnowsze publikacje literackie, które zaledwie przed kilku tygodniami ukazały się na półkach księgarskich, — co więcej: że ustępy z nowego przekładu „Komedji Boskiej“ Porębowicza cytuje z pamięci!

Obaj są wychowankami Szczepanowskiego; pod jego kierunkiem stawiali pierwsze kroki i aż dotąd podtrzymują piękną, kulturalną atmosferę, którą on rzucił w galicyjski przemysł naftowy. Kazimierz Odrzywolski, brat znanego architekta, prof. Sławomira, kształcił się w krakowskiej Akademii technicznej. Przed czterem laty rozpoczął u Szczepanowskiego, jako pomocnik, karierę w Peczenizynie, a potem praktykował w Słobodzie rangurskiej. W roku 1886 organizowała się wielka wyprawa polskich techników naftowych do Argentyny. Odrzywolski pojechał z Rygierem, Błażowskim i dzisiejszym profesorem geologii na wszechnicy lwowskiej — Zuberem. Wszyscy pracowali jako robotnicy w akcyjnym Towarzystwie argentyńskim, w prowincji Mendossa w Kordyljerach. Po roku Odrzywolski wrócił — i pojechał znowu, tym razem jako kierownik kopalń, do prowincji Huhui w lasach dziewiczych. W r. 1893 rozpoczął kopać w kraju, wzięwszy od Szczepanowskiego wterzenie w akord w spółce z Wolskim. Potem wzięli obaj teren 40-morgowy w Schodnicy razem z Marjanem Błażowskim, po którego śmierci wykupili spadkobierców. Odtąd datuje się okres świetności firmy. Wiercenia na ogromną skalę odbywały się w Schodnicy, Opacie, Użyczu, Irukawcu, Ropie, Graziowej, Dzwiniaczu, Kosmaczu, Nahołowicach, Borysławiu i w Runanji, gdzie poszukiwano nafty na olbrzymich terenach, kupionych do spółki z bankiem düsseldorfskim. Roczna produkcja wynosiła 4 tys. cystern, przed-

stawiających wartość miliona złotych reńskich. W Schodnicy wybudowano warsztaty, pędzone elektrycznością i równające się rozmiarami dużej fabryce. Mnóstwo ulepszeń zaprowadzono dzięki pomysłowości Wolskiego, który należy do najteższych inżynierów. Wychowaniec politechniki wiedeńskiej, potem inżynier-mechanik przy marynarce, poświęciwszy się ostatecznie naftarstwu, opanował swój fach świetnie, pracując jako robotnik, wiertacz, a potem kierownik u Szczepanowskiego. Spółka datuje się od r. 1893.

Na tym kwitującym zakątku ziemi, który dobrobytem, oświatą, kulturą, o wiele lat wyprzedził swoje otoczenie i na jego tle odrzyna się jak oaza — odegrali pp. Wolski i Odrzywolski rolę prawdziwych cywilizatorów. Mówili mi o tem dużo i z głębokim entuzjazmem robotnicy z rozmaitych przedsiębiorstw, nawet — konkurencyjnych. Ślady zresztą niezatarte serdecznych usiłowań zrobienia ze Schodnicy rodzaju placówki narodowej spotykałem tak często, że objaśnienia były prawie zbyteczne. Przez długi czas, pozostawieni byli robotnicy na łup kramarzy starozakonnych, którzy wyzyskiwali ich z natarczywością pijawek. Ustało to, odkąd Wolski i Odrzywolski postarali się o sklepik kółka rolniczego. Istnieje już siedem lat i obecnie jest kwitnącem przedsiębiorstwem. Długi czas nie szło jakoś z jego zaaklimatyzowaniem. Lecz założyciele opiekowali się nim tak gorąco, dostarczyli nawet swojego urzędnika do kierowania interesami sklepu, że dziś miesięczny obrót wynosi 20 tys. zlr. Do r. 1896 nie było wcale szkoły w Schodnicy. Wybudowali ją pp. Wolski i Odrzywolski własnym kosztem. Dwieście dzieci pobiera w tej chwili naukę w ślicznym budynku, jakiegoby pozazdrościć mogła niejedna bogata gmina. Personel składa się z trzech nauczycielek, opłacanych przez przedsiębiorstwo. Obaj wspólnicy uważali sobie formalnie za punkt honoru rozwój szkółki, wyposażyli ją hojnie, a p. Odrzywolska, osoba, otoczona rzadko spotykaną sympatją ludności robotniczej, otaczała szkółkę gorliwą opieką. W rok po wzniesieniu szkoły, ci sami ludzie, wykonywając w dalszym ciągu przyjęty na siebie dobrowolnie szlachetny monopol pracy obywatelskiej w Schodnicy, wzniesli przeszliczny, niezmiernie romantycznie położony kościółek i własnym staraniem sprowadzili dla niego księdza. Na wsi niespotyka się chyba nigdzie czegoś równie pięknego, jak ten kościółek schodnicki. Położony wysoko na wzgórzu, góruje nad całą osadą naftową, mając za tło zieleni przytykającego do niego lasu. Zbudowany według planów znanego architekta, prof. Sławomira Odrzywolskiego z Krakowa, twórcy planów odnowienia katedry wawelskiej, a brata p. Kazimierza Odrzywolskiego, przedstawia się jak cacko architektury. Wewnątrz posiada oryginal-

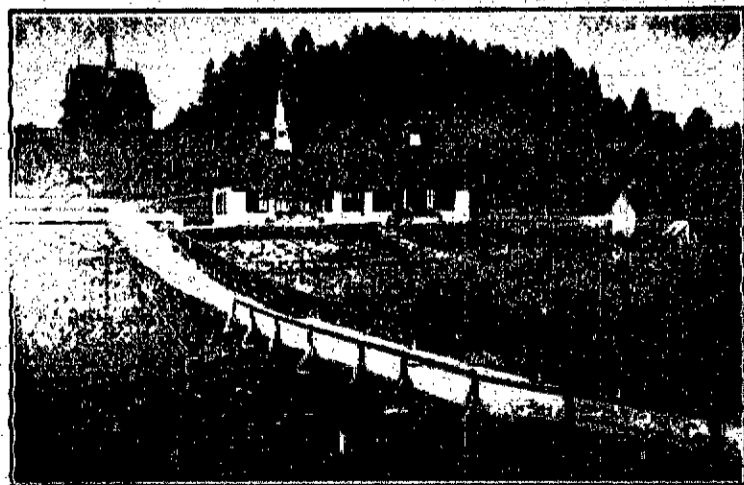
ne obrazy religijne Cynka, Pruszkowskiego i Batowskiego.

Niestety — w tej pracy kulturalnej, mającej na celu podniesienie umysłowego, religijnego i gospodarczego poziomu robotników, obaj wspólnicy byli odosobnieni od samego początku. Miljoner Gartenberg, krezus drohołęcki, który świeżo sprzedał swoje kopalnie bez skrupułu anglikom, ocalał się nawet z opłaceniem kasy brackiej, utrzymującej szpital. Pytanie, czy będą lepsi jego następcy. Ludzie obcy, posiadają oni wydelikaczone czucie „konjunkturami“ handlowemi Schodnicy; znają jej interesy na wylot i będą niezawodnie wzorowo kierować przedsiębiorstwem — z Londynu. Lecz solidarności z moralnym interesem ziemi, z której wyciągną miliony, mógłby żądać od nich tylko fantasta.

Jeżeli przybywającego do Schodnicy tak przyjemnie uderza rezultat namacalny tego, co tu zrobili ci ostatni wielcy przedsiębiorcy polscy, to jeszcze więcej uznania musi zyskać ich moralny, bezpośredni wpływ, wywierany na ludność robotczą.

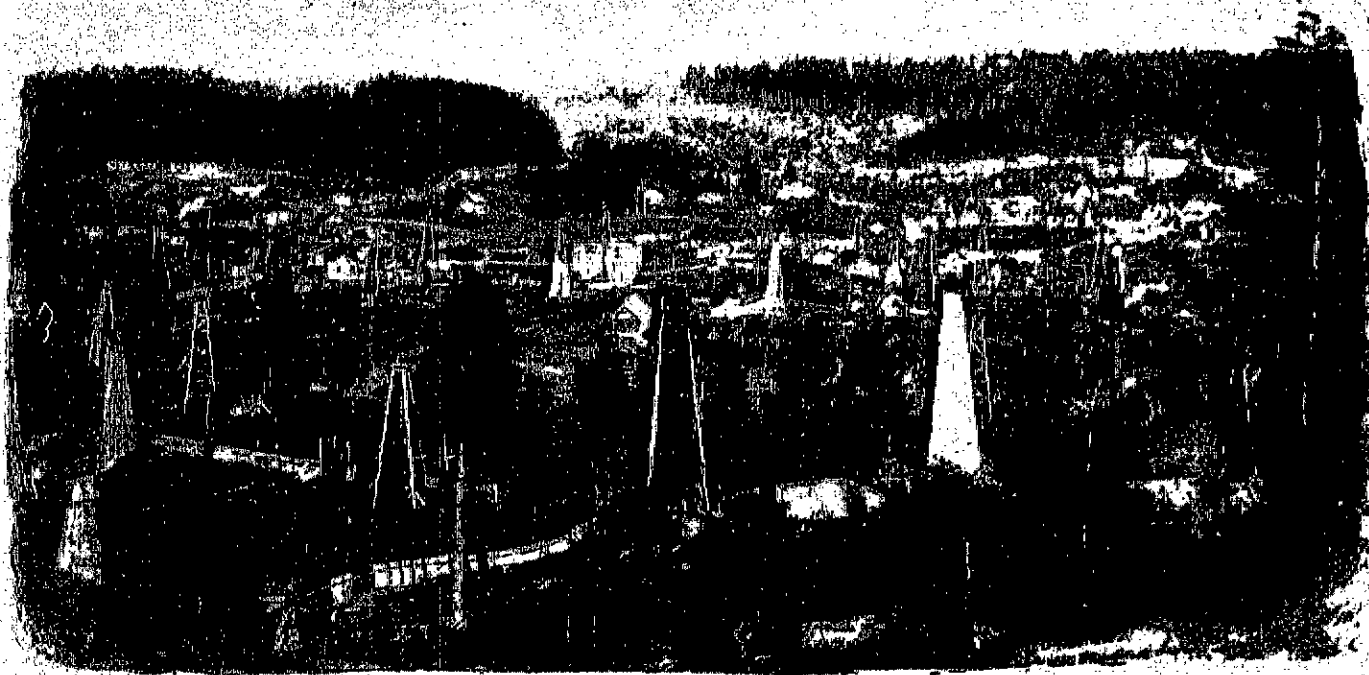
— To są jedyni panowie, którzy nas traktują zupełnie, jak przyjaciele — mówiono mi kilkakrotnie.

Miałem sposobność sam przekonać się, jak wiele dobrego osiąga się przez taki niewymuszony, serdeczny kontakt robotnika i przedsiębiorcy. Robotnik, który u nas, przybity niepowodzeniem i ciągłym niepokojem o swój lichy byt, sam uważa się za stworzenie niższego rzędu, odzyskuje tu zgubioną w ciężkiej życiowej walce godność ludzką, nabiera ochoty wyjrzenia po za swój ciasny świat, robi się wesołym, zaczyna kochać życie. Widziałem, z jaką ułnością zwracali się ci ludzie do swoich chlebodawców. Widać było, że obcowanie z nimi sprawiało im przyjemność. Stary emigrant Grabowski, podobno niegdyś oficer z pod komendy Bóżyckiego, obecnie robotnik w zasmolonej bluzie, zachodzi tu z zupełnie obcej kopalni, dowiedzieć się czegoś ze swojej ulubionej wielkiej polityki — i przyjmują go serdecznie, traktując pożądane mi wiadomościami...



Szkola i kościół w Schodnicy.

Tego ducha obywatelskiego, ducha rozumnie pojętej równości pomiędzy ludźmi, poszanowania pracy i oceniania każdego wedle skali osobistej zasługi, zaszczerpił Szczepanowski. Człowiek ten jest twórcą Schodnicy nie tylko w znaczeniu przemysłowym, lecz i moralnym. Nikt mu tego już odjąć nie zdoła, że on pierw-



Ogólny widok na Schodnicę. Domy mieszkalne, studnie wiertnicze, rezerwoary na ropę.

szty staral się tu obalić egoizm geszefciarski, zniweczyć wyzyskiwanie robotnika, którego rozwój kulturalny był dla niego największą zdobyczą, jaką mógł wynieść. Liberalizm ekonomiczny nie miał chyba u nas szlachetniejszego przedstawiciela. W oświeceniu tutejszych stosunków, na których tak silnie wycisnął on piętno, zarysowuje się tem wyraźniej postać tego niepowszedniego przemysłowca. Ukończywszy średnie szkoły w Poznaniu, zapisał się na politechnikę wiedeńską, gdzie studjował chemję i uzyskał stopień inżyniera. Mając dwadzieścia jeden lat, z trzema funtami szterlingów w kieszeni, wylądował w Anglii. Zagnana go tu gorączka widzenia wielkich ognisk pracy ludzkiej. Czternaście lat przepędził za granicami ojczyzny, pracując w ministerstwie dla spraw indyjskich, pisując artykuły do gazet i kształcąc się bez przerwy. Tak przygotowany, przyjechał w r. 1880 do Galicji. Zamarzył o stworzeniu wielkiego naftowego przemysłu.

Z miotkiem geologicznym w rękę przewędrował piechotą całe pasmo karpackie—i zabrał się z entuzjazmem do poszukiwań ropy. Długo szukał bezskutecznie kapitału. Udawał się do najwybitniejszych ludzi w kraju, rozwijając przed nimi swoje plany, przyrzekając ogromne zyski—napróżno. Kapitał polski nie miał odwagi ryzyka. Odwagę taką znalazł Szczepanowski dopiero u bankiera wiedeńskiego Biedermana, u którego za czasów akademickich dawał lekcje angielskiego. Próby poszukiwań powiodły się nadspodziewanie, przedsiębiorstwo, założone w Słobodzie rungurskiej pod Kolomyją, zaczęło kwitnąć. Wkrótce wybudował Szczepanowski pierwszą i największą w Austrii rafinerję nafty w Peczenizynie.

Lecz młodziutkiemu przemysłowici, który na mniejszą skalę równocześnie rozwijać się począł w zachodniej Galicji, w okolicy Krosna, Jasta i Dukli, zagroziła upadkiem niebezpieczna konkurencja przemycanego do Galicji falsyfikatu kaukaskiego. Szczepanowski napisał wówczas memorjał w sprawie ochrony przemysłu rodzinnego. Ówczesny mini-

ster skarbu Dunajewski zwołał ankietę, na której młody technik, wskutek świetnej mowy, popartej cyframi i rozwinięciem szerokich horyzontów gospodarczych, zdobył to, że oclono falsyfikat. Rozwój galicyjskiego naftarstwa był uratowany na długie lata.

Dla dalszej obrony przemysłu naftowego wybrano go, bez wysłuchania mowy kandydackiej, posłem do rady państwa z okręgu Kałusz-Drohobycz. Zaczyna się tu jego karjera polityczna, której Szczepanowski zawsze żałował i do której, jako człowiek czynu, nie miał nigdy powołania.

Kiedy zaczynał swój zawód techniczny w Słobodzie rungurskiej, zaczynał go w niebieskiej bluzie robotniczej, zachęcając innych przykładem i wprost żelazną energją. Ideałem jego było wciągnąć inteligencję do pracy fizycznej. Był to troskliwie obmyślany plan—zwycięzenia konkurencji anglików, którzy swoją ogromną wytrwałość mięśni okupywali bardzo małemi zdolnościami umysłu. Z pod kierownictwa Szczepanowskiego wyszedł cały legion znakomitych techników polskich, i dziś trudno w Galicji spotkać kogokolwiek z wybitniejszych działaczy naftowych, którzyby nie rozpoznali u niego zawodu. Działając na otoczenie przykładem, potrafił usunąć zupełnie karciarstwo i zamiłowanie do kieliszka, a sam zadziwiał niewyczerpanym zasobem siły. W początkach swojej kariery sypiał tylko na krześle, trawiony gorączką badań i planów. Ze Słobody rungurskiej do kolonii chodził zawsze piechotą, mimo, że droga wynosiła trzy mile.

Cała myśl jego zwrócona była do tego, aby kraj posunąć naprzód w jego rozwoju. Jak dalece wyrzekal się Szczepanowski wszelkich osobistych widoków, świadczy bezprzykładny prawie fakt, że własnym dzieciom chciał dać tylko wykształcenie — i po za tem nic więcej. Samodzielność była w jego oczach czemś tak pięknem, że nawet tutaj nie mógł zdobyć się na zrobienie wyjątku. Sam też za swoich najświetniejszych czasów żył po spartańsku. Ten kierunek moralny i duchowy, jaki wszczepił w Słobodzie i w Schodnicy, pozost-

stał zupełnie obcym dla naftarstwa schodnicznego — galicyjskiego, gdzie uczynił z siebie człowieka, który kwitły zawsze i gdzie jeden tydzień królik naftowy Kl. Hassa-Zręcki, sprzedany przez Czech, przehulał 8 milionów.

Do Schodnicy przybył Szczepanowski w r. 1890 i produkcję jej postawił na stopniu światowej, wprowadzając nowożytne techniczne narzędzia.

Wiecznie czynny i zapracowany, jak mało kto, znajdował jednak dość czasu, ażeby brać udział w działaniu na innych polach, nietylko naftowym. Założył pisma: „Ekonomistę“ i „Przełom“, popierał ogromnie gorliwie uniwersytet ludowy i Towarzystwo „Szkoły ludowej“, stworzył w Krakowie wydawnictwo „Czytelnia polskiej“. W sejmie należał do najpracowitszych posłów. W jednej tylko kadencji wypowiedział 61 mów, a wszystkie były świetne, pełne poletu i erudycji. Zasługi Szczepanowskiego około przemysłu naftowego są wprost nieobliczalne. Gdyby się powiedziało, że go stworzył, obudził i zorganizował — nie popełniloby się przesady. Niepowodzenia finansowe ostatniej doby zlamaly go i swym ciężarem przygniotly. Być może — nie na długo. Ale o tych przejściach dzisiaj mówić jeszcze nie pora; mówić o nich będzie można, gdy będące w toku bezstronne dochodzenie wyświełli i zważy wszystkie ich szczegóły, gdy wszystkie fakta będą dla ogółu tak jawne i niewątpliwe jak... Szczepanowskiego dawniejsze zasługi.

Roj.

WIKTOR GOMULICKI.

W I E R S Z Y K I.

Bohaterstwo.

Chcesz walczyć? mówisz, że ci pierś rozsadza

Zadza zapasów, tryumfów i sławy? —
Sielchły dziś boje, nie pluszcze deszcz
krwawy,

Trwalsza Minerwy niżli Marsa władza...
Jednak, choć przyszło ci żyć cichą dobą,
Gdy pokojowa swita ludziom era,
Zarobić możesz na laur bohatera.
Pracuj i odnoś zwycięztwa — nad sobą!

Żywot biednego.

Żywot biednego — Syzyfowa męka!
Wciąż on, ostatniej dobywając mocy,
Odpycha ciężki kamień, co go nęka,
I zawsze w końcu, za nadejściem nocy,
Pada, tem strasznem brzemieniem zmiażdżony...

A tych żywotów na świecie miliony!

O Księdzu Biskupie Warmińskim.

Takiś przejrzysty, mój Mości Biskupie,
 że przez two książki, jak przez szkło
 puhara,
 Widać czem serca nalana jest czara:
 że wróg wszystkiego, co złe i co glu-
 pie,
 że szczęście ściągnąć chcesz na polskie
 niwy,
 I—że sam jesteś ogromnie szczęśliwy!

Circulus vitiosus.

Przeszłość zawsze bywa cudna,
 Rzeczywistość zła lub nudna;
 Gdy się dziś na wczoraj zmieni,
 Znow żal blaskiem je spromieni.

Co gorsze?

Walke o byt, co broni słusnych praw
 istnienia,
 Wytworzyła Przyroda, w celach swoich
 skryta;
 Bezprawiem ją nazywa człowiek-hipo-
 kryta,
 I walke o byt—w walke o dobrobyt
 zmienia.

Grzech, czy nieszczęście?

Jeśli największy grzech mego żywota:
 Brak wiary—czemu ksiadz na mnie się
 miota?
 Czyż, skarb posiadłszy, co szczęśliwych
 stwarza,
 Bogacz wyklinać powinien nędzarza?...

CESARZ ALEKSANDER I

JEGO ŻYCIE I RZĄDY.

Według N. K. Szildera.

V.

[Rzut oka na trzy okresy panowania cesarza Aleksandra. Przyjaciele wracają. Powszechna radość i oczekiwanie. Utworzenie «Komitetu ocalenia publicznego». Ślady i wspomnienia panowania cesarza Pawła anikają powoli. Dymisja Pahlen i Panina. Zwrot w polityce zewnętrznej. Dobre stosunki z Anglią wznowione, a jednocześnie pierwsze przebłyki francuzko-rosyjskiego sojuszu. Koczubej i jego program polityczny. Zjazd w Memlu. Jasnowidzenie Czartoryskiego. Ustanowienie ministerstw. Charakterystyka cesarza Aleksandra z 1803 r. Powrót na służbę i do władzy hr. Arakcejewaj.]

Panowanie cesarza Aleksandra I rozdziela ją historycy na trzy okresy. Pierwszy z nich, obejmujący lata od 1801—1810 roku, nazywanym bywa epoką reform; słuszniej należałoby go nazywać — epoką wahań się. W rzeczywistości bowiem wypełnia ją cała mnogość gwałtownych przeskoków od jednych poglądów do innych, od jednych kierunków do wprost przeciwnych, zarówno w polityce zewnętrznej, jak i wewnętrznej. Drugi okres (1810 — 1816) wypełnia niemal całkowicie walka z Francją. Lata te, w przeciwieństwie do poprzednich, znamionuje wielka stanowczość Aleksandra I, które; potem na próżno szukać w dal-

szym ciągu jego panowania. Cała antyrosyjska działalność swoją, całą, rzecz można, politykę ówczesną opierał Napoleon, a z nim razem Metternich i Hardenberg, właśnie na niestanowczości i częstych wahańiach się w charakterze monarchy rosyjskiego; Aleksander sprawił im nieprzewidzianą przez nikogo niespodziankę. Powiedział sobie: «Albo Napoleon, albo ja—jednocześnie nie możemy panować nad światem!» I wierny pozostał temu hasłu aż do ostatecznego pogromienia genialnego «uzurpatora». Trzeciej wreszcie epoce panowania Aleksandra I (1816—1825 r.) nadano niesłusznie miano epoki kongresów, oraz zabezpieczania porządku w Europie. Zgodnie z istotą rzeczy, nazywaćby ją należało—okresem reakcji.

Po zwalczeniu Napoleona, cesarz Aleksander zdaje się być znudzonym męczennikiem, stojącym na rozdrożu, między wpływami Arakcejewaj a własnymi popędami, ocalonemi z epoki młodzieńczej. Od czasu do czasu dają się widzieć przebłyki minionego marzycielstwa i idealizmu; takim np. była mowa cesarska, otwierająca polski sejm w r. 1818. Od r. 1820 przebłyki te już gasną zupełnie. Do tego nastroju duchowe do przybywa ostateczne zniechęcenie do życia (*un incurable dégoût de la vie*), spostrzeżone u Aleksandra przez ks. Metternicha już w roku 1822, podczas zjazdu w Weronie.

Przy ocenianiu państwowej działalności niepowszedniego, a wymykającego się z pod analizy monarchy, należy nie tracić z oczu wrodzonych mu, powtarzających się niemal w ścisłych terminach przemian duchowych, jak je Metternich nazywa: *évolutions periodiques de son esprit*. Zjawiały się one, mniej więcej, co lat pięć. Początkowo było to zawsze jakieś namiętne przejęcie się tą lub ową idea; następował dwuletni okres rozwijania i zamieniania jej na system; w trzecim roku stał cesarz twardo i uparcie przy systemacie owym; powoli zaczynały rodzić się wątpliwości, zali ów system ma rzeczywistą wartość; aż wreszcie w piątym roku nowa idea zaczynała spychać starą, nie tylko nowa, ale i wręcz przeciwna pielęgnowanej dotychczas. Cesarz, zwróciwszy się ostatecznie ku nowym poglądom i zasadom, o zdegradowanych ideałach pamiętał tylko tyle tylko, aby dotrzymać zobowiązań względem przedstawicieli tych pogrzebanych systematów.

Rzućmy okiem na wytyczne momenty panowania Aleksandra I. Wstępując na tron, sympatyzuje z Bonapartem, ale kiedy pierwszy konsul przemienia się w cesarza, widzi już w nim Aleksander naj-

wiejszego tyrana, jakiego dzieje powszechne wydały; ostatecznie staje się Napoleon znienawidzonym wrogiem cesarza rosyjskiego. Utworzenie przez Aleksandra koalicji przeciwko Francji jest punktem zwrotnym, zamykającym pierwszych lat pięć panowania. Ale w 1806 r. występuje już Aleksander sam jeden przeciw Napoleonowi, zaś po widzeniu się w Tylży, tenże Napoleon staje się jego najserdeczniejszym przyjacielem i aliantem. Nastaje rok 1809; przyjaźń ta zachwiewa się, w rok potem już nie istnieje, a w 1812 r. rozgrywa się krwawy dramat, zakończony obaleniem znienawidzonego współzawodnika. Kongres wiedeński otwiera nową epokę. Ten, który walczył przeciwko Napoleonowi, marzył o przywróceniu liberalnych prądów w Europie, występując w roli obrońcy jej przeciwko «tyranowi»; który przekraczając przez Niemen wojska francuzkie powitał okrzykiem: «Oto rozpoczyna się walka niepodległości z niewolnictwem, idei liberalnych z systematem tyrańskim!» — staje na czele europejskiej reakcji. Dawne, wolnomyślne przekonania i ideały nawiedzają go jeszcze od czasu do czasu, zabarwione nieznanym dotąd ogólnochrześcijańskim mistycyzmem. (Ow nastroj duchowy cesarza, ze znaczniejszemi lub mniejszemi wahaniami, trwa do 1820 r. I nastaje zwrot ostatni. Cesarz Aleksander przemienia się w nieprzejednanego i namiętnego rzeczownika i krzewiciela najskrajniejszych zasad konserwatywnego legitymizmu, w jawnego wroga wszelkich dążeń narodowych, skłaniających się ku naruszeniu istniejących ustrojów państwowych. Nastroj ten cesarza odbija się nawet na stosunku jego do chrześcijan, jęczących pod muzmańskim jarzmem. Przyjęte na się przedstawicielstwo paneuropejskich interesów odsuwa na plan dalszy polityczne interesy Rosji; armja rosyjska staje się w rozumieniu naczelnego jej wodza «armją dobrej sprawy» (*la grande armée de la bonne cause*). W Weronie objaśnia cesarz Metternichowi, że całe życie swoje poświęci rozkwitowi powszechnego dobra—w Europie. Co rozumiał wówczas Aleksander pod szumnym określeniem: *bien-être réel de la chose publique Européenne?* Ścisłe zjednoczenie Austrii, Prus i Rosji, w celu wyteżenia wszystkich sił tych potężnych mocarstw ku poskromieniu wszelkich zgoła narodowych porywów, dążących—gdzie bądź—do odmiany panujących stosunków politycznych.

Śmierć zaskoczyła cesarza Aleksandra I w przededniu nowej ewolucji poglądów, którei—jak wyraża się Szilder — nacchowane było

smutne ostatnie pięciolecie panowania, obfitego w doniosłe, wstrząsające wypadki. Trudno określić, jaki charakter miałyby następujące pięciolecie, jeżeliby nieubłagana Parka nie przecięła nici monarszego żywota. Można tyle tylko powiedzieć—utrzymuje Szilder — że dawały się już odczuwać zadatki czegoś nowego... ale wątpić należy, czy nowość ta napeniłaby Rosję radością...

Cała Rosja jednomyślnie powitała z wielką radością jutrzejkę nowego panowania, pokładając w Aleksandrze I wielkie nadzieje, sam jednak cesarz ciężkość brzemienia władzy odczuwał głęboko. Nie miał zaufania do najbliższego swojego otoczenia; nie mógł mu zaufać. Wszyscy jego osobiści przyjaciele byli rozproszeni po szerokim świecie: hr. Koczubej był w Dreźnie, Nowosilcow w Londynie, Czartoryski w Neapolu, La Harpe gdzieś pod Paryżem. Ten ostatni, po opuszczeniu Rosji w 1795 r. był jednym z przewodców ruchu, co Szwajcarję przeobrazić chciał w republikę Helwecką demokratyczną, wzorowaną na Francji i pod jej pozostającą opieką. Był nawet obrany na członka pierwszego dyrektorjatu, lecz urząd ten wkrótce porzucił i wyjechał do Francji. Przy cesarzu bawił jeden tylko hr. Strogonów. Wszyscy ci przyjaciele pośpieszyli niebawem zebrać się dookoła cesarza. Strogonów, Nowosilcow, Koczubej i Czartoryski utworzyli poufne kółko doradców, które cesarz, pół żartem, pół serjo nazywał «komitetem ocalenia publicznego» i któremu przewodniczył. Pierwsze posiedzenie odbyło się w czerwcu r. 1801.

Komitet zgromadzał się niekiedy dwa, a nawet trzy razy tygodniowo. Członkowie komitetu jedli każdego poniedziałku obiad u cesarza. Po kawie i krótkiej rozmowie z innymi gośćmi, cesarz wstawał od stołu i udawał się do swych apartamentów. Podczas, gdy inni zaproszeni rozjeżdżali się do domów, czterej poufni przyjaciele cesarza przechodzili przez nikomu nieznaną korytarz do niewielkiego buduaru, który bezpośrednio łączył się z apartamentem cesarza. W czas jakiś potem przychodził cesarz i wtedy, pod jego przewodnictwem, rozprawiano. «Trzeba oddać sprawiedliwość tym zebraniom—pisze Czartoryski — że nie było w Rosji ani jednego ulepszenia wewnętrznego, ani jednej reformy pożytecznej, czy to zamierzonej, czy wykonanej za panowania Aleksandra I, któreby nie datowały swego poczęcia od tych narad.» W sierpniu 1801 r. przybył do Petersburga La Harpe; nie brał udziału w poufnych naradach, lecz w ści-

ślych a przyjacielskich z cesarzem pozostawał stosunkach. W radykalnym atoli rewolucjonistcie zaszła już była niejedna zmiana; teraz La Harpe ostrzegał i hamował cesarza, poddającego się chętnie marzycielstwu i ideałom. Posiedzenia komitetu, aczkolwiek przeciągnęły się jeszcze do 1810 r., straciły wszelako swój wpływ i znaczenie z chwilą utworzenia w końcu 1802 r. ministerstw.

Tymczasem zeszedł z widowni hr. von der Pahlen, człowiek nie tylko ambitny, ale i arbitralny, gubernator Petersburga, naczelnik spraw cywilnych kilku guberni. Cesarz Aleksander, uwolniwszy go od wszystkich tych urzędów, rozkazał mu wyjechać na stałe zamieszkanie do kurlandzkich majątności. Jednocześnie niemal z osobistością, która za minionego panowania wybitną odegrała rolę, znikł też z widowni symbol fantastycznego pomysłu cesarza Pawła: krzyż maltański, dołączony przezeń do herbu państwa. Usunął go młody cesarz, nie przyjąwszy nawet tytułu wielkiego mistrza zakonu św. Jana Jerolimitańskiego. W tym samym mniej więcej czasie nastąpiło wznowienie dobrych stosunków z Anglią, pomimo zabiegów Napoleona, zamysłającego już wówczas o aljansie ścisłym z monarchą północnym. Przysłany do Petersburga adjutant przyszłego konsula, Duroc, w raporcie swoim wyrażał się niedwuznacznie o korzyściach takiego przyłączenia: «Położenie geograficzne Rosji i jej przyrodzone bogactwa przemawiają zupełnie za związkiem tego państwa z Francją, korzystnym dla obojga zarówno z punktu widzenia politycznego, jak i handlowego». Tak też myślał i pierwszy konsul, tak myślał i książę Adam Czartoryski; tegoż wreszcie zdania był i sam cesarz Aleksander. W rozmowie z Duroc'iem polecił mu cesarz wyjaśnić Napoleonowi, że działalność ręką w rękę Rosji z Francją najskuteczniej może uciszyć wszelkie niesnaski w Europie, że pragnąłby bezpośrednio wejść w stosunki z pierwszym konsulem, że sam on żadnych ze związku z Francją nie pragnie wyciągać korzyści: «*Je ne veux rien pour moi—rzekł—je ne veux que contribuer à la tranquillité de l'Europe.*»

Trudno nie dopatrzeć w tych słowach przeblisków owej polityki na szeroką skalę, której przedstawicielem i rzecznikiem miał zostać przyszły pogromca tegoż samego Napoleona—jako «wicherzyciela Europy». Nie od razu jednak przyszło do rozwinięcia czynnej działalności w tym kierunku.

Po uwolnieniu ze służby jeszcze

jednego dostojnika z ostatnich lat panowania ojca, kierującego sprawami zagranicznymi, hr. Panina stanął na czele tychże spraw hr. Koczubej. Był to zdeklarowany przeciwnik wszelkiego wogóle wpływu Rosji na interesy—Europy. Należało, zdaniem jego, zająć się wyłącznie reformami własnego ustroju państwowego. Rosja—mówił Koczubej—dostatecznie wielka i potężna, zarówno pod względem obszaru, jak ludności i położenia geograficznego. Żadne niebezpieczeństwo jej nie grozi, o ile sama nie zechce szukać tych niebezpieczeństw. Dość Rosja prowadziła wojen bezcelowych, a kosztownych. Dość zajęła wewnątrz samego państwa: zaprowadzić porządek, oszczędność, sprawiedliwość, rozwinąć rolnictwo, handel i przemysł. Jaki związek istnieć może między ludnością najobszerniejszego w świecie państwa a wojnami, zakrwawiającymi Europę? Ten jedyny, że ludność Rosji rzuciła w wojny te mnóstwo rekruta i pieniędzy. Zaś przeciwnie—dla ludności tej potrzeba spokoju i raz jeszcze spokoju, nieustannej opieki mądrej i celowej administracji. Czyż małe to pole dla działalności monarchy, przenikniętego ideałami postępu i liberalizmu? — Cesarz Aleksander, ze zwykłym sobie przejmowaniem się wrażeniami chwili, skłaniał się do poglądów Koczubeja; zapewniał, że trzymać się będzie w dyplomacji kierunku narodowego, ufundowanego na korzyściach dla własnego państwa, nie zaś na predylekcji osobistej dla tej lub owej monarchji; zapewniał, że utrzymywać będzie dobre stosunki z Francją dla dobra Rosji i dla tegoż dobra—dobre stosunki z Anglią.

Niestety jednak, dobre te zamiary miały bardzo rychło zachwiać się do gruntu. Pokrzyżowały wpływ i zabiegi Koczubeja, rady Strogonowa i Czartoryskiego, własne nawet cesarza zamiary—czyjne zawsze i czynne zabiegi pruskie. Poza plecami swego ministra spraw zagranicznych, nie wtajemniczając w zamiary swoje przyjaciół, zgodził się cesarz Aleksander na zjazd w Memlu z królem pruskim, Fryderykiem-Wilhelmem — i tamże w Memlu zawiązana została owa w skutkach swoich tak nieszczęsna dla Rosji przyjaźń. Dziejopisowie twierdzą, że wcale nie bezczynną orędowniczką tej przyjaźni była piękna i mądra królowa Ludwika, z którą — jak wyraża się ks. Czartoryski — zawiązał młody i pełen zawsze galanterji cesarz rosyjski *une coquetterie platonique*, mająca przed sobą dłuższy żywot, niż nie jeden kierunek polityczny. Tak było lub owak, faktem jest, że zjazd

w Memlu miał dla Rosji następstwa pierwszorzędno znaczenia. Współcześni nie przewidywali tych następstw. Jeden tylko ks. Adam Czartoryski zdawał sobie jeszcze sprawę ze znaczenia przyjaźni prusko-rosyjskiej i w r. 1806 wypowiedział o niej bez ogródek zdanie swoje cesarzowi Aleksandrowi. «Widzę ja w tym zjeździe niemieckim — pisal — wypadek jeden z najniebezpieczniejszych dla Rosji, tak ze względu na bezpośrednie ustępstwa, jak i na te, które w przyszłości pociągną za sobą. Przyjaźń, którą W. C. Mość zawiązałeś z królem pruskim w ciągu kilku dni wspólnego z nim przebywania w Memlu, doprowadziła do tego, że W. Ces. Mość nie patrzysz już na Prusy, jako na polityczny organizm, jeno widzisz w nich drogą W. Ces. Mości istotę, względem której postępować należy, kierując się jakiemiś szczególnymi zobowiązaniami».

W tymże roku 1802 ujawniać się zaczęły pierwsze zapowiedzi przyszłej polityki zewnętrznej cesarza. Sprawy również wewnętrzne w państwie zaczęły powoli schodzić z torów, na które je nakierowywać jely narady «komitetu *du salut public*». Zarówno Wigiel jak Czartoryski zgadzają się na to, że podówczas zajmowały jeszcze Aleksandra marzenia o powszechnej szczęśliwości, o ofiarach na jej rzecz, ale bardziej jako abstrakcyjne, teoretyczne ideały, mające mało wspólnego z mocnym postanowieniem ich urzeczywistnienia. Cesarz — pisał — lubił zewnętrzne objawy swobody, tak jak lubił wszelkie inne widowisko. Lubił chęć się pozorami, formami, bacząc jednak pilnie, aby z wewnętrzną treścią nie miały nazbyt wielkiej wspólności; jednym słowem «dałby chętnie swobodę całemu światu, ale pod warunkiem, aby tenże świat poddawał się dobrowolnie jego woli». Na poparcie niniejszego poglądu przytacza Szilder fakt niejeden, między innymi ustanowienie cenzury, oraz charakterystyczne poskromienie przez cesarza nazbyt samodzielnego wystąpienia Senatu. Najznamienniejszym atoli rysem było przywołanie napowrót do Petersburga hr. Aleksieja Arakcejew, pędzącego samotne dni wśród wiejskiego zaciąsza Gruzina. W kwietniu r. 1803 po raz trzeci wstąpił Arakcejew na służbę i mianowany został odrazu inspektorem artylerji oraz głównodowodzącym artylerją lejbgwardji. Pierwszy krok został dokonany; mógł odtąd hr. Arakcejew wyczerkiwać spokojnie na stopniowy wzrost wpływu swego i władzy, aby pod koniec panowania Aleksandra I stać się, jak wyraża się Karamzin, na-

czelnym w Rosji możnowładcą. — Ale dodaje Szilder — nie ominał go też smutny zaszczyt otrzymania od współczesnych i potomnych miana jednego z najbardziej dla Rosji szkodliwych ludzi.

Trudno nie przyznać, że wezwanie na służbę hr. Arakcejewu po sławetnych jego czynach, spełnionych za panowania cesarza Pawła, rzuca niejaki podejrzenie na szczerość przekonań oraz idealnych zamysłów, któremi kierował się cesarz Aleksander w tak zwanej epoce reform. Mimowoli przychodzi na myśl zdanie o Aleksandrze, wypowiedziane w 1822 r. przez pewnego rosjanina, a zanotowane w pamiętniku Varnhagena. Rosjanin ów twierdził, że charakterystycznymi rysami Aleksandra były nieodmiennie: próżność i dwulicowość; że Aleksander lubił tylko mierność, obawiając się rzeczywistej genialności, rozumu i talentu, odwołując się do nich z niechęcią i w ostateczności. I w istocie, zestawiając ze sobą szerokie porwy, wspaniałomyślne idee, oraz pojęcie cesarza o prawie, jako o podwalinie szczęścia publicznego — z jego stałą i wierną przyjaźnią dla takiego człowieka, jak Arakcejew — mimowoli stajemy wobec jakiejś do dziś dnia, niewyjaśnionej psychologicznej zagadki. Słusznie bo też powiedział Boileau: *Le vrai peut quelque fois n'être pas vraisemblable.*

Staw.

ARTYSCI POLSCY W RZYMIE

VII.

Henryk Glicenstein.

Wśród całej powodzi bardzo przeciętnych dzieł, jakie reprezentowały sztukę włoską na tegorocznej wystawie w rzymskim „Palazzo di Bella Arte“, zwracały ogólną uwagę płaskorzeźby p. Glicenstein, z któ-



rych jedna przedstawiała „Wypoczynek“, a druga „Muzykę“.

W „Wypoczynku“ uderza ogromne poczucie przestrzeni i utrzymania planów, mimo płaskości tła — a w „Muzyce“ dziwnie dobrze zrozumiany, wprost renesansowy nastrój i doskonała modelacja. P. Glicenstein jest uczniem monachijskiej Akademji sztuk pięknych, gdzie kształcił się pod kierunkiem profesora Rümanna przez lat siedm. Wybitny i indywidualny talent młodego rzeźbiarza wyjednał mu wkrótce najwyższą nagro-

dę na konkursie berlińskiej Akademji — t. zw. „nagrodę rzymską“ (*Romppreis*), która ułatwiła artyście dalsze jego studia zagranicą i w Rzymie. W pierwszym młodzieńczym okresie swej twórczości, wykończył on cały szereg prac, nagrodzonych kilkakrotnie złotem i srebrnymi medalami w Monachjum i w Berlinie. W owym to czasie powstały płaskorzeźby: „Narcyz“, „Magdalena“, „Grabarz“, „Muzyka“ i „Wypoczynek“. W każdej z nich odczuwa się samoistny i artystycznie wykształcony talent, który przez ogromne odczucie natury i pozy, wydobywa z płaszczyzny *haut-relief* u tak świetne efekta przestrzeni, jakie spotykamy w „Wypoczynku“ lub w „Muzyce“. Z równą dokładnością traktowaną jest plastyka planów, jak i rysunek pojedynczych szczegółów, zawsze bardzo poprawny, stanowiący jedną z głównych zalet młodego artysty.

We wszystkich dziełach p. Glicenstein zwraca uwagę jedna jeszcze ich właściwość: oto, bez względu na to, co on tworzy — czy biust kobiecy, traktowany ogromnie *simple* w wielkich formach i liniach, czy fantastyczną wagę z cudownie wykonanymi karjatydami — wszędzie przebija nawskroś oryginalny i samotwórczy, myślowy sposób traktowania rzeźby, który przypomina nieraz potężne dzieła Renesansu: — ta sama wiośniana ożywia ich dusza — ta sama dążność do zogólniania pojedynczych płaszczyzn i form, dla wywołania tem silniejszego wrażenia.

Nie tu kończy się jednak granica twórczości p. Glicenstein.

Zachęcony powodzeniem pomniejszych swoich prac, porwał się artysta na wykonanie olbrzymiej kompozycji, którą pragnie skończyć przed wystawą paryżką.

Młodzieńcza, pełna woli fantazja albo pierwsza nagroda w Paryżu — sława, złoto i laury — albo polamać dłuta i młoty i „filistrem zostać“...

Przyszedłszy do pracowni p. G., zastałem go właśnie przy pracy. Oczy płonęły, glina paliła się w rękach... Sam drobny i szczupły, rósł i potężniał. A z ciemnego tła pracowni wychylała się ku mnie demoniczna postać mężczyzny, pochylona nad trupem, leżącym sztywnie w śmiatło rzuconem przegięciu na odlamie skały. Zabójca nie śmie spojrzeć na swoją ofiarę. Wzrok dziki i obłąkany wyteżył gdzieś w dal... miecz trzyma w ręku — jeszcze gore w nim pożoga krwi i mordu. W tej niemal nadludzkiej rzeźbie tkwi piekielna namiętność pierwotnego człowieka — szal rozpasania i nieokielzanych instynktów! — olbrzymi ludzie, olbrzymie ramiona, potężne piersi, huragany żądz i miążdzącej siły...

Spojrzałem zdumiony na artystę, który na rusztowaniu stał... Tak musiał Edzawicz wyglądać, gdy kul swego „Anioła śmierci“.

— Co to jest? — spytałem, ochłonawszy z wrażenia.

— „Pierwszy mord“... Od dawna już nad niem pracuję i nieprędko jeszcze skończę... Chciałbym to tak zrobić... tak, jak w duszy mej widzę...

— Skończy pan jednak na wystawie paryżką?

- Skończę.
- I dostanie pan złoty medal.
- Hm... może...
- Złożyłbym się, że tak.

Alfred Wysocki.

Rzym.

ŚWIĘTO MAGISTRÓW PRAWA.

Warszawa, w czerwcu.

Dzień niedzielny gromadzi tłumy wierzni do świątyni pańskich. W jednej z nich, w po-wizytowskim kościele, d. 18 czerwca o godzinie 10 rano, wśród różnobarwnej mozaiki pobożnych, zwracała uwagę grupa uroczysto ubranych mężczyzn, widocznie z inteligentnego świata, widocznie znajomych między sobą, zwróconych ku ołtarzowi, przed którym do mszy świętej służą dwaj poważni ludzie niewątpliwie do tego samego należący towarzystwa.

Wprawne oko warszawiaka wyróżnia w tem zebraniu miejscowe i zamiejscowe typy, kilku inowierców i ogorzale twarze wlejskiej szlachty. Obok, nie trudno się domyślić, kłęczą żony i dzieci tych panów, dzieci już dorosłe. „Jakieś zebranie koleżeńskie” — słychać szept w tłumie. Tak jest. To magistrowie prawa i administracji b. Szkoły Głównej święca swe szkolne trzydziestolecie.

W kilka godzin później widzimy ich wszystkich zebranych w resursie Kupieckiej na wspólną biesiadę. Gospodarza ci, którzy w 1869 r. ukończyli fakultet; zaprosili wszelako i starszych kolegów, t. j. wszystkich magistrów prawa i administracji, dyplomowanych od 1865 do 1869 roku, a także i tych towarzyszy z uniwersyteckiej lawy, co studując razem, egzamina w następnym składali roku. „To grupa pogrobowców” — robi żartobliwą uwagę jeden z najstarszych magistrów. „Dobrze poczęci” odpowiada inny.

Zebranie prędko zaczyna się ożywiać. Starzy druhowie nie mają żadnych lodów do łamania. Drga nuta wspomnień młodości, wspomnień, wykluczających wszelką pospolitą szabloność, nastrojających poważnie, ale i serdecznie.

Obszerna sala resursy również, przybrana jakoś odmiennie, skromniej może, niż na hucznych bankietach, ale jakoś inaczej.

Wśród ciemnej zieleni bluszczów, honorowe przyzdyjmu zajął biust ś. p. dra Józefa Mianowskiego, rektora Szkoły. Piękne dzieło Syrewicza rzuca blaski. Biała, marmurowa twarz ukochanego przewodnika młodzieży, zda się, drga życiem. Czy słuchać chce, czy przemówić, może pobłogosławić?

Na pierwszych miejscach zasiadli posiwiali profesorowie: dr. Białecki, H. Chwali-

bóg, dr. Dydyński, dr. Miklaszewski, dr. Okęcki, dr. Załuski i Kaszewski.¹⁾

Obok swych dawnych profesorów zajęli miejsca b. słuchacze prawa, w liczbie 172, i kilku zaproszonych przedstawicieli innych fakultetów wspólnej Szkoły. Z małym wyjątkiem wszyscy już mocno przypruszeni siwizną.

Z lewej strony przyzdyjalnego miejsca, na małym podwyższeniu spostrzegamy katedrę. To nie tylko przygodna mównica, ale przede wszystkim symbol Szkoły, przypomnienie zbratania się w audytorjum.

Przyznam się, że byłem ciekawy przemówień. Co powiedzą sobie ci ludzie, po trzydziestoletniej pracy na różnorodnych stanowiskach, na których dawali dowody sumiennej wytrwałości, a w znacznej mierze i przodowali w przejawach życia publicznego?

Zainterpelowałem mego sąsiada, który miał mówić pierwszy. „Pragnę — odpowiedział — wzbudzić odległe wspomnienia, zaznaczyć szeroką humanitarną solidarność, złożyć krótkie wyznanie wiary, zacerpnąć tej w Szkole, i jak na biesiadne przystało zebranie, zachęcić bezpośrednio do wesołości.” — „Trudne połączenie” — zauważyłem. — „Język mi dopomóż” — była odpowiedź.

W tej chwili dał się słyszeć dzwonek — i jeden z gospodarzy, pilnujący regulaminu, donośnym obwieścił głosem: „Magister Jan Maurycy Kamiński ma głos.”

Mój sąsiad wstał ze swego miejsca, wszedł na katedrę i głosem spokojnym, choć nie bez pewnego wzruszenia, przemówił piękną łaciną. W polskim przekładzie mowa ta brzmiała:

Najświatlejsi profesorowie! najukochańsi koledzy!

Pierwszy a także ostatni nasz rektor, ś. p. Józef Mianowski, w r. 1862 dnia 25 listopada, otwierając uroczystą mową podwoje naszej Wszechnicy, wobec przedstawicieli władz i tłumnie zebranej młodzieży akademickiej, takie między innymi wypowiedział zdanie: „Gdzie ustaje łacina — tam się kończy Europa.”

Dla uczczenia pamięci znakomitego męża i aby zaznaczyć naszą z całą wykształconą Europą łączność, dzisiejsze biesiadne zebranie łacińską rozpoczynam mową.

I oto staną przed oczyma naszej duszy czcigodne cienie dawnych mistrzów; niechaj da się usłyszeć ich głos poważny, pełen skarbów mądrości i wiedzy; niechaj przypomni się uszom naszym brzmienie dokładnej, głębokiej, ściślej wykładni zasadniczych przepisów prawa i moralności:

„Żyć uczciwie, nikomu nie szkodzić, oddawać każdemu, co mu się należy.”

Powie kto może, że dobre zasady szcze-

pi i rozwijają życie raczej, a nie szkoła. Nie przeczę. „Żyć uczciwie” — możemy uważać za dziedzictwo, przez przodków przekazane.

„Nikomu nie szkodzić” — leży w naszym charakterze, ale „oddawać każdemu, co należy”, o, koledzy najmilsi! tej cności holdować i jej stapać drogami, tego nas nasza szkoła nauczyła.

Oddać sobie, co należy — czego żąda od nas ta zasada?

Oto znajomości wad własnych: każe nam znać nawskróś grzechy dziedziczne i własne współczesne, pragnąć poprawy i naprawy — i pracować, ile sił starczy, dla dobra własnego społeczeństwa, dla pożytku publicznego.

„Oddać innym, co im się należy”, to znaczy oddać każdemu, coś winien, więc i swoim, i pobratymcom, i cudzoziemcom, nie wyłączając nawet i nieprzyjaciół; ale nie oddawać, czego nie jesteś dłużny, nie uciekać się do pochlebstw nieszczerých, obowiązki ściśle wypełniać, a w przeciwnościach spokojną przyzwoitość i godność zachowywać, czystości języka macierzystego i obyczajów przodków strzedz pilnie, ducha nie gasić.

Co tu powiedziałem, spodziewam się, że chętnym sercem przez was przyjęte i jasno zrozumiałe zostanie, boć przecież wszyscy pojęcia nasze z tych samych czerpalimy źródła.

Czy zawsze i wszędzie spełnialiśmy zadecenia naszych mistrzów? Nie łatwa odpowiedź. Przykra jest publiczna spowiedź z grzechów trzydziestoletniego żywota.

Niemniej niech się stanie zadość sprawiedliwości, prawdzie — światło przystoi.

Niewątpliwie wielu z nas grzeszyło części przez naganną nieobecność, częścią przez lenistwo lub lekkomyślność; Inni, źle poprowadziwszy własne sprawy domowe i interesy, lub przeciwnościami zgnękan, upadli na duchu; wszelako tę przecież mamy pociechę, że znaczna większość szła różnym krokiem w zwartych szeregach po gościncu użyteczności publicznej.

Rozdzieleni przestrzenią, rozmieszczeni na rozmaitych stanowiskach, mimo pewnych różnic w poglądach, które życie wyrabia, zachowaliśmy jednak zawsze coś wspólnego — jakieś wspólne „*Creitlo*”, jakąś zbliżoną metodę myślenia i działania, jakieś, że tak powiem, wspólne hasło, które nas łączy, spaja, podnosi ducha i krzepi serce.

Pod tem hasłem zebraliśmy się dzisiaj, aby odnowić wspomnienia młodości, aby o dawnych przez godzin kilka pogawędzić sprawach, aby się wzajemnie uściśnić.

Weselmy się więc, obyczajem złotej młodości; raz jeszcze powtarzam:

„Weselmy się!”

Ostatni wyraz był hasłem dla orkiestry i zlał się z tonami znanej studenckiej pieśni. Oklaskom nie było końca. Pieśń powtórzono dwa razy, a gdy umilkły jej dźwięki, magister Lesznowski zwrócił uwagę, że w tekście hymnu, wrzącego młodzieńcem życiem, mieści się jednak i *memento* trapiący: „*Vita nostra brevis est*”. Z 321 magistrów fakultetu prawnego b. Szkoły Głównej nie żyje 80, połowa profesorów przeniosła się również do wieczności. Pamięć zmarłych uczczono przez powstanie. Na chórze odezwały się poważne dźwięki elegji.

Z kolei na katedrę wszedł magister Kraushar. Zasłużony pisarz historyczny i autor „*Siedmioletnia Szkoły Głównej*”, w krótkich ale wyrazistych rzutach przebiegł dzieje wszechnicy polskich, zwanych „*Szkołami Głównymi*”, i zakończył toastem na cześć obecnych profesorów.

Na toast ten odpowiedział prof. dr. Białecki, wykazując zasługi wychowawców Szkoły i wznosząc ich zdrowie.

Były sekretarz rady Szkoły Głównej, prof. K. Kaszewski, zawiadomił o pracach, podjętych przez ludzi dobrej woli, w celu napisanania dziejów naszych wyższych uczelni;



Popiersie Józ. Mianowskiego, dłuta Syrewicza.

¹⁾ Profesor Holewiński nie mógł przybyć ze względu na stan zdrowia; dr. Popiel nadał list serdeczny, docent dr. Skłodowski również serdeczne pozdrowienie.

zachęcał do poparcia tych usiłowań, ku czemu postanowiono przyjść z natychmiastową pomocą. Na wniosek mag. J. Słowińskiego, postanowiono w jednym z warszawskich kościołów wzniesić pomnik grobowy ś. p. rektora Mianowskiego.

Magister W. Szumański z bezstronną surowością, ale i braterską wyrozumiałością, poddał krytyce niedość, jego zdaniem, wybitną działalność naukową magistrów prawa; zachęcał do popularyzowania wiedzy i dbałości o etyczne i zawodowe wyrobienie młodszego pokolenia prawników.

Z kolei przemawiali: dr. Załęski, magistrowie: A. Parczewski, Marks, Andrychewicz, Helbich z Radomia, J. Lubieński ze Starzewic, a z grona gości ks. Z. Chelmiecki.

K. J. Jasiński, w wiązanej mowie, pięknie opiewał ideę sprawiedliwości i prawa.

Dr. Gustaw Roszkowski, magister Szkoły warszawskiej, obecnie profesor uniwersytetu lwowskiego, wznosił toast: „kochajmy się“.

I szczerą nutą rozbrzmiał ten toast dookoła. Czuć było, że ci ludzie, szronem siwizny pokryci, nagromadzili w zaraniu młodości tyle uczucia, energii i dobrej woli, że starczy tych skarbów i dla koleżeńskiej przyjaźni i dla własnych rodzin, i na szerszą społeczną potrzebę.

Co ich tak złączyło, spłotło, technieniem braterstwa owiało?

Szkola i silna wiara w starą zasadę: *sum cuique*.

Junior.

L. TOLSTOJ.

WSKRZESZENIE.

(Przekład z rosyjskiego).

XXXVI. XXXVII.

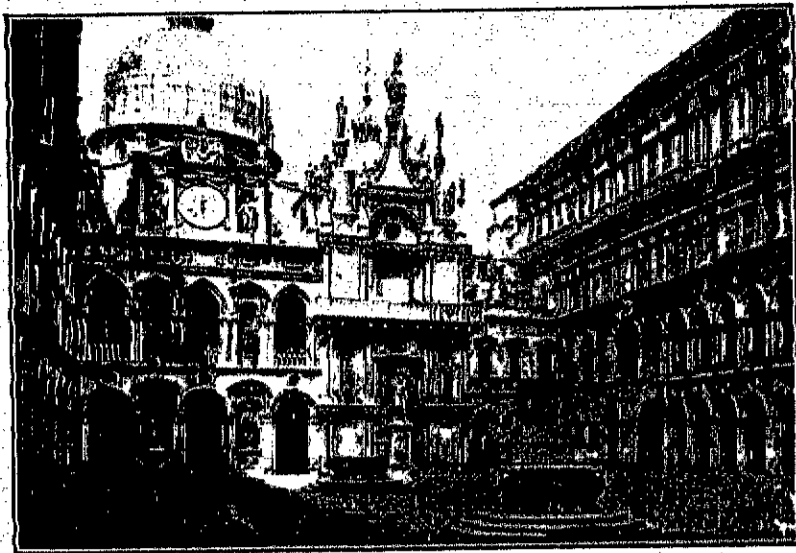
[W tymczasowym więzieniu Masłowej nie było; odesłano Niechludowa do więzienia, dokąd odprowadzono ją po zapadnięciu wyroku. Zanim jednak odbył tę peregrynację, zanim odszukał dozorcę i rozmówił się z nim, poczęło zmierzchać i o tak spóźnionej porze mowy już być nie mogło o widzeniu się z uwięzioną. Niechludow wrócił do domu z zamiarem udania się do więzienia nazajutrz].

Nocy tej Masłowa nie mogła zasnąć przez czas długi, leżała z otwartymi oczami i dumiała, patrząc na drzwi, które raz po raz zasłaniał cień przechadzającej się tam i napowrót aresztantki.

Rozmyślała ona nad tem, że za nic w świecie nie wyjdzie za mąż z a katorznika na Sachalinie, lecz urządzi się jakkolwiek inaczej... z którymkolwiek z naczelników, z sekretarzem, choćby z dozorcą, choćby z pomocnikiem. Każdy z nich na to lasy. „Byłoby tylko nie schudnąć, wtedy wszystko na nic“. I przypomniawszy jej się, jak adwokat patrzył na nią, jak patrzył na nią prezes, jak oglądali się przechodnie, jak patrzyli na nią ludzie, umyślnie zbliżający się do niej w sądzie. Przypomniawszy sobie, jak Berta, która odwiedziła ją w więzieniu, opowiadała jej, iż ów student, w którym się ona kochała będąc u Kitajewej, przyjeżdżał tam, pytał o nią i bardzo był zasmucony. Przyszła jej na myśl bójka z rudą aresztantką i litowała się nad nią! przypomniawszy piekarza, który po drodze do więzienia,

PAŁAC DOŻÓW W WENECCJI.

Słynny pałac dożów w Wenecji, wzniesiony po raz pierwszy w roku 800, a potem wielokrotnie przebudowywany i odnawiany, pięciokrotnie przebudowywany nawet całkowicie, zagrożony był znów poważnie. Niedawno spostrzeżono, że w tylnej części pałacu, pomiędzy podwórzem, (które przedstawia obok rycina), a *ponte dei sospiri*, łączącym pałac z więzieniami, ściany poczęły rysować się i pękać coraz bardziej. Przystąpiono natychmiast do restauracji i nie ulega już wątpliwości, że wspaniały ten zabytek architektury będzie ocalony. Podwórze pałacu dożów datuje z końca XV wieku i jest dziełem Ant. Bregno, Scarpagnino i Rizzo. Główne schody „*Scala dei Giganti*“ ozdobione są posągami dłuta Sansovino (1554). U ich szczytu odbywała się koronacja dożów.



Wnętrze dziedzińca pałacu Dożów w Wenecji.

zamiast dwóch, dał jej trzy bułki. O wielu, wielu, przypomniawszy sobie—tylko nie o Niechludowie. O dzieciństwie swoim i młodości, zwłaszcza zaś o tem, że kochała Niechludowa, nie wspominała ona nigdy. Były to nazbyt bolesne wspomnienia. Wspomnienia te leżały gdzieś tam, głęboko na dnie duszy jej, nie tknięte. Nawet we śnie nie widywała nigdy Niechludowa. Obecnie w sądzie nie poznała go nie tylko dla tego, że go widziała po raz ostatni w mundurze, bez brody, z małymi wąsikami i chociaż krótko strzyżonymi, ale gęstymi, kręcącymi się włosami; teraz zaś był on już na pierwszy rzut oka nie pierwszej młodości człowiekiem i nosił brodę. Głównie nie poznała go dlatego, iż nie myślała nigdy o nim. Pogrzebawszy wszystkie wspomnienia o wspólnej z nim przeszłości w ową straszną, ciemną noc, gdy on z armji wracał i do ciotek nie zajechał.

[W noc ową, późną, dżdżystą jesienią poszła na stację, aby choć ujrzeć go przez chwilę. Czekają ciotki Niechludowa, lecz w ostatniej chwili zatelegrafował, że przejedzie mimo. Pociąg zatrzymywał się na stacji tylko trzy minuty i to o g. 2 w nocy. I w ową straszną, dżdżystą, ciemną noc jesienią, stojąc zziębnięta i przemoknięta na peronie, Kaśka ujrzała go... przez szybę wagonu pierwszej klasy, grającego wesoło w karty z kolegami. Pociąg pomknął dalej; ona rzuciła się bledz za nim, aż z płutu kolejowego padła na kamień przydrożny, płacząc. Odtąd wszystko między nimi było skończoną!]

XXXVIII, XXXIX, XL.

[Nazajutrz, w niedzielę przed południem, pojechał Niechludow do więzienia. Kazano mu dość długo czekać wespół z wielu innymi osobami, przybyłymi również dla widzenia się z więźniami. Nareszcie skończyło się w cerkwi więziennej nabożeństwo i zaczęto przybyłych wpuszczać do sali, gdzie wszyscy naraz mogli widzieć się ze wszystkimi więźniami. Odwiedziny te zbiorowe odbywają się w następujący sposób. Wielką salę dzielą na trzy części rozpięte od podłogi do sufitu siatki żelazne. Za jedną taką siatkową ścianą, zgromadzeni są wszy-

scy więźniowie (mężczyźni), za drugą siatką, po przeciwległej stronie sali—odwiedzający; w pośrodku między dwoma ścianami siatkowymi szerokie na siedm stóp przejście, po którym przechadzają się wzdłuż i w szerz dozorczy. Rozpoczyna się w sali halas nie do opisania. Wszyscy mówią naraz, tłocząc się do siatek, przylegając do nich; każdy mówi jaknajgłośniej, wprost krzyczy, aby zrozumianym być po tamtej stronie przeciwległej siatki. W tenże sposób komunikują się z odwiedzającymi kobiety w osobnej sali.

Rwetes, wykrzyki, krzyżujące się zapytania i odpowiedzi, płacz, przekleństwa, zaklinania się, wrzawa nieustanna pomieszanych głosów odurzają Niechludowa. Z za siatki, po przez wolne przejście, po którym przechadzają się obojętni dozorczy, tam po za przeciwległą siatką widzi Masłową, ale jakże jej w tych warunkach i z takiego odalenia powie to, co przyszedł jej powiedzieć? Wszakże zaledwie krzyknąć jej może nrywane słowa. „Teraz—myślał sobie—rozstrzygnie się wszystko. Jak jednak zwrócić jej uwagę, jak zawołać ją bliżej do siatki? A może sama zbliży się?“ Ale ona nie myślała zbliżyć się wcale. Ona czekała przybycia Klary (jej „koleżanki“) i na myśl jej nie przyszło, że ten właśnie po tamtej stronie stojący pan, elegancko ubrany, może mieć do niej jakibądź interes].

— Pan do kogo?—spytała podchodząc do Niechludowa dozorczyńni, przechadzająca się między siatkami.

— Do Katarzyny Masłowej — wymówił z trudnością Niechludow.

— Masłowa! do ciebie!... — krzyknęła dozorczyńni.

Masłowa obejrzała się i podniosła głowę, z pierśią podaną naprzód, owym, znanym mu ruchem, podeszła do siatki, przeciskając się między dwoma aresztantkami, i nie poznawszy go, wpatrzyła się weń, z wyrazem na twarzy zdziwienia i niepewności.

Uśmiechnęła się wszelakoż, odgadując po ubraniu człowieka zamożnego.

— Czego pan sobie życzy?—zapytała, zbliżając do siatki twarz swoją uśmiechniętą, ze skośnymi nieco oczami.

— Chciałem widzieć się...

Niechludow nie wiedział jak powiedzieć: „z panią“, czy: „z tobą?“ i zdecy-

dował się powiedzieć: „z panią“. Nie mówił głośnie, niż zwykle:

— Chciałem widzieć się z panią... chciałem...

— „Ty mnie nie zwracaj głowy! — wrzeszczał obok niego jakiś oberwaniec — wzięłaś, czy nie wzięłaś?“

— „Prawie już umierająca, ledwie dy-
szy“... — krzyczał ktoś z drugiej strony.

Masłowa nie mogła dosłyszeć, co do niej mówił Niechludow, lecz wyraz jego twarzy przypominał jej to, o czym pamiętała nie chciała. I uśmiech zniknął z jej twarzy i brwi jej ściągnęły się z wyrazem cierpienia.

— Nie nie słyhać, co pan mówi — rzuciła mu głośno przez siatkę, mrużąc się i coraz silniej ściągając brwi.

— Przyszedłem...

— „Robię to, co powinienem, upak-
rzam się“ — pomyślał Niechludow i na tę myśl lzy rzuciły mu się do oczu, ścisnęły za gardło i, silnie uchwyciwszy się rękami za siatkę, zamilkł, powstrzymując łkanie.

— „Żeby była zdrowa, tobym nie po-
szedł“ — krzyczano z jednej strony.

— „Jak Pana Boga kocham, ani mnie to było w głowie!“ — krzyczała aresztantka z drugiej strony.

Masłowa dostrzegła jego wzruszenie i one udzieliło się jej: oczy jej rozżarzyły się, płamy rumieńca wystąpiły na jej pulchne, białe policzki; lecz wyraz twarzy nie przestawał być surowy, i skośne oczy nie przestawały uparcie wpatrywać się w niego.

— Coś znajomego, ale przypomnieć sobie nie mogę! — krzyknęła mu przez siatkę.

— Przyszedłem, aby prosić cię o przebaczenie — odpowiedział Niechludow takim samym podniesionym głosem, bez intonacji żadnej, jakby powtarzając z góry ułożony frazes.

Obejrzał się, wymówiwszy tak głośno te słowa, bo ogarnął go wstyd. Lecz natychmiast przyszło mu na myśl, że ów wstyd zasłużonym jest, albowiem on powinien go odczuwać. I głośno mówił dalej:

— Postąpiłem źle, podle, przebac mi...

Masłowa stała nieruchoma, nie spuszczała zeń oczu.

Nie był w stanie mówić dalej i odstąpił od siatki, powstrzymując rozpie-
rające mu piersi łkanie.

Dozorca, który skierował był Niechludowa do sali kobiet, zainteresowawszy się nim, przyszedł do tegoż oddziału i ujrzawszy, że Niechludow nie stoi u siatki, spytał go, dlaczego nie rozmawia z tą, do której miał interes. Niechludow utarł nos i zapaurowawszy nad sobą, starając się zachować pozorny spokój, odrzekł:

— Niema sposobu mówić przez siatkę, nie nie słyhać.

Dozorca zamyslił się.

— Hm, dałoby się wyprowadzić ją tu na jakiś czas.

— Marja Pawłowna! — zwrócił się do dozorczyni. — Wyprowadźcie Ino Masłową za siatkę.

XLI.

Za chwilę z bocznych drzwi wyszła Masłowa. Zbliżywszy się, stąpając cicho, do Niechludowa, zatrzymała się, patrząc nań z podębem. Podobnie jak dwa dni temu, czarne jej włosy wymykały się z pod chustki wijącymi się kosmykami, twarz miała wygląd niezdrowy, opuchniętą była, bladą, ale miała wyraz najzupełniej spokojny i przyjazny; niezwykle tylko błyszczały z pod nabrzmiałych powiek oczy czarne, szkliste, skośne nieco.

— Tu można porozmawiać — rzekł dozorca i odszedł na stronę.

Niechludow posunął się ku ławie, stojącej u ściany.

Masłowa spojrziała pytająco na pomocnika dozorca i, wzruszywszy ramionami, poszła za Niechludowem ku ławie i siadła obok niego, podciągając ku sobie spódnicę.

— Wiem, że pani trudno jest przebaczyć mi... — zaczął Niechludow, lecz utwał, czując, iż lzy tamują mu głos: — lecz jeżeli już niema sposobu cofnąć tego, co się stało, to ja gotów jestem uczynić wszystko, co w mojej jest mocy. Powiedz mi pani...

— Jakże to też mnie pan odnalazł? — spytała Masłowa, nie odpowiadając na jego pytanie, patrząc i nie patrząc nań zarazem swemi lekko zezującymi oczami.

„Boże mój! pomóż mi. Naucz mnie, jak mam postąpić!“ — mówił sobie w duchu Niechludow, wpatrując się w twarz jej, tak bardzo zmienioną.

— Byłem dwa dni temu sędzią przysięgłym — rzekł — wówczas gdy panią sądzono. Pani mnie nie poznała?

— Nie, nie poznałam. Czasu nie miałam kogo bądź poznawać. A nawet ja i nie przypatrywałam się...

— A dziecko? — spytał, czując jak mu twarz oblewa się rumieńcem.

— Dzięki Bogu, umarło, — odrzekła krótko i jakby gniewnie, nie patrząc nań.

— Jakże to? dlaczego?

— Ja sama chorowałam, o mało zem sama nie umarła — rzekła, nie podnosząc oczu.

— Jakimże sposobem ciotki pozwoliły pani odejść?

— A któż trzymać będzie służącą z dzieckiem? Jak tylko spostrzegły się, tak i wypędziły. Co tam o tem gadać, nie pamiętam nic, zapomniałam o wszystkim. To już wszystko skończone!

— Nie, bynajmniej nie skończone. Nie mogę pozwolić, aby wszystko zostało na takiej stopie, na jakiej stało dziś. Ja, chociażby teraz, chcę winę moją odkupić.

— Niema tam czego odkupywać; co było, to było i przeszło już — rzekła Masłowa i, czego się Niechludow najmniej spodziewał, spojrziała nań, uśmiechając

się na poły smutnie, a na poły żalotnie.

Masłowa nie spodziewała się nigdy ujrzeć go raz jeszcze w życiu, zwłaszcza zaś w takiej chwili i w takim miejscu; przeto też w pierwszej chwili widok jego zmieształ ją i zniewolił przypomnieć o tem, o czym ona nie wspominała nigdy. Przypomniał się jej w pierwszej chwili ów nowy wówczas dla niej, cudny świat uczuć i myśli, co go rozwarł przed nią ów chłopak prześliczny, rozkochany w niej i przez nią kochany serdecznie. A w ślad za tem przypomniało się jej jego bezlitośne postąpienie z nią, potem ów cały szereg poniżeń i cierpień, co nastąpiły po owym upojeniu szczęściem chwilowym, co zeń wypłynęły. I boleśnie ścisnęło się jej serce. Lecz nie mogąc polapać się w steku tych poplątanych z sobą uczuć, zrobiła tak, jak zwykła była czynić w chwilach takich: odegnana od siebie wspomnienia wszelkie i przystąpiła je mgłą swego teraźniejszego rozpustnego życia. W pierwszej chwili człowieka siedzącego przed nią utożsamiała z młodzieńcem owym, którego niegdyś kochała; ale że nazbyt bolesnem jej to było, przestała ich obu utożsamiać. Teraz już ów elegancki, wykwiśnięty ubrany pan, z uperfumowaną brodą, nie był wym Niechludowem, którego ona kochała, lecz był jednym z tych jegomościów, dla których uciechy istniały takie, jak ona istoty, i z których jaknajobfitszą ciągnąć korzyść zadaniem było takich istot, jak ona. I przeto uśmiechnęła się doń żalotnie.

Zamilkła też, namyślając się, w jakiby sposób wyzyskać najpraktyczniej jego obecność.

— Wszystko to już skończone — odezwała się. — Teraz już ot, zasądzono na katorgę.

I usta jej zadrzały, wymawiając to straszne słowo.

— Ja wiedziałem, przekonany by-
łem, żeś pani niewinna — rzekł Niechludow.

— Rozumie się, że niewinna. Czyż to ja złodziejka, albo zbrodniarka! Mówią tam u nas — dodała — że wszystko zależy od adwokata. Powiadają, że trzeba podać prośbę. Ale to drogo kosztuje, powiadają...

— Trzeba koniecznie podać prośbę — rzekł Niechludow. Już ja mówiłem o tem z adwokatem.

— Niema co żalować pieniędzy, było dobrego wziąć.

— Zrobię wszystko, co tylko będzie możliwem.

Zamilkli oboje.

Ona znów uśmiechnęła się, jak pierw-
wej.

— Chciałabym ja u pana poprosić... trochę pieniędzy, jeżeli pan może. Nie-
wiele... z dziesięć... — odezwała się nagle.

— I owszem, i owszem — jął mówić szybko, mięszając się, Niechludow i szukał pugilaresu.

Ona rzuciła wzrokiem w stronę dozorcę, przechadzającego się opodal.

— Przy nim nie dawaj mi pan, niech odejdzie dalej; inaczej odbiorą.

Skoro tylko dozorca odwrócił się, Niechludow dobył pieniędzy, lecz nie zdażył wręczyć banknotu dziesięciorublowego, bo dozorca znowu zwrócił się twarzą ku nim. Zmiał w rękę pieniądze i trzymał je w zaciśniętej dłoni.

„Zamarło wszystko w tej kobiecie” — myślał Niechludow, patrząc na twarz tę, niegdyś tak śliczną i miłą, dziś spowiewaną i obrzmiałą, na błyszczące niedobrym wyrazem oczy, śledzące ruch każdy dozorcę i ręki jego, trzymającej zmięty banknot. I zawahał się raz jeszcze.

Raz jeszcze odezwał się w duszy Niechludowa głos kusiciela, który nocy minioniej starał się wmówić weń, iż niema co zastanawiać się nad tem, co należy uczynić, lecz zastanowić się trzeba nad tem, jakie będą konsekwencje i jaka korzyść wyniknie z tego, co zamierza uczynić.

„Nie przerobisz ty tej kobiety, — mówił ów głos — tylko kamień sobie powieszysz u szyi, pójdiesz na dno i zmarujesz się sam, zamiast być pożytecznym dla bliźnich swoich”. „Dać jej pieniędzy, dać wszystko, co masz przy sobie, pożegnać się i basta wszystkiemu na zawsze” — myślał w duchu.

Lecz jednocześnie w tejże chwili uczuł, iż przełom jakiś niezmiernie doniosłości dokonywa się w głębi jego duszy; uczuł, że całe wewnętrzne, duchowe jego życie spoczęło jakby na szali, że waży się na strony obie i że najlżejszy wysiłek jest w stanie szalę tę przeważać. I on, przyzwawszy Boga na pomoc, owego Boga, którego obecność poczuł wczoraj w duszy swojej, wysiłkiem ostatnim pchnął szalę. Teraz już był zdecydowany powiedzieć jej wszystko.

— Kaśka! Przyszedłem do ciebie prosić o przebaczenie, a tyś nie odpowiedziała mi, czyś ty mi przebaczyła, czy ty mi kiedykolwiek przebaczysz? — rzeki, zwracając się do niej nagle na ty.

Ona, nie słuchając go, patrzyła wciąż to na jego rękę, to na dozorcę. Gdy ten odwrócił się, szybkim ruchem chwyciła rękę Niechludowa, wyjęła z niej banknot i zasunęła go sobie za pasek.

— Dziwne rzeczy pan mówi — rzekła, uśmiechając się, jak mu się zdało, pogardliwie.

Uczuł Niechludow, że jest w niej coś wręcz wrogiego; coś, co nie pozwala jej być inną, co nie daje mu przeniknąć w głąb jej serca.

Lecz, rzecz dziwna, świadomość tego nie tylko nie oddalała go od niej, ale przeciwnie, z jakąś szczególną, nową siłą pociągała go jeszcze bardziej ku niej. Uczuł, iż powinien wzbudzić w niej duchowe pierwiastki, że sprawa to nader trudna — ale właśnie ta trudność dodawała mu bodźca. Miał w tej chwili dla niej uczucie łaski, jakiego nie do-

świadczał nigdy, nietylko dla niej, ale wogóle dla nikogo jeszcze w życiu — uczucie jakiegoś, pozbawione nawet cienia egoizmu. Niczego od niej nie żądał — dla siebie; pragnął tylko i jedynie, aby ona przestała być taką, jaką jest i, przebudziwszy się, stała się taką, jaką niegdyś była.

— Kaśka, czemu ty mówisz tak? Przecież ja ciebie znam, ja pamiętam, jaką ty byłaś w Panowie...

Lecz ona nie poddawała się, nie chciała poddać się.

— Po co wspominać to, co minęło — rzekła sucho, marszcząc brwi jeszcze silniej.

— Przypominam o tem, aby zglądzić, aby odkupić moją winę, mój grzech... — zaczął Niechludow i chciał powiedzieć, że ożeni się z nią, lecz natknął się nagle na jej wzrok i wyczytał w nim coś tak strasznego i brutalnego, coś tak odpychającego, iż słowa zamarły mu na ustach.

W chwili tej odwiedzający jeli wychodzić. Dozorca zbliżył się do Niechludowa i oznajmił mu, że i jemu już czas. Masłowa wstała, czekając uniżenie, aż jej odejść każą.

— Bądź pani zdrowa! — odezwał się Niechludow. — Wiele mam jeszcze do powiedzenia pani, ale, jak pani widzi, teraz już nie można, — i wyciągając ku niej rękę: — Ja przyjdę znowu... — dodał.

— Zdaje się, że pan już wszystko mi powiedział.

Podala mu rękę, lecz nie uściśnęła jej.

— O, nie. Postaram się raz jeszcze, znowu widzieć się z panią i pomówić również swobodnie. Ja wówczas powiem pani coś bardzo ważnego, co powinienem nieodzownie powiedzieć pani.

— To przychodź pan sobie — odrzekła, uśmiechając się doń tym uśmiechem, jakim witała i żegnała mężczyzn, którym pragnęła przypodobać się.

— Pani jesteś bliższą dla mnie istotą, niż siostra — rzekł Niechludow.

— Ot, dziwne — powtórzyła raz jeszcze Masłowa i, wrzuciwszy lekko ramionami, poszła za kratę.

XLII, XLIII, XLIV, XLV.

Nie mógł zrozumieć Niechludow tego, czego i wielu ludzi pojąć nie może, że nawet złodziej kieszonkowy fachem swoim nie pogardza, lecz przeciwnie, żywa się z nim, i patrzy na wszystko z takiego punktu widzenia, z którego życie, jakie pędzi, i rzemiosło, które praktykuje, wydają mu się dobrymi i godnymi poważania. Tak też rzecz się miała z Masłową. W ciągu lat dziesięciu przywykła patrzeć na życiowe stosunki oraz na ludzi ze stanowiska swego rzemiosła, żyła się z tym poglądem i czuła, że wyszedłszy z pewnej sfery, znowu będzie wykojejoną i utraci dotychczasową pewność siebie, a nawet poważanie dla siebie samej, nieodstępujące jej obecnie. To też instynktownie nie poddawała się nawet wspomnieniom z lat minionych, a tembardziej wpływowi Niechludowa, który, nie inaczej, pragnął ją przerzucić w inny świat i w inne stosunki życiowe.

[Ten tymczasem nie zasypiał sprawy. Fonarin, gwiazda adwokatury, wygotował dlań imieniem Masłowej apelację kasacyjną do

senatu. Napisana była, ani słowa, bardzo pięknie, z uwzględnieniem niezliczonej ilości paragrafów i podparagrafów. Za napisanie jej zapłacił Niechludow rubli tysiąc, honorarium wcale przyzwoite, ale Anatol Piotrowicz Fonarin położył też w rachunku — uprzejmość swoją, ile że tak drobnymi sprawami nie miał zwyczaju zajmować się; uprzejmy wyjątek uczynił jedynie dla księcia Niechludowa, który znowuż ze swej strony podjął się sam zawieźć dokument do podpisu Masłowej.

Tymczasem towarzyszył jej więziennie, dowiedziawszy się, iż jakikolwiek i bogaty pan „interesuje się” nią, nuż prosić, by i ich zażalenia wziął w swoją opiekę. Masłowa, podochociona fundowaną szczerze im i sobie wódką, przyrzeka najchętniej wstać się i zaprotegować ich w rozmowie z tym panem, co obiecał odwiedzać ją często. Jakoż, gdy nazajutrz zjawia się Niechludow w oddzielnej poczekalni więziennych i dozorca wywołuje Masłową do gościa, ta pociąga raz i drugi „dla śmiałości” z butelki i zjawia się przed Niechludowem z oczami błyszczącymi, z rosnącym odurzeniem w głowie, a mocnym postanowieniem wyzyskania jego skwapliwych usług na korzyść swych towarzyszek. Niechludow daje jej przedewszystkiem do podpisania apelację do senatu, poczem siada naprost jej za stołem, zdecydowany tym razem powiedzieć jej wszystko.

DOŃ

KRONIKA LITERACKA.

Eliza Orzeszkowa należy obecnie do najbardziej poczytnych w Niemczech autorów polskich. Niedawno wiedeńska „Arbeiter Zeitg” drukowała przekład „Dwóch biegunów”, poprzedziwszy go sylwetką literacką, wielce pochlebną dla powieściopisarki. Obecnie „Neues Wiener Tagblatt” zapowiada od niedzieli przekład „Argonautów”, dodając, iż jest to głęboko pomyślany obraz dzisiejszego społeczeństwa, prosty w swojej kompozycji, a przecież wywierający niestychane wrażenie. Nazwiska tłumacza dziennik nie wymienia.

Dzieje cara Wasila Szujskiego w Polsce. Dwutygodnik petersburski „Nowy Mir” wydrukował w ostatnich pięciu numerach monografię historyczną Wiktora Rusakowa (Zygmunta Librowicza), p. t.: „Car w plenu”. Są to dzieje pobytu w Polsce cara Wasila Iwanowicza Szujskiego (1611—1612 r.), oraz pośmiertne dzieje jego zwłok, które za króla Władysława IV Moskwie zwrócone zostały. Autor opiera się na pracach ruskich i polskich autorów (Cwietajewa, Sołowjewa, Kostomarowa, Gołubiewa, Rowajskiego, Bartoszewicza, Niemcewicza, Kraushara i innych). W liczbie ilustracji, które zdobną monografię p. Librowicza, znajduje się kopia obrazu Della-belli „Przedstawienie Szujskich królowi Zygmuntovi III” (obraz ten znajduje się obecnie w pałacu w Łączynie), oraz kilka sztychów z kolekcji króla Stanisława Augusta, która to kolekcja obecnie znajduje się w Petersburgu.

Nieznaną pracę Zygmunta Kraśńskiego. Biblioteka ordynacji Zamoykich wydała świeżo maleńkiego rozmiaru książeczkę, p. t. „Myśli pobożne” Z. Kraśńskiego. Modlitewnik ten spoczywał dotychczas w bogato oprawnym, własnoręcznym rękopiśmie poety, który darowała bibliotecę hr. Marja z Potockich Zamoyka (dziś ks. Lubomińska), zawiera zaś różnokolicznościowe modlitwy, oraz jedną listę.

Redaktor i wydawca BRAZM PILTZ.

NEKROLOGJA.

W Miławczycach, w gub. kieleckiej, zakończyła życie w d. 13 maja, w sędziwym wieku



Izabella z Poninśkich
Kurnatowska,

najlepsza żona, matka, pani domu i teściowa, typ polskiej, szlacheckiej matrony i rozumnej kobiety. Ś. p. Izabella Kurnatowska urodziła się w Iwnie w W. Ks. poznańskim w r. 1812, z Józefą i Julji z Zabłockich Poninśkich,



wyszła następnie za mąż za Apolinarego Kurnatowskiego, b. oficera b. wojsk polskich, adjutanta generała Kurnatowskiego. W ostatnim okresie swego zacnego żywota, osiadła przy córce i zięciu w Miławczycach, gdzie zjednała sobie najwyższy szacunek wszystkich tych, co ją poznali: jej rozum, dobroć, religijność i wszechstronne wykształcenie. Dla włościan umiała być najlepszą opiekunką. Jej ostatnim życzeniem było, aby została pochowaną boso i aby jej włożono do trumny garść ziemi wielkopolskiej, którą z łzami pamiętkami, przechowywała u siebie. Umarła, jak prawdziwa katoliczka. Pochowana została w ziemi krakowskiej, w Stradawie, w grobie rodzinnym Trzebińskich. Nie życzyła sobie, aby nad jej grobem kto przemówił. Pogrzeb był bardzo liczny, a współdziałali znajomych, sąsiadów bliższych i dalszych, oraz włościan bardzo serdecznym, jak na to zasługiwała zacna pani, przez długie lata ozdoba swojej okolicy. Pożostawiła jedną córkę, Adele Józefową Trzebińską. Requiescat in pace!

OGŁOSZENIA.

Jan Kontrymowicz-Ogiński.

„Z olbrzymów
rodziny“

Romans historyczny na tle epoki działalności Kazimierza Wielkiego.
Kraków, w 8-cu, str. 354. Cena rb. 2.30.
Do nabycia w każdej księgarni.
Skład główny u GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie. (6699)

WYDAWNICTWO RÓZKOSZNE
dla Zakochanych i Kochających
wyszło z druku, pod tytułem

MIŁOŚĆ (2005)
ROMEA.

Na dzieło powyższe złożyły się prace 215 najwybitniejszych autorów, a mianowicie: Ad Mickiewicza, A. Puszkina, Z. Krasińskiego, J. Słowackiego, H. Sienkiewicza, B. Prusa, E. Orzeszkowej, A. Świętochowskiego, E. Zoli, G. d'Annunzia i wielu, wielu innych koryfeuszów pióra. Cena egzemplarza rb. 1 z przesyłką na prowincję rb. 1.10. Nabywać można w każdej porządniejszej księgarni oraz u Wydawcy Jana Rebszlegera, Warszawa, ul. Senatorska, № 17.

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA W KRAKOWIE

POLECA NASTĘPUJĄCE NOWE DZIEŁA:

Powieści.

- Bakowski Klemens.** „Poznań państwa”. Powieść, rb. 1 k. 25.
Batułki M. „Mój pierwszy występ literacki”, zbiór nowel, wydanie drugie, rb. 1. (Treść: Jaką miarką mierzysz, taką ci oddadzą. — Wiedźma. — O zagon ziemi. — Złodziejska ambicja. — Dla szczęścia dziecka. — Przez tydzień aktorem. — Dla moich starych. — Mój pierwszy występ literacki).
— „Pan burmistrz z Pipidówki”, powieść z życia autonomizowanego Galicji i „Dwie wizyty jego ekscelencji”, szkło wiersze zdjęty z natury, rb. 1.
Fogazzaro Antonio. „Dawny świat” (Piccolo mondo antico). Autoryzowane tłumaczenie rozgłoszonej powieści znakomitego pisarza włoskiego, rb. 1 k. 80.
Gawalewicz Marjan. „Niczajja”. Powieść, rb. 1 k. 60.
— „Majster do wszystkiego”. Zbiór nowel, wyd. drugie, rb. 1.
Gilński Henryk. „Mamusia”. Studja niedyskrytne, rb. 1 k. 80.
Jirasek Alojzy „Raj świata”. Powieść na tle epoki kongresu wiedeńskiego, autoryzowane tłumaczenie prof. Krecaka, rb. 1 k. 25. — Jest to opowiadanie z doby kongresu wiedeńskiego, odznaczające się tem szczególnie, iż przed czytelnikiem roznosi obraz historyczny owej epoki. Całość tem więcej ciekawa, iż w treść wplótł autor losy polskiego wychodźcy, czem tylko dla polskiego ogółu miłszą swą zajmującą książkę uczynił.
Irena. Powieść historyczna z czasów Domicjana. Wydanie drugie pomnożone, rb. 2.
Kowerska Zofja. „Powieści”. (Dla Anusi. — Z życia Jasia. — Na noclegu. — Wydalona), rb. 1 k. 50.
Krzyżanowski Anatol. „Przełom” i inne nowele, rb. 1.
Nowele konkursowe. Begrowski „Szkoła Kwintyna”, k. 30; Czażka „Dora”, k. 40; Rystan „Jerk”, k. 40; Zuławski „Pax”, k. 30.
Sawer. „Baje znie kolorowa”. Powieść na tle życia artystów krakowskich, rb. 1 k. 35.
— „W kleszczach”, „Magdusia”, dwie nowele, rb. 1 k. 50.
Sigurd. „Sprzedany sierota”. Pamiętniki radcy Jönsona. Powieść tłumaczona wedle szwedzkiego oryginału, k. 70.
— „Humoreski”, kop. 50.

Dzieła historyczne i Pamiętniki.

- X. Kalinka Waterjan.** „Sejm czteroletni”. Wydanie czwarte, 5 tomów, rb. 7.
Karłowiak A. prof. „Szkoła katedralna krakowska w wiekach średnich”, k. 50.
Kończakowski Klemens, generał. „Wspomnienie”, księga I i II, od r. 1793 do 1820. 2 tomy z rycinami, rb. 2.
Manteuffel Gustaw. „Cywilizacja, literatura i sztuka w dawnej kolonii nad Bałtykiem”, skreślone na podstawie badań najnowszych. Wydanie drugie, przyozdobione 23 oryginalnymi rycinami, rb. 1 k. 10.
Mieroszewski Stanisław, hr. „Kilka słów o heraldyce polskiej”. Kraków 1887, str. 10 i 11 tablic litografów., rb. 1 k. 50.
Morawski Zdzisław. „Z dziejów Wenecji w wieku XV”, rb. 1 kop. 20.
Piekosiński Franciszek. „O dynastycznym szlachte polskiej pochodzeniu”, z 20 tablicami, tom I. Wydanie II powiększone, rb. 5. — Tom II obejmuje dwanaście pierwszych pokoleń rycerstwa polskiego wieków średnich. Str. 467, z licznymi rysunkami w tekście, rb. 5. — Dzieło niezbędne dla każdego, kto studjuje polską heraldykę.
Sohnrr-Peplowski Stanisław. „Cudzoziemcy w Galicji”, (1787—1844), rb. 2 k. 20.
Szajnocha Karol. Pisma, nieobjęte wydaniem zbiorowem, 2 tomy, rb. 2 k. 50.

Treści teologicznej i filozoficznej.

- Bilozewski, ks. dr., prof. uniw.** „Eucharystja w świetle najdawniejszych pomników: piśmiennych, ikonograficznych i epigraficznych”. Wydanie luksusowe w wielkim formacie, str. 328 z 47 rycinami i tablicą w heliografurze. Dzieło odznaczone nagrodą Akademii umiejętności, rb. 4 k. 50, w starannej oprawie rb. 6. — Pierwsza w tym rodzaju praca, nie tylko w literaturze naszej, lecz i ogólnoeuropejskiej, dokonana na podstawie kilkuletnich badań w podziemiach katakumb rzymskich.
Gollan Zygmunt, ks. „Kazania niedzielne i świąteczne”, wydane staraniem ks. Barthkiewicza, rb. 2.
Z. B. M. „Książeczka do modlitwy dla mężczyzn ze sfer inteligentnych”. Nowa ta książeczka, w formie łatwym do wspanięcia w kieszeń, z modlitwami kościelnymi w języku łacińskim i polskim, z przygodnymi pacierzami, dobranymi ze znajomością rzeczy i wielką troskliwością, nikomu nie zacieży, a odpowie odczuwanej oddawna, rzeczywistej potrzebie. Oprawy wykonano w pierwszorzędnym zakładzie krakowskim, starannie i gustownie, od rb. 2 do rb. 5. (6697)

Do nabycia w każdej księgarni. — Skład główny u GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

W OJCOWIE

Lecznica dla chorych nerwowych, cały rok otwarta.

Ścisły internat, dwóch stałych lekarzy, opiekunka dla chorych pań i panien. — Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne. — Zakład urządzony według wszelkich wymagań higieny i wygody. — Poczta i telegraf na miejscu. — Powozy i bryczki na zamówienie dostarcza Administracja do Olkusza, stacji kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej. — Broszury na żądanie wysyła się gratis i franco. — Chorych umysłowo Zakład nie przyjmuje.

Dyrektor Zakładu Dr. Stanisław Niedzielski.

- Markiewicz Bronisław, ks., b. prof. teologii.** „O wymiarach kaznodziejskiej”. str. 550, rb. 3 k. 50.
Morawski Marjan, ks., prof. uniw. Jag. „Filozofja i jej zadanie”. Wydanie trzecie. Kraków, 1889, rb. 2 k. 1.
Pawłoki Stefan, ks., dr., prof. uniw. Jagiell. „Żywot i dzieła Ernesta Renana”. Wydanie nowe, powiększone. 30 arkuszy ścisłego druku, rb. 2 k. 70.
Pelozar Józef, ks., dr., biskup przem. „Zarys dziejów kaznodziejstwa w kościele katolickim”. Część I. Kaznodziejstwo greckie do IX wieku i łacińskie do XVI w., rb. 1 k. 25. — Część II stanowi dla siebie całość p. t.: „Kaznodziejstwo polskie”, str. 401, rb. 2 k. 70.
— „Kazania na uroczystości i święta Najśw. Marii Panny”. Wydanie nowe, 2 tomy, rb. 4 k. 50.
— „Prawo małżeńskie katolickie z uwzględnieniem prawa cywilnego, obowiązującego w Austrii, Pruszech i w Królestwie polskiem”, 3 tomy, 75 arkuszy starannego druku, rb. 7 k. 20. — Nieścisłony w naszych warunkach odbyte, jak świadczy ten nowy edycja, ma do przemyślenia, a nie do dowodu niemałej wartości tego dzieła.
— „Rozmyślenia o życiu kapłańskim, czyli ascetyka kapłańska”. Wydanie drugie, pomnożone 2 tomy, rb. 3 k. 40.
— „Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska”. Wydanie piąte, 2 tomy, rb. 3 k. 50.
Semenefko P., ks. „Mistyka”, ułożona podług nauk kontemplacyjnych, rb. 2 k. 50.
— „Ojciec nasz”, dziełko nauk, rb. 2.
Żyło ojca Hermesa (Cohena), Karmelity. Przekład z francuskiego, k. 90.

Treści literackiej.

- Mikiewicz Adam.** „Wybór listów”. Ułożył prof. J. Kallenbach. Wybór ten listów przyczyni się choć w części do rozpowszechnienia złotych myśli, rozlanych w licznej Wieszce korespondencji, cena obszernego tomu rb. 1 kop. 80.
Sarnocki Zygmunt. „Historja literatury francuskiej”, ułożona podług najświeższych źródeł i opracowań obcych. Daje to, zapewniające dotkliwą w literaturze naszej Jukę, jest starannie ułożonym przewodnikiem, którego celem wskazanie drogi, wiodącej do poznania bogactw piśmiennych narodu, przodującego cywilizacji europejskiej. Historia doprowadzona jest do czasów ostatnich, a dokładny rejestr ułatwia bardzo odszukanie każdego autora. Cena tomu o 480 stronicach, rb. 2 k. 70.
Strzelecki Adolf. „Szepek i Bakona”, studjum, rb. 2 k. 50.
Tarnowski Stanisław. „O dramatach Schillera”. (Treść: Przedmowa. — Przed Schillerem. — Zbojcy. — Fiesco. — Kabale und Liebe. — Don Carlos — Wallenstein. — Maria Stuart. — Dzieła Oleńska. — Braut von Messina. — Wilhelm Tell. — Fragmenta. — Zakonczenie. Str. 395, rb. 2.
— „Komedje Aleks. hr. Fredry” i „O pośmiertnych komedjach Fredry”, rb. 1 k. 80.
— „Dworzanin Górnickiego”, studjum literackie, k. 70.
— „Studja do dziejów literatury polskiej XIX wieku”. Rozprawy i sprawozdania. Serja IV. (Treść: Co u nas o Kochanowskim pisano. — Szepek w Polsce), rb. 2 k. 70.
— Serja V. (Treść: Henryk Sienkiewicz, historia rozwoju jego piarskiego zawodu, zestawiona w 26-lecie działalności Henryka Sienkiewicza). Obszerny tom, rb. 1 k. 80.

Poezje.

- Antoniewicz Karol, ks.** „Poezje religijne i świeckie”. Wydanie księdz Jan Baden. Wydanie trzecie, z licznymi wierszami, rb. 1 k. 80.
Batułki M. „Poezje”. Wydanie bardzo ozdobne, miniaturowe, oprawne bogato à l'antique, rb. 2.
Heine Henryk. „Z księgi piosenki”, tłumaczenia W. Prusniogowej, rb. 1 k. 20.

Treści społecznej.

- Kredyt włośnianki.** Obrady w Klubie konserwatywnym krakowskim, na podstawie referatów: d-ra T. Starzowskiego, d-ra L. Caro i d-ra A. Krzyżanowskiego, k. 50.
Łozński Władysław. „Tłum”. Szkice socjologiczne, zawierające analizę zbiorowego występowania ludzi, jako mały organicznie i hierarchicznie nieustrukturalizowanej, ale dążącej w pewnych chwilach życia społeczeństw i narodów. Wydanie drugie, k. 60.
Milewski Józef, prof. uniw. „Budżet i kredyt publiczny”, roztrząsania finansowe i polityczne, rb. 2.
Trzaskalski A. X. prof. uniw. „Praca i plac”, wyjaśnienie kwestji socjalnej w świetle etyki kat., rb. 1.
Trapzo Anstazy, b. dyrektor szkoły dram. war. „Podręcznik sztuki dramatycznej dla artystów i amatorów”. Pierwsze w tym rodzaju dzieło w literaturze naszej, rb. 1 k. 60.

SALON ARTYSTYCZNY

OKUSZKO

w Charkowie, ul. Jekaterynosławska 7.

OBRAZY, oryginały i kopie, artystów-malarzy miejscowych i zamiejscowych.

RAMY.

MATERJALY piśmienne i rysunkowe.
KSIĘGI BUCHALTERYJNE.

Na prowincję wysyła natychmiast za zaliczeniem pocztowem.



Autotypja zakł. Jablonskiego.

Druk Trenke i Fusnot

W WENECJI.

OBRAZ WILHELMA KOTARBINSKIEGO.

W Y C I A G

ze Sprawozdania Towarzystwa Ubezpieczeń „Przezorność“ za szósty rok sprawozdawczy, od 1 stycznia do 31 grudnia 1898 r.

WINIEN

RACHUNEK ZYSKÓW I STRAT.

MA

I. Dział ubezpieczeń na życie.	
1. Szkody i Renty	28,281 56
2. Fundusz na nieregulowane szkody	7,000 —
3. Wykupy polis	10,288 18
4. Reasekuracja	14,981 23
5. Prowizja	25,908 75
6. Honorarja lekarskie	8,851 58
7. Przeniesienie premij	90,368 19
8. Rezerwa od ubezpieczeń według bilansu matemat.	883,829 24
9. Rezerwa na specjalne ryzyka	789 67
10. Rezerwa na wykupy polis	5,902 70
11. Przyrost rezerwy w 1898 r. od ubezpieczeń reasekurowanych	3,888 89
II. Dział ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków.	
12. Szkody	54,555 85
13. Fundusz na nieregulowane szkody	35,541 25
14. Reasekuracja	3,819 72
15. Prowizja	13,674 93
16. Rezerwa premij za potrąceniem udziału Tow. Reasek.	27,888 02
III. Koszta ogólne.	
17. Koszta przedwstępne i przygotowawcze	14,541 39
18. Koszta organizacji	19,019 02
34,160 41	
z tego na ciężar roku sprawozdawczego 1/3	
19. Koszta Administracji	6,832 08
20. Ruchomości biurowe	1,817 47
z tego na ciężar roku sprawozdawczego 1/3	
21. Druki	2,699 14
Nowe nakłady 1898 r.	4,731 28
7,430 42	
z tego na ciężar roku sprawozdawczego 50 proc.	
22. Strata na kursie papierów publicznych	3,715 21
23. Rezerwa na straty u agentów	967 29
24. Podatek na utrzymanie Wydziału Asekuracyjnego	3,679 78
25. 5 proc. podatek od czystego zysku	1,034 76
26. Saldo	2,040 96
41,078 25	
1,333,195 41	

I. Dział ubezpieczeń na życie.	
1. Rezerwa od ubezpieczeń z r. 1897.	638,048 98
2. Przeniesienie premij z r. 1897.	77,811 99
3. Rezerwa na ryzyka specjalne z r. 1897	639 05
4. Fundusz na nieregulowane szkody z 1897 r.	11,450 —
5. Premje	369,928 08
6. Opłaty za polisy i inne wpływy	5,417 46
7. Rezerwa na wykupy polis z r. 1897	5,920 58
II. Dział ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków.	
8. Rezerwa premij z r. 1897.	20,018 83
9. Premje	109,940 59
10. Fundusz na nieregulowane szkody z r. 1897	29,084 56
11. Opłaty za polisy	269 —
III. Wpływy ogólne.	
12. Procenty	63,123 87
13. Rezerwa na straty u agentów z r. 1897	1,335 96
14. Przeniesienie zysku z r. 1897	258 96

1,333,195 41

B I L A N S

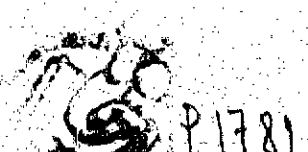
Towarzystwa Ubezpieczeń „PRZEZORNOŚĆ“ w Warszawie,

AKTYWA.	dnia 19 (31) grudnia 1898.	PASYWA.	
1. Kasa	10,132 63	1. Kapitał zakładowy	500,000 —
2. Bank Handlowy w Warszawie rachunek przekazowy	1,433 40	2. Różni wierzyciele	19,060 45
3. Bank Handlowy w Warszawie Oddział w Łodzi	8,381 70	3. Zadatki na ubezpieczenia	3,106 19
4. Papiery publiczne	1,347,844 70	4. Rezerwa od ubez. na życie według bilansu matematycznego.	897,790 64
5. Pożyczki na zastaw papierów publicznych	95,805 —	5. Przeniesienie premij	90,368 19
6. Zaliczki na polisy	48,076 —	6. Fundusz na nieregulowane szkody w dziale ubezpieczeń życiowych	7,000 —
7. Ajenci i różni dłużnicy	75,366 86	7. Rezerwa na ryzyka specjalne	789 67
8. Rezerwa u Towarzystw reasekuracyjnych	13,961 40	8. Rezerwa na wykup polis	5,902 70
9. Polisy i kwity do zainkasowania	14,633 21	9. Rezerwa od ubez. od nieszczęśliwych wypadków	27,838 02
10. Organizacja	34,160 41	10. Fundusz na nieregulowane szkody w dziale ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków	35,640 01
1/3	6,832 08	11. Rezerwa na straty kursowe	7,079 98
27,328 33		12. Rezerwa na straty u agentów	3,679 78
11. Ruchomości biurowe	1,817 47	13. Kaucje Dyrektorów i Agentów (w akcjach i pap. publicznych).	125,275 —
1/3	363 49	14. Kaucje Agentów wytwarzane z prowizji	5,322 82
1,453 98		15. Niewypłacony procent od akcji	405 —
12. Druki	7,480 42	16. Depozyta różnych osób	120,900 —
50 proc.	3,715 21	17. Podatek na utrzymanie wydziału Asekuracyjnego	1,034 76
3,715 21		18. Należności do zaspokojenia	2,040 96
13. Depozyty w akcjach i papierach publicznych	246,175 —	19. Czysty zysk za rok 1898	41,078 25
1,894,307 42		1,894,307 42	

Naczelnik Manipulacji i Buchalterji
Stanisław Fuk.
Buchalter: Cezary Barchwic.

Dyrektor Zarządzający
Władysław Andrychiewicz.

Dyrekcja Towarzystwa Ubezpieczeń „Przezorność“:
Prezes: Konstanty Górski.
Wice-prezes: Juliusz Wertheim.
Członkowie Dyrekcji: Kazimierz Natanson.
Stanisław Rotwand.
Janusz Sliwiński.



DOM BANKOWY "H. WAWELBERG"

Petersburg, Newski prosp. № 25.

podaje do powszechnej wiadomości, że: na zlecenie Wschodniego Towarzystwa Składów Towarowych Ubezpieczenia i transportowania towarów, z wydaniem zaliczeń, uskuteczni wymianę 6% obligacji rzeczonoego Towarzystwa i emisji na nowe 5% obligacje—z dopłatą 5 rubli na każdą 5% obligację za przedstawioną do wymiany 6% obligację.

Przedstawione do wymiany 6% obligacje powinny posiadać kupony, począwszy od terminu 1 marca 1900 r., również i nowe 5% obligacje będą wydawane z kuponami tegoż terminu.

Dla pp. Klientów zamiejskich przesyłkę 5% obligacji, wzamian nadesłanych 6% obligacji, Dom Bankowy uskuteczni na rachunek własny. (6800)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraja», jako na źródło, skąd informacje swoje zaoczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju»

Miński Syndykat Rolniczy

Mińsk, ul. Zacharzewska.

Poleca wszelkie narzędzia rolnicze i na nadchodzący sezon letni żniwiarki i kosłarki MAC CORMICKA, którego ma reprezentację na Północno-Zachodnie gubernie. Cenniki się wysyłają. (4494)

„Biuro handlowe Stanisława Trzaskowskiego w Libawie. Komisowa sprzedaż zboża, eksport masła i serów. Sprzedaż superfosfatów, żużli Thomasa, kainitu, maszyn i narzędzi rolniczych. Na zlecenie pp. rolników kupno koni roboczej rasy duńskiej i krów znanej ze swej mleczności i dla naszych warunków odpowiedniej rasy Fünnen“.

(6701)

OTWARTE 25 MAJA

STOŁYPINO

gub. Samarska, powiat Mikołajewski, poczta Krywołuczje, przystań na Woidze, wieś Bałakowo.

UZDROWISKO STEPWE KLIMATYCZNE.

WODY MINERALNE, BŁOTNE I KUMYS.

Administracja zakładu podaje do wiadomości chorych, że od d. 25 maja po nabożeństwie i uroczystym otwarciu w obecności gubernialnego inspektora lekarskiego, pacjentów i zaproszonych gości—rozpoczął się sezon kuracyjny; wanny, zakład kumysowy i restauracja oddane zostały na usługi pacjentów. Pogoda ustaliła się.

(6813)

Dyrektor zarządzający: M. P. ŁOJOWSKI.

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wszecchrosyjskiej
Wystawie
w Niżnim-Nowo-
rodzie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wszecchświatowej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

A. S.

żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu J.
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwuary i kadzie.
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Maszyny do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Wekale i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Zarząd Towarzystwa—Warszawa, Aleja Ujazdowska № 6. Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(47)

Szczególne cenniki i asortymenty, z oznaczeniem cen, wysyłają się franco i gratis.

Agentury—w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 8; w Kijowie: Kreszczatki 12. Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Boskin; w Odessie: L. Jacobstam; w Bydże: P. Stolterfoht; w Mikołajewie: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

SUCHOWIECKI I BOURK

Jekaterynosław. — Filja w Ługańsku.

Dostawcy wszelkich materiałów i maszyn dla fabryk metalurgicznych, oraz kopalń żelaza i węgla.

Reprezentacja pierwszorzędnych firm krajowych i zagranicznych.

(52)

PETERSBURSKA SZKOŁA Lekarsko- Dentystyczna

Newski, № 26, m. 20.
Przyjęcie prośb codziennie od g. 2 do 4.
Założycielka E. S. WONDŁ.

DROBNA UWAGA.

Kuratorja, rzecz to święta.
Lecz mój bracie się zastanów:
Maś lud tylko na uwadze
I pomiń całkiem panów;
Gdy więc trzeźwości opieką
Lud wyłącznie ma na względzie,
Pan, jak dotąd nie upijał,
Tak się dalej śpijać będzie.

(Mucha)

ZAKOPANE Hotel i Pensjonat „LIJANA”
Posiada obszerny i słoneczny, wygodnie umeblowane pokoje, po conach przystępnych. Wjazd od Chramcówek. Prospekt na zadanie. (6727)

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i użytkowuje
Inż. Kazimierz Ossowski,
Biuro techniczne międzynarodowe. (6463)
BERLIN, Postdammerstrasse 3.

UDOSKONALA
aromat i smak Herbaty, Kawy i Grogu
WYTWORNY
RUM
„IMPERIAL”
prawdziwy tylko z Globusem.

(23456)

NA ULICY. — Kto są ci dwaj panowie, co ci się kłaniają?
— To są moi pacjenci!
— Aha! rozumie! Morituri te salutant!
(Kur. Św.)